BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ

SZTAB GENERALNY WP

Rok XXXI LIPIEC-SIERPIEŃ Zeszyt 7-8

WYDAWNICTWO MON »PRASA WOJSKOWA«

WARSZAWA 1949

TREŚĆ

DYSKUSJE I POLEMIKI

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

SŁOWNICTWO WOJSKOWE

BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ

SZTAB GENERALNY WP

Rok XXXI LIPIEC-SIERPIEŃ Zeszyt 7-8

WYDAWNICTWO MON »PRASA WOJSKOWA«

WARSZAWA 1949

Wszystkich naszych Czytelników zawiadamiamy, że administracja miesięcznika „Bellona" została przejęta przez **Centralny Kolportaż Prasy Wojskowej** i mieści się obecnie pod adresem **Warszawa, Al. Jerozolimskie 55.**

W związku z powyższym prosimy kierować zamówienia i korespondencję dotyczącą spraw administracyjnych pod powyższym adresem, a należności za prenumeratę przekazywać na **konto P. K. O. Warszawa, nr I—9110.**

Warunki prenumeraty bez zmian: miesięcznie — zł 150, kwartalnie — zł 450.

Drukarnia Wydawnictwa „Prasa Wojskowa" w Łodzi L A – 23/49

D-06203

Płk dypl. J. HORODECKI

1 ARMIA WP NA PRZYCZÓŁKU POD WARKĄ *)

W toku ofensywy, którą Armia Radziecka rozpoczęła 23 czerwca 1944 roku w obszarze Witebska, Mohylewa i Bobrujska, lewe skrzydło 1 Frontu Białoruskiego sforsowało w dniach 20 — 21 lipca Bug na kierunku Chełma. Po przełamaniu umocnionej linii niemieckiej nad Bugiem marszałek Rokossowski rzucił część sił ku północy na Włodawę i Siedlce z zadaniem wyjścia na tyły zgrupowania nieprzyjacielskiego, które w tym czasie broniło jeszcze Brześcia. Pozostałe lewoskrzydłowe armie Frontu, wykonując pościg, posuwały się szybko ku Wiśle.

24 lipca został wyzwolony Lublin, 26 lipca zdobyty Dęblin i cały wschodni brzeg Wisły powyżej ujścia Wieprza znalazł się w posiadaniu wojsk 1 Frontu Białoruskiego i sąsiadującego z nim na południu 1 Frontu Ukraińskiego. Rozwijając osiągnięty sukces kawaleryjskie i pancerne jednostki 1 Frontu Białoruskiego uderzyły znad Wieprza w kierunku północnym, 27 lipca opanowały Garwolin, po czym, wymijając Pragę od wschodu, wysunęły zagon pancerny na Radzymin.

Za tymi szybkimi jednostkami po osi szosy lubelskiej szła znad Wieprza 8 Armia Gwardyjska gen. Czujkowa. Idąc wzdłuż Wisły oczyszczała i obejmowała dalsze odcinki wschodniego brzegu rzeki i w tej fazie ofensywy stanowiła skrajne, najbardziej wysunięte ku zachodowi skrzydło tych sił 1 Frontu Białoruskiego, które zaangażowane były w działaniach na ogólnej linii Brześć — Siedlce — Kałuszyn.

Na tej linii Niemcy stawiali zacięty opór. usiłując w oparciu o widły Bugo-Narwi i Wisły zachować rozległy przyczółek, obejmujący m. in. Pragę. Tą drogą nieprzyjacielskie dowództwo Grupy Wojsk „Środek“ (Heeresgruppe „Mitte“) zamierzało utrzymać Warszawę oraz mosty warszawskie i przeprawy w rejonie Modlina, by móc prowadzić czynną, a przez to bardziej skuteczną obronę linii środkowej Wisły. Pośpieszne przerzucenie świeżych sił z innych frontów, a przede wszystkim ściągnięcie szeregu pancernych jed-

*) Opracowane na podstawie dokumentów Archiwum Biura Historycznego WP.

nostek do obszaru Siedlec i Pragi, umożliwiło przeciwnikowi zahamowanie ruchu prawego skrzydła 1 Frontu Białoruskiego i ułatwiło odrzucenie radzieckiego zagonu pancernego, który przedarł się do Radzymina. Jednostki Frontu marszałka Rokossowskiego kontynuowały jednak działania w kierunku Modlina i Pragi dla całkowitego osiągnięcia linii środkowej Wisły, choć wymagało to poważnego wysiłku od wojsk, które od blisko 6 tygodni znajdowały się w nieustannych walkach.

* * *

Nieodłączną cechą wszelkich zaczepnych operacji Armii Radzieckiej była zawsze niespożyta energia, wykazywana przy wykorzystaniu osiągniętych powodzeń, połączona z konsekwentnym dążeniem do stworzenia korzystnych warunków dla podjęcia następnych z kolei uderzeń. Wszelkie szczeble dowództwa stale realizowały te swoiste dla radzieckiej sztuki wojennej metody, a przykład tego znajdujemy również w końcowym przebiegu operacji, która w lecie 1944 roku doprowadziła 1 Front Białoruski nad Wisłę. Te właśnie końcowe sukcesy odniesione przez wojska radzieckie nad Wisłą spowodowały, że w połowie sierpnia 1944 roku 1 Armia WP znalazła się na zachodnim brzegu Wisły i brała udział w walkach o utrzymanie przyczółka pod Warką.

Ze względu na swe właściwości Wisła stanowi poważną przeszkodę wodną. Ponadto rzeka ta w lecie 1944 roku była dla niemieckiego dowództwa ostatnią tej wielkości naturalną zaporą, która w połączeniu z bastionem Prus Wschodnich mogła ułatwić utrzymanie frontu z dala od granic Rzeszy. Poza Wisłą podobną barierę stanowiła jeszcze Odra, ale ta leżała już w bezpośredniej bliskości właściwych Niemiec.

Nie ulegało wątpliwości, i mówiły o tym stwierdzone już od dawna prace obronne nad Wisłą oraz narastający opór nieprzyjaciela na podejściach do Pragi, że wymuszony i trwający od tygodni odwrót Grupy Wojsk „Środek“ dowództwo niemieckie zamierza zatrzymać na linii Wisły. Podejmowana z tej linii nowa operacja Armii Radzieckiej musiałaby się zaczynać od forsowania wielkiej przeszkody wodnej i dlatego poszczególni dowódcy operacyjni, świadomi roli, którą odegrać mogli w stworzeniu korzystnych warunków dla tego przyszłego manewru, uczynili wszystko, aby końcowym wysiłkiem swych jednostek zachwiać nową linię obrony przeciwnika.

Na odcinku 1 Frontu Białoruskiego wyraz temu dał m. in. gen. Czujkow, bohater walk stalingradzkich. Dowodzona przez niego 8 Armia Gwardyjska osiągnęła Wisłę już wtedy, gdy większość sił Frontu walczyła jeszcze na linii Brześć — Siedlce — Kałuszyn. Pełne inicjatywy, szybkie i zdecydowane działania czołowych oddziałów 8 Armii doprowadziły do sforsowania rzeki i uchwycenia jej lewego brzegu w rejonie na płnc-wschód od Magnuszewa.

Nagłe wyjście wojsk radzieckich na zachodni brzeg Wisły stało się dla Niemców groźnym wydarzeniem. Dla zlikwidowania skutków

tego zaskoczenia, od chwili pojawienia się pierwszych oddziałów 8 Armii pod Magnuszewem, rzucona została przeciwko nim 1132 Brygada Grenadierów, wzmocniona pułkiem 17 Dywizji Piechoty oraz szkolną Brygadą Artylerii Szturmowej, a zmasowane lotnictwo bombowe zwróciło się przeciwko przeprawom, które wojska radzieckie uruchomiły pod Tarnowem i Skurczą.

Obszar, do którego wdarły się oddziały gen. Czujkowa, nadawał się w dużej mierze do założenia przyczółka. Dlatego, za pomocą energicznych uderzeń, które prowadziły szybko przerzucane poprzez Wisłę siły, dowództwo 8 Armii umiejętnie wykorzystywało skutki osiągniętego zaskoczenia oraz właściwości terenu, dążąc do rozszerzenia włamania ku północy do brzegów Pilicy i na południe od linii rz. Radomki dla oparcia i należytego zabezpieczenia skrzydeł. Jednocześnie pogłębianie włamania w kierunku zachodnim dawało możność gromadzenia na brzegu nieprzyjacielskim dalszych sił i środków, niezbędnych do odparowania przeciwdziałań przeciwnika i utrzymania uchwyconego terenu.

Zdecydowana postawa i szybkie rozprzestrzenianie się oddziałów 8 Armii świadczyło, że dowództwo radzieckie dąży do wywalczenia przeprawy na szerokim froncie, co stwarzało groźbę przełamania operacyjnego. Ponieważ znajdujące się na miejscu siły 9 Armii niemieckiej nie zdołały zażegnać niebezpieczeństwa, rozpoczęło się pośpieszne przerzucanie do rejonu Warki dalszych jednostek, a przede wszystkim jednostek pancernych. Z prawego brzegu Wisły, z obszaru Radzymina, została ściągnięta 19 Dywizja Pancerna, która 5 sierpnia wsparta silnym lotnictwem przeszła do uderzenia od strony Warki w kierunku południowym na Nw. Wolę — Głowaczów. Przeciwdziałanie to, podobnie jak i poprzednie, nie miało powodzenia.

Nie ulegało wątpliwości, że dowództwo niemieckie wzmoże wysiłki i nie zrezygnuje z dalszych prób zlikwidowania sukcesu 8 Armii. W związku z tym dla strony radzieckiej wysunęła się konieczność wydatnego wzmocnienia sił walczących na przyczółku i dlatego, w dniu 6 sierpnia, otrzymała 1 Armia WP rozkaz dowódcy 1 Frontu Białoruskiego, który nakazał jej zejść z zajmowanego na linii Wisły odcinka Dęblin — Puławy i przegrupować się na zaplecze przedmościa 8 Armii. Dalsze zadanie 1 Armii polegać miało na przejęciu obrony prawoskrzydłowej części przyczółka.

Przegrupowanie 1 Armii do rej. Łaskarzew — Wilga

Ze względu na wskazany pośpiech przesunięcie 1 Armii z rejonu Dęblina i Puław rozpoczęło się już wieczorem 6 sierpnia. Przegrupowanie wykonane zostało stopniowo, gdyż dywizje pierwszego rzutu miały być uprzednio zluzowane przez oddziały 7 Korpusu Kawalerii radzieckiej.

Jako pierwsza w noc na 7 sierpnia wyruszyła 3 Dywizja Piechoty, będąca odwodową jednostką Armii. Tej samej nocy podjęły

również marsz 1 Brygada Pancerna, 1 Brygada Saperów i niektóre jednostki artylerii armijnej. W noc na 8 sierpnia wyruszyły 1 i 2 Dywizje Piechoty oraz pozostałe siły. Nad Wisłą, do czasu przybycia całości oddziałów 7 Korpusu Kawalerii, pozostały trzy bataliony z 1 Dywizji Piechoty, wsparte jednym dywizjonem artylerii, które przejęły część dotychczasowego odcinka obrony 2 Dywizji Piechoty. Oddziały te dołączyły do 1 Dywizji Piechoty w rejonie jej nowego ugrupowania w dniu 9 sierpnia.

W początkowym etapie marszu większość jednostek wykorzystywała odcinek szosy lubelskiej od m. Ryki do wysokości m. Żabian względnie m. Gończyce, skąd kolumny skręcały na zachód i szły drogami polnymi na Łaskarzew. Niektóre jednostki, jak np. 1 Dywizja Piechoty, nie wychodziły w ogóle na tę szosę, lecz maszerowały pomiędzy nią a Wisłą, kierując się wprost ku północy.

Ruch Armii odbywał się zasadniczo nocami i został wykonany w jednym względnie w dwóch przemarszach. Dla osłony kolumn idących szosą lubelską użyte zostały dwa pułki 1 Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej, bowiem 16 i 18 pułki artylerii przeciwlotniczej w dotychczasowych walkach nad Wisłą nie brały jeszcze udziału i szły dopiero z kierunku Lublina celem połączenia się z 1 Armią. Bombowe lotnictwo niemieckie, nastawione przeciwko przeprawom 8 Armii Gwardyjskiej na Wiśle, nie przeszkadzało w marszu i jedynie rozpoznawcze samoloty przeciwnika intensywnie patrolowały w powietrzu.

Do świtu 9 sierpnia wszystkie jednostki 1 Armii osiągnęły bliskie zaplecze przyczółka magnuszewskiego, grupując się w lasach, położonych nad Wisłą i rz. Wilgą, ogólnie w obszarze Trzcianka — Skurcza — Tarnów — Podłęż — Wola Łaskarzewska. Sztab Armii od godz. 12.00 dnia 8 sierpnia był czynny w Żabieńcu. Przyjęte przez Armię ugrupowanie nad Wisłą podaje szkic 1.

Oczekiwano jeszcze przybycia 1 Brygady Kawalerii, która dotychczas pełniła służbę garnizonową w Lublinie. 8 sierpnia dowództwo Armii skierowało do dowódcy Brygady rozkaz, nakazujący przekazanie tej służby 4 Dywizji Piechoty i osiągnięcie trzema nocnymi przemarszami rejonu Garwolina. Tu stanąć miała Brygada o świcie 12 sierpnia.

Przygotowania Armii do wejścia na przyczółek

(szkic 1)

Rozkazy szczególne, którymi sztab 1 Armii kierował ruchem jednostek, informowały dowódców o ciężkich walkach toczonych przez wojska radzieckie na zachodnim brzegu Wisły na ogólnej linii Mniszew — Rożniszew — Boguszków — Zakrzew — Cychry Nw. — Koziołek — Mariampol. Gwałtowna akcja niemieckiego lotnictwa na rejony przepraw przez Wisłę była bezpośrednio obserwowana przez nasze jednostki, tym bardziej, że obejmowała w pewnej mierze również obszary, w których zatrzymywały się oddziały 1 Armii.

W miarę osiągania końcowych rejonów przeznaczenia dowódcy dywizyj zgodnie z otrzymanym uprzednio rozkazem nawiązywali niezwłocznie bezpośredni kontakt z jednostkami 8 Armii w celu uzyskania danych o przeprawach oraz uruchomili specjalne grupy, które rozpoznawały drogi dojścia do Wisły.

Po ześrodkowaniu sił nad Wisłą dowództwo Armii mogło przystąpić do wprowadzenia ich na zachodni brzeg rzeki i zluzowania prawoskrzydłowych jednostek 8 Armii. Ograniczone możliwości przeprawowe oraz nasilenie nalotów nieprzyjacielskiego lotnictwa wymagały zachowania pewnej kolejności w wykonaniu tego zadania, a także dodatkowego zabezpieczenia i przygotowania samej przeprawy. Dlatego dowódca Armii zdecydował, że w pierwszej kolejności, w dniu 9 sierpnia, wejdzie na przyczółek 3 Dywizja Piechoty. Wydając odnośny rozkaz sztab Armii uregulował ponadto najbliższe zadania saperów oraz artylerii przeciwlotniczej.

1 Brygada Saperów i obydwa samodzielne bataliony saperów Armii (6 batalion pontonowy i 7 zmot. batalion saperów) jeszcze w noc na 8 sierpnia zostały przesunięte nad Wisłę z zadaniem przygotowania przeprawy oddziałów, a w pułkach piechoty 2 i 3 Dywizji przystąpiono pod kierownictwem saperów do budowy dodatkowych środków pływających.

W nocy z 8/9 sierpnia, po uzgodnieniu z dowództwem 8 Armii rejonu stanowisk ogniowych i przedmiotów osłony, 1 Dywizja Artylerii Przeciwlotniczej rozwinęła się nad Wisłą i od rana 9 sierpnia trzy pułki tej dywizji (16 pułk artylerii przeciwlotniczej jeszcze nie dołączył) zajęły stanowiska: 15 pułk artylerii przeciwlotniczej na obu brzegach Wisły pod Skurczą i Kępą Skórecką, 17 pułk artylerii przeciwlotniczej w rejonie Wilgi, a 18 pułk artylerii przeciwlotniczej pod Holendrami. Zaledwie baterie osiągnęły gotowość ogniową, nastąpił nalot lotnictwa nieprzyjacielskiego.

Pierwszy nalot bombowy został wykonany przez grupę złożoną z 27 samolotów typu He-111, osłanianą przez myśliwców, i był skierowany na przeprawy w rejonie Skurcza — Tarnów. W pół godziny potem na ten sam cel nadleciała następna grupa 13 bombowców Ju-88, również osłaniana przez myśliwców. Z krótkimi przerwami bombardowanie trwało do godziny 18.00 i było wykonywane przez dalsze zespoły, składające się z 4—12 samolotów każdy.

Dzień ten charakteryzował się szczególniej ostrą walką 15 pułku artylerii przeciwlotniczej, bowiem dwa pozostałe pułki były zbyt oddalone od rejonu Skurcza — Tarnów, będącego głównym celem nalotów nieprzyjaciela. 15 pułk artylerii przeciwlotniczej prowadził bardzo żywy ogień i uszkodził jeden samolot typu FW-190. Na skutek tego ognia nieprzyjaciel był zmuszony do zrzucania bomb ze znacznej wysokości, a samoloty myśliwskie, które próbowały zwalczać cele z lotu koszącego, nie mogły uzyskać powodzenia. W ogólnym wyniku wielogodzinnego bombardowania jedynie most pontonowy pod Tarnowem został częściowo uszkodzony i jedna z baterii 15 pułku artylerii przeciwlotniczej miała 2 zabitych i 6 rannych.

Nasilenie, z jakim bombardowane były przeprawy na Wiśle, tłumaczyło się tym, że 9 sierpnia, to jest w dniu, w którym 1 Armia rozpoczęła wprowadzać swe jednostki na lewy brzeg Wisły, Niemcy podjęli nowe natarcie na przyczółek 8 Armii, skierowane tym razem od południa. Silne natarcie jednostek pancernych zmierzało do przełamania lewego skrzydła przyczółka. Po kilkudniowej ciężkiej walce próby te zostały odparte, przy czym w działaniach wzięła czynny i niezmiernie wydatny udział 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte.

Na skutek zaostrzenia się sytuacji na południowym skrzydle przyczółka 1 Brygada Pancerna z rozkazu dowódcy Frontu została pośpiesznie oddana do dyspozycji dowódcy 4 Gwardyjskiego Korpusu Strzeleckiego. W okresie najsilniejszych nalotów bombowych przeprawiła się ona przez Wisłę (początkowo pod Tarnowem, a następnie pod wsią Łatków na wschód od Magnuszewa) i z marszu weszła do walki pod Studziankami. Te działania brygady, które rozegrały się na przestrzeni kilku dni i w oderwaniu od 1 Armii, stanowią oddzielny epizod, znany już z poprzednich opisów *).

Wejście 3 Dywizji Piechoty na przyczółek

(szkic 2)

Przeprawa 3 Dywizji Piechoty przez Wisłę rozpoczęła się 9 sierpnia o godzinie 15.00, przeciągnęła się przez noc i trwała jeszcze w ciągu następnego dnia oraz nocy 10/11 sierpnia. Piechota przeprawiała się pomiędzy wsią Holendry a cegielnią Wilga (na wprost Wielkolasu) przy wykorzystaniu saperskich oraz podręcznych środków pływających. Ze względu na zagrożenie lotnicze celowo przeprawiano się na tak szerokim froncie. Przeprawę przygotowała i przeprowadziła 1 Brygada Saperów, wykonując przy tym ogółem 314 obrotów pontonami i 91 obrotów promem. Artyleria dywizyjna wzmocniona 19 pułkiem artylerii przeciwpancernej (z 4 Brygady Artylerii) oraz środki transportu kołowego przechodziły przez most 8 Armii pod Tarnowem.

Dzięki rozciągnięciu linii odbijania oraz ilości wykorzystywanych środków pływających straty poniesione przez 3 Dywizję Piechoty w okresie przeprawy były nikłe, choć Wisła w tym czasie była intensywnie bombardowana. Przez całą noc na 10 sierpnia nie ustawała działalność nieprzyjacielskiego lotnictwa, które oświetlając rejony przepraw mostowych zrzuciło 112 bomb o wadze 250 do 2.000 kilogramów oraz dużą ilość bomb mniejszego kalibru.

Tej nocy polskie jednostki przeciwlotnicze zarejestrowały przelot 311 samolotów, a przeprawy mostowe pod Skurczą i Tarnowem ostrzeliwane były ponadto przez dalekonośną artylerię. Silny ogień polskiej i radzieckiej artylerii przeciwlotniczej zmusił lotnictwo nieprzyjaciela do przebywania na wysokim pułapie, dzięki czemu bombardowanie nie dało żadnych rezultatów.

---

*) Bellona, rok 1947, zeszyt 2 i 5—6.

10 sierpnia pomiędzy godziną 7.00 a 12.00 nastąpiły dalsze grupowe i pojedyncze naloty bombowe (55 samolotów), osłaniane przez myśliwców.

11 sierpnia w strefie działania artylerii przeciwlotniczej 1 Armii nasilenie bombardowania osłabło. Za dnia rozgrywały się nad Wisłą walki powietrzne pomyślne dla myśliwców radzieckich, którzy nie dopuścili samolotów nieprzyjaciela do zwalczania przepraw mostowych z lotu nurkowego. Tego dnia, około godziny 18.30, ogień artylerii polskiej odparł nową grupę złożoną z dziesięciu bombowców i kilku myśliwców, przy czym 15 pułk artylerii przeciwlotniczej zestrzelił samolot typu FW - 190.

Przerzucone przez Wisłę oddziały 3 Dywizji Piechoty skupiały się w rejonie Nw. Gruszczyn — Żelazna Nw. i St. — Wilczkowice, gdzie organizowały OPlot i przygotowywały się do przejęcia w noc na 11 sierpnia czołowej linii na odcinku pomiędzy ujściem Pilicy a Zakrzewiem (wył.). W tym czasie jednostki artylerii armijnej rozwijały się na stanowiskach ogniowych na wschodnim brzegu Wisły po obu stronach dolnego biegu rz. Wilgi.

Luzowanie, rozpoczęte 10 sierpnia o godzinie 23.00, zostało zakończone dnia następnego około godziny 6.00 i miało przebieg spokojny. Oddziały radzieckie opuściły rejon ugrupowania 3 Dywizji Piechoty w nocy z 11/12 sierpnia.

Przejęty odcinek graniczył na prawo z radziecką jednostką kawaleryjską, która zajmowała obronę na wschodnim brzegu Wisły od ujścia Wilgi w kierunku północnym. Lewym sąsiadem był 29 Korpus Strzelecki.

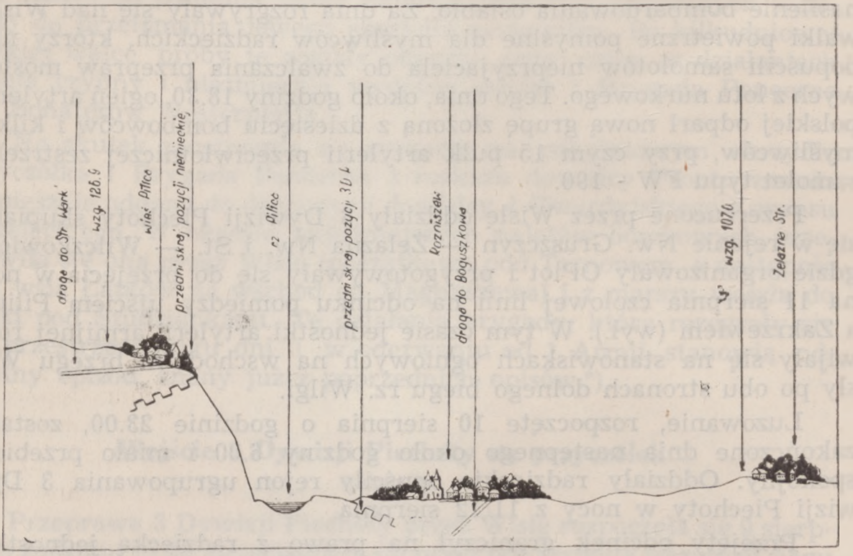
W odróżnieniu od reszty odcinka, przed lewym skrzydłem 3 Dywizji Piechoty nieprzyjaciel znajdował się na południowym brzegu Pilicy i z tego kierunku prowadził dotychczas uderzenia przeciwko przedmościu. Dlatego 3 Dywizja Piechoty otrzymała rozkaz zwrócenia szczególnej uwagi na zabezpieczenie swego lewego skrzydła i istniejącego tu styku z sąsiadem.

Warunki terenowe były znacznie korzystniejsze dla Niemców, w których posiadaniu pozostawał panujący lewy brzeg doliny Pilicy. Wyniosła krawędź tej doliny na linii Str. Warka — wieś Pilica dawała przeciwnikowi rozległy i dokładny wgląd w płaski teren, w którym przebiegały pozycje 3 Dywizji Piechoty. Teren ten był na ogół otwarty, gdyż pokrywały go tylko niewielkie partie leśne i nieliczne osiedla. Lasy rozpoczynały się dopiero od Zakrzewia zajętego dotychczas przez nieprzyjaciela.

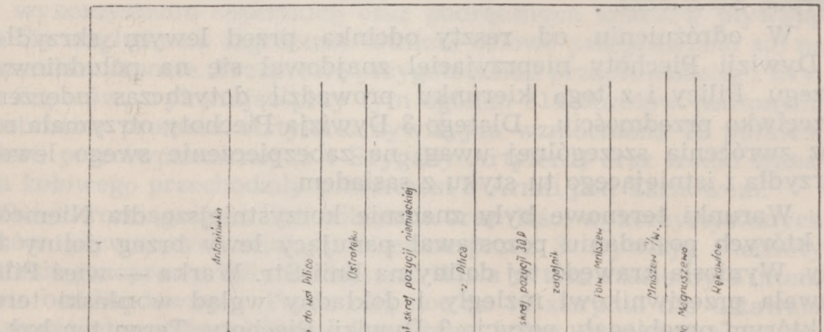
Przejęte przez 3 Dywizję Piechoty stanowiska obronne były rozbudowane jako ciągła linia punktów oporu z gniazdami dla karabinów maszynowych, punktami obserwacyjnymi oraz stanowiskami ogniowymi artylerii. Poszczególne fragmenty pozycji były powiązane rowami łączącymi.

3 Dywizja Piechoty ugrupowała się, mając 8 i 9 pułki piechoty w pierwszej linii oraz 7 pułk piechoty w drugim rzucie. Rozkaz bo-

jowy dowódcy dywizji do obrony zarządził, aby do świtu 12 sierpnia oddziały zakończyły saperską rozbudowę pozycji, opartej na kompanijnych punktach i baonowych ośrodkach oporu, przy szczególnym



Przekrój: wieś Pilica — Żelazna Str.



Przekrój: Antoniówka — Mniszew Nw.

uwzględnieniu potrzeb lewoskrzydłowej części odcinka. W tym też kierunku zostało zorientowane zasadnicze nastawienie odwodu dywizyjnego (7 pułk piechoty) oraz zaplanowano ognie zapobiegawcze

i stałe ognie zaporowe artylerii. Zadania te wykonano w terminie. Wieczorem 12 sierpnia przerzucony został przez Wisłę jeszcze jeden pułk artylerii przeciwpancernej, a w noc na 13 sierpnia na kierunkach zagrożenia pancernego ustawiono przeciwczołgowe pola minowe.

Według wiadomości otrzymanych od luzowanej jednostki nieprzyjacielski odcinek Pólko — Ostrołęka — wieś Pilica — Str. Warka — Zakrzew obsadzały: 398 i 976 bataliony ochrony, oddziały 1 Brygady Szturmowej, 146 batalion saperów i 550 batalion karny. W obszarze na północ od Pilicy stwierdzono działalność około dwóch dywizjonów artylerii oraz 8 — 10 dział pancernych, a przed lewym skrzydłem dywizji obecność czołgów.

Przedni skraj pozycji nieprzyjaciela pomiędzy wsią Pilicą a Str. Warką leżał na krawędzi wysokiego brzegu, który stromo opadał ku rzece. Od wsi Pilica zasadnicza linia obrony odchylała się ku północy w kierunku na Przylot, ale dla zamknięcia końcowego biegu Pilicy Niemcy posiadali wysunięte ponad samą rzekę elementy obrony, m. in. w rejonie Pólko i Ostrołęka. Na południe od Pilicy nieprzyjaciel utrzymywał linię Str. Warka — Zakrzew, mając dogodne oparcie o znajdujące się w tym rejonie przeciwpowodziowe wały ochronne.

Na ogół przedni skraj pozycji niemieckiej składał się z trzech linii ciągłych rowów o pełnym profilu ze znaczną ilością ziemno-drewnianych schronów, a zajmowane miejscowości były przystosowane do obrony. Przed czołowym rowem ciągnęły się na pewnych odcinkach przeszkody z drutu kolczastego lub walca „Bruno". Miejscami leżały już pola minowe i wszystkie mosty na Pilicy były wysadzone.

Do 13 sierpnia włącznie położenie w północnej części przyczółka nie uległo zmianie. Walka wrzała na południu w rejonie Studzianek, gdzie lewoskrzydłowe jednostki 8 Armii oraz 1 Brygada Pancerna skutecznie likwidowały przejściowe włamania nieprzyjacielskiej broni pancernej. Niemcy pozostawiali w spokoju odcinek 3 Dywizji Piechoty, ograniczając się jedynie do wykonywania doraźnych nawał artyleryjskich.

Budowa mostu 1 Armii

Wejście 1 Armii na lewy brzeg Wisły nasuwało konieczność posiadania własnej stałej przeprawy. 11 sierpnia, niezwłocznie po przeprawieniu 3 Dywizji Piechoty, dowódca 1 Brygady Saperów otrzymał rozkaz zbudowania w terminie do wieczora 16 sierpnia w rejonie Wielkolasu mostu na palach o nośności 16 t. Do wykonania tej pracy przeznaczono ogółem 23 kompanie saperskie ze składu 1 Brygady Saperów oraz samodzielnych batalionów 1 Armii (w tym oddziały drogowe z dyspozycji kwatermistrza Armii).

W okresie przygotowawczym, który trwał 11 i 12 sierpnia, dokonano szczegółowego rozpoznania Wisły, ustalono dokładny plan pracy i zwieziono potrzebny sprzęt oraz materiał. Ten ostatni nie pochodził tylko z pobliskich lasów, ale był zwożony również z tar-

taków z okolicy Garwolina i Dęblina, odległych o 30—85 kilometrów od budowy. Oś mostu została wytyczona w miejscu, gdzie szerokość Wisły wynosiła 1195 m, a największa głębokość 3,5 m. Na 300-metrowym odcinku most miał przechodzić przez wyspę. Dwie inne znajdujące się w pobliżu wysepki umożliwiały gromadzenie i odpowiedni rozdział materiału. W ten sposób prace mogły być rozpoczęte i prowadzone równocześnie na kilku odcinkach budowy i na całej jej długości.

Skierowanie osi budowy poprzez wyspę pozwoliło na zaprojektowanie mostu kombinowanego, tj. opartego częściowo na podporach stałych i częściowo na pontonach. Te ostatnie zostały zastosowane na najbardziej głębokich odcinkach rzeki. Wybór podobnego systemu wypływał z pilności zadania i terminu, w którym most miał być oddany do użytku. Przebudowa mostu na jednolity typ stały miała nastąpić w czasie późniejszym.

Wbijanie pali rozpoczęło się 13 sierpnia o godzinie 11.30, a 15 sierpnia o godzinie 21.30 most był całkowicie gotowy i pierwszy samochód przejechał na zachodni brzeg Wisły. Ogólna długość mostu wyniosła 894 m bież., z czego 700 m mostu na palach (wbito 592 pale), 194 m ruchomego mostu pontonowego i 300 m wyspy.

Przyśpieszenie terminu budowy o 24 godziny jest tym godniejsze podkreślenia, że praca saperów odbywała się w warunkach trudnych, bo pod stałym nieomal działaniem nieprzyjacielskiego lotnictwa. Za dnia radzieccy myśliwcy paraliżowali tę akcję, ale pod osłoną nocy lotnictwo niemieckie intensywnie bombardowało odcinek Skurcza — Holendry oraz przyległy teren. Tak na przykład 13 sierpnia, pomiędzy godziną 21.20 a godziną 22.10, miały miejsce cztery kolejne grupowe naloty bombowców He-111 i Ju-88 (33 samoloty). Z tych przyczyn prace w nocy były niejednokrotnie przerywane, oddziały saperskie zaś na odpoczynek musiały być odprowadzane na odległość do 4 kilometrów od rzeki. Budowa prowadzona była pod stałą czujną ochroną posterunków obserwacji plot. Każdy oddział saperów posiadał swe schrony.

Celem pełniejszego zabezpieczenia mostu dowództwo Armii zdecydowało zastosować dymy bojowe. Odnośne prace wykonywała początkowo kompania chemiczna 1 Dywizji Piechoty, a następnie, od 22 sierpnia, zadanie to przejął 1 batalion chemiczny. Użycie dymów dało dobre wyniki, szczególniej w tych wypadkach, kiedy nieprzyjaciel próbował zniszczyć przeprawę ogniem artylerii, kierowanym za pomocą obserwacji lotniczej. Tak na przykład w ciągu 17 sierpnia dalekonośna artyleria niemiecka 3-krotnie rozpoczynała ogień, ale szczelna zasłona dymna za każdym razem całkowicie okrywała rejon przeprawy, uniemożliwiając lotnikom artyleryjskim wykonanie obserwacji i zmuszając przeciwnika do zaprzestania ognia.

15 sierpnia, w pół godziny po otwarciu mostu, podjęty został intensywny ruch, związany z przeprawą 2 Dywizji Piechoty oraz przewozem koniecznych środków zaopatrzenia. Po uwzględnieniu

najpilniejszych potrzeb, co trwało do godzin przedpołudniowych 18 sierpnia, przystąpiono do przewidzianej uprzednio przebudowy mostu, tj. do wymiany jego ruchomych części pontonowych na stałe, zmiany dotychczasowych połączeń poszczególnych odcinków mostu oraz ulepszenia przyczółków.

Do wykonania powyższej pracy przeznaczono dwa bataliony 1 Brygady Saperów oraz 6 batalion pontonowy i 3 batalion budowy mostów. Wszelkie czynności wstępne, a w pierwszym rzędzie zgromadzenie potrzebnego materiału, zostały wykonane zawczasu w dniach 16 i 17 sierpnia, dzięki czemu właściwa przebudowa mostu trwała od godziny 10.00 18 sierpnia do godziny 12.00 dnia następnego, przy czym m. in. wbito dalszych 188 pali i ułożono 700 m bież. nawierzchni.

Przez cały czas pozostawania 1 Armii na przyczółku pod Warką most ten oddał wielkie usługi, a w późniejszym okresie przerzucania armii na kierunek Pragi umożliwił sprawne i szybkie odejście jednostek na prawy brzeg Wisły.

Wprowadzenie na przyczółek 2 Dywizji Piechoty
(szkic 2 i 3)

W godzinach popołudniowych 11 sierpnia 2 Dywizja Piechoty została przesunięta z rejonu Wola Łaskarzewska — Podlęż ku północy, do lasów położonych po obu stronach drogi Komisja — Wilga i nastawiona na przeprawy pod Wielkolasem i Skurczą. Oddziały Dywizji pozostały tu aż do czasu wprowadzenia na przyczółek, tj. do 15 sierpnia.

W tym dniu przeprawa rozpoczęła się o godzinie 11.00 i odbywała się po moście 8 Armii pod Skurczą, a następnie zaś również i po moście 1 Armii pod Wielkolasem. Rzekę przebywano za dnia, bowiem działalność nieprzyjacielskiego lotnictwa o tej porze była bardziej skrępowana niż w nocy.

Po przejściu 5 pułku piechoty, pomiędzy godziną 15.00—18.00, gdy przeprawiał się 6 pułk piechoty, artyleria niemiecka bezskutecznie próbowała ostrzeliwać most pod Skurczą. Do rana 16 sierpnia całość 2 Dywizji Piechoty skupiła się w obszarze Wilczkowice — Wojciechów Osiemborowski — Osiemborów — Aleksandrów, jako rejonie wyjściowym do dalszych działań.

Rozkaz Armii, wydany 16 sierpnia rano, nakazał 2 Dywizji Piechoty przejąć najbliższej nocy od 29 Korpusu Strzeleckiego odcinek Zakrzew — gajówka Zosin — Grabów Zaleśny — Tomczyn, gdzie należało zorganizować się obronnie i przewidzieć wykonanie działań zaczepnych celem poprawienia zarysu frontu i osiągnięcia linii: wał ochronny na północny-zachód od gajówki Zosin — Wymysłów Grabowski — Grabów Zaleśny. Działania 2 Dywizji Piechoty wzmacniać miały 19 i 20 pułki artylerii przeciwpancernej, a ponadto

3 Brygada Artylerii i 1 pułk moździerzy, które przeszły na zachodni brzeg Wisły. Dla osłony rejonu stanowisk ogniowych tej artylerii został wydzielony 17 pułk artylerii przeciwlotniczej.

Kiedy 2 Dywizja Piechoty znalazła się na przyczółku, sytuacja w rejonie Zakrzewia, a w związku z tym i położenie lewego skrzydła 3 Dywizji Piechoty uległy pewnym zmianom. Nastąpiło to na skutek walk, które w dniu 14 sierpnia miały miejsce na styku odcinków 1 i 8 Armii.

Po przejściowej ciszy w rejonie Warki nieprzyjaciel wsparty czołgami usiłował 13 sierpnia przełamać linię lewego sąsiada 3 Dywizji Piechoty, a o świcie 14 sierpnia z rejonu wzniesienia „warstwica 100" (500 m na północ od Zakrzewia), a także z zachodu poprzez Pilicę, przystąpił również do rozpoznania skrzydła 3 Dywizji Piechoty. Próby te zostały odparte i nad ranem 14 sierpnia 29 Korpus Strzelecki sam przeszedł do natarcia w kierunku na Warkę z zamiarem rozszerzenia przyczółka i odrzucenia Niemców poza Pilicę. Pod wpływem tego uderzenia przeciwnik utracił Zakrzew, przy czym do natarcia oddziałów radzieckich dołączył lewoskrzydłowy batalion 8 pułku piechoty, skierowany przez dowódcę 3 Dywizji Piechoty do opanowania wzniesienia „warstwica 100" i wyjścia na linię rzeki na wysokości Str. Warki. Akcja ta miała pomyślny przebieg, bowiem 8 pułk piechoty zdobył wspomniane wzgórze i skutecznie dopomógł oddziałom radzieckim w opanowaniu Zakrzewia. Jedynie na skutek silnego ognia, który wychodził z panującego lewego brzegu Pilicy, natarcie nie mogło osiągnąć linii rzeki. W ten sposób lewe skrzydło 3 Dywizji Piechoty rozciągnęło się poza Boguszków i objęło Zakrzew, przekazany przez oddziały radzieckie, które trzymały Wymysłów.

16 sierpnia o godzinie 20.00 nastąpił wymarsz oddziałów 2 Dywizji Piechoty w celu objęcia nowego odcinka obronnego 1 Armii.

Do godziny 2.00 dnia 17 sierpnia 6 pułk piechoty przejął od 3 Dywizji Piechoty i oddziałów radzieckich prawoskrzydłową część tego odcinka na linii Zakrzew — gajówka Zosin, natomiast 5 pułk piechoty, przeznaczony do objęcia reszty odcinka, nie mógł wypełnić zadania, ponieważ tej nocy Niemcy dwukrotnie uderzali z kierunku Wymysłów Grabowski wiążąc w ten sposób dotychczasową obsadę pozycji.

4 pułk piechoty wyznaczony do drugiego rzutu zorganizował się obronnie na linii Wojciechów Osiemborowski — Urszulin — Aleksandrów. Dalsze zadanie tego pułku polegało na przygotowaniu przeciwuderzeń w kierunkach na Warkę, Wymysłów Grabowski i Grabów Zaleśny.

17 sierpnia przyjechał Naczelny Dowódca WP, gen. broni Żymierski i dokonał przeglądu odcinka 2 Dywizji Piechoty. W noc na 18 sierpnia 5 pułk piechoty bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela zluzował oddziały radzieckie i wszedł do pierwszej linii. (Ugrupowanie jednostek 1 Armii na przyczółku podaje szkic 3).

Poza Wisłą pozostała odwodowa 1 Dywizja Piechoty oraz większość jednostek artylerii. Spośród nich 2 Brygada Artylerii stanowiła dywizyjną grupę artylerii 3 Dywizji Piechoty, natomiast 1 oraz 5 Brygada Artylerii tworzyły grupę armijną, przeznaczoną do zwalczania artylerii.

Obrona przyczółka przez główne siły 1 Armii

(szkic 3)

Z chwilą pełnego rozwinięcia 2 Dywizji Piechoty na linii Zakrzew — Grabów Zaleśny 1 Armia przejęła obronę całej północnej części przyczółka. Nastąpiło to 18 sierpnia, tj. w dwa dni po ostatecznym zlikwidowaniu w rejonie Studzianek tych oddziałów panc.-spadochronowej dywizji „Hermann Goering", którym udało się 9 sierpnia uzyskać przejściowe włamanie do południowej części przyczółka.

Ciężkie straty poniesione przez tę wyborową jednostkę nieprzyjaciela oraz niepowodzenia doznane przy dotychczasowych usiłowaniach zlikwidowania radzieckiego przyczółka sprawiły, że od tej daty Niemcy zrezygnowali z prowadzenia dalszych większych działań zaczepnych przeciwko 8 Armii. Zdobyty przez nią przyczółek urósł już do znacznych rozmiarów, uzyskał należyte powiązanie z zapleczem i dzięki silnej obsadzie stał się trudny do zwalczenia. Ten stan rzeczy zmusił dowództwo Grupy Wojsk „Środek" do pogodzenia się z sytuacją powstałą pod Warką, tym bardziej, że siły niemieckie zostały związane na innych zagrożonych odcinkach, a w obszarze Pragi na skutek nieustannych działań innych Armii 1 Frontu Białoruskiego narastało krytyczne naprężenie.

Główne siły 1 Armii pozostawały w obronie północnej części przyczółka do połowy września. Przebieg linii frontu oraz ugrupowanie własnych jednostek nie uległy w tym okresie większym zmianom. Strona niemiecka, dążąc do szczelnego zaryglowania frontu włamania, prowadziła intensywną rozbudowę posiadanych linii i usiłowała rozpoznać ewentualne przygotowania zaczepne przeciwnika. Dowództwo radzieckie, osiągnąwszy należytą podstawę dla następnej operacji, pragnęło utrzymać opanowany teren, który w obecnych granicach był już wystarczający dla przyszłych działań. W początkowym okresie zadanie utrzymania przyczółka przypadło 8 oraz 1 Armii, które wykonywały je w sposób czynny, dążąc w pewnych miejscach do poprawienia przebiegu własnych linii oraz ustalenia szczegółów ugrupowania i zamiarów nieprzyjaciela.

Przesunięta na południe nowa granica 1 Armii objęła obszar leśny, w którym w nieznacznej od siebie odległości przebiegały linie obu stron. Obszar ten ułatwiał skryte ugrupowanie oddziałów, ale jednocześnie dawał takie same możliwości nieprzyjacielowi i dlatego z kierunku tych lasów istniało stałe zagrożenie lewego skrzydła 1 Armii.

Działania 2 Dywizji Piechoty, która do chwili zejścia z przyczółka obsadzała linię Zakrzew — Grabów Zaleśny, nosiły z tej racji typowy charakter walk leśnych, wymagały wielkiej czujności i stałej gotowości oddziałów. Obserwacja była krótka, rozbudowa pozycji ze względu na piaszczysty teren utrudniona, bowiem nieustannie osypujące się rowy należało odziewać. W suchym iglastym drzewostanie Niemcy pociskami zapalającymi celowo wzniecali pożary, które nieraz ogarniały wielkie partie lasu.

Odcinek 3 Dywizji Piechoty posiadał tę dogodność, że osłaniała go Pilica, mająca szerokość 80—100 m i głębokość wahającą się w granicach od 0,7 do 3 m, przy szybkości prądu nie przekraczającej 0,5 m/sek. Ponieważ prawy brzeg Pilicy był na ogół otwarty — przedni skraj własnej pozycji leżał w pewnym oddaleniu od rzeki. Ujemną stronę stanowiła okoliczność, że wysoka krawędź doliny Pilicy, ciągnąca się wzdłuż linii Str. Warka — wieś Pilica — Antoniówka i dalej ku północy, uniemożliwiała wgląd w zaplecze pozycji niemieckiej i zapewniała równocześnie nieprzyjacielowi bardzo dogodne warunki obserwacji. Pomimo to ewentualne uderzenia nieprzyjaciela, nieodwołalnie związane z forsowaniem rzeki, były na tym odcinku mniej prawdopodobne i dlatego dowództwo kładło główny nacisk na zabezpieczenie lewego skrzydła 1 Armii. Świadczyło o tym skierowanie dwóch pułków artylerii przeciwpancernej na odcinek obrony 2 Dywizji Piechoty (19 i 20 p-ppanc) oraz nastawienie w kierunku zachodnim przeciwdziałań drugich rzutów 2 i 3 Dywizji Piechoty.

Zachowanie się nieprzyjaciela potwierdziło słuszność tej decyzji, bowiem już rano 18 sierpnia zauważono w rejonie gajówki Zosin skupianie się około baonu piechoty, oddziału kawalerii i obecność 10 czołgów. Silny ogień zapobiegawczy wykonany przez całą artylerię 2 Dywizji Piechoty rozproszył przeciwnika na jego podstawie wyjściowej i nie dopuścił do wyjścia akcji.

Z linii gajówki Zosin — Grabów Zaleśny Niemcy wielokrotnie podejmowali próby rozpoznania walką naszej pozycji, najczęściej kierując swe wysiłki na styk 5 i 6 pułku piechoty. Pomimo silnego wsparcia artyleryjskiego, ognia wielolufowych sprzężonych moździerzy i użycia za każdym nieomal razem czołgów i dział pancernych typu „Ferdynand", nieprzyjaciel nie odniósł jednak sukcesów.

Ze swej strony, zgodnie z otrzymanym zadaniem, 2 Dywizja Piechoty prowadziła również akcje zaczepne z zamiarem poprawienia przebiegu swych linii. Najczęściej walczono w rejonie gajówki Zosin i Grabowa Zaleśnego, które ze względu na swe położenie skrzydłowe i właściwości terenowe, miały kluczowe znaczenie dla obu stron i z tej przyczyny były przez Niemców najsilniej rozbudowane.

Jedno z poważniejszych działań wykonane zostało w dniu 19 sierpnia rano przez lewoskrzydłowy batalion 6 pułku piechoty oraz prawe skrzydło 5 pułku piechoty. Doprowadziło ono do opanowania odcinka wału przeciwpowodziowego na północny-wschód od

gajówki oraz przesunięcia o 300 metrów ku przodowi linii 5 pułku piechoty. Mocne przeciwuderzenia, za pomocą których Niemcy usiłowali odebrać utracony teren, zostały ze stratami dla nich odparte. W tym dniu wzięto jeńców, którzy pochodzili z 448 pułku piechoty (137DP). Zeznania ich wykazały odejście oddziałów 19 Dywizji Pancernej, którą nieprzyjaciel przerzucił na południe, dla współdziałania z Dywizją „Hermann Goering" w kierunku na Studzianki.

25 sierpnia lewe skrzydło 6 pułku piechoty posunęło się w walce o dalsze 200 metrów naprzód. W noc na 29 sierpnia 6 pułk piechoty został zluzowany przez 4 pułk piechoty i odszedł do drugiego rzutu.

Równolegle z działaniami zmierzającymi do poprawienia przebiegu frontu, oddziały 2 Dywizji Piechoty nieustannie rozpoznawały szczegóły pozycji i ugrupowania przeciwnika. Choć Niemcy byli niezwykle czujni i przy najmniejszych oznakach naszej działalności stosowali zmasowany ogień artylerii i moździerzy — akcja oddziałów rozpoznawczych dawała pomyślne rezultaty.

Zorganizowane na większą skalę rozpoznanie walką miało miejsce nad ranem 1 września i zostało wykonane na odcinku 5 pułku piechoty. Po 10-minutowym gwałtownym przygotowaniu artyleryjskim grupa wypadowa wdarła się na wschodni skraj Grabowa Zaleśnego, gdzie po walce wręcz wzięła jeńca (ze 167 pułku piechoty 83 Dywizji Piechoty), po czym wycofała się.

Dla uwypuklenia charakteru działań 2 Dywizji Piechoty należy wspomnieć o skutecznym udziale w tych walkach strzelców wyborowych. Na odcinku 5 pułku piechoty zebrani zostali strzelcy wyborowi 5 oraz 4 pułku piechoty, którzy osiągnęli znaczne sukcesy, wykrywając i unieszkodliwiając dające się łatwo ukryć w gęsto zalesionym terenie stanowiska dowódców i punkty obserwacyjne.

Działania na odcinku 3 Dywizji Piechoty miały nieco odmienny charakter, ponieważ czołowa pozycja obu stron opierała się tu o Pilicę i nie było potrzeby poprawiania zarysu jej przedniego skraju. Dlatego zasadniczy wysiłek 3 Dywizji Piechoty był skierowany na rozbudowę pozycji i rozpoznanie nieprzyjaciela. Strona niemiecka nie podejmowała również większych działań zaczepnych, a normalna praca drobnych zazwyczaj elementów rozpoznawczych nieprzyjaciela była z reguły likwidowana w zarodku.

Choć wszelkie głębsze działanie własnego rozpoznania było trudne i wymagało przekraczania strzeżonej przez Niemców rzeki, 3 Dywizja Piechoty osiągnęła w tym zakresie wiele pozytywnych wyników. Tak na przykład 19 sierpnia przed świtem kompania 8 pułku piechoty wdarła się do wsi Pilica, rozpoznała system ogni oraz szczegóły obrony nieprzyjaciela i zadała mu znaczne straty w ludziach i sprzęcie.

W tym samym dniu na skrajnym prawym skrzydle 3 Dywizji grupa zwiadowców 9 pułku piechoty przeprawiła się na wyspę wiślaną, która leży na północ od Mniszewa. Zwiadowcy przebywali na wyspie w ciągu 2 dni, ustalili dokładny układ obrony nieprzyjaciela, po czym bez strat powrócili na swoją stronę.

Najważniejszą akcją było rozpoznanie na Ostrołękę, wykonane o świcie 1 września. Celem tego było rozpoznanie ugrupowania przeciwnika i wzięcie jeńca.

Akcja została bardzo starannie zaplanowana i przygotowana. Udział w niej wzięły dwie grupy: jedna w sile kompanii piechoty z 1 batalionu 9 pułku piechoty, druga — w składzie wzmocnionego plutonu 7 pułku piechoty. Były one wyposażone w ckm, rkm, rusznice ppanc, środki łączności, posiadały wysuniętych obserwatorów artyleryjskich, saperów oraz patrole sanitarne.

Liczna artyleria (ogółem 254 lufy), która w tej akcji zapewniała wsparcie, składała się z czterech zgrupowań, które wypełniały następujące zadania:

— zwalczały ogniem na wprost środki ogniowe, znajdujące się w najbliższym rejonie Ostrołęki (14 dział);

— tłumiły środki ogniowe, które w czasie walki interweniowały z głębszych rzutów obrony (19 dział i 18 moździerzy);

— wykonały ognie odgradzające Ostrołękę od jej zaplecza (40 dział i 51 moździerzy);

— prowadziły walkę z artylerią nieprzyjaciela (112 dział).

W noc na 1 września grupy wypadowe, wysuwając się poza przedni skraj pozycji, skrycie zajęły podstawę wyjściową nad brzegiem Pilicy w pobliżu rozpoznanych uprzednio brodów, przy czym kompania 9 pułku piechoty wykorzystała niezajmowaną przez nikogo wysepkę. Plan akcji polegał na dwustronnym uderzeniu na wieś Ostrołękę. Ponieważ działanie zostało oparte na zaskoczeniu, zaniechano przygotowania artyleryjskiego.

O wyznaczonej godzinie (4.30) obydwie grupy, zachowując największą ciszę i niezauważone przez nieprzyjaciela, uderzyły na Ostrołękę i oskrzydlając załogę czołowego rowu rozpoczęły bój we wsi. Dopiero z tą chwilą przemówiła własna artyleria wykonując przewidywane ognie.

Nieprzyjaciel został zaskoczony, stawiał chaotyczny opór i nawet rzucił się do ucieczki.. Już w pierwszych momentach walki wzięto jeńców, po czym na umówiony znak podany rakietą rozpoczął się ruch odwrotowy obu grup wykonany w ustalonym uprzednio kierunku. Wycofania dokonano sprawnie pomimo silnego ognia zaporowego artylerii oraz przeciwuderzenia Niemców, którzy ochłonąwszy z wrażenia usiłowali temu przeszkodzić.

Uwieńczona pełnym powodzeniem akcja została zakończona o godzinie 6.00. Doprowadzono 4 jeńców, w tym jednego kapitana, dowódcę kompanii, która obsadzała Ostrołękę. W walce zniszczona została prawie doszczętnie 7 kompania 1132 Brygady Grenadierów. Zdobyto ważne dokumenty wyjaśniające szczegóły obrony przeciwnika na tym odcinku i ujawniono system ogni. O całkowitej dezorientacji nieprzyjaciela świadczyła okoliczność, że ogień jego artylerii został rzucony na szerokim froncie, bowiem Niemcy sądzili, że mają do czynienia z działaniem zakrojonym na szeroką skalę, a nie z lo-

kalnym wypadem. Własne straty wyniosły ogółem 4 zabitych i 41 rannych. Zaginionych nie było.

W innym wypadku, kiedy chodziło o ustalenie przebiegu i rodzaju pozycji oraz nasilenia ruchu poza przednim skrajem obrony niemieckiej, rozpoznanie zorganizował sztab 1 Brygady Saperów. Ponieważ warunki terenowe uniemożliwiały wgląd w zaplecze przeciwnika i należało potwierdzić dane dostarczone przez lotnictwo, wysłany został w tym celu na tyły nieprzyjaciela 5-osobowy patrol saperów.

Po dokładnym przygotowaniu i dodatkowym przeszkoleniu zwiadowców (m. in. w umiejętności posuwania się według ustalonego azymutu), w noc na 25 sierpnia patrol przeprawił się przez rzekę w rejonie Rożniszewa, przebył niezauważony trzy linie rowów w kierunku na wieś Pilicę i przedostał się do rejonu Kaliny. Wyjaśniło się, że obszar Antoniówka — Piaseczno — Józefów zajmowały liczne oddziały. Patrol został ostrzelany przez posterunki ubezpieczające i głębsza penetracja okazała się niemożliwa. Zwiadowcy ukryli się w kopach zboża na polu, skąd w ciągu całego dnia prowadzili obserwację. Tym sposobem wykryte zostały zamaskowane stanowiska artylerii i moździerzy, miejsce pracy radiostacji, ożywiony ruch samochodów ciężarowych, dowożących materiał przeznaczony do rozbudowy pozycji itp.

Zwiadowcy nanieśli na mapę wykryte elementy umocnień polowych i ustalili, że przed 3 Dywizją Piechoty Niemcy celem uniknięcia strat od obserwowanego ognia artylerii trzymają oddziały na najbliższych, niewidocznych dla nas tyłach, w gotowości do obsadzenia pozycji sposobem alarmowym dopiero w chwili jej zagrożenia. Następnej nocy patrol szczęśliwie przebył powrotną drogę i nad ranem 26 sierpnia osiągnął własne linie, dostarczając wiele cennych wiadomości.

Dzięki stałym i energicznym wysiłkom wszelkich organów rozpoznania dowództwo 1 Armii w niedługim czasie posiadało należyty obraz ugrupowania nieprzyjaciela i znało numerację wielu jednostek.

Szkic 3 przedstawia ogólne ugrupowanie strony niemieckiej w ostatnich dniach sierpnia. Odnośnie do artylerii ustalono, że w tym czasie przed frontem 1 Armii nieprzyjaciel posiadał 32 baterie artylerii (75—150 mm), 13 baterii moździerzy o kalibrze co najmniej 81 mm oraz kilkadziesiąt dział przeciwpancernych i pancernych.

29 sierpnia, pomiędzy godz. 5.30—13.00, czynne było jedno działo dalekonośnej artylerii wielkiej mocy o kalibrze około 520 mm, które oddało 13 strzałów na przeprawy mostowe pod Wielkolasem i Skurczą. Działo to strzelało z platformy z linii kolejowej Warka — Warszawa i lotnictwo wykryło zamaskowane odgałęzienie toru, które zostało zbudowane w odległości około 10 km na północ od st. kol. Warka, w zagajniku na wysokości wsi Krężel. Wybuchy pocisków

powodowały leje o średnicy około 6 m i głębokości 2 m, ale ogień nie wyrządził przeprawom żadnej szkody.

* * *

W miarę upływu czasu pozycje obronne 1 Armii udoskonalały się coraz bardziej i plan obrony był stale uzupełniany.

Prace saperskie, wymagające w piaszczystej glebie znacznego nakładu pracy i użycia materiałów drzewnych, przeobraziły odcinek 1 Armii w należycie rozbudowany system umocnień polowych, który zapewniał skuteczne oraz wygodne prowadzenie ognia, zmniejszał do minimum straty w ludziach i sprzęcie i ułatwiał użycie odwodów.

W noc na 3 września nastąpiły pewne zmiany w ugrupowaniu Armii, bowiem na przyczółek wprowadzony został 2 pułk ułanów z 1 Brygady Kawalerii, który przejął od 3 Dywizji Piechoty skrajny odcinek obrony w rejonie Mniszewa. Jednocześnie 3 pułk ułanów stanął na wschodnim brzegu Wisły, organizując drugi rzut obronny powyżej ujścia Wilgi (szkic 4).

Wprowadzenie 1 Brygady Kawalerii nastąpiło nie tylko z zamiaru wzmocnienia obrony prawego skrzydła, dowódca Armii chciał również umożliwić oddziałom Brygady praktyczne poznanie warunków bojowych na przednim skraju obrony. Jednostka ta nie brała dotychczas udziału w walkach, jej pobyt w Lublinie został przedłużony i dopiero 20 sierpnia dołączyła do Armii, stając w lasach koło Ewelina na zachód od Garwolina.

Jednocześnie z zarządzeniem, wprowadzającym Brygadę Kawalerii do pierwszej linii, sztab Armii wydał dowódcom 2 i 3 Dywizji Piechoty rozkazy, które uregulowały szczegóły ostatecznej rozbudowy pozycji. Zasadniczy nacisk został położony na minowanie terenu, należyte maskowanie (łącznie z użyciem pionowych siatek przydrożnych) i dostosowanie rowów łączących do dwustronnej obrony. Wszystkie batalionowe oraz samodzielne kompanijne rejony obrony otrzymały kolejną i wspólną dla całej Armii numerację.

W związku z tym przed przednim skrajem pozycji i głównie na odcinku 2 Dywizji Piechoty zagęszczone zostały pola minowe. Ponieważ Niemcy również szeroko stosowali miny — cały teren przedmościa pod Warką pokryły z czasem szerokie pasy zaminowań. W późniejszym okresie rozminowania kraju oddziały saperów włożyły tu wiele pracy, choć częściowe usunięcie zapór minowych pod Warką nastąpiło już wcześniej, w związku ze styczniową ofensywą 1 Frontu Białoruskiego, który przygotował i wykonał swój główny wysiłek z obszaru tego przyczółka *).

*) Sprawozdanie 2BSap, która po zakończeniu działań wojennych rozminowywała obszar byłego przyczółka podaje, że prace w tym rejonie objęły powierzchnię około 320 km kwadr., a długość zasadniczej linii frontu, wzdłuż której ciągnęły się zapory minowe, wynosiła 47 km.

1 Dywizja Piechoty na linii Wisły

(szkic 4)

Kiedy siły główne 1 Armii walczyły na przyczółku, 1 Dywizja Piechoty pozostawała w odwodzie dowódcy Armii, stojąc w lasach na wschód od Żabieńca. 20 sierpnia otrzymano rozkaz sztabu Frontu, który nakazał 1 Armii przejąć obronę linii Wisły od ujścia Wilgi do Karczewa. Zadanie to dowódca Armii powierzył 1 Dywizji Piechoty, która do świtu 22 sierpnia miała zluzować na wskazanym odcinku oddziały kawaleryjskiej jednostki radzieckiej i zająć obronę, mając przedni skraj pozycji na wschodnim brzegu Wisły. Ponadto Dywizja miała ustalić szczegółowe położenie nieprzyjaciela i rozpoznać przeprawy.

21 sierpnia, pomiędzy godz. 8.00—12.00, nastąpił wymarsz poszczególnych pułków 1 Dywizji Piechoty, które z przydzielonymi dywizjonami 1 pułku artylerii lekkiej odeszły do wyznaczonych rejonów wyczekiwania, skąd o zmroku przystąpić miano do przejęcia linii rzeki. Luzowanie odbyło się sprawnie i o świcie 22 sierpnia 1 Dywizja Piechoty stała już nad Wisłą, mając wszystkie trzy pułki rozwinięte w pierwszej linii.

Przejęty odcinek posiadał długość około 30 km i stanowił jak gdyby przedłużenie prawego skrzydła 1 Armii. Zasadniczo był to odcinek bierny, gdzie szerokie koryto Wisły dzieliło obydwie strony, które zajęte były ulepszaniem zajmowanych pozycyj i ograniczały się do akcji rozpoznawczej prowadzonej przez mniejsze zespoły.

Według wiadomości przekazanych przez luzowaną kawalerię na przeciwległym brzegu broniły się oddziały 31 Dywizji Piechoty, dwa bataliony ochronne (676 i 897) oraz inne oddziały o nieustalonej jeszcze numeracji. Niemcy, mając możność wcześniejszego zaplanowania i zorganizowania obrony, zachowali w swym ręku niektóre wyspy wiślane. Jedna z nich, położona na odcinku 2 pułku piechoty na wysokości Czerska, stała się ogniskiem dłuższych, niezmiernie zaciętych i bohaterskich dla tego pułku walk.

Na wspomnianej bezimiennej wyspie, leżącej na zachód od wsi Kępa Radwankowska, walka rozgorzała już 22 sierpnia, w niewiele godzin po zluzowaniu przez 7 kompanię 2 pułku piechoty szwadronu radzieckiego, utrzymującego się w południowej części wyspy. Tego dnia około godz. 9.00 niemiecka obsada wyspy, jak się następnie okazało, wydatnie zasilona nowymi oddziałami przeszła do uderzenia, usiłując zepchnąć naszą kompanię do rzeki.

W noc na 26 sierpnia pod silnym ostrzałem przeprawiła się na wyspę reszta 3 batalionu 2 pułku piechoty. Do czasu pozostawania 1 Dywizji Piechoty na linii Wisły, tj. do wieczora 31 sierpnia, batalion utrzymywał południową część wyspy i przeciwstawił się wszystkim kolejnym uderzeniom Niemców. Nieprzyjaciel posiadał dobre połączenie z zachodnim brzegiem (2 brody i mostek dla pieszych) oraz dogodne warunki obserwacji zza rzeki. Zdobyty rozkaz wyjaśnił, że działał tu m. in. szturmowy batalion 9 Armii niemieckiej,

mając wsparcie baterii haubic, plutonu ciężkich dział piechoty, plutonu moździerzy piechoty i dywizjonu artylerii przeciwlotniczej. Z nieprzyjacielskiego brzegu Wisły działały ponadto ogniem na wprost wkopane czołgi.

Pomimo nie sprzyjających warunków terenowych, trudności komunikacyjnych z własnym brzegiem i poważnych strat (zginęli m. in. dowódca batalionu, jego zastępca do spraw pol.-wych. i wszyscy dowódcy kompanii), 3 batalion nie tylko nie dał się zepchnąć, ale zdołał nawet powiększyć i poprawić swe stanowiska.

W czasie walk 2 pułku piechoty na pozostałym odcinku Dywizji inne oddziały prowadziły energiczną działalność rozpoznawczą, połączoną siłą rzeczy z koniecznością przebywania Wisły. Podobnie jak w innych jednostkach Armii i tu również zostały osiągnięte pozytywne wyniki. W nocy 26/27 sierpnia grupa rozpoznawcza prawoskrzydłowego 3 pułku piechoty ujęła w rejonie Cieciszewa i doprowadziła na własny brzeg rzeki dwóch jeńców, przynależnych do 46 pułku piechoty 5 Dywizji węgierskiej, ustalając tym samym obecność tej jednostki nad Wisłą.

W nocy na 1 września 1 Dywizja Piechoty przekazała swój odcinek obronny 17 Dywizji Kawalerii Gwardii i odsunęła się od Wisły, stając w obszarze Kąciki — Pogorzel. W niedługim czasie Dywizja miała przejściowo odejść ze składu 1 Armii dla wzmocnienia jednego z korpusów strzeleckich Armii Radzieckiej i wzięcia udziału w natarciu na kierunku Pragi. 1 Front Białoruski przechodził do decydującego uderzenia przeciwko siłom niemieckim, utrzymującym przyczółek na wschód od Warszawy.

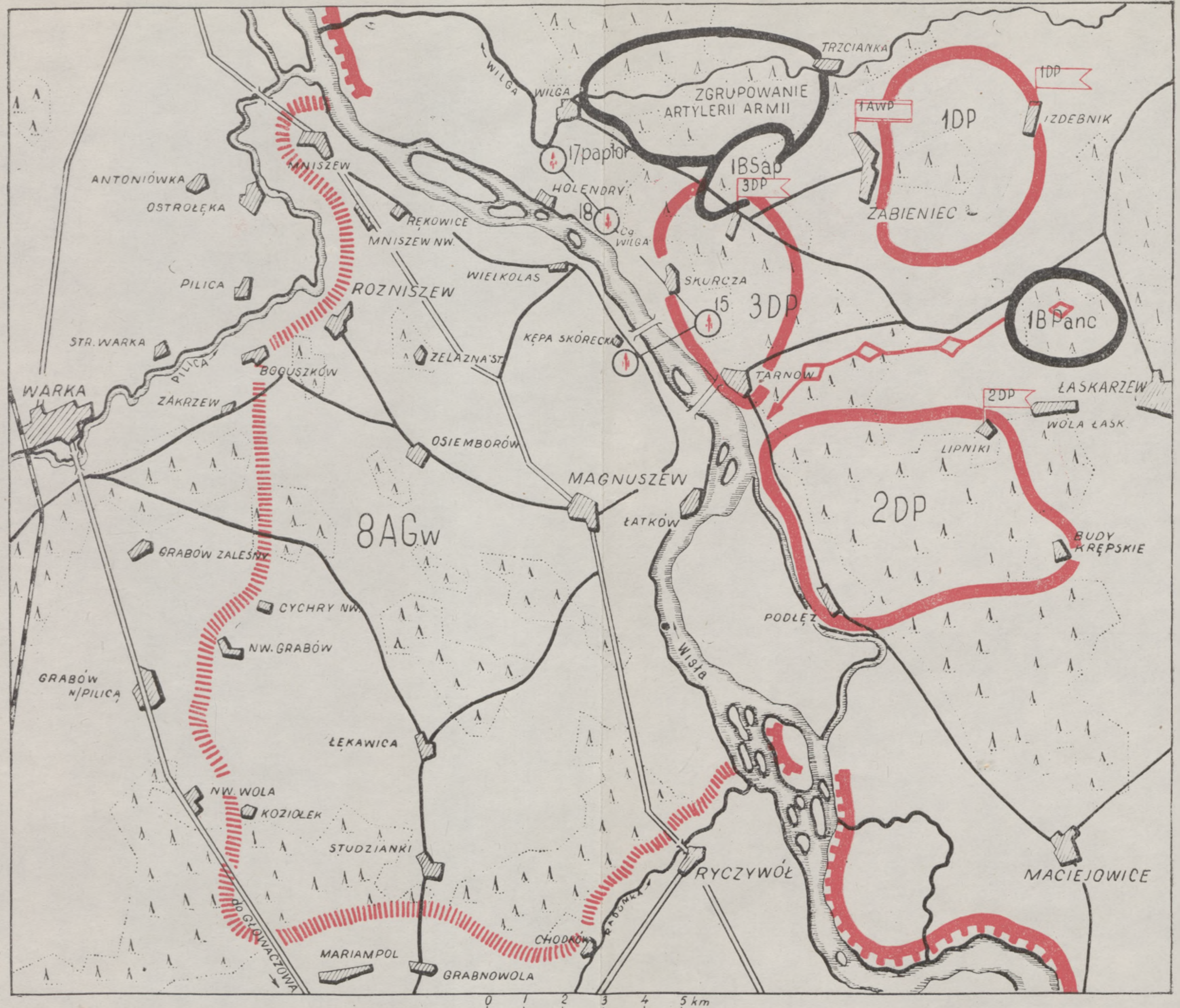
Wycofanie 1 Armii z przyczółka

W związku ze stabilizacją położenia pod Warką i natarciem podjętym przez wojska radzieckie na przyczółek niemiecki pod Pragą dowództwo Frontu postanowiło przerzucić 1 Armię na kierunek tego zasadniczego działania. Przejęcie dotychczasowego odcinka 1 Armii przez jednostki 8 Armii Gwardyjskiej nastąpiło w noc na 12 września. Nieprzyjaciel nie zauważył tej zmiany i luzowanie miało przebieg spokojny.

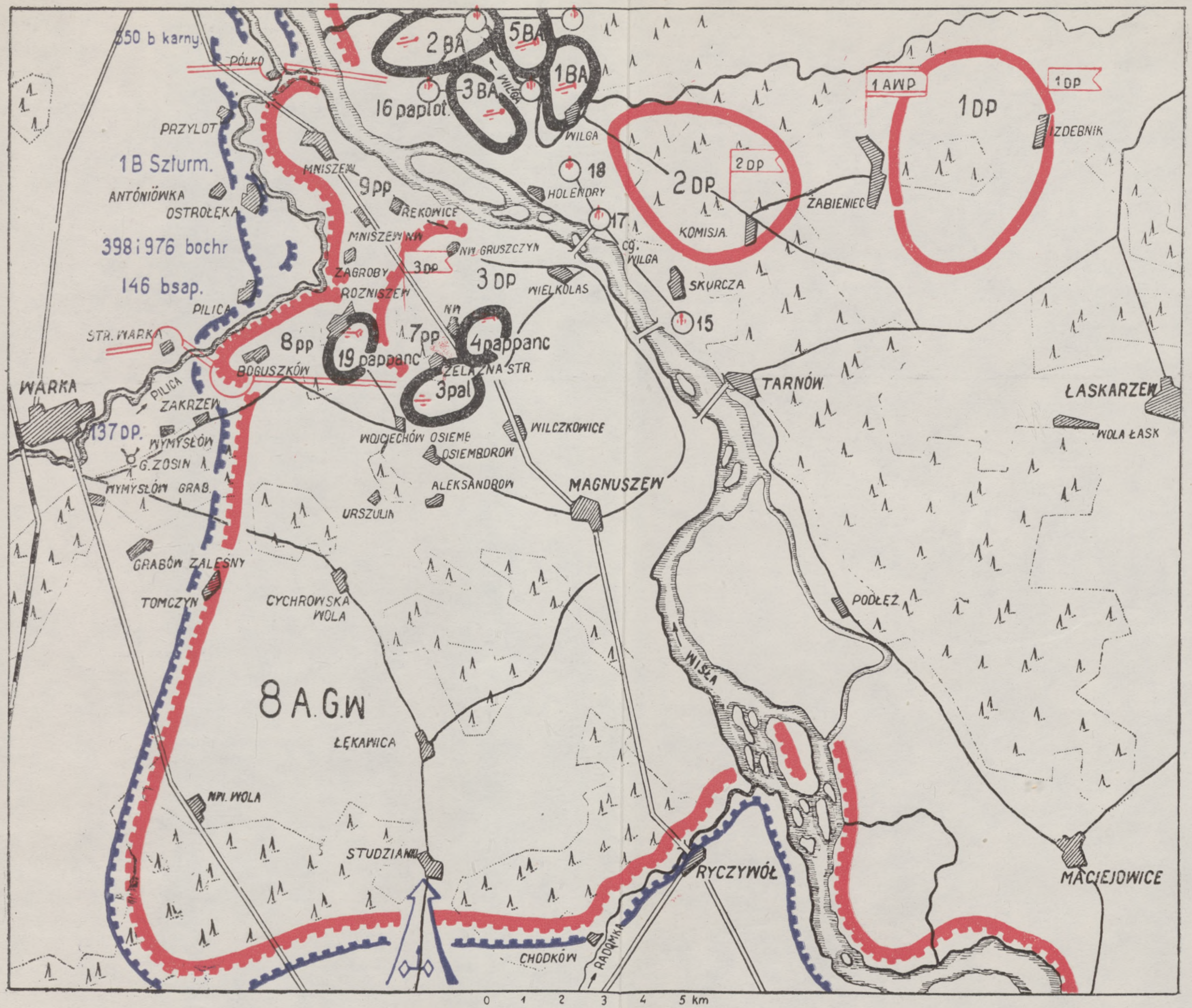
Oddziały przeprawiły się przez most pod Wielkolasem i 12 września stanęły na postój przejściowy w lasach na wschód od Garwolina. W tym samym dniu po południu 1 Dywizja Piechoty w ramach 47 Armii walczyła już na wschodnich skrajach Pragi.

* * *

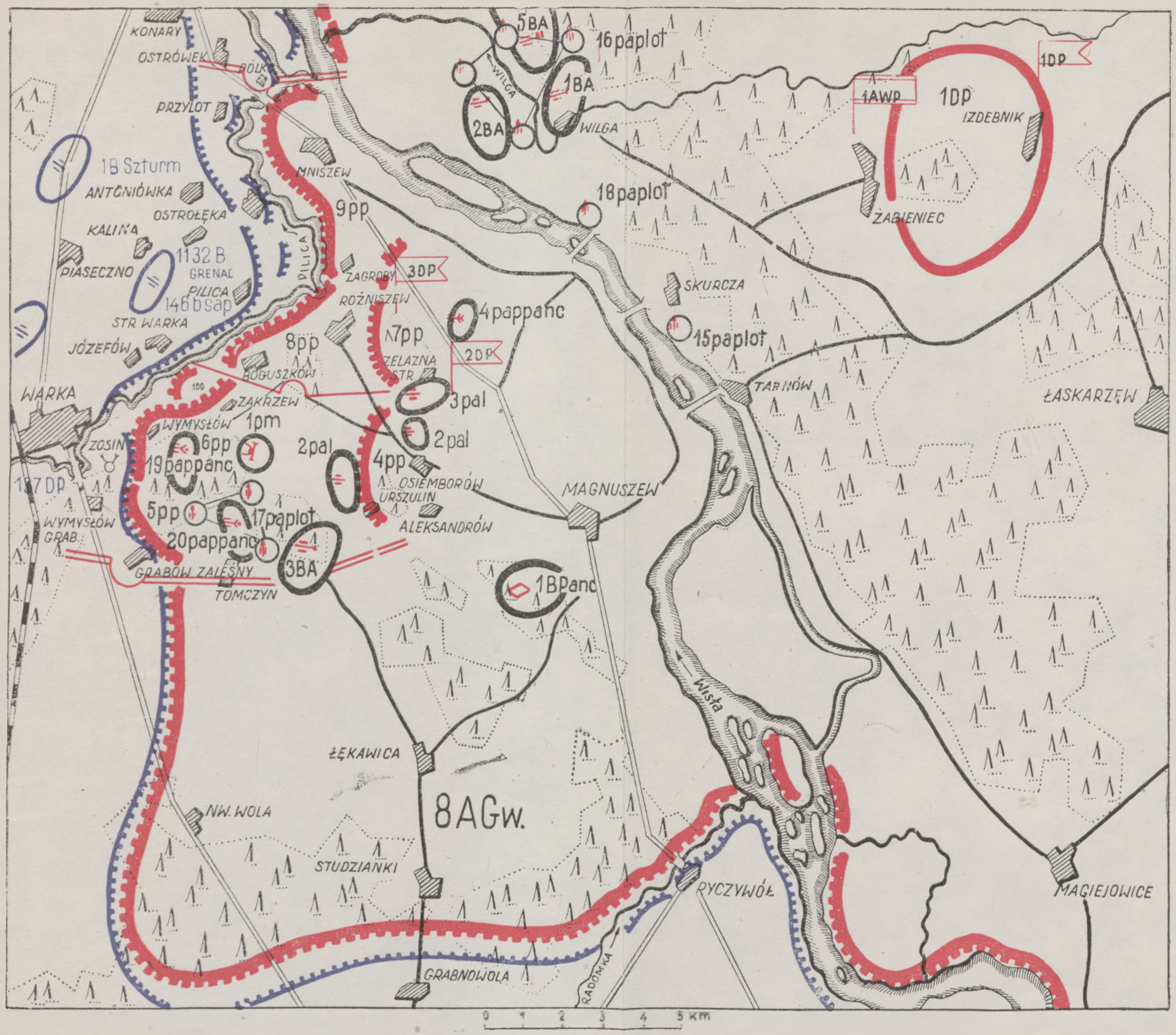
Wszystkie sprawozdania i meldunki dowódców oraz ich zastępców do spraw pol.-wych. stwierdzają niezmierny zapał, zaciętość i odwagę, które cechowały żołnierza w okresie walk na przyczółku. Jednym z licznych dowodów tego było masowe zgłaszanie się ochotników, pragnących uczestniczyć we wszystkich akcjach rozpoznawczych.



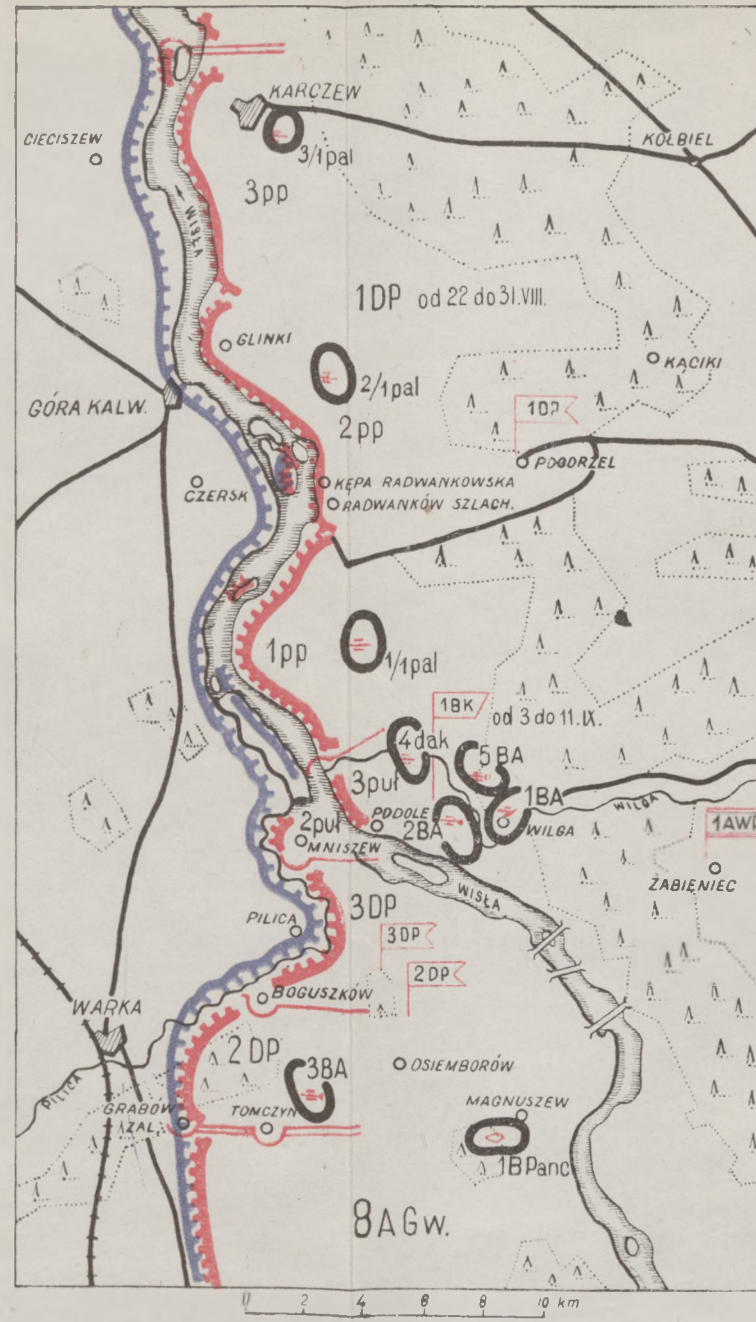
Szkic 1. Zarys przyczółka i położenie 1 Armii W.P. w dniach 8—9.08.1944 r.



Szkic 2. Położenie 1 Armii W.P. w dniach 11—15.08.1944 r.



Szkic 3. Położenie 1 Armii W.P. w dniach 18.08. — 2.09.1944 r.



Szkic 4. Położenie 1 Armii W.P. nad Pilicą i Wisłą
w dniach 22.08.—11.09.1944 r.

Żołnierze z niecierpliwością wyczekiwali chwili, w której 1 Armia przejdzie do działań zaczepnych w kierunku na Warszawę. Dowództwo radzieckie rozumiało ten nastrój ogarniający żołnierzy 1 Armii, w pojęciu których w danym okresie wojny Warszawa stanowiła najbardziej istotny cel. Potwierdzeniem tego zrozumienia było wydzielenie 1 Dywizji Piechoty do natarcia na Pragę i późniejsze przegrupowanie w tym samym kierunku całej 1 Armii.

Pobyt i walki na przyczółku pod Warką dały możność należytego wdrożenia dowództw i oddziałów w sposoby wykonywania obrony stałej i w pełni zapoznały 1 Armię z właściwościami takiej obrony. Istniejące na odcinku 1 Armii zagrożenie pancerne i lotnicze oraz dogodne dla strony niemieckiej warunki użycia artylerii dobitnie uwypukliły konieczność zapewnienia własnej organizacji obronnej, należytych warunków przeciwpancernych, przeciwlotniczych i przeciwartyleryjskich.

Różnorodność form poszczególnych odcinków obronnych nauczyła sposobów działania w terenie otwartym i lesistym oraz umiejętności pokonywania tak poważnych przeszkód wodnych, jakimi były Wisła i Pilica.

Przez należyte zorganizowanie obrony północnego skrzydła przyczółka 1 Armia przyczyniła się do zabezpieczenia i utrzymania tego ważnego pod względem operacyjnym odcinka frontu, skąd w styczniu 1945 roku Armia Radziecka wykonała uderzenie, które zdecydowało o załamaniu się obrony niemieckiej nad Wisłą i wyzwoleniu Warszawy.

Gen. bryg. ST. OKĘCKI

OPERACJA W PRUSACH WSCHODNICH W R. 1945 *)

WSTĘP

Kilka paraleli historycznych

Trudno znaleźć w historii wojen dwie operacje oddzielone od siebie stosunkowo nieznacznym odstępem czasu, które by były tak podobne do siebie pod względem form zewnętrznych i równocześnie tak różne pod względem wyników i przebiegu działań bojowych, jak operacja wschodnio-pruska Armii Radzieckiej w 1945 r. i operacja w Prusach Wschodnich starej armii rosyjskiej w 1914 r. Porównując te dwie operacje łatwo jest stwierdzić olbrzymią, zupełnie niewspółmierną różnicę między starą armią carską a Armią Radziecką.

Dla Niemiec Prusy Wschodnie zawsze posiadały olbrzymie znaczenie strategiczne. Był to północny bastion strategiczny olbrzymiej twierdzy niemieckiej, zwisający nad prawym skrzydłem wojsk rosyjskich. Bastion ten stanowił potężny wyjściowy obszar operacyjny dla uderzenia przeciwko wojskom rosyjskim działającym na kierunku warszawskim, dla natarcia w głąb Rosji oraz do krajów bałtyckich.

Jest rzeczą zrozumiałą, że niemiecki sztab generalny przypisywał wyjątkowo wielkie znaczenie obronie Prus Wschodnich. Od chwili gdy w niemieckim sztabie generalnym w toku pracy przygotowawczej do pierwszej wojny światowej ostatecznie zatriumfowała idea uderzenia przede wszystkim na Francję, Schlieffen bardzo wiele uwagi poświęcał opracowaniu metod obrony Prus Wschodnich.

Generał niemiecki Groener w swej książce „Testament Schlieffena“ stwierdza, że „Schlieffen w wyniku wieloletniej pracy znalazł sposób, jak prowadzić pomyślnie natarcie w Prusach Wschodnich nawet przeciwko przeważającym siłom nieprzyjaciela; jego poglądy

*) Opracowano na podstawie: a) gen.-mjr N. A. Talenski, gen.-lejt. E. A. Szyłowski, płk A. W. Wasiljew „Wostoczno - Prusskaja opieracja Krasnoj Armii 1945 g.“, Wojenizdat Moskwa, 1946; b) gen.-mjr Talenski „Dwie armie — dwa srażenja“, „Krasnaja Zwiezda“, 13.04.1945.

można było uważać za wspólny dorobek sztabu generalnego. Wątpliwą jest rzeczą, by znalazł się chociażby jeden oficer sztabu generalnego, który by w okresie pokoju nie pracował nad zagadnieniem obrony czynnej Prus Wschodnich".

Począwszy od 1898 roku niemiecki sztab generalny opracował kilka wariantów czynnej obrony Prus Wschodnich na wypadek wtargnięcia wojsk rosyjskich. Ideą przewodnią tej obrony było wykorzystanie możliwości szerokiego manewru po wewnętrznych liniach operacyjnych w celu kolejnego rozbicia ugrupowań wojsk rosyjskich nacierających na północ i zachód od Jezior Mazurskich. Tę metodę obrony ułatwiały warunki geograficzne oraz inżynieryjno-saperskie zabezpieczenie wschodnio-pruskiego wyjściowego obszaru operacyjnego.

Silnie umocniony system Jezior Mazurskich stanowił pancerz, pod którego osłoną można było zrealizować wszelki manewr w warunkach względnie dogodnych i bezpiecznych. Natarcie wojsk rosyjskich na północ od Jezior Mazurskich utrudnione było w znacznej mierze przez możliwe zagrożenie skrzydeł od strony tychże jezior oraz rejonu fortecznego Królewca, rozwinięcie zaś manewru na zachód od Jezior Mazurskich łączyło się z niebezpieczeństwem grożącym lewemu skrzydłu nacierających wojsk od strony twierdz niemieckich położonych w dolnym biegu Wisły.

Tak były w 1914 r. przygotowane do obrony Prusy Wschodnie.

Natarcie wojsk rosyjskich w Prusach Wschodnich rozpoczęło się pomyślnie. 1 Armia rosyjska rozbiła wojska niemieckie w bitwie w obszarze Gąbin—Gołdap, po czym posuwając się powoli wyszła na linię rzeki Łyna. 2 Armia rosyjska wtargnęła do Prus Wschodnich na zachód od Jezior Mazurskich, pobiła wojska niemieckie i dotarła do Olsztyna i Olsztynka. Dalej jednak rozwój sytuacji uległ całkowitej zmianie. W chwili gdy decydujące znaczenie miały: tempo natarcia i współdziałanie operacyjne 1 i 2 Armii, ani Naczelne Dowództwo carskie, ani dowódca Frontu Północno-Zachodniego gen. Żyliński, nie zdołali tego zrealizować. Okazali się oni bezradni wobec dowódcy 1 Armii gen. Rennenkampfa, którego nie potrafili zmusić do działań w imię ogólnych interesów i celów Frontu. Zresztą, zarówno Naczelne Dowództwo jak i dowódca Frontu słabo orientowali się w utworzonej sytuacji. Pozwoliło to dowództwu niemieckiemu szybko przegrupować wojska i koncentrując silne zgrupowania przeciwko skrzydłom 2 Armii rosyjskiej, zadać jej ciężką klęskę. Niemcy nazwali to swoje zwycięstwo „szczęściem Tannenbergu". W tym czasie gdy korpusy 2 Armii rosyjskiej wykrwawiały się w ciężkich, zaciętych walkach, Rennenkampf w zbrodniczy sposób zwlekał przed otwartym faktycznie frontem Niemców, skupiając swą uwagę i wysiłek na Królewiec (Kaliningrad). Olbrzymia ilość kawalerii Chana Nachiczewańskiego, podległa Rennenkampfowi, nie była zupełnie użyta w walce. W wyniku takiego „współdziałania" 2 Armia rosyjska została rozbita, po czym wojska niemieckie wykonały zwrot zaczepny

przeciwko 1 Armii Rennenkampfa i zmusiły ją do wycofania się z Prus Wschodnich.

Tak zakończyła się operacja w Prusach Wschodnich w 1914 r. W toku wojny odegrała ona dużą rolę. Ofensywa armii rosyjskich na Prusy Wschodnie odciągnęła siły niemieckie z frontu zachodniego, polepszyła sytuację aliantów nad Marną i dopomogła im do zwycięstwa. Wynik ten osiągnięto jednak kosztem klęski dwóch armij rosyjskich.

Zupełnie inny obraz obserwujemy w toku operacji Armii Radzieckiej w Prusach Wschodnich. System obrony Prus Wschodnich w toku Wielkiej Wojny Narodowej ZSRR jeszcze bardziej wzmocniono i rozbudowano. Co więcej, w początkowym okresie walk o Prusy Wschodnie dowództwo niemieckie mogło wykorzystać do obrony tak ważne linie obronne, jak rzeki Bóbr i Narew. Żelbetonowe ufortyfikowane linie obronne Niemców w r. 1945 były wielokrotnie silniejsze od umocnień istniejących w Prusach Wschodnich w 1914 r., mimo to nie uratowały one Niemców. Zostały zgniecione przez armie radzieckie bogato wyposażone w sprzęt bojowy.

Wojska 3 Frontu Białoruskiego nacierały mniej więcej na tym samym kierunku operacyjnym co i 1 Armia rosyjska Rennenkampfa, lecz charakter natarcia wojsk gen. Czerniachowskiego był zupełnie inny. Wojska Frontu, w błyskawicznym natarciu łamiąc opór Niemców, posuwały się niepowstrzymanie na zachód, nie pozwalając Niemcom na uchylenie się od uderzeń, przegrupowanie, wykonanie jakiegokolwiek manewru. Niemcy nie tylko nie mogli ściągnąć z tego odcinka swych sił, lecz wręcz odwrotnie — musieli go wzmacniać nowymi jednostkami.

Wojska 2 Frontu Białoruskiego nacierały na tym samym (w przybliżeniu) kierunku operacyjnym co i wojska 2 Armii rosyjskiej. Ale i tu charakter działań bojowych w 1945 r. różnił się zasadniczo od charakteru walk 1914 r. Wojska marszałka Rokossowskiego po przełamaniu linii obronnych Niemców, wykonując błyskawiczny manewr i niszcząc odwody nieprzyjaciela wyszły na wybrzeże Bałtyku i odcięły w ten sposób całe niemieckie ugrupowanie w Prusach Wschodnich. Było to sprawne, dokładne, szybkie i niezawodne wykonanie planu Naczelnego Dowództwa. W odróżnieniu od sytuacji w 1914 r. marszałek Rokossowski nie potrzebował się obawiać o swe skrzydła, tak jak gen. Samsonow. Niemcy od razu zostali uchwyceni za gardło i inicjatywa od pierwszych strzałów przeszła w ręce Armii Radzieckiej. Jednym uderzeniem zlikwidowano tak długo tworzony system obrony Prus Wschodnich drogą zastosowania manewru po zewnętrznych liniach operacyjnych.

Dowództwo radzieckie od razu pozbawiło Niemców możności prowadzenia obrony czynnej w Prusach Wschodnich. W tej sytuacji nie pozostało Niemcom nic innego, jak tylko tworzyć obronne obszary operacyjne na wybrzeżu Bałtyku. W ten sposób utkwili oni w królewieckim rejonie umocnionym, na zachód zaś od Wisły — w Gdań-

sku. Ale i to już nie mogło uratować Niemców. Upór w obronie tych obszarów nie powstrzymał natarcia wojsk radzieckich na berlińskim kierunku strategicznym, i kiedy pod uderzeniami Armii Radzieckiej padł ostatni z tych obszarów operacyjnych — Królewiec, wojska radzieckie znajdowały się już nad dolną Odrą.

Zdobycie Królewca przez wojska marszałka Wasilewskiego stanowiło świetny finał wspaniałej operacji w Prusach Wschodnich w 1945 r.

Na czym polegały przyczyny tak różnych wyników tych dwóch operacji?

Przede wszystkim na tym, że Armia Radziecka na polach bitwy w Prusach Wschodnich wystąpiła jako armia nieporównanie silniejsza i bardziej wykwalifikowana aniżeli armia rosyjska w 1914 r. Radziecki sprzęt bojowy, użyty w ofensywie — ciężka artyleria, czołgi, lotnictwo, znacznie przewyższały technikę obrony nieprzyjaciela, okazały się silniejsze od żelazo-betonu niemieckiego.

Warto przypomnieć, że w czasie ofensywy w Prusach Wschodnich w 1914 r. obydwie armie rosyjskie przeciwstawiły 188 niemieckim ciężkim działom tylko 24 ciężkie działa, 112 niemieckim lekkim haubicom — 108 rosyjskich haubic lekkich i jedynie pod względem ilości armat lekkich (1002 działa) miały wojska rosyjskie przewagę nad Niemcami, posiadającymi 638 takich dział. Jednak w walce przeciwko potężnym fortyfikacjom lekkie działa są bezużyteczne, lekkie zaś haubice mało efektywne, zbyt słabe. Gdy wojska niemieckie uderzyły na prawe skrzydło armii generała Samsonowa, cały korpus wojsk rosyjskich (2 Korpus) nie został użyty do przeciwdziałania temu manewrowi Niemców — jedynie dlatego, że nie mógł przełamać obrony rejonu umocnionego Giżycko wskutek braku artylerii ciężkiej. W 1945 r. ta sama jeszcze bardziej umocniona linia obronna została od razu skruszona potężnym uderzeniem wojsk radzieckich.

Ludendorff pisze, że decyzja o wydaniu Rosjanom walnej bitwy w Prusach Wschodnich w tej formie, w jakiej powzięta została w 1914 r., „opierała się na liczeniu na powolność działania dowództwa rosyjskiego". Te nadzieje Niemców okazały się uzasadnione. Świetne manewry twórców rosyjskiej sztuki wojennej Piotra I, Rumiancewa, Suworowa, Kutuzowa — w czasach panowania ostatnich carów z dynastii Romanowów pozostały jedynie odległym wspomnieniem historycznym. Odrodziły się one z nową, znacznie większą siłą dopiero w Armii Radzieckiej.

Błyskawiczność manewru, szybkość uderzeń następujących po sobie w toku walk w Prusach Wschodnich w 1945 r. nie tylko nie dały możliwości nieprzyjacielowi wyprzedzić działań radzieckich zorganizowanym manewrem, lecz pozbawiły go nawet możności zorganizowanego odejścia, wycofania się.

W zamiarze operacyjno-strategicznym Niemcy w 1914 r. opierali się na tym, że między dwiema armiami rosyjskimi nie będzie

należytego współdziałania. I rzeczywiście nie omylili się. Współdziałania tego nie było. Jak głosi sprawozdanie komisji rządowej gen. Pantielejewa, która badała przyczyny klęski wojsk gen. Samsonowa, „działania bojowe (operacje) 2 Armii rozwijały się w warunkach zasadniczej niezgodności poglądów sztabów dowódcy Frontu i dowództwa 2 Armii w sprawie zasadniczej — o kierunku ofensywy 2 Armii w Prusach Wschodnich". Dowódca Frontu Północno-Zachodniego, gen. Żyliński, wykazał niezrozumienie sytuacji operacyjnej oraz całkowity brak kwalifikacji do kierowania frontem. Nie zdołał zmusić Rennenkampfa do wykonania tych dyrektyw, które mogłyby choć w pewnej mierze usprawnić to współdziałanie. Naczelne Dowództwo carskie nie odegrało żadnej roli w tej operacji.

Zupełnie niepodobne do tych operacji są operacje Armii Radzieckiej, oparte na podstawie naukowo uzasadnionych zamiarów strategicznych dowództwa radzieckiego, operacje, nacechowane wybitną celowością, współdziałaniem operacyjno-taktycznym.

Pouczająca jest kontrola, sprawdzenie roli Królewca w praktyce, jako rejonu silnie umocnionego. Rennenkampf wycofał swe wojska ze współdziałania z Samsonowem i skierował je przeciwko Królewcowi, obawiając się tej twierdzy.

W operacjach 1945 r. królewiecki forteczny rejon umocniony nie stanowił groźby dla prawego skrzydła wojsk 3 Frontu Białoruskiego. Wkrótce rejon ten został otoczony, oblężony i stał się matnią dla jego garnizonu, nie zdołał przeszkodzić błyskawicznemu natarciu wojsk radzieckich w kierunku dolnej Wisły i dolnej Odry. Interesująca jest rola obszarów operacyjnych trzymanych przez Niemców na wybrzeżu Bałtyku. Dowództwo niemieckie usiłowało przy pomocy wojsk znajdujących się na nich związać znaczne siły Armii Radzieckiej i przez to samo zahamować, zwolnić tempo natarcia radzieckich armij prawoskrzydłowych. Niemcy najwidoczniej dobrze zapamiętali sobie, jaki wpływ na przebieg ich ofensywy wywarła obrona Odessy i Sewastopola w pasie walk na wybrzeżu Morza Czarnego. Sytuacja jednak zmieniła się w sposob zasadniczy. Armia Radziecka była w tym czasie, tj. w r. 1941, dopiero w fazie rozwijania strategicznego swych sił. Wszelkie zwolnienie tempa natarcia wojsk niemieckich i wygranie na czasie wzmacniały Armię Radziecką. W tych warunkach bohaterska obrona Odessy i Sewastopola dawała wielkie korzyści strategiczne. Armia niemiecka natomiast zimą 1944—1945 r. staczała się już po równi pochyłej. Powtórzenie w tych zmienionych warunkach przez Niemców metod radzieckich nie tylko nie dawało im żadnych korzyści, lecz często jeszcze bardziej pogarszało ich sytuację. W dążeniu do powstrzymania natarcia Armii Radzieckiej Niemcy zużyli znaczne siły na utrzymywanych przez nich obszarach operacyjnych, natomiast wojska radzieckie głównymi zgrupowaniami omijały po prostu te ugrupowania niemieckie, pozostawiając jedynie część sił do likwidacji tych obszarów. Królewiecki obszar operacyjny kosztował Niemców 134.000 zabitych i jeńców, nie zdołał jednak przeszkodzić ofensywie radzieckiej za dolną Wisłą.

PRZEBIEG OPERACJI W PRUSACH WSCHODNICH

Charakterystyka terenu działań bojowych

Teren Prus Wschodnich stanowi pagórkowatą równinę z lekkim spadkiem w ogólnym kierunku północno-zachodnim — w miarę zbliżania się ku Bałtykowi.

Najbardziej pocięta jest część południowa, gdzie poszczególne pagórki dochodzą do względnej wysokości 15—25 metrów o stokach do 10°—15°.

Powierzchnia między pagórkami jest często zabagniona.

Szczególnie bagniste odcinki są w miejscowościach: Gross Kaschen Balis (22 km²) i Gross Schoreller Plinis (17 km²) położonych na lewym brzegu rzeki Szeszupa (Scheschuppe) w jej dolnym biegu, jak również przestrzeń bagnista w dolnym biegu rzek Niemen i Wisła (w rejonie Elbląga).

W wyniku wielkich robót melioracyjnych, wykonanych w Prusach Wschodnich do 1936 r., znaczna część tych terenów została osuszona i zamieniona na łąki i pastwiska. Wszystkie te tereny bagniste są obecnie pokryte gęstą siecią kanałów i rowów melioracyjnych, osuszających, którymi woda spływa do rzek, jezior i zalewów.

Południowo-wschodnia część Prus Wschodnich różni się bardzo od reszty terytorium. Stanowi ona część wzniesienia, mającego nader urozmaicone ukształtowanie powierzchni.

Tutaj, szczególnie w krainie wzniesienia Mazurskiego, znajdują się znaczne przestrzenie jeziorne, wysokie wzgórza i pagórki ze stromymi, pokrytymi lasem stokami, wąskie ciaśniny między jeziorami, baseny wodne i rozlewiska. Najbardziej charakterystyczna jest kraina Jezior Mazurskich, położonych w rejonie Węgorzewo, Mikołajki, Giżycko, Ełk. Niemal wszystkie jeziora Prus Wschodnich, których liczba wynosi 2500 są pochodzenia lodowcowego, mają głębokość od 6 do 30 metrów.

Największe z tych jezior są: Śniardwy, Niegocińskie, Dargiejmy i Mamry.

Sieć rzeczna w Prusach Wschodnich jest dość gęsta. Większość rzek krótkich, niegłębokich, krętych ma szybki prąd, dna piaszczyste i kamieniste.

Największe z rzek: Niemen, Pregoła, Węgorapa, Pisa, Łyna.

Największą drogą wodną jest rzeka Niemen o szerokości do 400 metrów i głębokości 1,5—5 metrów. Stanowi ona dogodną magistralę wodną, dostępną dla żeglugi na znacznym odcinku, w środkowym i dolnym biegu nie posiada brodów. Dostępna dla żeglugi jest również rzeka Pregoła na odcinku między miastami Wystruć a Królewiec.

Królewiec jest portem wojennym i handlowym, połączonym kanałem morskim z portem Piława (Bałtyjsk), skąd okręty morskie mogą wypływać na Bałtyk.

Wszystkie rzeki Prus Wschodnich zimą zamarzają, jednak na niektórych rzekach często zachodzą gwałtowne wzniesienia poziomu wody i rusza kra, latem zaś w wyniku działania wiatrów zachodnich powstają powodzie (Niemen, Pregoła).

Grunt gliniasty i piaszczysty, miejscami pokryty cienką warstwą czarnoziemu. Na wiosnę i w jesieni w czasie opadów atmosferycznych drogi są trudne do przebycia dla transportu.

W niektórych rejonach Prus Wschodnich grunty są piaszczyste, pochodzenia lodowcowego, znaczne zaś przestrzenie na wybrzeżu Bałtyku obfitują w diuny (wydmy) piaszczyste.

Wszystkie nieomal przestrzenie bagniste pokryte są warstwą torfu, który jest wydobywany.

Znaczne kompleksy leśne znajdują się pomiędzy Jurburgiem a Ragnit (10 km na południowy wschód od Tylży nad brzegiem Niemna), nad brzegiem Zalewu Kurońskiego oraz na wybrzeżu Bałtyku. Duże kompleksy leśne znajdują się w południowej i południowo-wschodniej części Prus Wschodnich. Największe z nich: Puszcza Romincka, Puszcza Borecka, Puszcza Piska. Lasy są przeważnie mieszane.

Na terenie Prus Wschodnich jest wiele sadów owocowych. Wszystkie szosy, drogi gruntowe i linie kolejowe wysadzane są alejami z drzew liściastych.

Sieć kolejowa — doskonała, zarówno pod względem gęstości jak i urządzeń technicznych. Linie kolejowe przebiegają tak, że umożliwiają połączenie drogą najkrótszą z każdym większym osiedlem.

Sieć dróg szosowych bardzo gęsta i rozgałęziona. Drogi szosowe z reguły posiadają nawierzchnię asfaltową lub kamienną i dostępne są dla transportu o każdej porze roku.

Klimat Prus Wschodnich umiarkowanie ciepły. Ilość dni słonecznych do 70 rocznie, wszystkie niemal przypadają na lato. Letnia pogoda utrzymuje się do 5 miesięcy. Jesień trwa ponad 2 miesiące, rozpoczyna się w drugiej połowie września i kończy w pierwszej połowie grudnia. Zima nie przekracza 2 miesięcy. Nieznaczna pokrywa śnieżna bywa w grudniu.

Pod względem ilości ludności Prusy Wschodnie były krainą gęsto zaludnioną (blisko 3 miliony mieszkańców).

Trzy czwarte ludności zatrudnione w rolnictwie i tylko ¼ w przemyśle.

Osiedla: na każde 100 km^2 przypada — 10—12 osiedli, przeciętnie po 290—350 mieszkańców każde.

Największe miasta: Królewiec, Wystruć, Gąbin, Tylża, Giżycko, Olsztyn i inne.

Całe terytorium Prus Wschodnich pod względem ukształtowania powierzchni i innych cech geograficznych jest jednakowo dogodne zarówno dla obrony jak i dla natarcia i umożliwia użycie wszystkich rodzajów broni o każdej porze roku.

* * *

Na początku Wielkiej Wojny Narodowej ZSRR Niemcy mieli w Prusach Wschodnich ukończone następujące umocnienia typu fortyfikacji: nadgraniczny pas umocnień ciągnący się wzdłuż granicy z ZSRR, rejony umocnione Giżycko i Lidzbark oraz twierdze Królewiec i Piława (patrz szkice 1 i 2).

W rejonie tych umocnień oraz między nimi zbudowano pozycje polowe (rowy ciągłe z przeszkodami).

Dowództwo niemieckie przeprowadziło inżynieryjno-saperskie roboty obronne w Prusach Wschodnich w okresach:

a) od 1932 do 1939 r., gdy Prusy Wschodnie oddzielone były od Rzeszy korytarzem gdańskim;
b) od 1940 r. do czerwca 1941 r. w związku ze zmianą granic Prus Wschodnich (po skończonej wojnie z Polską);
c) od początku 1943 r. do końca wojny, gdy nagły przełom w przebiegu wojny na korzyść Związku Radzieckiego zmusił rząd hitlerowski do pośpiesznego osłonięcia umocnieniami wszystkich kierunków prowadzących w głąb Niemiec.

W chwili natarcia Armii Radzieckiej zimą 1945 r. system obrony niemieckiej na terenie Prus Wschodnich obejmował potężne żelbetonowe gniazda ogniowe (BSB — betonowe schrony bojowe), rowy ciągłe, rowy przeciwczołgowe, betonowe punkty obserwacyjne, stanowiska dowodzenia, różne przeszkody drutowe (płot kolczasty, spirale Bruno), przeszkody małowidoczne, pola minowe przeciw piechocie, betonowe i drewniane słupy, zapory przeciwczołgowe, metalowe „jeże", forty twierdz, budynki murowane przystosowane do obrony.

Niemiecka centralna grupa armii miała za zadanie, opierając się na tych umocnieniach i przeszkodach, bronić Prus Wschodnich „do ostatniego żołnierza", wiążąc jak najwięcej sił Armii Radzieckiej.

Walkę utrudniała również ta okoliczność, że wojska radzieckie miały działać w nieznanym im terenie nieprzyjaciela. Oprócz tego nieprzyjaciel wykorzystał w swoim systemie obrony liczne osiedla i oddzielne, pojedyncze domy murowane, doskonałe szosy asfaltowe i gęstą sieć kolejową.

Ważnym czynnikiem była również pomoc okazywana Wehrmachtowi przez ludność miejscową, która wzięła czynny udział w walce przeciwko Armii Radzieckiej.

Przełamanie obrony niemieckiej w styczniu 1945 r.

(Szkice 1, 2, 3)

W październiku 1944 r. wojska radzieckie po przełamaniu długotrwałej ufortyfikowanej obrony nieprzyjaciela rozpoczęły ofensywę na terenie Prus Wschodnich. Napotkawszy silny opór nieprzyjaciela umocniły się na osiągniętej linii terenowej: Piłkały (Pilkalnis), Stołupiany, Gąbin, Gołdap.

Doprowadzano wojska do porządku, uzupełniano stany liczebne, sprzęt bojowy i prowadzono intensywne szkolenie bojowe oraz dokładne rozpoznanie obrony nieprzyjaciela.

Niemcy dążąc do przywrócenia stanu poprzedniego usiłowali wielokrotnie rozpoznać obronę radziecką, uchwycić inicjatywę w swe ręce i w razie powodzenia — wyprzeć wojska radzieckie do granic Prus Wschodnich.

Do prób takich zaliczyć należy zwrot zaczepny nieprzyjaciela, przedsięwzięty 3—4 listopada 1944 r. w rejonie Gołdap oraz 2—4 stycznia 1945 r. w rejonie Filipów (25 km na północny zachód od Suwałk), gdzie Niemcy znacznymi siłami piechoty i czołgów usiłowali dokonać wyłomu w obronie radzieckiej. Próby te nie miały powodzenia i zostały odparte z wielkimi stratami dla Niemców i nie wywarły żadnego wpływu na ogólny tok przygotowań do wielkiej ofensywy zimowej Armii Radzieckiej.

Głównym zadaniem wojsk radzieckich w okresie przygotowania tej ofensywy było zgrywanie jednostek i pododdziałów do zadania potężnego skoordynowanego ciosu na całą głębokość obrony nieprzyjaciela. Ćwiczenia wojsk prowadzono wyłącznie w terenie oraz na polach ćwiczebnych przedstawiających system obrony nieprzyjaciela.

Celem tych ćwiczeń było:

— wyszkolenie wojsk w przełamywaniu silnie rozbudowanej i głęboko urzutowanej obrony nieprzyjaciela wraz z pokonaniem przeszkód wodnych;

— wyćwiczenie wojsk w szybkim natarciu zarówno w dzień jak i w nocy, w walce wręcz w rowach ciągłych i łączących, w prowadzeniu walki w głębi obrony nieprzyjaciela;

— opanowanie sprzętu bojowego, broni, nauczenie prowadzenia ognia w dzień i w nocy;

— wyszkolenie oficerów wszystkich rodzajów broni w organizowaniu współdziałania i dowodzenia wojskami na całą głębokość boju (natarcia) oraz w czasie pościgu.

Oprócz tego ćwiczono żołnierzy piechoty w prowadzeniu walki w rowach ciągłych, rzucaniu granatów ręcznych i posuwaniu się za wałem ogniowym artylerii.

Dużą rolę odegrało przeprowadzanie alarmów ćwiczebnych i bojowych oraz przeglądów strzeleckich. Szczególną uwagę zwracano przy tym na gotowość bojową wielkich jednostek i oddziałów, które musiano na alarm wyprowadzać z przepisaną ilością jednostek ognia amunicji, tyłowymi pododdziałami zaopatrzenia oraz wszystkim niezbędnym do natychmiastowego wstąpienia do boju.

Równocześnie wykonywano takie roboty saperskie, jak zbliżenie pierwszego rowu ciągłego do rowu nieprzyjaciela na odległość 200—300 metrów, rozminowanie (własnych pól minowych oraz nieprzyjaciela) i oznaczanie pól minowych, budowa dodatkowych rowów ciągłych i łączących, przygotowanie stanowisk ogniowych dla

czołgów, budowa stanowisk dowodzenia, punktów obserwacyjnych, dróg dla wojsk itd. Przygotowania, jak wynika z powyższego, prowadzono na wielką skalę. Np. w jednej z wielkich jednostek w okresie przygotowania operacji wykonano na froncie 9 km około 110 przejść dla piechoty i czołgów w polach minowych oraz usunięto 6249 min.

Przed rozpoczęciem operacji naprawiono wszystkie drogi, zbudowano mosty (o nośności do 60—70 ton).

W pododdziałach sporządzano strzemionka do szybkiego wyskakiwania z rowów ciągłych, kładki szturmowe i drabiny do przekraczania rowów przeciwczołgowych, mostki przerzucane poprzez rowy ciągłe dla artylerii, kozły i faszyny dla czołgów. W oddziałach saperskich ćwiczono grupy t o r u j ą c e, w oddziałach piechoty — grupy szturmowe, wzmocnione działami, czołgami, miotaczami ognia oraz saperami.

Rozpoznanie ustaliło, że obrona nieprzyjaciela składa się z szeregu pasów obrony, sięgających na głębokość 150—250 km. Każdy z tych pasów obrony miał 3—4 pozycje po 3—4 rowy ciągłe. Między pasami obrony i pozycjami znajdowały się pozycje ryglowe. Osiedla i pojedyncze domy zamieniano na punkty oporu, przystosowane do obrony okrężnej.

Pierwsze i drugie rowy ciągłe z reguły osłonięte były przeszkodami drutowymi (płoty kolczaste, spirale Bruno lub kombinowane przeszkody drutowe) oraz polami minowymi. Cały system umocnień nieprzyjaciela był głęboko urzutowany. Ciągnęły się one wzdłuż całej granicy Prus Wschodnich aż do wybrzeża Bałtyku.

Biorąc pod uwagę charakter obrony nieprzyjaciela, przygotowanie taktyczne wojsk radzieckich miało na celu nauczenie kolejnego przełamywania pasów obrony na całą głębokość, współdziałania wojsk w walce w głębi obrony, organizowania śmiałego manewru oskrzydlenia i obejścia zgrupowań nieprzyjaciela i jego pozycji obronnych.

Nieprzyjaciel będący dłuższy czas w obronie stale doskonalił, umacniał swe pozycje, szczególną uwagę zwracał na rejony, gdzie front wojsk radzieckich tworzył wybrzuszenie sięgające w głąb ugrupowań bojowych Niemców.

Wojska niemieckie znajdowały się w stałej gotowości bojowej. Wzmożono obserwację, urządzano częste alarmy bojowe, specjalnie wyznaczeni oficerowie sprawdzali czujność ubezpieczenia bojowego.

Jak się później okazało, Niemcy wiedzieli o przygotowaniach radzieckich do ofensywy, jednak nie orientowali się co do terminu rozpoczęcia. Mimo wzmożonej czujności nieprzyjaciela uderzenie wojsk radzieckich było dla Niemców niespodzianką.

Zgodnie z zamiarem operacyjnym Naczelnego Dowództwa wojska radzieckie miały rozbić wschodnio-pruskie zgrupowanie nieprzyjaciela, zadając mu uderzenia siłami 3 Frontu Białoruskiego

w ogólnym kierunku na Elbląg. Zadaniem najbliższym dla 3 Frontu Białoruskiego było rozbicie niemieckiego ugrupowania w rejonie Tylża — Wystruć, dla 2 Frontu Białoruskiego — rozbicie ugrupowania nieprzyjaciela w rejonie Przasnysza i Mławy.

13 stycznia 1945 r. ruszyły do natarcia wojska 3 Frontu Białoruskiego (grupa uderzeniowa, szkic 4). Po przygotowaniu artyleryjskim, które trwało 1 godzinę 45 min., uderzyły one na umocnione pozycje nieprzyjaciela, zadając mu główne uderzenie między m. Piłkały a Gąbinem.

Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych (silna mgła i zachmurzenie) piechota, czołgi i artyleria miały sukces: w ciągu kilku godzin boju opanowały pierwszą i drugą linię rowów ciągłych nieprzyjaciela, włamały się klinem w obronę niemiecką na głębokość 2—7 km. Ten nieznaczny pozornie sukces posiadał istotne znaczenie: przełamany został przedni skraj obrony nieprzyjaciela, umacniany przezeń w ciągu przeszło 2 miesięcy. Artyleria niemiecka musiała zmienić swe stanowiska ogniowe i wycofać się w głąb obrony.

Największe powodzenie w tym dniu miały wojska gen. Łuczyńskiego, które na kierunku głównego uderzenia posunęły się naprzód o 7 km i odparły 14 przeciwuderzeń nieprzyjaciela.

Następny dzień dla wojsk radzieckich był najtrudniejszy. W ciągu nocy nieprzyjaciel zdołał ściągnąć na linię frontu znaczną ilość czołgów i artylerii pancernej i w dzień wykonał wiele przeciwuderzeń, wspartych zmasowanym ogniem artylerii, moździerzy i artylerii rakietowej.

Wojska w dniu tym posunęły się nieznacznie, zaledwie 2 km.

Zacięte i gwałtowne walki trwały w ciągu dni następnych. Strona radziecka wprowadziła wielkie jednostki pancerne gen. Butkowa i Burdiejnego, następnie zaś piechotę gen. Galickiego.

Mimo rozpaczliwego oporu Niemców wojska radzieckie posuwały się powoli naprzód. 21 stycznia zdobyto Gąbin — węzeł dróg i główny ośrodek oporu nieprzyjaciela na kierunku Wystruć, 22 zaś stycznia zajęto Wystruć uderzeniem z północy.

Wojska tego frontu rozpoczęły następnie natarcie na Królewiec, zadając uderzenia wzdłuż północnego i południowego brzegu rzeki Pregoła. Ufortyfikowana pozycja (długotrwała linia umocnień) Niemców na rzece Dejma uważana od dawien dawna za nie do pokonania — została przełamana przez wojska radzieckie w ciągu jednej doby.

W końcu stycznia wojska radzieckie dotarły do Królewca i otoczyły go półkolem.

Prawie równocześnie rozwijało się natarcie na południu, gdzie działały wojska 2 Frontu Białoruskiego. Wojska tego Frontu 14 stycznia po potężnym przygotowaniu artyleryjskim rozpoczęły natarcie, zadając nieprzyjacielowi następujące główne uderzenia: z przyczółka w rejonie m. Różan — w ogólnym kierunku na Przasnysz, Mławę, Lidzbark — z przyczółka w rejonie m. Serock w kie-

runku: Nasielsk, Płońsk, Bielsk. Obydwa te uderzenia w celu rozbicia przasnysko-mławskiego ugrupowania nieprzyjaciela. Działania sił głównych frontu ubezpieczała silna, uporczywa obrona na linii Augustów, Osowiec, Łomża, Nowogród.

Z chwilą przejścia tych wojsk do natarcia jednostki i oddziały nieprzyjaciela zdławione potężnym ogniem artylerii nie zdołały stawić oporu na przednim skraju. Piechota zaskoczona przygotowaniem artyleryjskim porzuciła pierwszy rów ciągły i rozbiegła się rowami łączącymi do ukryć. Tylko nieliczne grupy usiłowały stawić opór, lecz zostały rozproszone przez czołowe bataliony radzieckie.

W ciągu pierwszych godzin walki oddziały radzieckie opanowały całkowicie pierwszą pozycję głównego pasa obrony nieprzyjaciela.

Ku schyłkowi dnia Niemcy wzmogli ogień i ściągnąwszy najbliższe odwody zaczęli wykonywać przeciwuderzenia — początkowo siłami niewielkich grup. Na następny jednak dzień opór nieprzyjaciela wzrósł: Niemcy, dokonując silnych i częstych przeciwuderzeń oddziałami po 200—500 ludzi wspartymi 20—70 czołgami i działami pancernymi, usiłowali za wszelką cenę powstrzymać natarcie wojsk radzieckich.

Na poszczególnych odcinkach dowództwo niemieckie rzucało do walki nawet wielkie jednostki. Tak np. z rejonu Krasnosielca rzucono do przeciwuderzenia przeciwko piechocie radzieckiej dywizję pancerną SS „Wielkie Niemcy". W ciągu dnia odparto 30 przeciwuderzeń wspartych za każdym razem 10—13 czołgami i działami pancernymi.

Przeciwuderzenia niemieckie wykonywano w sposób następujący: na przedzie, pod osłoną silnego ognia artylerii i moździerzy — posuwała się piechota, za nią czołgi, za czołgami działa pancerne nacierające z reguły na skrzydłach ugrupowania bojowego. Czołgi towarzyszyły piechocie, wspierając ją swym ogniem, działa pancerne wspierały swym ogniem piechotę i czołgi. W czasie przeciwuderzeń główną uwagę nieprzyjaciel skupiał na obezwładnienie radzieckich środków przeciwpancernych i flankujących punktów ogniowych. Czołgi posuwały się skokami, od jednego ukrycia do następnego, manewrując na polu walki. Gdy oddziały radzieckie odpierały swym ogniem przeciwuderzającą piechotę niemiecką, jej odejście, wycofywanie się osłaniały czołgi i działa pancerne, przy czym działa pancerne odchodziły ostatnie.

W toku tych starć ujawniono, że przeciwuderzająca piechota niemiecka jest niezwykle czuła na ogień karabinów i ckm. Dowódcy pododdziałów radzieckich wzięli tę okoliczność pod uwagę i, gdy tylko żołnierze niemieccy zbliżali się na odległość strzału karabinowego, piechota radziecka rozpoczynałaześrodkowany ogień do tyralier nieprzyjaciela, które miały wielkie straty i zmuszane były do zaniechania natarcia na tych odcinkach.

Czasami jednak wypadało prowadzić ogień z dalszych odległości. W tych wypadkach Niemcy doznawali mniejszych strat i po niewielkiej przerwie znów rozpoczynali przeciwuderzenia.

Jakkolwiek przeciwuderzenia niemieckie hamowały na pewien okres czasu posuwanie się naprzód wojsk radzieckich, nie mogły jednak powstrzymać ich natarcia. Niemcy na poszczególnych odcinkach zmuszeni zostali do wycofywania się. Do osłony wycofywania się wydzielano pododdziały jako straże tylne oraz oddziały osłonowe, zestawione z resztek rozbitych pododdziałów piechoty i broni specjalnych.

Dowodzenie i kierowanie wojskami zostało w znacznym stopniu zakłócone i naruszone.

Dowództwo niemieckie pragnąc zachować łączność ze swymi jednostkami usiłowało przy pomocy radio i specjalnych drogowskazów (wywieszanych w osiedlach) kierować ruchem wycofujących się oddziałów.

W wycofujących się jednostkach niemieckich na skutek wielkich strat i zdezorganizowania systemu dowodzenia powstał chaos. Dyscyplina wśród żołnierzy uległa znacznemu obniżeniu.

Jeden z wziętych do niewoli oficerów niemieckich oświadczył: „Brak porządku i dyscypliny w wycofujących się oddziałach można wytłumaczyć również tym, że otrzymano rozkaz o przejściu cofających się wojsk na własne zaopatrzenie. Od tej chwili skończył się rozdział i wydawanie w sposób zorganizowany otrzymywanego prowiantu, żywności i rozpoczęło się jawne, masowe maruderstwo. Część żołnierzy zaprzestała nawet wykonywać rozkazy oficerów".

Po przełamaniu silnie umocnionej i głęboko urzutowanej obrony nieprzyjaciela wojska Frontu do wieczora 20 stycznia rozbiły zgrupowania nieprzyjaciela i zadającą z narastającą siłą swe uderzenia rozwijały natarcie w ogólnym kierunku na Malbork.

22 stycznia rozpoczęły natarcie również te jednostki 2 Frontu Białoruskiego, które zajmowały obronę na linii Augustów, Osowiec, Łomża, Nawogród. Zgniótłszy nieprzyjaciela zmusiły go one do wycofania się i od razu przeszły do pościgu, nie pozwoliły mu na zorganizowanie oporu w nadgranicznym pasie umocnień i wtargnęły do Prus Wschodnich. Po trzech dniach (26 stycznia) wojska frontu opanowały miasto Malbork i Tolkmicko, zbliżyły się do Elbląga i wyszły na wybrzeże Zatoki Gdańskiej.

W tym samym czasie zdobyto twierdzę Modlin, 27 stycznia okrążono twierdzę Toruń i sforsowano Wisłę w rejonie Fordonu.

W ten sposób wojska 2 Frontu Białoruskiego odcięły Prusy Wschodnie od Niemiec i umocniły się, utrwaliły na prawym brzegu Wisły od Elbląga do Torunia. Prusy Wschodnie były teraz odizolowane od innych odcinków frontu niemieckiego. Ułatwiło to w znacznej mierze wojskom 3 Frontu Białoruskiego dalszą likwidację całego zgrupowania niemieckiego w Prusach Wschodnich, nakazaną przez radzieckie Naczelne Dowództwo.

Likwidacja zgrupowania niemieckiego w Prusach Wschodnich

(Szkic 4)

W ciągu pierwszych dni lutego wojska radzieckie działające w północnej części Prus Wschodnich okrążyły półkolem Królewiec; na środkowym i południowym odcinkach frontu podeszły do rejonu umocnionego Lidzbark Warmiński, w którym ukryły się jednostki dwudziestu dywizyj niemieckich, nie licząc licznych jednostek wzmocnienia oraz oddziałów specjalnych.

Pierścień wojsk radzieckich otoczył półkolem terytorium Prus Wschodnich, ograniczone od północy rzeką Pregołą, od zachodu wybrzeżem Zalewu Świeżego, z południa i wschodu pasem fortyfikacji niemieckich, ciągnących się wzdłuż rzek Pasłęka i Łyna. Dowództwo hitlerowskie liczyło na to, że potężne fortyfikacje umocnionego rejonu Lidzbarka Warmińskiego zdołają wstrzymać natarcie wojsk radzieckich. Rozkazano oficerom i żołnierzom utrzymywać zajmowane pozycje za wszelką cenę nie licząc się ze stratami. Te wysiłki nieprzyjaciela nie miały jednak powodzenia: wojska radzieckie kolejno opanowywały punkty i ośrodki oporu nieprzyjaciela i stopniowo przypierały go do morza.

Dowództwo hitlerowskie popełniło wielki błąd, przeceniając znaczenie obronne umocnionego rejonu Lidzbarka, stanowiącego pas obrony rozciągający się łukiem od wybrzeża Zalewu Wiślanego pod Fromborkiem poprzez Ornetę, Lidzbark Warmiński, Bartoszyce, Sępopol (15 km na wschód od Bartoszyc), Frydląd do rzeki Pregoła (na południe od Tapiewo). W tym pasie było 911 BSB (betonowych schronów bojowych). Pas obrony miał za zadanie nie dopuścić do wtargnięcia wojsk radzieckich do środkowej części Prus Wschodnich i do opanowania twierdzy Królewiec.

Głównym ośrodkiem, szkieletem rejonu umocnionego Lidzbarka Warmińskiego był zbudowany w latach 1932—36 stary umocniony pas obrony, którego urządzenia obronne, umocnienia, stanowiska dowodzenia zbudowane były z betonu i żelazobetonu. W tej liczbie były betonowe schrony bojowe dla ciężkich i ręcznych karabinów maszynowych, artyleryjskie punkty obserwacyjne, schrony i ukrycia. Na niektórych odcinkach ilość BSB na 1 km frontu wynosiła 15—16. Gdzieniegdzie Niemcy poczynili przygotowania do zatopienia terenu (np. nad rzeką Pasłęką).

Dla wzmocnienia systemu obrony większe osiedla mające garnizony zamieniano na ośrodki i punkty oporu. W każdym z nich był dowódca (komendant), którego obowiązkiem było doprowadzenie punktu oporu do stanu pełnej gotowości bojowej oraz utrzymanie tego stanu siłami garnizonu.

Do obrony przyciągnięto oprócz jednostek wojskowych liczne pododdziały rekrutujące się spośród ludności miejscowej — tzw. „bataliony samoobrony lokalnej", złożone z członków „Volkssturmu", na czele których stali SS-mani, oddziały i drużyny alarmowe, grupy bojowe, oddziały niszczycieli; oddziały te podlegały dowód-

com tych wielkich jednostek i oddziałów, na których odcinku one się znajdowały.

Tego rodzaju rejon umocniony umożliwiał Niemcom prowadzenie uporczywej obrony. Chociaż wojska radzieckie zadawały ustawicznie uderzenia koncentryczne, Niemcy rozpaczliwie bronili każdej pozycji i każdego punktu czy ośrodka oporu.

Najbardziej zacięte walki toczyły się na linii rzek Łyna, Drwęca, Pasłęka, gdzie nieprzyjaciel posiadał żelbetonowe umocnienia typu fortyfikacji. Linię tę (tzw. zewnętrzna linia obronna rejonu umocnionego Lidzbark Warmiński osłaniająca Królewiec od południa) uważało dowództwo niemieckie za przeszkodę nie do pokonania na drodze natarcia wojsk radzieckich. Linia ta miała BSB, przeszkody przeciwpancerne i przeciwko piechocie. BSB położone były grupami po 3—4 BSB, odległość między tymi grupami wynosiła 1 km. Wszystkie grupy BSB połączone były rowami ciągłymi, same BSB — rowami łączącymi, zaopatrzonymi w stanowiska ogniowe ckm oraz ukrycia dla fizylierów.

Każdy BSB miał 1 (rzadziej 2) otwór strzelniczy do prowadzenia ognia z ckm. Niektóre BSB zamaskowano zbudowanymi specjalnie nad nimi stodołami, inne — krzakami, trawą. Ściany BSB były żelbetowe o grubości 1—1,6 metra, zakopane w ziemi na głębokość do 1,5 metra.

Przed BSB oraz pomiędzy nimi znajdowały się 2—3 linie rowów ciągłych o pełnym profilu z gęstą siecią rowów łączących. Na poszczególnych odcinkach pomiędzy pierwszym a drugim rowem ciągłym wykopywano szczeliny, schroniska i schrony dla żywej siły — do strzelania w postawie stojącej. Od rowów ciągłych wprzód —w kierunku przedniego skraju nieprzyjaciela — wykopywano odgałęzienia ze stanowiskami ogniowymi ckm na końcu.

Oprócz tego przygotowano rowy przeciwczołgowe szerokości do 4 metrów, głębokości do 2 metrów (np. na wschodnim skraju m. Frydląd). Przed rowem przeciwczołgowym drewniane słupy ustawione w 3—4 rzędy oraz przeciwszkarpy, zaś przed rowami ciągłymi — płot kolczasty o metalowych palikach.

Drogi i podejścia do osiedli osłaniano polami minowymi.

Ilość umocnień i przeszkód saperskich na poszczególnych odcinkach była niejednakowa. Np. na 20 km odcinku między Poninken a Tolks było 175 BSB, 9 schronisk żelazobetonowych oraz 14 punktów obserwacyjnych, co stanowiło 9 BSB na 1 km frontu. Na niektórych odcinkach ilość BSB na 1 km frontu sięgała 16, przy czym BSB były rzutowane do 3—4 km w głąb.

Gdy weźmiemy pod uwagę, że BSB mogły współdziałać ogniowo ze stanowiskami ogniowymi w budynkach murowanych *), to nie trudno zrozumieć, jak potężny był system obrony nieprzyjaciela.

*) Na jednym z odcinków frontu o szerokości 12 km i głębokości 10 km było 63 grupy zabudowań, w tej liczbie 18 osiedli i 45 gospodarstw liczących od 3 — 5 budynków murowanych.

Oprócz tego Niemcy przy pomocy specjalnie urządzonych drewniano-ziemnych tam i śluz na rzekach, jeziorach i stawach podnieśli w sposób sztuczny poziom wody i w każdej chwili mogli zatopić teren w wielu rejonach.

Jak w tych warunkach działały jednostki radzieckie? Pododdziały piechoty dla zniszczenia drobnych grup niemieckiej piechoty broniących się w umocnieniach lub budynkach działały również małymi grupami. Oskrzydlając, okrążając lub blokując umocnienie albo budynek, pozostawiano od czoła (z frontu) kilku fizylierów, którzy trzymali pod ogniem okrążoną grupę nieprzyjaciela aż do chwili podejścia odwodów. Tymczasem główne siły pododdziału nieprzerwanie posuwały się naprzód.

Gdy nieprzyjaciel stawiał silny opór od czoła, piechota radziecka w składzie batalionu lub pułku po krótkim artyleryjskim napadzie ogniowym szybko pokonywała przestrzeliwaną przestrzeń, podzielona na małe grupy docierała w głąb ugrupowania bojowego nieprzyjaciela i naruszała jego zorganizowaną obronę. Używając granatów ręcznych i broni automatycznej wywoływała panikę wśród Niemców, wypierała ich z umocnień, po czym niszczyła lub brała do niewoli. Nie zawsze jednak akcje takie przeprowadzane za dnia kończyły się powodzeniem. Wówczas stosowano działania nocne. Tak np. jednostki radzieckie, usiłujące nacierać na miasto Pieniężno napotkały zacięty opór nieprzyjaciela i nie miały powodzenia. Zdecydowano wówczas zdobyć miasto atakiem nocnym. Pod osłoną ciemności grupy szturmowe niespostrzeżenie dostawały się na przedmieścia i działając małymi grupami szybko posuwały się ulicami miasta. Nagły, niespodziewany ogień ckm, rkm i pistoletów maszynowych, wybuchy granatów w budynkach, paraliżowały nieprzyjaciela i ułatwiały zdobywanie miasta.

Jeszcze większe powodzenie miały grupy wsparte artylerią (działami towarzyszącymi), moździerzami lub działami pancernymi.

Grupa szturmowa N pułku piechoty gwardii miała w swym składzie 3 oficerów, 3 podoficerów i 10 szeregowców. Uzbrojenie jej stanowiły: 8 karabinów, 5 pistoletów maszynowych, 1 rkm, 2 ckm, 1 działko 45 mm. Grupę wspierały: 1 działo 76 mm, 4 moździerze 82 mm, 2 działa pancerne SU — 76 mm.

Grupa miała za zadanie zniszczyć środki ogniowe nieprzyjaciela, znajdujące się w dwóch domach. Gdy zapadł zmrok, grupa szturmowa skrycie zbliżyła się do domów. Artyleria ognia nie prowadziła, lecz znajdowała się w stanie gotowości bojowej do okazania w każdej chwili pomocy. Nieprzyjaciel zauważył część grupy działającej od czoła — w pobliżu domu i otworzył do niej ogień. Ze strony radzieckiej odpowiedziano na to ogniem z 45 mm działka. Po kilku strzałach nieprzyjaciel zaprzestał ognia. W tym czasie inna część grupy, działająca na skrzydle, wtargnęła do domów, obrzuciła lokale granatami ręcznymi, zniszczyła znajdujących się wewnątrz Niemców i zdobyła 1 ckm.

Szczególnej umiejętności i odwagi wymagało natarcie przy zdobywaniu BSB. W N pułku piechoty zastosowano następującą metodę: wiedząc, że BSB mają ograniczony sektor ostrzału, małe grupy żołnierzy przeniknęły przez przestrzeń między tymi BSB i zaległy, tworząc jak gdyby osłonę BSB od skrzydeł. Bezpośrednio potem grupa w składzie: 5—7 saperów, 3—4 fizylierów na czele ze zwiadowcą, który znał podejścia do BSB, skrycie podczołgała się doń od strony wejścia i rzuciła granaty do żołnierzy nieprzyjaciela, broniących BSB, po czym ustawiono 3—4 skrzynie z materiałem wybuchowym (tol) po 25 kg każda skrzynia i BSB wylatywał w powietrze wraz ze swą obsadą.

W innym wypadku kompania zwiadu N dywizji piechoty w nocy niepostrzeżenie przeniknęła do BSB i rzuciła do otworów strzelniczych granaty przeciwczołgowe. W wyniku tej akcji zabito 5 żołnierzy oraz 1 wzięto do niewoli.

Niekiedy dla osiągnięcia powodzenia wojska radzieckie musiały stosować podstęp. Ciekawy jest pod tym względem przykład zaradności, pomysłowości i bohaterstwa, wykazany przez 2 oficerów radzieckich. Wykorzystali oni zdobyczne traktory i przy pomocy inżyniera dywizyjnego, używając dykty zamaskowali je na kształt czołgów, wykonali z belek platformy, na które postawili działka 45 mm. W czasie natarcia na miejscowość Augam, zamienioną przez nieprzyjaciela na silny węzeł obrony, posadzono na tak zaimprowizowane „czołgi" kompanię fizylierów i skierowano do szturmu m. Augam. Nieprzyjaciel, który nie oczekiwał ataku czołgów i przyjął makiety za prawdziwe czołgi nowego nieznanego typu, wycofał się w panice, pozostawiając na miejscu 40 trupów, 3 działa, 8 ckm i 35 karabinów.

Z powodzeniem walczyła z nieprzyjacielem nie tylko piechota. Znaczną pomoc okazywały jej czołgi i działa pancerne. Oto przykład śmiałych działań dział pancernych: w walce o osiedle Holingen posadzono jako desant na działa pancerne piechotę N gwardyjskiej dywizji piechoty. Po oskrzydleniu osiedla działa pancerne wtargnęły weń równocześnie z dwóch stron i otworzyły ogień z krótkich odległości do budynków murowanych. Równocześnie piechota wypierała nieprzyjaciela z innych ukryć i schronów.

Luty 1945 r. zaznaczył się nieprzerwanymi i szczególnie zaciętymi bojami na podejściach do punktów i ośrodków oporu oraz węzłów obrony nieprzyjaciela: miast Frydląd, Iławka, Orneta, Pieniężno i innych.

Pokonując opór ogniowy i łamiąc obronę nieprzyjaciela jednostki radzieckie w toku działań bojowych szturmowały, blokowały i burzyły BSB nieprzyjaciela wraz z ich załogami. Stosując manewr obejścia na skrzydła i tyły, pododdziały docierały w głąb obrony nieprzyjaciela i zadając mu poważne straty w sile żywej i sprzęcie bojowym, spychały do wybrzeża Zalewu Wiślanego.

Im silniejsze jednak były uderzenia wojsk radzieckich, tym większy był opór nieprzyjaciela.

W ciągu lutego wojska 3 Frontu Białoruskiego zaciskając pierścień okrążenia wokół nieprzyjaciela, przypartego do morza, posunęły się tylko o 30—50 km. Świadczyło to, że dalsze walki będą jeszcze bardziej zacięte.

Niemcom przypartym do morza zadawało miażdżące uderzenia lotnictwo radzieckie, dokonujące masowych nalotów na obiekty obrony oraz na ugrupowanie bojowe nieprzyjaciela.

Najbardziej zacięte walki rozpoczęły się w marcu, gdy większość wojsk radzieckich nacierających od wschodu i południowego wschodu znajdowała się już w głębi rejonu umocnionego Lidzbarka Warmińskiego. Punkty oporu nieprzyjaciela — Frydląd, Bartoszyce, Lidzbark Warmiński, Iławka, Górowo Iławeckie (18 km na południowy zachód od Iławki), Pieniężno, Orneta znajdowały się już w rękach Armii Radzieckiej.

Coraz bardziej zaciskał się pierścień okrążenia. Dowództwo niemieckie usiłowało drogą ściągnięcia odwodów wzmocnić swe zagrożone zgrupowanie, jednocześnie zaś przeprowadzało ewakuację ludności i zasobów materiałowych, wykorzystując do tego celu marynarkę wojenną i handlową oraz jedyną drogę lądową na Mierzei Wiślanej.

Wojska radzieckie zadawały coraz większe straty nieprzyjacielowi w sile żywej i sprzęcie oraz brały do niewoli coraz większe ilości żołnierzy i oficerów niemieckich.

Wielkie jednostki generałów Kryłowa, Łuczyńskiego, Czanczybadze, Szafranowa i innych w sposób metodyczny dobijały liczne oddziały i jednostki nieprzyjaciela wchodzące w skład jego ugrupowania wschodnio-pruskiego.

Wielką wytrzymałość wykazały wojska generała Gusiewa, które działając wzdłuż rzeki Pasłęki, musiały forsować liczne kanały, rzeki oraz pokonywać teren zalesiony.

13 marca rozpoczęło się natarcie wojsk radzieckich. Po krótkim przygotowaniu artyleryjskim przeszły do natarcia na całym froncie i w ciągu jednego dnia walk posunęły się naprzód o przeszło 4 km. Nieprzyjaciel w dalszym ciągu okazywał opór na całym froncie, dążąc za wszelką cenę do powstrzymania natarcia radzieckiego. Prowadził on nieprzerwany ogień artylerii, moździerzy i artylerii rakietowej. Na wielu odcinkach Niemcy dokonywali przeciwuderzeń siłą do batalionu piechoty z 5—12 czołgami i działami pancernymi.

Złe warunki atmosferyczne (niski pułap, silne zachmurzenie oraz mgła) nie pozwalały w pełni użyć lotnictwa i artylerii. Mimo to piechota, artyleria, czołgi bez zatrzymywania się rozwijały natarcie w kierunku morza.

W ciągu 5 dni natarcia posunęły się one prawie o 20 km i zdobyły wielką ilość osiedli oraz miasto Zgorzelice — ważny węzeł komunikacji na wybrzeżu Zalewu Wiślanego.

18 marca lotnictwo radzieckie zadało ugrupowaniu niemieckiemu potężne uderzenie, które w znacznym stopniu zapewniło powo-

dzenie wojsk naziemnych; wojska te w ciągu 2 dni następnych posunęły się o 6—12 km i 20 marca lewoskrzydłowymi jednostkami zajęły miasto Braniewo.

Z chwilą opanowania Braniewa wojska radzieckie uzyskały możność rozwijania natarcia bezpośrednio na wybrzeżu Zalewu Wiślanego, dokąd skierowano później uderzenia lotnictwa i artylerii Armii Radzieckiej.

Ostatni etap działań bojowych odbywał się w rejonie szosy nadbrzeżnej Królewiec—Elbląg oraz na samym wybrzeżu, z którego wycofujące się oddziały nieprzyjaciela pośpiesznie przeprawiały się na Mierzeję Wiślaną dla dalszej ewakuacji do Gdańska.

29 marca cały wjściowy obszar operacyjny oparty o potężny system umocnień obronnych rejonu umocnionego Lidzbark Warmiński był już w rękach Armii Radzieckiej.

Wschodnio-pruskie zgrupowanie niemieckie na południowy zachód od Królewca — zostało zlikwidowane.

Szturm Królewca

Następne wydarzenia rozegrały się w rejonie Królewca. Dowództwo radzieckie skoncentrowało tu zawczasu znaczne siły do szturmu twierdzy, w której bronił się garnizon wroga, liczący ponad 100 000 żołnierzy.

Teren Królewca o powierzchni 200 km^2 zamienili Niemcy na skomplikowany system różnego rodzaju umocnień. Zewnętrzny pierścień tych umocnień ciągnął się na odległości 6 km od miasta i składał się z 12 głównych i 3 pomocniczych fortów twierdzy zbudowanych w XIX wieku. Forty połączone były ze sobą rowami przeciwczołgowymi i ciągłymi. Oddzielnie budynki, zamki, parki, cmentarze przygotowane zostały do obrony, zbudowano barykady na ulicach. Wewnątrz miasta istniał pierścień fortów wewnętrznych.

Nieprzyjaciel liczył na to, że uda mu się utrzymać twierdzę w swym ręku. Zgodnie z wypowiedziami szeregu generałów niemieckich utrzymanie twierdzy było niezbędne dla zachowania prestiżu Niemiec w Prusach Wschodnich.

Licząc na możliwy silny opór garnizonu niemieckiego, dowództwo radzieckie zawczasu poczyniło niezbędne przygotowania do zrealizowania planu zdobycia twierdzy. Stworzono grupy szturmowe dla zdobywania fortów oraz punktów oporu, została dostarczona amunicja, przygotowano do działań lotnictwo.

6 kwietnia 1945 r. o godzinie 12.00 po $1^1/_2$-godzinnym przygotowaniu artyleryjskim główne zgrupowanie wojsk radzieckich przeszło do natarcia z zadaniem przełamania silnie umocnionych pierścieni obrony twierdzy i zniszczenia garnizonu.

Przełamując pas potężnych umocnień: forty, rowy przeciwczołgowe, rowy ciągłe i inne przeszkody inżynieryjno-saperskie — woj-

ska nacierające wśród zaciętych walk posuwały się naprzód, opanowując i blokując forty, pokonując skomplikowany system umocnień polowych i niszcząc broniące się oddziały nieprzyjaciela.

W pierwszym dniu szturmu — na wschód od stacji Zaropy przecięto linię kolejową Królewiec—Piława, w wyniku czego przerwana została komunikacja garnizonu twierdzy Królewiec z sambijską grupą wojsk niemieckich.

W tym samym dniu oddziały radzieckie wśród zaciętych walk posunęły się naprzód o 4 km, zdobyły dwa oraz zablokowały 3 forty, opanowały szereg innych umocnień, wtargnęły do miasta, opanowały 102 bloki oraz 15 osiedli bezpośrednio sąsiadujących z miastem Królewiec.

W pierwszej połowie dnia lotnictwo radzieckie na skutek złych warunków atmosferycznych nie prowadziło działań bojowych. Natomiast w drugiej połowie dnia, współdziałając z nacierającymi wojskami frontu lotnictwo radzieckie zadało potężne uderzenie bombowo-szturmowe twierdzy i miastu Królewiec oraz zachodniej części Półwyspu Sambijskiego.

W ciągu dnia wykonano około 1000 lotów bojowych, 7 kwietnia kontynuowano szturm twierdzy z narastającą siłą i we wzmożonym tempie. W ciągu tego dnia wojska frontu pomimo wzmożonego oporu nieprzyjaciela przełamały zewnętrzny pierścień obronny twierdzy, posunęły się o 3,5 km, opanowały 130 bloków mieszkalnych, szereg obiektów przemysłowych (fabryk, warsztatów, główną rozrządową stację kolejową) i zawiązały zacięte walki o opanowanie wewnętrznej linii fortów.

Dobre warunki atmosferyczne sprzyjały działaniom lotnictwa radzieckiego, które bez przerwy zadawało zmasowane, potężne ciosy na całym terenie twierdzy królewieckiej.

8 kwietnia po złamaniu zaciętego oporu nieprzyjaciela na linii wewnętrznego pierścienia umocnień nacierające wojska frontu opanowały południowo-zachodnią i południową część miasta, port i węzeł kolejowy Królewiec, obiekty przemysłu wojennego (fabryka budowy maszyn, gazu, fabryka chemiczna, warsztaty budowy wagonów, fabryka celulozy, stocznia okrętowa) oraz oczyściły z wojsk nieprzyjaciela 300 bloków i zdobyły 4 forty.

Oprócz tego w tymże dniu w wyniku błyskawicznego natarcia z północy i z południa w kierunku stacji Pregel, oddziały radzieckie połączyły się, zamknęły pierścień okrążenia dookoła miasta: garnizon królewiecki został ostatecznie odizolowany od wojsk niemieckich działających na Półwyspie Sambijskim.

Lotnictwo wspierając nacierające wojska frontu w dalszym ciągu burzyło uderzeniami bombowo-szturmowymi węzły obrony, niszczyło siłę żywą i sprzęt nieprzyjaciela w rejonie Królewca, w zachodniej części Sambii, lotniska niemieckie oraz bombardowało port Piławę.

Było to najsilniejsze uderzenie w obronę niemiecką.

9 kwietnia jednostki nacierające z północnego zachodu prowadziły walki w śródmieściu. Pokonując zacięty opór stawiany przez nieprzyjaciela na barykadach, zaporach i zawałach ulicznych, oddziały szturmowe wzmocnione czołgami i działami pancernymi oczyszczały z Niemców kolejno dzielnice miasta i wśród walk zdobywały umocnione domy przystosowane przez Niemców do obrony.

Oddziały N wielkiej jednostki gwardyjskiej błyskawicznym uderzeniem opanowały południową część miasta aż do rzeki Pregoła, sforsowały tę rzekę i zaatakowały nieprzyjaciela w centralnej części twierdzy.

Oddziały garnizonu Królewca nie wytrzymały naporu wojsk radzieckich i zaczęły poddawać się do niewoli. W ciągu dnia wzięto do niewoli 27 102 żołnierzy i oficerów niemieckich.

Ogółem, w ciągu walk o miasto zabito 42 000 niemieckich żołnierzy i oficerów. 9 kwietnia o godzinie 21.00 garnizon Królewca, widząc, że dalszy opór jest bezcelowy, skapitulował na czele z komendantem twierdzy generałem piechoty Laschem. Ku schyłkowi dnia wojska radzieckie zdławiły ostatnie rozproszone ogniska oporu Niemców i całkowicie opanowały miasto i twierdzę. W ciągu nocy z dnia 9 na 10 kwietnia oraz w ciągu 10 kwietnia 1945 r. poddało się do niewoli 50.000 Niemców. Ogółem za okres szturmu, tzn. od 6 do 10 kwietnia wzięto do niewoli ponad 92.000 żołnierzy i oficerów niemieckich.

Likwidacja zgrupowania nieprzyjaciela na Półwyspie Sambijskim

Po upadku Królewca nieprzyjaciel 8 dywizjami usiłował w zachodniej części Półwyspu Sambijskiego utrzymać swój front obrony na linii pozycyj typu polowego, zbudowanych przed całym frontem wojsk radzieckich.

13 kwietnia o godz. 8.00 wojska radzieckie rozpoczęły natarcie na pozycje nieprzyjaciela i pomimo jego zaciętego oporu (silny ogień i przeciwuderzenia siłą każdorazowo do bataliona piechoty z 5—10 czołgami i działami pancernymi) przełamały obronę i posunęły się na szeregu odcinków o 3—5 km naprzód. 14 kwietnia nieprzyjaciel rozpoczął stopniowo wycofywać się. Nie tracąc styczności z jego oddziałami, wojska radzieckie kontynuowały natarcie i ku schyłkowi dnia posunęły się na prawym skrzydle do 15 km.

Niemcy, zagrożeni przez zwisające nad nimi od północy prawe skrzydło wojsk radzieckich oraz pod nieustannymi uderzeniami w centrum — zaczęli pośpiesznie ściągać swe jednostki do rejonu miasta Fischhausen.

16 kwietnia po zaciętych walkach wojska radzieckie dotarły do tego miasta, nie zdołały go jednak zająć z marszu. Nieprzyjaciel bowiem skoncentrował swe siły na wąskim odcinku frontu i chwilowo umocnił się na podejściach do miasta.

Dopiero 17 kwietnia w wyniku boju nocnego oddziały radzieckie równoczesnymi uderzeniami z północy i wschodu zdobyły m. Fischhausen i tym samym zakończyły całkowite oczyszczanie z wojsk nieprzyjaciela Półwyspu Sambijskiego. 25 kwietnia, po szeregu zaciętych bojów — zdobyły twierdzę i port Piławę likwidując w ten sposób ostatni przyczółek Niemców w południowo-zachodniej części półwyspu.

Niemcy w ciągu całej operacji w zachodniej części Sambii stawiali zacięty opór nacierającym wojskom radzieckim, szczególnie uporczywie prowadzili walki obronne na przedpolach Piławy w boju o to miasto. Tutaj ciągle wzmacniali oni ugrupowanie bojowe swej piechoty wprowadzając do walki nowe jednostki, mieli głęboko urzutowane ugrupowanie artylerii, znaczną ilość czołgów i dział pancernych.

Wyjątkowo zacięty opór stawiany przez nieprzyjaciela opierającego się w swej obronie na zawczasu przygotowanych liniach obronnych, zmasowany ześrodkowany ogień artylerii i piechoty oraz sprzyjający obronie teren — wszystko to wymagało od wojsk radzieckich wielkiego napięcia i wysiłku w działaniach bojowych oraz częstego luzowania czołowych jednostek i pododdziałów dla zapewnienia ciągłego, nieprzerwanego natarcia.

W tym celu 30 kwietnia przeprawiono na Mierzeję Wiślaną świeże jednostki, które w ścisłym współdziałaniu z desantami morskimi do 8 maja całkowicie ją oczyściły z wojsk niemieckich.

W wyniku 13 dni uporczywych zaciętych walk na Mierzei Wiślanej wojska radzieckie działając na terenie kompleksów leśnych, obfitujących w przeszkody inżynieryjno-saperskie przełamały 19 umocnionych linii obronnych nieprzyjaciela z rozwiniętym systemem rowów ciągłych i przeciwczołgowych, rozgromiły 5 dywizyj piechoty, jedną dywizję pancerną i 1 dywizję artylerii przeciwlotniczej Niemców.

9 maja 1945 r. o godzinie 1.00 nieprzyjaciel zaprzestał prowadzenia ognia na całym froncie i skapitulował.

Wnioski

Armia Radziecka prowadziła na terenie Prus Wschodnich działania bojowe przeciwko niezwykle silnemu zgrupowaniu armii niemieckiej.

Ta operacja zaczepna pozwala wysnuć szereg wniosków o charakterze działań wojsk nacierających w warunkach silnie umocnionych pozycji oraz rejonów umocnionych.

Do przełamania tego rodzaju współczesnej obrony nieprzyjaciela niezbędne jest skoncentrowanie na odcinek przełamania potężnych środków burzenia oraz dokładne opracowanie planu ich wykorzystania ze szczególnym uwzględnieniem spraw organizacji współdziałania.

Ponieważ przełamanie obrony realizuje się zjednoczonymi wysiłkami kilku rodzajów broni, konieczne jest jak najstaranniejsze i najdokładniejsze zorganizowanie scentralizowanego dowodzenia, kierowania operacją. To dowodzenie musi być w pierwszym rzędzie nacelowane na umiejętną koordynację działań wojsk, zarówno tych, które prowadziły walkę z zablokowanymi w umocnieniach załogami nieprzyjaciela, jak i tych, które włamały się w głąb obrony na najsłabiej bronionych odcinkach między umocnieniami (fortyfikacjami). Zawczasu zrealizowane przygotowanie, ćwiczenie i wyszkolenie wojsk do działań w warunkach danych umocnień nieprzyjaciela, ich charakteru oraz składu broniących się wojsk — jest jednym z najważniejszych warunków zapewniających nieprzerwane narastanie tempa natarcia, niezbędne przy przełamaniu silnie umocnionych pozycji nieprzyjaciela.

Należy również wziąć pod uwagę, że największe powodzenie przy przełamaniu obrony nieprzyjaciela osiąga się w wyniku kolejnego opanowania i trwałego umocnienia się na opanowanych liniach obronnych i w zajętych rejonach, pozostając stale w gotowości do odparcia możliwych przeciwuderzeń nieprzyjaciela, szczególnie zaś jego broni pancernej.

Zdobywanie punktów oporu i węzłów obrony nieprzyjaciela wybitnie ułatwia uprzednie obezwładnianie i częściowe burzenie fortyfikacji stałych nieprzyjaciela lub blokowanie ich nowymi potężnymi środkami (np. BSB dla ckm — ciężkimi czołgami i działami pancernymi) oraz konieczne obezwładnianie siły żywej nieprzyjaciela.

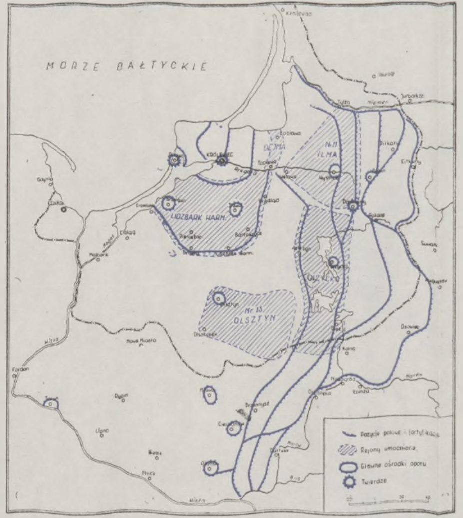
Szczególnego znaczenia we wszystkich wypadkach przygotowania operacji nabiera jak najdokładniejsze rozpoznanie systemu obrony nieprzyjaciela, szczególnie zaś jego ufortyfikowanych stanowisk i punktów ogniowych z reguły doskonale zamaskowanych. Rozpoznanie drogą fotografowania lotniczego nie zawsze umożliwiało wykrycie tych ostatnich. Większość np. BSB nieprzyjaciela pozostała nie wykryta aż do chwili natarcia wojsk naziemnych.

Ugrupowanie bojowe wojsk przełamujących silnie umocnione pozycje nieprzyjaciela powinno być głęboko urzutowane. Umożliwia to szybkie przełamanie nie tylko zwykłej obrony pozycyjnej typu polowego z systemem rowów ciągłych, lecz również pozycji ufortyfikowanych (fortyfikacji stałych).

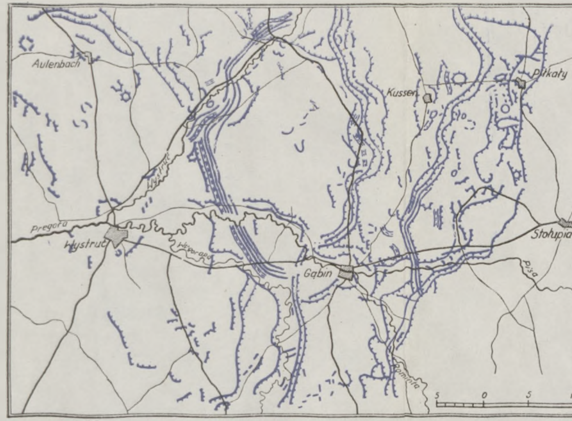
Szczególne właściwości obrony nieprzyjaciela w Prusach Wschodnich wymagały stopniowego narastania, potęgowania sił strony nacierającej w toku natarcia.

Oprócz urzutowanego ugrupowania bojowego dowódcy oddziałów, wielkich jednostek i związków mieli do swej dyspozycji dostatecznie silne odwody, umożliwiające oddziaływanie na przebieg boju tak, jak tego wymagało wykonywane zadanie.

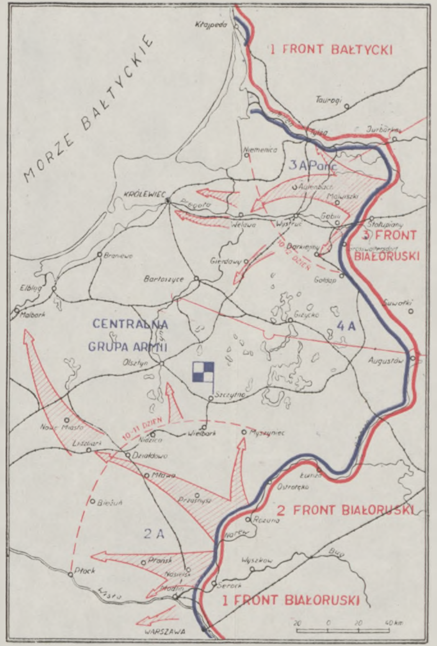
Wielkie znaczenie w pomyślnym przeprowadzeniu operacji odegrał skryty charakter przygotowań.



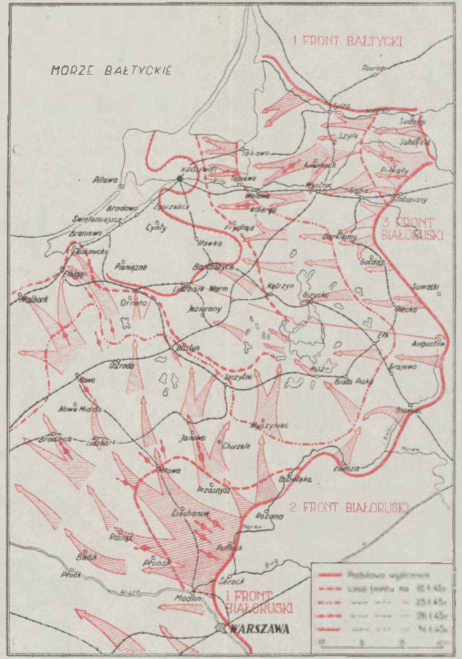
Szkic 1



Szkic 2.



Szkic 3.



Szkic 4.

Niewidoczne dla nieprzyjaciela skoncentrowanie wojsk na odcinku głównego uderzenia, zachowanie w tajemnicy czasu rozpoczęcia natarcia, staranne maskowanie wojsk — wszystko to jest niezbędne w każdym etapie lub okresie operacji.

W operacji wschodnio-pruskiej stosowano różnorodne formy manewru operacyjnego. Przełamanie obrony nieprzyjaciela na kilku odcinkach frontu przechodziło w pościg za odchodzącymi wśród walk wojskami niemieckimi; przyparte do morza zgrupowanie wschodnio-pruskie poddano miażdżącym uderzeniom armij radzieckich kolejno przełamujących silnie umocnione pozycje nieprzyjaciela i nacierających na kierunkach zbieżnych; okrążony garnizon królewiecki zmuszono do kapitulacji po wspaniałym szturmie wojsk generałów Biełoboradowa, Ozierowa, Galickiego.

Umiejętne zastosowanie różnych, ale zawsze wolnych od wszelkiego szablonu, uderzeń na wroga doprowadziło do całkowitego rozbicia, rozgromienia niemieckiego zgrupowania w Prusach Wschodnich. Potwierdziło to raz jeszcze — dojrzałość operacyjno-taktyczną generałów i oficerów radzieckich, zahartowanie w bojach Sił Zbrojnych ZSRR oraz zawsze słuszne, trafne i głęboko przemyślane kierowanie operacjami przez Naczelne Dowództwo.

Gen. dyw. J. BORDZIŁOWSKI

MANEWR PRZEPRAWAMI

Manewr zarówno na teatrze wojennym jak i na polu walki osiąga się ruchem — przesuwaniem sił i środków. Oznacza on to lub inne przegrupowanie znajdujących się w dyspozycji sił i środków, celem rozstrzygnięcia uprzednio postawionego zadania, względnie tych zadań, które powstały później. Przegrupowanie takie może obejmować nie tylko wprowadzone już do akcji siły i środki, lecz również odwody i rezerwy.

W artykule tym omówimy zagadnienie manewru przeprawami, rozumiejąc pod tym pojęciem zarówno manewr jednostek saperskich jak i też manewr środkami przeprawowymi.

Manewr przeprawami jest jednym ze specjalnych manewrów jednostek saperskich, lecz mimo to obejmuje on także manewr innych jednostek pośrednio związanych z realizowaniem i funkcjonowaniem przepraw. Do jednostek tych należą: jednostki OPlot, które bronią przeprawy; jednostki artylerii, moździerzy, karabinów maszynowych, piechoty, które bronią przeprawy na lądzie; jednostki łączności, które zabezpieczają kierowanie przeprawami, jednostki chemiczne itp. Kręgosłupem manewru przeprawami są jednak jednostki saperskie ze swymi parkami przepraw.

I. Zasadnicze rodzaje manewru
(rys. 1)

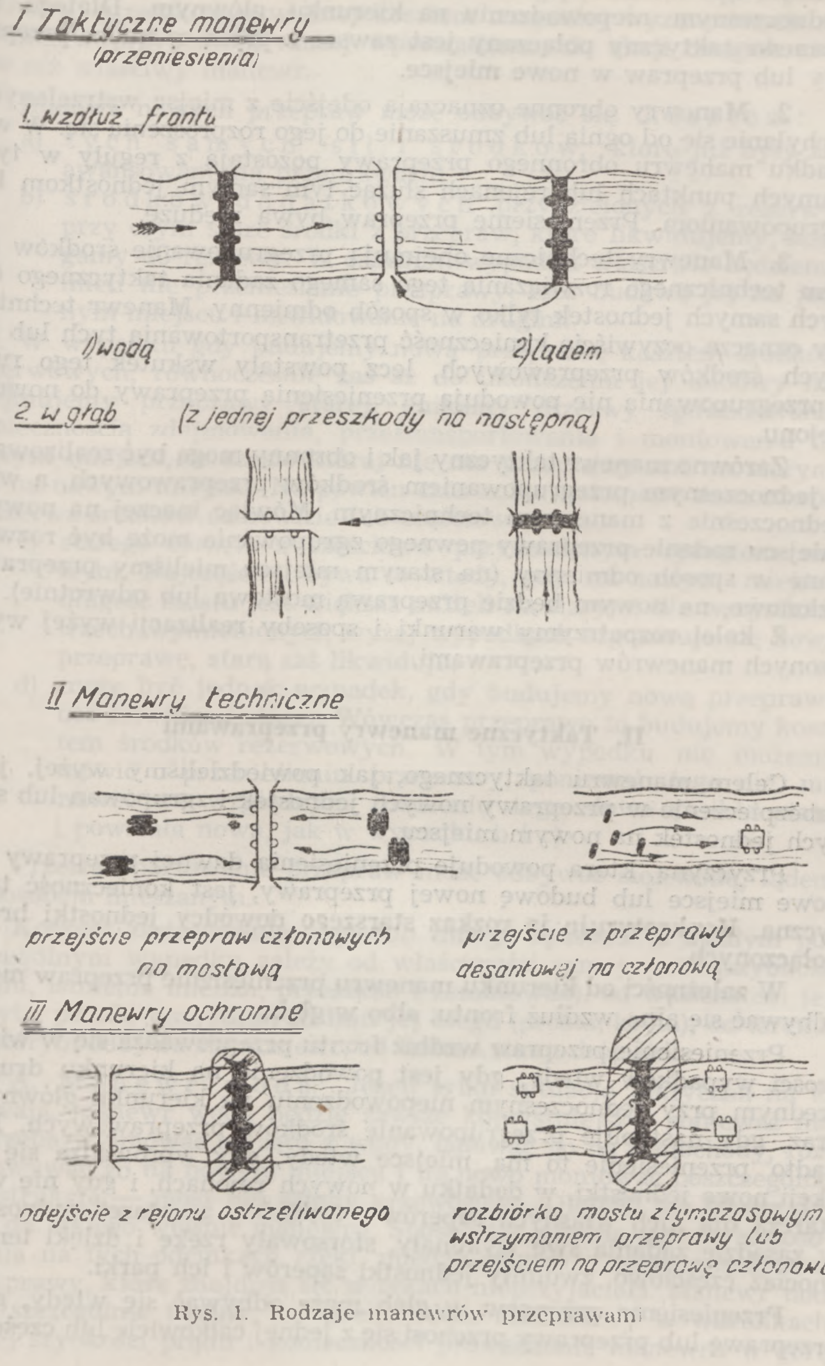
Manewrowanie przeprawami można podzielić na trzy zasadnicze grupy:

— manewry taktyczne (w wypadkach szczególnych — operacyjno-taktyczne, jako część składowa manewru operacyjnego większych zgrupowań);

— manewry obronne (przeciwlotnicze i przeciwartyleryjskie);

— manewry techniczne.

1. Manewry taktyczne mają na celu zabezpieczyć przeprawę nowych zgrupowań i jednostek lub budowę przepraw w nowych rejonach. Ponadto celem manewru taktycznego może być przez przegrupowanie sił i środków wzmocnienie przepraw w niektórych re-



Rys. 1. Rodzaje manewrów przeprawami

jonach, np. w razie powodzenia na kierunku drugorzędnym przy jednoczesnym niepowodzeniu na kierunku głównym. Dlatego też manewr taktyczny połączony jest zawsze z przeniesieniem przeprawy lub przepraw w nowe miejsce.

2. Manewry obronne oznaczają odejście z miejsc wstrzelanych, uchylanie się od ognia lub zmuszanie do jego rozproszenia się. W wypadku manewru obronnego przeprawy pozostają z reguły w tych samych punktach lub rejonach służąc tym samym jednostkom lub zgrupowaniom. Przeniesienie przepraw bywa nieduże.

3. Manewry techniczne obejmują przegrupowanie środków celem technicznego rozwiązania tego samego zadania taktycznego dla tych samych jednostek tylko w sposób odmienny. Manewr techniczny oznacza oczywiście konieczność przetransportowania tych lub innych środków przeprawowych, lecz powstały wskutek tego ruch i przegrupowania nie powodują przeniesienia przeprawy do nowego rejonu.

Zarówno manewr taktyczny jak i obronny mogą być realizowane z jednoczesnym przegrupowaniem środków przeprawowych, a więc jednocześnie z manewrem technicznym. Mówiąc inaczej na nowym miejscu zadanie przeprawy pewnego zgrupowania może być rozwiązane w sposób odmienny (na starym miejscu mieliśmy przeprawy członowe, na nowym będzie przeprawa mostowa lub odwrotnie).

Z kolei rozpatrzymy warunki i sposoby realizacji wyżej wyliczonych manewrów przeprawami.

II. Taktyczne manewry przeprawami

Celem manewru taktycznego, jak powiedzieliśmy wyżej, jest zabezpieczenie w przeprawy nowych jednostek i zgrupowan lub starych jednostek na nowym miejscu.

Przyczyną, która powoduje przeniesienia dawnej przeprawy na nowe miejsce lub budowę nowej przeprawy, jest konieczność taktyczna. Konkretyzuje ją rozkaz starszego dowódcy jednostki broni połączonych.

W zależności od kierunku manewru przeniesienie przepraw może odbywać się albo wzdłuż frontu, albo w głąb.

Przeniesienie przepraw wzdłuż frontu przeprowadza się w większości wypadków wtedy, gdy jest powodzenie na kierunku drugorzędnym przy jednoczesnym niepowodzeniu na kierunku głównym oraz, gdy następuje przegrupowanie środków przeprawowych. Ponadto przeniesienie to ma miejsce wtedy, gdy wprowadza się do akcji nowe jednostki, w dodatku w nowych rejonach, i gdy nie wystarcza dla nich własnych saperów i środków, a „stare" jednostki w zasadzie zadania swe wykonały, sforsowały rzekę i dzięki temu, chociaż częściowo, zwolniły jednostki saperów i ich parki.

Przeniesienie przepraw w głąb może odbywać się wtedy, gdy przeprawę lub przeprawy przenosi się z jednej całkowicie lub częścio-

wo pokonanej przeszkody wodnej na następną. Budowa przepraw na nowej przeszkodzie wodnej kosztem wcześniej wyznaczonych sił i środków przypomina raczej wprowadzenie do akcji drugich rzutów niż właściwy manewr.

Budowa nowych przepraw może odbywać się kosztem:

a) tych samych sił i środków, które już były zaawansowane na przeprawach;
b) środków dodatkowych przydzielonych z rezerwy, przy czym stare środki z przepraw, które likwidujemy, ściągamy do rezerwy. W ostatnim wypadku właściwie będziemy mieli nie przeniesienie przeprawy, lecz budowę jej na jednym miejscu i likwidowanie na drugim.

W wypadku gdy budujemy nową przeprawę kosztem środków rezerwowych, równocześnie zaś aż do ukończenia jej budowy nie zdejmujemy przeprawy starej, unikamy przerwy spowodowanej koniecznością zdejmowania, przetransportowania i montowania na nowym miejscu, w czasie której nie ma przeprawy ani na starym, ani na nowym miejscu. Na pewien czas znika natomiast nam odwód i rezerwa środków całkowicie lub częściowo;

c) starego sprzętu z częściowo przydzielonym sprzętem nowym. Najczęściej bywa to wtedy, gdy na nowym miejscu długość mostu jest większa aniżeli na starym. We wszystkich trzech wymienionych wyżej wypadkach organizuje się nową przeprawę, starą zaś likwiduje;
d) może być jednak wypadek, gdy budujemy nową przeprawę bez likwidacji starej. Wówczas przeprawę tę budujemy kosztem środków rezerwowych. W tym wypadku nie możemy mówić o przeniesieniu przeprawy, ponieważ tego nie ma nawet we względnym znaczeniu tego słowa (znikła stara i powstała nowa, jak w wypadku b i c).

Przetransportowanie przepraw może odbywać się: wodą, lądem i sposobem mieszanym.

Korzyść zastosowania tego lub innego sposobu w każdym poszczególnym wypadku zależy od właściwości samej rzeki (szybkość prądu, istnienie mielizn, przeszkód i zaminowań), od właściwości jej koryta, przede wszystkim od linii jej biegu (prosta, kręta), od terenu, w którym odbywa się manewr, od ilości i stanu dróg itd.

A. Manewr wodą. Jeżeli tylko sytuacja taktyczna na to zezwala, manewr wodą będzie zawsze korzystniejszy, ponieważ nie potrzeba wyjmować sprzętu z wody, ładować go na samochody, rozładowywać go na nowym miejscu i na nowo montować poszczególne konstrukcje — most lub człony przewozowe. Dlatego też trzeba dążyć do takiego właśnie manewru. Sposób ten nie ma jednak zastosowania na tych odcinkach rzeki, między starym a nowym miejscem przeprawy, które znajdują się w rękach nieprzyjaciela. Manewr taki jest szczególnie trudny, a czasem wręcz niemożliwy w warunkach dużej szybkości prądu i konieczności prowadzenia manewru w górę

rzeki. Oprócz tego utrudnia go również dobra obserwacja przez nieprzyjaciela poszczegolnych odcinków rzeki, przez które muszą płynąć podczas manewru człony lub promy. Obserwacja ta bowiem umożliwia skuteczny ostrzał, a więc powoduje duże straty w ludziach i sprzęcie. Ponadto w grę wchodzi także duże odchylenie koryta rzeki od linii prostej, które może na tyle wydłużyć drogę wodną, że korzystniej jest transportować sprzęt lądem nawet wtedy, gdy powstaje konieczność ładowania i rozładowania tego sprzętu.

Rzeka Niemen np. w rejonie m. Preny stwarza taki łuk, że odległość między jego końcami u podstawy, gdzie były przeprawy armii radzieckiej koło m. Nawadziuny i m. Birsztany wynosiła w linii prostej tylko 3 km, natomiast wodą blisko 20 km.

Manewr wodą przeprowadzili nasi saperzy 17.04.45 r., gdy przenieśli most pontonowy z m. Gozdowice 6 km w dół rzeki ku miejscowości Stare Siekierki.

Manewr saperów radzieckich podczas operacji kijowskiej na Dnieprze wynosił ponad 30 km.

Jeżeli chodzi o technikę transportowania wodą, to człony przewozowe idą bez zmiany konstrukcji, mosty demontuje się na tak zwane człony mostowe, na rzekach zaś spokojnych i szerokich — nawet na odcinki mostu. Wszystkie kutry wykorzystuje się do holowania, nadto wykorzystuje się w pełni silniki zaburtowe i wreszcie wiosła. Na nowe miejsce przeprawy jak najwcześniej muszą być przetransportowane przęsła kozłowe i przęsła łączące, z którymi przy montowaniu bywa najwięcej kłopotu.

B. M a n e w r l ą d e m powoduje stratę czasu oraz konieczność poważnych wysiłków do demontowania, ładowania, rozładowania i ponownego montażu mostu.

Trzeba pamiętać, że transportowanie parków wymaga znacznej ilości samochodów:

dla parku	DLP	potrzeba	—	32	samochodów	3 tonowych
„	„	N2P	„	— 75	„	„
„	„	TMP	„	— 112	„	„

Budowa mostów z parków pontonowych z rozładowaniem sprzętu z samochodów wymaga dość dużo czasu:

dla parku	NLP	—	1 godz.	15 min.
„	„ N2P	—	3 „	20 „
„	„ TMP	—	3 „	

Mniej więcej tyle czasu potrzeba do demontażu parku i załadowania go na samochody.

Jeżeli więc będziemy przeprowadzali manewr wodą lub lądem na tę samą odległość, np. parku N2P na 6 km, jak to było w 1945 r. na Odrze, to otrzymamy wówczas następujące wyliczenie:

1) w o d ą: rozłączenie mostu na człony . . . 10—15 min
przetransportowanie wodą (wiosła) . . . 1 godz.
budowa mostu (połączenie członów) . . . 45—60 min.

Razem do 2 godzin

2) l ą d e m: demontaż mostu i załadowanie na
samochody . . . . 2 — 3 godz.
przejazd samochodami . . . . . . $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{2}$ „
budowa mostu na nowym miejscu . . 3 „

Razem od $5\frac{1}{2}$ do $6\frac{1}{2}$ godz.

Na dużych odległościach dzięki większej szybkości samochodów na lądzie, aniżeli członów na wodzie różnica w przetransportowaniu będzie nieco się zmniejszać. Manewry lądem są konieczne i nieuniknione wtedy, jeżeli przeprawy przenosić trzeba z jednej rzeki na drugą — następną.

Manewr taki wykonał nasz 6 batalion pontonowy w nocy na 20.04.45 r. Batalion ten $\frac{1}{2}$ swego parku N2P przeniósł na odległość 12 km z Odry na Starą Odrę.

Manewr saperów radzieckich w operacji kijowskiej lądem wzdłuż frontu w 1943 r. wynosił ponad 150 km.

III. Manewry obronne

Do manewrów obronnych zaliczamy, jak już wspomnieliśmy wyżej, manewry przeciwlotnicze i przeciwko artylerii, a więc takie, które mają na celu zmniejszenie strat od ognia i bombardowania tak w ludziach jak i w sprzęcie.

Sprzęt przeprawowy wszystkich rodzajów, wyłączając sprzęt trudny do zatopienia, jest bardzo wrażliwy na pociski i odłamki. Sprzęt trudny do zatopienia ze względu na materiał, z którego jest zbudowany (korek, pierze itp.), wykorzystuje się tylko w postaci środków desantowych — kładek bojowych i łodzi desantowych.

W bardziej ciężkim sprzęcie przeprawowym wszystkie próby zwiększenia jego odporności przez podział pontonu lub łodzi na komory, jak na przykład w dawnych niemieckich łodziach gumowych, dobrych wyników nie dały.

Tu trzeba także wspomnieć o niektórych zaletach drewnianych parków pontonowych w porównaniu z parkami metalowymi. Co prawda chociaż parki te na skutek znacznych uszkodzeń nie są zdolne do przewożenia ciężarów lub zdolność tę zachowują w stopniu znikomym, to jednak nie toną. Metalowe zaś nie mają nawet tej nieznacznej zalety. Ponadto wiadomo, że podczas forsowania rzek przeprawy, w szczególności zaś mosty pontonowe, stają się „ulubionym" celem lotnictwa, artylerii, moździerzy, a na odległościach małych nawet broni automatycznej.

Stąd wynika konieczny taktyczny warunek budowy mostów pontonowych, który wymaga zabezpieczenia miejsca budowy przed ogniem karabinów maszynowych i obserwacją artyleryjską, rozumiejąc pod tą ostatnią oczywiście obserwację naziemną. Niestety trzeba się pogodzić z prowadzeniem ognia artylerii przez lotnika, jak również z działaniem lotnictwa.

Sposobami zmniejszenia wydajności lotnictwa i artylerii nieprzyjaciela będą:

1. Całkowite wyłączenie przepraw spod obserwacji przez:

a) zrezygnowanie z przepraw w porze dziennej i korzystanie z nich wyłącznie nocą — metoda szeroko stosowana przy budowie i eksploatacji mostów pontonowych (jednak jasne księżycowe noce i specjalne przyrządy obserwacyjne do pewnego stopnia zmniejszają efekt tego przedsięwzięcia);

b) ciągłe i na dużych przestrzeniach prowadzone maskowanie za pomocą dymów, włączając nie tylko samą rzekę, lecz i podejścia do niej.

2. Rozproszenie obserwacji i co za tym idzie rozproszenie ognia nieprzyjaciela na przeprawy przez:

a) szerokie stosowanie — obok rzeczywistych przepraw — przepraw pozornych i demonstracji;

b) rozproszenie przepraw na dużych przestrzeniach (np. przeprawy członowe muszą być położone jedna od drugiej w odległości kilkuset metrów); trzeba, o ile to jest możliwe, unikaćześrodkowania w jednym miejscu dużej ilości sprzętu i — co za tym idzie — wyrzec się, chociaż tymczasowo, przepraw mostowych i korzystania z przepraw członowych.

Opierając się na powyższych rozważaniach przeprowadza się następujące manewry techniczne:

A. Montowanie (budowa) mostów pontonowych w nocy z tym, że z rana mosty demontuje się, a ich części składowe (człony) umieszcza na przestrzeni położonej 0,5—1 km od osi mostu po obu jego stronach. Zaletę tej metody potwierdziła niejednokrotnie druga wojna światowa. Na przykład podczas forsowania Dniepru w rejonie przyczółka bukryńskiego most pontonowy (brygady płk Jepifanowa), którego długość wynosiła ponad 500 m, codziennie przeprowadzał wskazany wyżej manewr. Montowanie, połączenie części mostu w całość wymagało od 55 do 65 minut. Godny uwagi jest fakt, że most ten nie był bombardowany ani razu, podczas gdy położony obok most tymczasowy na palach, którym oczywiście nie można było manewrować, był bombardowany i uszkodzony niejednokrotnie. W czasie 20 dni października miał np. 10 poważnych uszkodzeń, które powodowały przerwę w ruchu często na całe doby.

B. Demontowanie mostów z przejściem na przeprawy członowe. Przy zastosowaniu tego sposobu nie mamy całkowitego wstrzymania ruchu, lecz tylko jego zwolnienie.

Zwolnienie tempa przeprawy, z czym trzeba się liczyć, będzie dość poważne, a mianowicie:

1) gdy szerokość rzeki wynosi 160 m, szybkość zaś prądu 1 m/sek., park DLP jest zdolny przepuścić:

a) za pomocą członów 10-tonowych (w czasie jednej godziny przy poruszaniu się członów za pomocą silników i licząc obrót

19,5 minut) jednym członem — 3 samochody ZIS, 10 członami — 30 samochodów; na wiosłach w tych samych warunkach przy obrocie 30 minut — jeden człon przeprawi 2 samochody ZIS a 10 członów — 20 samochodów;

b) po moście 10-tonowym, zbudowanym z tej samej ilości sprzętu, przez godzinę przejdzie do 300 samochodów; praktyczna ilość samochodów przepuszczonych przez mosty pontonowe na Dnieprze sięgała co prawda do 230 sztuk na godzinę, w każdym jednak razie dawała ona kilkakrotnie (od 7 do 15 razy) większy efekt aniżeli przeprawa członowa.

2) gdy szerokość rzeki wynosi 200 m a szybkość prądu 1 m/sek.:

a) na członach poruszanych silnikami w czasie jednej godziny jednym członem można przewieźć 3 czołgi (8 członami — 24) — faktycznie jednak, co potwierdzają doświadczenia autora, jeden człon przewoził do 4 czołgów na godzinę, a więc przelotność przeprawy równała się liczbie 32 czołgów;

b) przez most zbudowany z tej samej ilości sprzętu przejdzie do 160 czołgów, praktycznie co prawda mniej (od 80 do 100), ale w każdym razie kilkakrotnie (3—5 razy) więcej aniżeli za pomocą przeprawy członowej.

C. Przeniesienie przeprawy (mostu, przeprawy członowej) w tym celu, ażeby opuścić to miejsce, które zostało wstrzelane przez artylerię nieprzyjaciela, lub że tak powiemy — jest „ulubione" przez lotnictwo. Dlatego, ażeby łatwo przeprowadzić taki manewr, trzeba mieć kilka rezerwowych, należycie przygotowanych miejsc położonych od siebie w odległości kilkuset metrów jedno od drugiego.

Podczas forsowania rzeki Łuczesa koło Witebska w roku 1944 N Brygada Saperów zbudowała przez rzekę tę most, którego miejsce budowy było dobrze wstrzelane przez Niemców. Most stale ulegał uszkodzeniom, ponadto brygada poniosła poważne straty w ludziach, przeprawa zaś pracowała dorywczo. Wtedy wydałem rozkaz NN Brygadzie zbudować w odległości 250 m nowy most, co zostało wykonane w ciągu dwóch nocy zupełnie bez ofiar. Most był eksploatowany szczęśliwie. Nawet lotnictwo niemieckie dzięki dobremu maskowaniu mostu i ruchu, miejsca tego „nie zaczepiało". Pierwszy most pozostał jako most pozorny. Tu trzeba jednak zwrócić uwagę na pewną „drobnostkę", a mianowicie wybierając miejsce przeprawy (tak zasadnicze, jak i rezerwowe) trzeba, o ile to jest możliwe, utrudniać przyszłe ataki i obserwację lotnictwa. W tym celu należy:

1) unikać budowy mostu na przedłużeniu prostej linii drogi oraz tego, by drogi, które dochodzą do mostu, posiadały w bezpośrednim jego sąsiedztwie proste i długie odcinki. Jeżeli je będą miały, wówczas lotnictwo nieprzyjaciela ma ułatwione zadanie bombardowania i zadawania nam strat.

Podczas forsowania środkowego Donu w rej. Mamonu, gdzie broniła się 8 Armia włoska, w grudniu 1942 roku mosty dwóch baonów pontonowych były wybudowane w technicznie „nieod

powiednim" miejscu, a mianowicie: w tym miejscu rzeki, gdzie prawy bardzo wysoki i urwisty brzeg Donu podchodzi prawie do samej wody, pozostawiając wąską (6—10 m szerokości) plażę. Samochody zjeżdżające z mostu musiały ostro skręcać i jechać brzegiem rzeki około 200 m do najbliższej drogi. Lewy brzeg był porośnięty wysokim i gęstym lasem, który doskonale maskował drogi. Włoskie i niemieckie lotnictwo podczas nurkowania źle widziało mosty — przeszkadzał wysoki brzeg i las — i nie miało punktów orientacyjnych w postaci dróg. Trafień w mosty nie było zupełnie;

2) unikać położenia przeprawy koło dobrze widocznych punktów orientacyjnych, które lotnictwu nieprzyjaciela ułatwiają bombardowanie. W roku 1943 na Dnieprze w rej. Andruszy wybudowano most stały (wymagały tego inne względy) tak, że znalazł się on na linii prostej między wioską na lewym brzegu i wiatrakiem na wysokim prawym brzegu. Nawet zadymienie rejonu przeprawy dawało mały skutek. Most podczas ataku był często trafiany bombami. Usunięto wtedy wiatrak i sprawa nieco się poprawiła.

IV. Manewry techniczne

Manewry techniczne można podzielić na:

— manewry, w których wyniku zmienia się rodzaj przeprawy, np. przejście z przeprawy mostowej na przeprawę członową, z desantowej na członową itd.;

— manewry, w których wyniku zmienia się nośność przeprawy, np. przeróbka mostu pontonowego z 16 ton na 30 ton lub odwrotnie.

Przyczyną, która powoduje konieczność manewrów technicznych, bywa zwykle brak dostatecznej ilości sprzętu. Wywołuje to z kolei konieczność wykorzystywania tego samego sprzętu w rozmaitych konstrukcjach (np. na początku forsowania pontony mogą być użyte w przeprawie desantowej, później członowej i nareszcie mostowej). Bywa czasami, że wymaga tego sytuacja taktyczna. W początku forsowania, gdy przeprawia się artyleria batalionowa i pułkowa, może być korzystniej, gdy posiadamy szereg przepraw członowych. Wtedy artylerię tę możemy przeprawić bezpośrednio za piechotą, a czasami i razem z nią i to w tych samych punktach. Później, gdy przeprawia się główna masa artylerii — dywizyjna, armijna, zwłaszcza ciężka — lepiej jest mieć przeprawę mostową. Czasami jednak, mimo że sprzętu przeprawowego wystarczyłoby na to, aby od razu zbudować 30-tonowy most, to nie możemy tak postąpić, ponieważ nie wymagają tego względy taktyczne, np. gdy jednostki pancerne nie będą w bliższym czasie przeprawiane przez rzekę oraz gdy nie należy, niepotrzebnie komplikując konstrukcje mostowe, gromadzić dużej ilości sprzętu w ostrzeliwanym przez npla rejonie

W tym wypadku można z początku zbudować most o nośności 16 ton, a później, przed wprowadzeniem do akcji jednostek pancernych, przebudować go na most o nośności 30 ton.

W zasadzie przy forsowaniu manewry techniczne sprzętem zapewniać powinny wzmocnienie przeprawy — bardziej doskonały rodzaj przeprawy, większą jej nośność itd. Niekiedy jednak może powstać potrzeba działania i w odwrotnym kierunku, np. po zbombardowaniu mostu, gdy mamy znaczne straty w sprzęcie, którego nie jesteśmy w stanie uzupełnić lub odrestaurować w krótkim czasie jego uszkodzonych części. Dlatego też, aby nie przerywać przeprawy zupełnie, przechodzimy z przeprawy mostowej na przeprawę członową, a więc przeprowadzamy manewr techniczny, lecz ze zmniejszeniem stopnia wartości technicznej.

Takie same zmniejszenie technicznej wartości przeprawy przeprowadza się przy odejściu za rzekę. Jeżeli w natarciu przeprawy wzmacnia się stopniowo i polepsza przechodząc z przepraw desantowych na członowe, z członowych na mosty pontonowe i z mostów pontonowych na stałe, to przy odejściu będziemy mieli stopniowe zmniejszenie technicznej wartości przeprawy — przeprawa w początku będzie odbywać się po mostach, później na członach przeprawowych i skończy się na łódkach.

Manewr techniczny sprzętem może być sam przez się środkiem do wykonania manewrów taktycznych i ochronnych lub raczej łączyć się z nimi.

Na przykład, gdy forsujemy podwójną przeszkodę wodną i przenosimy przeprawę z pierwszej rzeki na następną, wówczas może się zdarzyć, że ta przeprawa, która poprzednio była mostem, przekształci się w członową. Spowodować to może zarówno sytuacja taktyczna jak i warunki techniczne (np. druga przeszkoda będzie znacznie szersza i do budowy mostu może nie wystarczyć sprzętu).

Manewr ochronny z rozczłonkowaniem mostu na przeprawy członowe jest jednocześnie manewrem o charakterze technicznym.

Mając na względzie konieczność przeprowadzenia manewrów technicznych, trzeba zawczasu wybrać takie konstrukcje mostowe i członowe, które wymagają tylko minimalnych koniecznych przeróbek podczas wykonania samego manewru.

W armii amerykańskiej np. stosuje się sposób wzmocnienia mostów za pomocą dużych łodzi gumowych, które wpycha się do każdego przęsła poprzednio zbudowanego mostu. To wprowadzenie łodzi od razu zwiększa nośność mostu, tak np. dziesięciotonowy pontonowy most typu 1938 roku na pontonach metalowych wzmacnia się za pomocą łodzi gumowych do 20 ton, most typu M-3 z 10 ton wzmacnia się do 16 ton.

V. Przygotowanie manewru

Manewrowanie przeprawami musi być przygotowane i zabezpieczone. Zabezpieczenie składa się z następujących elementów:

1. Obliczeń teoretycznych, które muszą zawierać kalkulację potrzebnych sił, środków, czasu i transportu. Kalkulację przeprowadza się na podstawie danych, które można wywnioskować ze studium map, podręczników i innych materiałów. Kalkulację i przypuszczenia uwzględnia szef sztabu, w postaci zaś planu zatwierdza je dowódca jednostki.
2. Szerokiego rozpoznania rejonu, w którym zamierzono zastosować ten lub inny manewr, uwzględniając nie tylko samą rzekę lub rzeki, lecz jej brzegi, komunikacje, rejony przypuszczalnego ześrodkowania sprzętu przeprawowego, miejsc rozładowania parków pontonowych itp. Rozpoznanie poprawi i uzupełni poprzednio poczynione obliczenia teoretyczne.
3. Przeprowadzenia szeregu prac przygotowawczych. Do nich zaliczamy:
   a) budowę rezerwowych przystani dla przepraw członowych. Normalnie trzeba mieć przynajmniej jedną rezerwową parę przystani na każdą przeprawę członową. Przypominamy, że przeprawa członowa może składać się z dwóch a nawet i trzech członów przewozowych, które korzystają z jednej pary przystani. Do tej normalnej pary dojdzie jeszcze jedna para rezerwowa.

   Na Wołdze koło Stalingradu w roku 1942 na odcinku 64 Armii ilość przepraw zapasowych ciągle wzrastała (rys. 2).

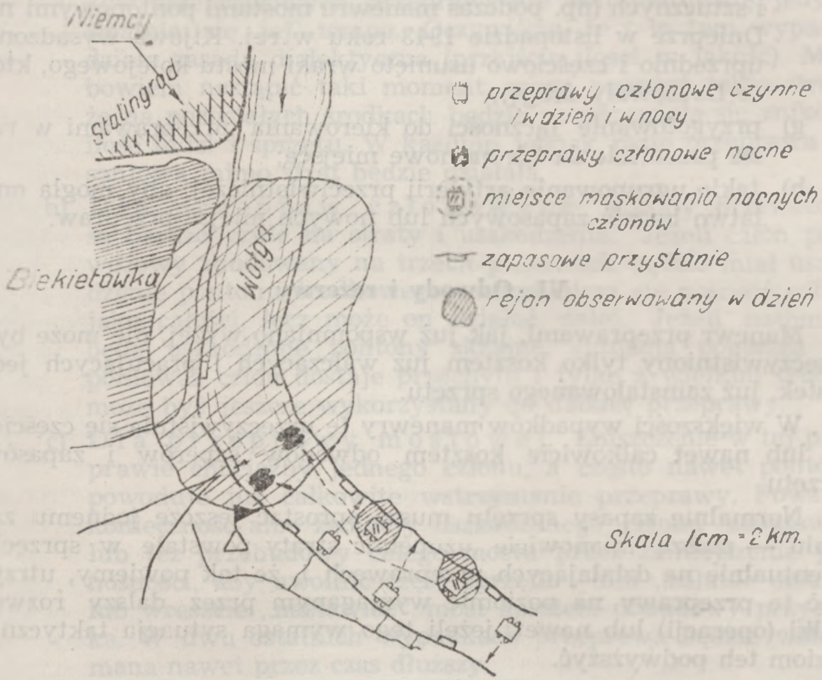
   Wymagały tego po pierwsze względy taktyczne (przystani położonych niżej SD 64 Armii, tam gdzie Wołga robi skręt na wschód, Niemcy nie obserwowali i nawet w dzień prawie nie ostrzeliwali, natomiast przystanie położone wyżej były pod pilną obserwacją ze wszystkimi stąd wynikającymi skutkami), po wtóre zaś względy techniczne (w jesieni poziom wody na Wołdze znacznie się zmieniał, co z kolei wymagało istnienia przystani różnej wysokości). Wskutek tego oba brzegi Wołgi były pokryte przystaniami, które rozpraszały z jednej strony obserwację naziemną, z drugiej zaś ułatwiały manewry ochronne i techniczne.

   W dzień przeprawy członowe pracowały na dolnym odcinku, w nocy przeprawy przenosiły się na górny północny odcinek, gdzie drogi dojazdowe do przystani były lepsze i krótsze aniżeli na odcinku dolnym. Manewr ten przeprowadzano co dzień, mówiąc zaś ściślej — co noc;

   b) budowę przyczółków mostowych. Z jednej strony to wyklucza tę część robót przy budowie mostów pontonowych, która zwykle pochłania najwięcej wysiłku, z drugiej zaś strony zmniejsza pływającą część mostu. Poza tym przyczółki

takie zawsze mogą być wykorzystane jako jedna jeszcze dodatkowa para przystani.

Należy zaznaczyć, że w budowie przyczółków zachowywać trzeba pewną miarę — ostrożność. Nadmiernie długie przyczółki zwracają uwagę lotnictwa npla i demaskują miejsca nocnego montowania mostu.



Rys. 2. Manewr ochronny przepraw pod Stalingradem

Na Dnieprze w rej. Perejasławia w roku 1943 Niemcy przy szerokości rzeki od 600 do 700 m na ogół „stosowali się" do norm długości przyczółków (póki ich długość nie przekraczała 80—100 m), skoro jednak „normy" te były przekraczane, zaczynało się bombardowanie. „Nerwy nie wytrzymywały" — żartowali wtedy saperzy;

c) wybór i zastosowanie takich typów konstrukcji w mostach i członach, aby były one do siebie technicznie podobne i aby mogły być łatwo w razie potrzeby wzajemnie zamieniane — most po rozczłonkowaniu lub raczej jego człony mogłyby bez dodatkowej przeróbki być wykorzystane jako człony przewozowe;

d) przygotowanie materiału zapasowego do remontu, rozbudowy a czasami i budowy przystani i przyczółka;

e) przygotowanie dróg do manewru parkami pontonowymi na lądzie oraz przygotowanie koniecznych dróg dojazdowych i specjalna ich rozbudowa (szlabany, ogrodzenia, szczeliny, miejsca dla uszkodzonych samochodów itp.);

f) jeżeli rzeka znajduje się już w naszych rękach oraz przewiduje się manewr wodą — dokładne rozpoznanie rzeki, jej rozminowanie i usunięcie rozmaitych przeszkód naturalnych i sztucznych (np. podczas manewru mostami pontonowymi na Dnieprze w listopadzie 1943 roku w rej. Kijowa wysadzono uprzednio i częściowo usunięto wraki mostu kolejowego, które tarasowały drogę);

g) przygotowanie łączności do kierowania przeprawami w razie przeniesienia ich na nowe miejsca;

h) takie ugrupowanie artylerii przeciwlotniczej, aby mogła ona łatwo bronić zapasowych lub nowych miejsc przepraw.

VI. Odwody i rezerwy

Manewr przeprawami, jak już wspomniano wyżej, nie może być urzeczywistniony tylko kosztem już walczących i pracujących jednostek, już zainstalowanego sprzętu.

W większości wypadków manewry te urzeczywistnia się częściowo lub nawet całkowicie kosztem odwodów saperów i zapasów sprzętu.

Normalnie zapasy sprzętu muszą sprostać jeszcze jednemu zadaniu — muszą mianowicie uzupełnić straty powstałe w sprzęcie ewentualnie na działających przeprawach i, że tak powiemy, utrzymać te przeprawy na poziomie wymaganym przez dalszy rozwój walki (operacji) lub nawet, jeżeli tego wymaga sytuacja taktyczna, poziom ten podwyższyć.

Rezerwy sprzętu tworzy się:

a) celem uzupełnienia strat w sprzęcie na przeprawach istniejących;

b) celem wzmocnienia sprzętu ilościowo lub jakościowo (lub jednego i drugiego razem) na przeprawach istniejących.

c) do budowy przepraw nowych.

Odwody saperskie tworzy się:

a) celem umożliwienia budowy nowych środków przeprawowych (człony, mosty) na starych przeprawach;

b) do budowy nowych przepraw (na nowych kierunkach taktycznych);

c) do luzowania lub wzmocnienia najbardziej wykrwawionych jednostek saperskich.

Ilość potrzebnego sprzętu zapasowego, prawo do dysponowania nim, rozmieszczenie go w terenie — wszystko to zależy od celu, do którego sprzęt ten był właśnie wyznaczony.

A. Uzupełnienie strat w przeprawach działających.

Do tego celu sprzęt jest potrzebny w różnym stopniu i dla różnorodnych przepraw. Ze względów technicznych przede wszystkim dla:

a) Przepraw desantowych składających się z mnóstwa łódek i tratewek. Niezależnie od wysokości strat tych środków przeprawowych, przeprawy nie wstrzymuje się, jedynie zwalnia się jej tempo. Oczywiście, że i w tym wypadku działa zasada dialektyczna (przejście ilości w jakość). Może bowiem nastąpić taki moment, mogą powstać takie straty, że na pozostałych środkach będzie przeprawiała się znikoma ilość ludzi i sprzętu. W każdym jednak razie przeprawa desantowa mimo strat będzie działała.

b) Dla przepraw członowych. Człony przewozowe są bardzo czułe na straty i uszkodzenia. Jeżeli człon przewozowy zbudowany na trzech pontonach będzie miał uszkodzenie pontonu środkowego — zmniejsza się nośność członu jako całości, lecz może on działać dalej. Jeżeli natomiast będą uszkodzone pontony skrajne, sytuacja pogarsza się, ponieważ człon dostaje przechyłu i tylko z wielkim trudem może być jeszcze wykorzystany do dalszej przeprawy.

c) Dla przeprawy mostowej. Zniszczenie w tej przeprawie chociażby jednego członu, a często nawet pontonu, powoduje już całkowite wstrzymanie przeprawy. Powstaje konieczność albo zamiany uszkodzonego członu zapasowym lub też przebudowy całego mostu przez zmniejszenie jego nośności, aby uwolnić część sprzętu i nim „załatać dziurę", lub wreszcie „nastawiać" most kosztem dobudowy przyczółka. W dwu ostatnich wypadkach przeprawa będzie wstrzymana nawet przez czas dłuższy.

Przeprawa desantowa przy stratach sięgających nawet 50—60% sprzętu jeszcze istnieje i działa. Na przeprawach członowych 20—30% strat w sprzęcie zmniejsza nośność członu, hamuje przeprawę, straty powyżej 30% już ją wstrzymują. Nareszcie w przeprawach mostowych nawet 5—10% strat wywołuje jej wstrzymanie. Stąd wniosek, że zapasy sprzętu (przy tym na samym miejscu przeprawy) są bardzo konieczne dla przeprawy mostowej i członowej, mniej zaś — dla desantowej.

Przy przeprawach działających, jeśli chodzi o ilość sprzętu kierować się należy również względami taktycznymi i tak:

a) Największe straty w sprzęcie ponoszą zazwyczaj przeprawy desantowe, ponieważ działają w warunkach najbardziej niekorzystnych — nie tylko pod ogniem artylerii i moździerzy, lecz często i pod ogniem broni automatycznej. Tak np. podczas forsowania Wisły w rejonie Saskiej Kępy przez naszą 3 Dywizję w październiku 1944 r. straty w środkach przeprawowych wynosiły: w pontonach

lekkich straty bezwzględne — 75% sprzętu, biorąc zaś pod uwagę to, że te same pontony mocno uszkodzone znów „powrócono do życia", znów były wykorzystane i znów po raz drugi a czasami i trzeci uszkodzone, straty te wynosiły 157% sprzętu; straty w łodziach desantowych wynosiły 100% sprzętu.

Straty zwiększają się zwykle nie podczas pierwszego obrotu (fala szturmowa i pierwsza fala), ponieważ nieprzyjaciel jest jeszcze mocno przyciśnięty ogniem naszej artylerii, lub (nocą) nie zauważył jeszcze naszych łodzi, lecz nieco później, gdy ogień artyleria nasza przeniosła w głąb, a obserwacja npla potrafi określić dokładnie punkty forsowania.

Dlatego też jest zupełnie normalnym zjawiskiem, aby właśnie w czasie pierwszych obrotów dążyć do przeprawy jak największej ilości ludzi i sprzętu.

Dlatego rezerwowanie środków desantowych na punktach przepraw jest zjawiskiem niepotrzebnym a nawet szkodliwym — wszystko musi iść do akcji, oczywiście poza łodziami ratunkowymi i dla łączności.

Strat, które powstają podczas forsowania, nie uzupełnia się, zmniejsza się natomiast ilość przewożonych ludzi podczas jednego obrotu.

b) Przeprawy członowe typu lekkiego, które zaczynają działać po dwu- trzech obrotach, ponoszą prawie takie same straty, jak i łodzie desantowe.

c) Ciężkie przeprawy członowe i mosty pontonowe buduje się wtedy, gdy miejsce przeprawy jest zabezpieczone od ognia broni automatycznej i przed obserwacją artyleryjską.

Straty bywają tu zwykle mniejsze aniżeli w środkach desantowych. Natomiast, jeżeli forsowanie przedłuża się i toczą się ciężkie walki na zdobytym przyczółku, przeprawa opiera się przeważnie na członach przewozowych i mostach (środki desantowe po przewiezieniu piechoty są już wolne). Straty w sprzęcie znacznie się zwiększają.

Na podstawie przytoczonych wyżej rozważań należy posiadać sprzęt zapasowy na przeprawach członowych i mostowych w ilości 20% sprzętu już zainstalowanego w konstrukcjach przeprawowych.

Jeżeli zaś chodzi o przeprawy desantowe, na punktach tych przepraw zapasu sprzętu nie stwarzać.

Prawo dysponowania sprzętem zapasowym, który znajduje się na punktach przepraw członowych i mostowych, należy do komendantów tych przepraw.

Miejsce i sposób „przechowywania" tych zapasów jest następujący:

a) d l a p r z e p r a w m o s t o w y c h — na wodzie w postaci gotowych członów lub pojedynczych pontonów. Te ostatnie są potrzebne do podtrzymania na wodzie tych części mostu, które są uszkodzone lub znajdują się obok części uszkodzonych. Człony zapasowe i pontony muszą znajdować się w odległości kilkuset metrów

od osi mostu, przeważnie w górze rzeki. Najbardziej bezpiecznymi miejscami dla tego sprzętu bywają często brzegi npla (martwe przestrzenie). Czasami można i trzeba zabezpieczyć ten sprzęt rezerwowy od trafienia odłamkami, szczególnie zaś pociskami.

Na Wołdze pod Stalingradem w 64 Armii robiono to w sposób następujący: dla kutrów, pontonów, a nawet i członów przewozowych budowano sztuczne „zatoki". Pontony umieszczone w tych zatokach okopywano wałem z trzech stron (z czwartej była rzeka). Saperzy żartowali — „szoferzy zakopują swoje samochody do ziemi, my zaś swoje kutry i do ziemi, i do wody";

b) d l a p r z e p r a w c z ł o n o w y c h — sprzęt w postaci pojedynczych pontonów musi znajdować się na wodzie, belki i deski na brzegu zakopane w specjalnych dołach.

B. W z m o c n i e n i e p r z e p r a w d z i a ł a j ą c y c h.

Wzmocnienie przepraw działających może polegać albo na wzmocnieniu n o ś n o ś c i przepraw (np. mostów 16-tonowych na 30-tonowe), albo na zwiększeniu i l o ś c i o w y m — zamiast jednego członu przewozowego wprowadzenie na tej samej przeprawie jeszcze jednego lub dwóch.

W większości wypadków dla wzmocnienia jakościowego potrzebny jest tylko sam sprzęt, dla wzmocnienia ilościowego — sprzęt i saperzy.

Ogólna ilość sprzętu potrzebnego wtedy wynosi około 25% sprzętu już zainstalowanego na przeprawach. W tym wypadku trzeba mieć zapasy środków i dla przepraw desantowych.

Dysponować tym sprzętem będą dowódcy odcinków przepraw, a więc dowódcy pułków i dywizji. Sprzęt zapasowy rozlokowuje się zwykle niedaleko węzłów dróg, które doprowadzają do przepraw istniejących, w terenie oczywiście ułatwiającym maskowanie. Większość sprzętu musi znajdować się na samochodach, gotowych w każdej chwili do wyruszenia w potrzebne miejsce. Resztę sprzętu umieszcza się w szczelinach lub specjalnie wykopanych dołach. Samochody ze sprzętem umieszcza się również w specjalnych schroniskach.

Odwody saperskie znajdują się zwykle razem ze swymi parkami.

Odległość wymienionych miejsc odwodów i zapasów sprzętu od rzeki będzie wynosiła w pułkach 1—2 km, w dywizjach — 2,3 km.

C. B u d o w a n o w y c h p r z e p r a w lub znaczne wzmocnienie starych zależy zawsze od wyższych szczebli dowodzenia — armii, korpusu. Budowa ta będzie zawsze wymagała znacznie większej ilości sprzętu i bezsprzecznie nowych jednostek pontonowych i saperskich, które te przeprawy będą budowały.

Ilość sprzętu rezerwowego do tego celu będzie zależała od tego, jakie jednostki zamierzono wprowadzić do akcji na nowych kierunkach i jaka jest tam szerokość rzeki. Mniej więcej ilość ta będzie wynosiła około 30—40% ilości sprzętu już zainstalowanego na przeprawach istniejących.

Ilość jednostek odwodowych zależy również od tych samych przyczyn i od tego, ile ich w ogóle posiadamy. Dla armii trzeba mieć 1—2 baony, dla korpusu od kompanii do baonu, nie licząc organicznych jednostek saperskich WJ drugiego rzutu armii.

Odwody saperów i zapasy sprzętu muszą być, jak to już powiedzieliśmy wyżej, rozmieszczone niedaleko węzłów dróg i w stosunku do odwodów i rezerw dowódców odcinków przepraw — cofnięte nieco w tył. Należy pamiętać, że znacznie łatwiej jest wysunąć jednostki i parki z głębi szyków bojowych naprzód, aniżeli przesuwać je po drogach rokadowych, które są zwykle zapchane.

A więc ogólna ilość sprzętu zapasowego będzie bliska 100% ilości sprzętu już zainstalowanego na przeprawach. Bliżej rzeki będziemy mieli tylko sprzęt, nieco dalej u dowódców odcinków przepraw — nie tylko sprzęt, lecz i jednostki odwodowe saperów — jeszcze zaś dalej — u dowódców korpusów i armii, zwłaszcza u tego ostatniego — będą główne odwody saperskie lub pontonowe razem ze swymi parkami.

Trzeba zaznaczyć, że ciężkie, przede wszystkim przewlekłe walki o przyczółek mogą wymagać znacznie większych zapasów sprzętu, sięgających 200 a nawet i 300%.

Ponieważ stworzenie tak dużych zapasów sprzętu będzie rzeczą nie lada, należy zrobić wszystko, aby sprzęt etatowy był uzupełniony, zastąpiony lub „wyzwolony" z innych miejsc za pomocą innych środków i innych sposobów.

Do nich zaliczamy:

1) budowę łodzi saperskich i promów z tych łodzi, kładek bojowych i innych środków desantowych. Tak np. 1 Armia WP podczas przygotowania do forsowania Wisły późną jesienią 1944 r. zbudowała: 1301 łodzi saperskich, 11 promów na łodziach i przygotowała 1600 mb 30-tonowego mostu. W kwietniu 1945 r. 1 Armia WP mając do dyspozycji dosłownie kilka tylko dni zbudowała 210 łodzi saperskich i przygotowała blisko 300 m materiału dla 30-tonowego mostu;
2) wykorzystanie środków miejscowych, które trzeba zebrać. Środki te mogą być dość poważne, zwłaszcza na dużych rzekach. Tak w roku 1942 na Wołdze koło Stalingradu jedna z armii radzieckich miała poza kutrami etatowymi: holowników — 2, statków-holowników — 4, dużych statków — 3. Na Odrze 1 Armia WP wykorzystywała stały poniemiecki prom, poruszany za pomocą prądu rzeki. Prom zabierał poważną ilość ludzi i sprzętu;
3) zastąpienie mostów pontonowych przez mosty stałe i przez to zwolnienie bardzo poważnej ilości sprzętu;
4) organizację remontu środków pływających. Dobra i natychmiastowa naprawa zezwala walczyć z nieuniknionymi stratami. Spawacz i ślusarz, stolarz i cieśla w tym wypadku walczą (co prawda pośrednio) z lotnikiem i artylerzystą npla. W 1944 r. na Wiśle poszczególne nasze pontony dwu a nawet trzykrotnie za-

tapiano, mimo to wydobyto je, odremontowano i znów wprowadzono do akcji. W czasie II wojny światowej wspaniały przykład walki o sprzęt przeprawowy dali saperzy, zwłaszcza zaś pontonierzy radzieccy.

VII. Przykłady historyczne

Można byłoby przytoczyć setki przykładów z II wojny światowej o zostosowaniu manewru przeprawami, lecz wystarczą dwa.

A. Manewr przeprawami 1 Armii WP na Odrze w 1945 r. (rys. 3)

Sytuacja. 1 Armia w składzie pięciu dywizji piechoty, brygady kawalerii, 5 brygad artylerii, pułku ciężkich czołgów, pułku artylerii pancernej i innych środków wzmocnienia powinna była sforsować Odrę na płnc od Kostrzynia na odcinku: — most kolejowy (na linii Siekierki — Wriezen) — Gozdowice i, nacierając na zachód, sforsować następną przeszkodę wodną — Starą Odrę, która przepływała 10—12 km od Odry. Szerokość Odry wynosiła ponad 300 m, Starej Odry od 40 do 100 m. Rzeki po wiosennym spływie kry nie miały jeszcze normalnego stanu wody. Prawy brzeg Odry prawie wszędzie był zalany wodą na przestrzeni od 1 do 2 km.

Saperskie siły i środki. Armia posiadała:

1 Brygadę Saperów	—	4 baony
7 samodzielny baon saperów .	—	1 baon
6 i 31 baony pontonowe (3 BPont)	—	2 baony
Razem	—	7 baonów.

Poza tym do budowy stałego mostu przez Odrę dowódcy saperów armii podporządkowano dwa baony „drogowców". Prócz tego w skład Armii wchodził jeden radziecki samodzielny baon amfibii.

Z parków przeprawowych Armia posiadała:

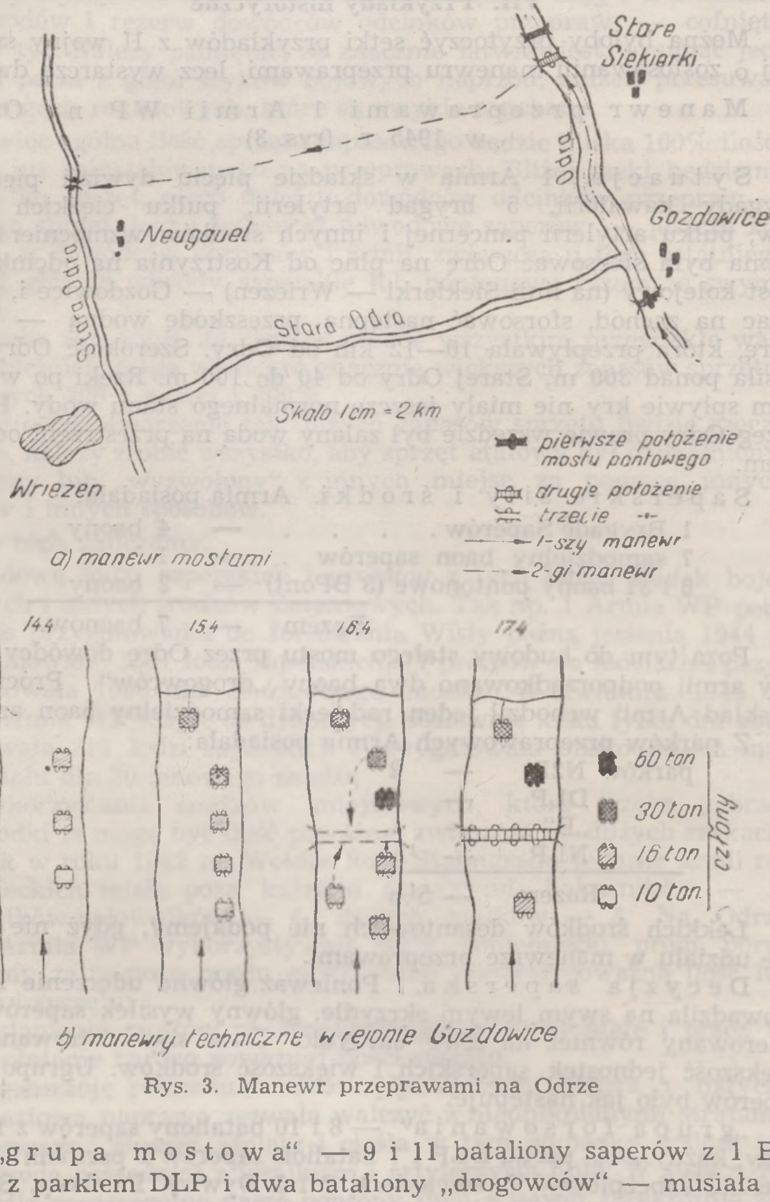
parków	N2P	—	2
„	DLP	—	2
„	„B"	—	1
„	NLP	—	$^1/_3$
	Razem	—	$5^1/_3$

Lekkich środków desantowych nie podajemy, gdyż nie brały one udziału w manewrze przeprawami.

Decyzja saperska. Ponieważ główne uderzenie Armia prowadziła na swym lewym skrzydle, główny wysiłek saperów był skierowany również na lewe skrzydło. Tam skoncentrowano też większość jednostek saperskich i większość środków. Ugrupowanie saperów było jak następuje:

„grupa forsowania" — 8 i 10 bataliony saperów z 1 Brygady, każdy z 0,5 parku DLP i 7 batalion saperów z parkiem „B" — musiała zabezpieczyć forsowanie 1, 2 i 3 Dywizji Piechoty. Sposób współdziałania — wsparcie;

„g r u p a c i ę ż k i c h p r z e p r a w“ — 6 i 31 bataliony pontonowe — musiała zbudować ciężkie przeprawy członowe w rej. Gozdowice, a później zbudować w tym samym rejonie 16-tonowy most pontonowy;



Rys. 3. Manewr przeprawami na Odrze

„g r u p a m o s t o w a“ — 9 i 11 bataliony saperów z 1 Brygady z parkiem DLP i dwa bataliony „drogowców“ — musiała budować 30-tonowy most w rej. Stare Siekierki (centrum armii).

Przyszłe manewry przeprawami mogły być przeprowadzone dość łatwo i wodą, z lewego skrzydła na prawo (z prądem) i szosą, która przebiegała równolegle do Odry wzdłuż jej prawego brzegu.

P r z e b i e g z d a r z e ń. 14 i 15 kwietnia, jeszcze przed rozpoczęciem natarcia, zaczęła się przeprawa jednostek 3 DP oraz czołgów w rej. m. Gozdowice, na niewielki skrawek ziemi „wypożyczony“ od sąsiada — 47 Armii Radzieckiej, która posiadała tam niewielki przyczółek na lewym brzegu Odry. Przeprawa odbywała się w bezpośrednim sąsiedztwie Niemców. Piechota i działa przeprawiono na 8 i 16-tonowych promach parku „B“ oraz na 10 i 16-tonowych parku DLP. Obok na 30-tonowym promie parku N2P przeprawiono działa pancerne. Wszystkie przeprawy członowe skupiono na bardzo wąskim odcinku rzeki (0,3—0,5 km), ponieważ saperzy szybko ustalili, że najmniejsze odchylenie promu z tego odcinka w prawo (bliżej Niemców) lub nawet w lewo (dalej od Niemców) wywoływało dość celny ogień artylerii niemieckiej. Uchylając się od tego ognia — górne człony w prawo, a dolne w lewo — „namacali“ saperzy ten „zaczarowany“ a w rzeczywistości nieobserwowany przez Niemców odcinek Odry, gdzie nie reagowali oni na przeprawę nawet w dzień. Co prawda sporadyczne ostrzały zdarzały się, lecz nie zwracano na nie uwagi. Tak odbył się manewr przeciwko artylerii, manewr, że tak powiemy, „wewnętrzny“, ponieważ sam punkt przeprawy został na starym miejscu, manewrowały zaś tylko środki przeprawowe — człony.

Manewr przeciwlotniczy polegał na tym, że gdy samoloty niemieckie zjawiały się nad Odrą, promy, które jeszcze nie odbiły od brzegu, zatrzymywano, te zaś które odpłynęły na $^1/_3$ szerokości rzeki, wracano do własnego brzegu, reszta jak najszybciej płynęła do brzegu npla. Chodziło tu przede wszystkim o to, ażeby jak najmniej zwracać uwagę npla ożywionym ruchem oraz chronić załogi i przeprawianych żołnierzy od odłamków bomb podczas bombardowania. Bezpośrednich trafień do członów nie było. Trafienia poszczególnych pontonów odłamkami były dość częste. Manewr przeciwlotniczy ułatwiało stałe zadymienie rejonu przepraw oraz dym pożarów leśnych.

W te same dni, a również i w następne — 16 i 17.04 przeprowadzono szereg manewrów technicznych, które miały na celu zwiększenie ilości członów przewozowych, z drugiej zaś strony stopniowe zwiększenie ich nośności. Tak w rejonie Gozdowice mamy:

Dzień	Ilość członów					Razem
	8 t	10 t	16 t	30 t	60 t	
14.04	1	—	2	—	—	3
15.04	—	—	3	2	—	5
16.04	—	—	3	2	1	6
17.04	—	—	1	1	1	3

W dzień rozpoczęcia natarcia, dn. 16.04 po jego wyraźnym powodzeniu powzięto decyzję budowy mostu pontonowego w m. Gozdowice. Grupę „przepraw ciężkich" wyznaczoną do budowy wzmocniono 9 batalionem saperów z 0,75 parku DLP ze składu „grupy mostowej". Wszystkie przeprawy ciężkie z wyjątkiem członu 60 t dla ciężkich czołgów i stałego poniemieckiego 30 t promu oraz lekkie człony przewozowe z wyjątkiem jednego z parku „B" zdjęto i skierowano do osi mostu.

Budowę 16 t mostu o długości 273 m zakończono o godz. 20.30 dn. 16.04. A więc mamy do czynienia z drugim technicznym manewrem — przejście z przeprawy członowej na mostową z wykorzystaniem częściowo wcześniej zainstalowanych środków, a częściowo kosztem środków rezerwowych.

Ten manewr techniczny miał bardzo ważne znaczenie taktyczne, a mianowicie w ciągu doby przez most przeszły pozostałe jednostki 2 i 3 DP, ich tabory, dalej cała 4 DP (2 rzut Armii) i większość artylerii armijnej.

17.04. W ciągu dnia punkt ciężkości działań Armii przenosi się na jej centrum. Staje się zrozumiałe, że i most pontonowy będzie potrzebniejszy w centrum Armii. Taktyczna sytuacja temu sprzyja również, ponieważ 1 Armia „zwija" szyki bojowe npla uderzeniami z południa na północ. Dowódca Armii osobiście kontroluje wybrane na most pontonowy miejsce i zatwierdza propozycję dowódcy saperów o przeniesieniu mostu tegoż samego dnia w rejon Stare Siekierki.

To nowe miejsce znajduje się 6 km od m. Gozdowice w dół rzeki koło m. Stare Siekierki, odległości ledwie 100 m od miejsca, gdzie zaplanowano budowę mostu stałego. Nie jest to dobrze. Na pewno nie. Ale innego miejsca nie ma — tylko w trzech miejscach można podejść do koryta rzeki, w innych zaś brzegi Odry na szerokości 1 km znajdują się jeszcze pod wodą. Są to: Siekierki (prawe skrzydło Armii), gdzie Niemcy zostali zepchnięci, ale niedaleko, Stare Siekierki (centrum Armii) i Gozdowice (lewe skrzydło).

Manewr taktyczny przeprawami przeprowadzono w sposób następujący: Sygnał na rozprowadzenie mostu podano o godz. 17.05. Pierwszy człon odpłynął o godz. 17.15. Całkowite rozprowadzenie z odpłynięciem wszystkich członów nastąpiło o godz. 17.25. Człony do nowego miejsca holowano wodą kutrami (5 kutrów). Część członów spłynęła za pomocą wioseł. Odległość 6 km pierwszy człon pokonał w ciągu 20 min. Całość była na nowym miejscu o godz. 18.30 i zarzuciła kotwice o 300—500 m wyżej miejsca budowy.

Montaż mostu, naprawianie dojazdów do niego i rozminowanie brzegów zakończono w nocy. Ruch otwarto o godz. 2.30 dn. 18.04. W nocy przez most przeszła ciężka artyleria 1 Armii WP.

Poprzednio tego samego dnia (17.04) na obu brzegach Odry „grupa mostowa" zbudowała 3 mosty przez odnogę Odry i kanały melioracyjne. Jeden z tych mostów (na prawym brzegu) posiadał długość 40 m.

Trzeba zaznaczyć, że manewr przeniesienia mostu z m. Gozdowice do m. Stare Siekierki nie był manewrem wyłącznie taktycznym. Był on jednocześnie manewrem ochronnym. Sprawa polegała na tym, że rejon Gozdowice był stale „odwiedzany" przez lotnictwo niemieckie i przy tym dość regularnie od godz. 18.00 wieczór. Dążono więc do tego, aby opuścić Gozdowice przed tą „wizytą", chociaż na nowym miejscu nie ukończono jeszcze całkowicie prac przygotowawczych. Uniknięcie nalotu lotnictwa udało się zupełnie. Mosty sąsiada o godz. 18.00 punktualnie były zbombardowane.

18.04. W dniu tym działają: na prawym skrzydle Armii przeprawy członowe, w środku most pontonowy, obok niego zaś rozpoczęto o godz. 15.00 budowę stałego mostu 30 t. Na południu (Gozdowice) mamy tylko człon 60 t i prom stały.

W końcu dnia 17.04 oraz 18.04 przeprowadza się drugi manewr taktyczny — z początku kompanie czołowe, a potem i całe bataliony (8, 10 i 7) ze swoimi środkami przeprawowymi wysuwają się naprzód na Starą Odrę.

19 i 20.04. Ponieważ punkt ciężkości działań Armii przenosi się zdecydowanie na Starą Odrę i ponieważ Odrę przekroczył prawie cały skład 1 Armii WP (zostają tylko niektóre tyły), przeprowadza się trzeci manewr taktyczny przeprawami, mający na celu odbudowę mostu pontonowego na Starej Odrze. W dniu 19.04 zdejmuje się ciężką przeprawę członową w m. Gozdowice, sprzęt ładuje się na samochody i koncentruje się go w rejonie mostu pontonowego Stare Siekierki na lewym brzegu Odry. W nocy z 19.04 na 20.04 6 batalion pontonowy (bez jednej kompanii) z 0,5 parkiem N2P wysuwa się na Starą Odrę i z marszu o godz. 7.00 dn. 20.04 zaczyna, a o godz. 9.00 tegoż dnia kończy budowę mostu pontonowego. W tym samym dniu obok mostu pontonowego pontonierzy rozpoczynają budowę 30 t mostu stałego, aby wyzwolić jak najprędzej zainstalowany poprzednio sprzęt dla prac dalszych. Most ten skończono budować o godz. 15.00 dn. 20.04. Drugi most zbudowano o godz. 16.00 dnia następnego.

Jednocześnie na Starej Odrze bataliony 8 i 10 saperów budują most stały w rej. Neugauel (początek budowy 16.00 dn. 19.04 i koniec 16.00 dn. 20.04). 7 baon saperów buduje most przez Starą Odrę w rej. Wriezen jeszcze dnia 17.04. W taki sposób dnia 20.04 1 Armia WP dysponuje 3 mostami przez Starą Odrę a 21.04 — 4 mostami.

21.04. „Grupa mostowa" kończy budowę 30 t mostu stałego przez Odrę. W tym samym dniu zdjęty zostaje most pontonowy. Z przepraw pontonowych zostaje tylko 60 t człon przewozowy obsługiwany przez 1 kompanię 31 batalionu pontonowego (dnia 23.04 zdejmuje się i tę ostatnią przeprawę). Resztę jednostek pontonowych — cały 6 i 31 batalion (bez jednej kompanii) gotowe są do dalszego marszu. Pod Berlinem czeka na nich następna przeszkoda wodna — Kanał Hohenzollernów.

Aby skończyć z manewrami — przeprawami zastosowanymi podczas forsowania Odry, trzeba wspomnieć o jednym jeszcze, który miał charakter manewru taktyczno-obronnego. Na odcinku 1 DP

Odra posiadała odnogę. a raczej zatokę, która wdzierała się w nasz teren na 1,5 km. Tu właśnie ześrodkowano amfibie batalionu radzieckiego i zbudowano człony przewozowe 6 i 16 t z parku DLP. Stąd one wpłynęły na Odrę, kierując się wprost na brzeg niemiecki. Dało to zaskoczenie taktyczne oraz uwolniło od konieczności ześrodkowania sprzętu na brzegu Odry i budowy członów przewozowych pod ogniem, tym bardziej że brzegi tej rzeki były w tym okresie otwarte.

Podczas forsowania Odry w 1 Armii WP zastosowano więc manewry taktyczne i wzdłuż rzeki — przeniesienie mostu pontonowego — i w głąb — przeniesienie przepraw z Odry na Starą Odrę. Były również manewry techniczne, w których zastosowano przejście od członów małej nośności na człony o nośności większej (Gozdowice w dniach 14 i 15.04), przejście z przepraw członowych na przeprawy mostowe (Gozdowice 16.04), przejście od przeprawy członowej o dużej nośności do przeprawy mostowej o nośności mniejszej (19.04) i odwrotnie — przejście od przeprawy mostowej do przeprawy członowej (Stare Siekierki 21.04). Oprócz tego stosowano szereg manewrów ochronnych (przeciwko artylerii i przeciwlotniczych).

B. Manewr przeprawami 1 Frontu Ukraińskiego na Dnieprze w r. 1943 (rys. 4)

Sytuacja. W październiku 1943 r. na 1 Froncie Ukraińskim zgrupowanie pancerne generała, a później marszałka Rybałko, przerzucone z odcinka frontu na południe od Kijowa, z tak zwanego przyczółka bukrymskiego, na odcinek frontu na północ od Kijowa, gdzie już działało zgrupowanie gen. Moskalenko, przeprowadziło poważny manewr. Stąd musiał spaść potężny cios, który w najkrótszym czasie miał zadecydować o wyzwoleniu Kijowa.

Chodziło o zabezpieczenie przeprawami zgrupowania Rybałko oraz wzmocnienia przepraw zgrupowania gen. Moskalenko. Natomiast na przyczółku bukrymskim, który tracił decydujące znaczenie, powstała możliwość i jednocześnie konieczność zmniejszenia ilości przepraw. Chodziło więc o przeprowadzenie poważnego manewru saperskiego — manewru przeprawami.

Siły i środki. W manewrze poza jednostkami organizacyjnymi zgrupowania gen. Rybałko brały udział:

brygada pontonowa płk Sokołowa . . .	—	3 baony
batalion pontonowy mjr Pietuchowa . . .	—	1 baon
zmotoryzowany batalion saperów . . .	—	1 baon
Razem	—	5 baonów.

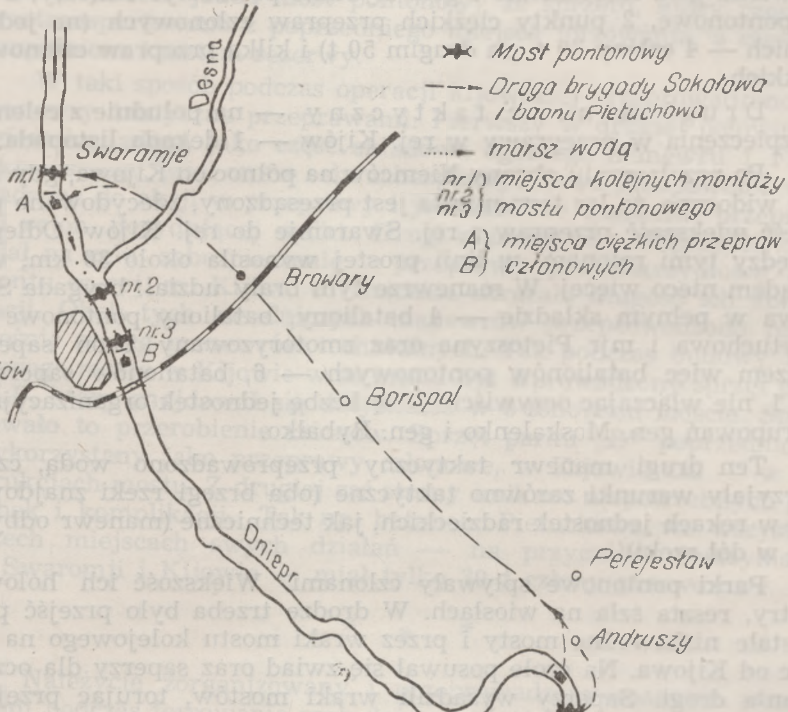
Parków pontonowych było:

w brygadzie Sokołowa	N2P . . .	—	2
„ „ „	DMP . . .	—	2
„ baonie Pietuchowa	N2P . . .	—	1,25
„ batalionie zmotoryzowanym	NLP . . .	—	2
	Razem	—	7,25

P r z e b i e g z d a r z e ń

P i e r w s z y m a n e w r — na północ z celem zabezpieczenia przeprawy w rej. Swaromje — koniec października 1943 r.

Trzeba zaznaczyć, że prawie wszystkie jednostki wyznaczone w skład grupy, która brała udział w manewrze, nie mogły natychmiast manewru rozpocząć, musiały bowiem poprzednio zabezpieczyć przeprawę zgrupowania gen. Rybałko z prawego na lewy brzeg Dniepru.



Rys. 4. Manewr przeprawami pod Kijowem (1943 r.)

Manewr jednostek saperskich przeprowadzono lądem. Długość marszu wynosiła od 150—180 km. Batalion Pietuchowa np. na traktorach odległości 155 km pokonał w 27 godzin, mając po drodze przeprawę przez rzekę Desna.

W nowym rejonie — Swaromje brygada Sokołowa, do której dołączył się jej czwarty batalion, znajdujący się już w tym miejscu, zbudowała most pontonowy N2P i kilka ciężkich 50 t przepraw członowych z parku DMP. By zyskać maskowanie ześrodkowania nowych jednostek i zgrupowań oraz zapewnić ochronę samych przepraw, most i człony przewozowe eksploatowano wyłącznie w nocy. Wyjątek

stanowiły dni, gdy padał deszcz i działania lotnictwa npla były wykluczone.

Batalion Pietuchowa z marszu zbudował cztery 30-tonowe człony przewozowe i w ciągu 4 nocy przeprawił całe zgrupowanie gen. Rybałko z powrotem na prawy brzeg Dniepru.

Batalion zmotoryzowany zbudował lekki 5 t most z parku NLP dla przepuszczania piechoty i taborów.

Razem w rejonie zdobytego poprzednio przyczółka obydwa zgrupowania gen. Moskalenko i gen. Rybałko posiadały: 4 mosty, z tego 2 pontonowe, 2 punkty ciężkich przepraw członowych (na jednym z nich — 4 człony 30 t, na drugim 50 t) i kilka przepraw członowych lekkich.

D r u g i m a n e w r t a k t y c z n y — na południe z celem zabezpieczenia w przeprawy w rej. Kijów — 1 dekada listopada.

Po przełamaniu obrony Niemców na północ od Kijowa, gdy stało się widoczne, że los tego miasta jest przesądzony, zdecydowano przenieść większość przepraw z rej. Swaromje do rej. Kijów. Odległość między tymi rejonami w linii prostej wynosiła około 30 km, wodą i lądem nieco więcej. W manewrze tym brały udział: brygada Sokołowa w pełnym składzie — 4 bataliony, bataliony pontonowe mjr Pietuchowa i mjr Pietoszyna oraz zmotoryzowany baon saperów. Razem więc batalionów pontonowych — 6, batalionów saperskich — 1, nie włączając oczywiście w tę liczbę jednostek organizacyjnych zgrupowań gen. Moskalenko i gen. Rybałko.

Ten drugi manewr taktyczny przeprowadzono wodą, czemu sprzyjały warunki zarówno taktyczne (oba brzegi rzeki znajdowały się w rękach jednostek radzieckich, jak techniczne (manewr odbywał się w dół rzeki).

Parki pontonowe spływały członami. Większość ich holowały kutry, reszta szła na wiosłach. W drodze trzeba było przejść przez 2 stałe niskowodne mosty i przez wraki mostu kolejowego na północ od Kijowa. Na czole posuwał się zwiad oraz saperzy dla oczyszczania drogi. Saperzy wysadzili wraki mostów, torując przejście, wolna jednak przestrzeń była tylko 20 cm większa od wymiarów członów i tylko umiejętność radzieckich pontonierów umożliwiła pokonanie tej przeszkody bez żadnych wypadków.

Brygada Sokołowa pierwszy most pontonowy zbudowała 5—7 km na północ od Kijowa, później, po uwolnieniu Kijowa, przeniosła go na wysokość samego miasta. Ponieważ szerokość rzeki była tu znacznie większa, w budowaniu mostu pontonowego wzięły udział i inne jednostki.

Bataliony Pietuchowa, Pietoszyna i zmotoryzowany ze swymi parkami płynęły wprost do Kijowa.

W Kijowie brygada Sokołowa (3 baony) o godz. 18.00 dn. 9.11 zaczęła budować 16 t most pontonowy o długości 700 m tuż obok wraków mostu Eugenia Bosz, które do pewnego stopnia maskowały i broniły mostu od odłamków. Pracę zakończono o godz. 16.00 10.11.

Wzięły w nich udział baon mjr Pietoszyna i baon zmotoryzowany. Lewy odcinek mostu zbudował batalion zmotoryzowany z parku NLP, środek — bataliony brygady Sokołowa z parku N2P, prawy odcinek — batalion Pietoszyna z parku „B".

Batalion mjr Pietuchowa otrzymał rozkaz budowania 30 t przepraw członowych. Praktyka nabyta przez tę jednostkę podczas poprzednich walk uczyniła z niej „specjalistę" od przepraw członowych.

Nieco później jednostki brygady Sokołowa w rej. Kijowa zbudowały jeszcze jeden most pontonowy ze sprzętu, który częściowo przetransportowano z poprzedniego miejsca forsowania, a częściowo uzupełniono kosztem rezerwy.

W taki sposób podczas operacji kijowskiej przeprowadzono dwa manewry taktyczne przeprawami. Pierwszy w drugiej połowie października lądem, jako część składowa ogólnego manewru 1 Frontu Ukraińskiego. Miał on na celu zabezpieczyć nowe zgrupowanie wprowadzone do akcji w przeprawy i jednocześnie wzmocnić przeprawami rejon decydującej walki. Drugi manewr w początku listopada miał na celu zabezpieczenie w przeprawy prawoskrzydłowe armii frontu w rej. m. Kijów, co znacznie skracało długość ich komunikacji. Obok tych zasadniczych manewrów przeprowadzono równocześnie szereg manewrów technicznych. Tak podczas budowy 16-tonowego mostu w Kijowie w oś mostu był wprowadzony sprzęt parku NLP, który znajdował się dotychczas w 5-tonowym moście. Spowodowało to przerobienie członów. Sprzęt parku „B" poprzednio był wykorzystany jako przeprawy członowe, w Kijowie zaś — w konstrukcjach mostu. Z drugiej zaś strony unikano niepotrzebnych przeróbek i komplikacji. Tak np. batalion Pietuchowa we wszystkich trzech miejscach swych działań — na przyczółku bukrymskim, w Swaromji i Kijowie — miał tylko 30 t człony przewozowe.

* * *

Należycie zorganizowany i przeprowadzony manewr przeprawami podczas forsowania rzek daje możność lepszego zabezpieczenia potrzeb jednostek nacierających, opierając się na tej samej ilości sprzętu. Umiejętne i zdolne do takiego manewru jednostki saperskie i pontonowe podwajają jakby swoją liczbę i mogą przeciwdziałać ciosom npla (jego artylerii i lotnictwu). Ale dlatego, żeby manewry te odbywały się szybko i sprawnie, a tylko takie będą miały powodzenie, potrzebna jest wytężona i poprawna praca, poczynając od wyższych sztabów a kończąc na ostatnim saperze, potrzebne jest umiejętne wykorzystanie techniki przeprawowej i jej dalsze udoskonalenie i przystosowanie do manewrowania, potrzebna jest inicjatywa, odwaga i twarda wola wszystkich wykonawców, zaczynając od dowódców saperów wyższych szczebli a kończąc na motorzystach kutrów.

Potrzebne jest szkolenie, szkolenie i jeszcze raz szkolenie.

Płk dypl. J. JUNGRAW

DESANT POWIETRZNY

1. Wstęp

Kiedy pod koniec I wojny światowej pojawiły się na polach walk czołgi i bombowce ciężkie, określono je mianem broni przyszłości, aczkolwiek nie zdążyły dojść do głosu w szerszym zakresie wskutek zakończenia działań wojennych. W obecnej dobie niektórym wydaje się, że sprawa z desantem powietrznym ma się analogicznie. Bowiem według pojęcia, które ustaliło się u schyłku II wojny światowej, przyjmuje się, że jest on w pewnych, sprzyjających okolicznościach pożądanym fragmentem operacji naziemnej, ale zarazem wyczuwa się, że ma on przed sobą drogę rozwojową, której kres jest jeszcze dość daleki i że jego możliwości mogą być inne, szersze od znanych z wydarzeń minionej wojny. Jak zwykle w teoretycznych rozważaniach, tak też w wypadku snucia horoskopów co do przyszłości desantu powietrznego zdania są podzielone. Sceptycy uważają, że nie wyjdzie on poza ramy działania o charakterze fragmentarycznym, gdyż jest trudny do opanowania w czasie i przestrzeni ze względu na zależność od kaprysów transportu powietrznego i pogody. Entuzjaści natomiast twierdzą, że rozwinie się on w działanie o dużym rozmachu, wielkiej częstotliwości i natężeniu w związku z postępami w dziedzinie uniezależnienia samolotu od warunków atmosferycznych, ze znacznym wzrostem jego ładowności w sensie pojemności i tonażu i wydoskonaleniem sprzętu bojowego desantu.

Nie twierdzę, że prawda leży pośrodku i nie zamierzam również polemizować ze sceptykami i entuzjastami desantu powietrznego. Pragnę natomiast: odtworzyć jego przeszłość, podkreślając dobre i błędne pociągnięcia; nakreślić w skrócie obecną doktrynę użycia desantu powietrznego; wyciągnąć wnioski co do kierunku rozwojowego w przyszłości.

* * *

Wobec będącej w toku ustalania nowej terminologii wojskowej wprowadzam do pracy niniejszej kilka nazw, nieobjętych jeszcze komunikatami sekcji słownictwa Sztabu Generalnego, w szczególności:

— w o j s k a   s p a d o c h r o n o w e — są to wojska lądowe, operujące na tyłach przeciwnika, transportowane do rejonu działania bojowego samolotami transportowymi i lądujące za pomocą spadochronów;

— w o j s k a   p r z e w o ż o n e na szybowcach albo samolotach transportowych, lądujących w miejscu przeznaczenia, w skrócie: przewożone są to wojska lądowe, operujące na tyłach przeciwnika, transportowane do rejonu działania bojowego szybowcami albo samolotami transportowymi *);

— w o j s k a   l o t n i c z o - d e s a n t o w e — pojęcie wspólne dla wojsk spadochronowych i przewożonych;

Odnośnie do znaczenia pojęć desantu powietrznego, samolotowego, szybowcowego i spadochronowego odsyłam czytelnika do komunikatów nr 8 i 9 sekcji słownictwa Sztabu Generalnego („Bellona", zeszyty nr 4 i 5 z r. 1948).

2. Przeszłość desantu powietrznego

Wojskowa prasa fachowa rozmaitych państw rozpisywała się we wrześniu 1936 r. i szeroko komentowała wydarzenie, którego istota była do owego czasu przedmiotem tylko teoretycznych dociekań i po raz pierwszy została praktycznie rozwiązana. Tematem zainteresowania był niezmiernie ciekawy fragment wielkich manewrów Armii Czerwonej w okolicy Mińska, polegający na wysadzeniu dnia 9 września na tyłach przeciwnika w ciągu 10 minut i w odległości 170 km za frontem desantu powietrznego w sile 1200 żołnierzy, uzbrojonych w 150 km i 80 działek oraz opanowanie przez wojska lotniczo-desantowe węzłowego lotniska przeciwnika.

Fakt powyższy był zaskoczeniem podwójnym. Co prawda, polemika na temat desantu powietrznego toczyła się od dłuższego czasu, gdyż zaczęła się niemal bezpośrednio po zakończeniu I wojny światowej. Pojawiała się ona sporadycznie na łamach prasy, wybuchając i zamierając, by następnie wystąpić z nową siłą, ale nigdzie nie zdołała wyjść poza granice akademickiego sporu. Z drugiej strony świat dowiadywał się wprawdzie o dużych postępach w dziedzinie wyszkolenia w skokach spadochronowych i o rekordowych wyczynach skoczków w ZSRR (rekordy Żabielina, Afanasjewa, Żarubina i innych), ale nie wiedział o tym, że zagadnienie desantu powietrznego było w Armii Czerwonej opanowane doktrynalnie, wyszkoleniowo i technicznie. Oto, co w związku z tym pisała hitlerowska „Luftwehr"

---

*) Lądowanie współczesnych samolotów transportowych w rejonie działania desantu możliwe jest w późniejszej fazie operacji, gdy wojska spadochronowe albo przewiezione na szybowcach opanowały sytuację w stopniu gwarantującym bezpieczeństwo lądowania samolotów i miały możność przygotować wzgl. zdobyć odpowiednie lotnisko.

Schematycznie rzecz biorąc, pierwszym rzutem, lądującym w obranym rejonie działania, są wojska spadochronowe, drugim — przewożone na szybowcach, ostatnim — przewożone na samolotach.

w październiku 1936 r.: „...Wynika stąd jasno, że desant powietrzny jest nie tylko zagrożeniem lokalnym, lecz krzyżuje plany taktyczne przeciwnika. Aby go zlikwidować, trzeba co najmniej wycofać z linii pewne jednostki z uszczerbkiem dla pierwotnie planowanego działania. Desanty lotnicze na wielką skalę mogą wywrzeć ujemny wpływ nawet na przeprowadzenie planów strategicznych, przesądzić wynik bitwy, a może i wojny".

Znacznie trafniejsze uwagi odnośnie do możliwości desantu powietrznego padały ze strony taktyków radzieckich. W artykule A. Liwnika pt. „Desanty powietrzne", ogłoszonym w lipcu 1935 r. na łamach czasopisma „Chimia i oborona", autor pisał:

„Cele i zadania desantu powietrznego można następująco sformułować:

a) W działaniach na lądzie — opanowanie i zniszczenie artylerii ciężkiej, sztabów, dezorganizowanie systemu zaopatrywania przez niszczenie dróg, transportów, środków łączności, mostów, składów, atakowanie tyłów walczących wojsk lub przerwanie frontu na określonym odcinku*).

b) W działaniach na morzu — szybkie i niespodziewane opanowanie i niszczenie urządzeń obronnych wybrzeża w celu ułatwienia lądowania własnemu desantowi morskiemu*).

c) W działaniach samodzielnych — niszczenie na głębokich tyłach węzłów i instalacji kolejowych w celu zdezorganizowania transportu, niszczenie ważnych obiektów wojskowych i przemysłowych, jak składy materiału i sprzętu wojennego, wytwórnie itp.

Skuteczność działania desantu powietrznego może być znacznie spotęgowana przez jednorazowe współdziałanie lotnictwa bombowego".

Powyższy cytat radzieckiego autora wskazuje nie tylko na jasne i wszechstronne sprecyzowanie istoty działania desantu powietrznego, ale podaje formy działania, używane później w czasie II wojny światowej.

Świetnie przeprowadzony eksperyment lotniczo-desantowy Armii Radzieckiej oraz enuncjacje radzieckich pisarzy wojskowych odbiły się głębokim echem w hitlerowskiej Reichswerze, gdyż przypadały w fazie gorączkowych przygotowań niemieckich do wojny światowej. O pośpiechu niemieckich czynników wojskowych w adoptowaniu nowej broni świadczy fakt, że jeszcze pod koniec 1936 r., w którym, jak wyżej wspominałem, odbyły się manewry Armii Radzieckiej w rejonie Mińska z udziałem jednostek lotniczo-desantowych, zdążyli Niemcy zorganizować pierwszy swój pułk spadochronowy. W pierwszej połowie 1939 r. powstała pierwsza niemiecka dywizja lotniczo-desantowa, której organizacja wskazywała na dość przewidującą koncepcję taktyczno-technicznej strony użycia wielkiej

*) Podkreślenia moje (przyp. autora).

jednostki tego typu w przyszłych działaniach. W skład tej dywizji wchodziły bowiem obok oddziałów spadochronowych, których siła równała się 2/5 całości sił dywizji, oddziały przewożone na szybowcach transportowych w sile 3/5 całości dywizji. Niemcy rozumieli dużą korzyść, związaną z użyciem szybowców, polegającą na większej wydajności transportu powietrznego i zarazem na możliwości skupienia desantu powietrznego na mniejszej przestrzeni, niż w wypadku desantu spadochronowego. Niemniej słuszne było rozumowanie, na którym oparte były zasady użycia dywizji. Niemcy przewidywali, że oddziały spadochronowe dywizji nadawać się będą do dwu zadań: opanowania i zabezpieczenia terenu, przeznaczonego na desant dywizji, oraz pełnienia roli oddziału rozpoznawczego dywizji po wylądowaniu całości jej sił, przy czym środki transportu dla tego oddziału miały być wprowadzane na ląd równocześnie z lądowaniem desantu szybowcowego, wyposażonego w silne środki ogniowe i stanowiącego główną siłę uderzeniową dywizji.

Jeżeli w powyższych uwagach, będących bardzo dużym skrótem wstępu do historii desantów powietrznych w II wojnie światowej, przejdziemy do charakterystyki niektórych operacji desantowych, przeprowadzonych w tej wojne, to należałoby na wstępie stwierdzić ogólnie, że wojska lotniczo-desantowe, angażowane najpierw wyłącznie przez Niemców i Japończyków, później przez koalicję antyhitlerowską, odnosiły niejednokrotnie liczne sukcesy, ale doznawały też poważnych niepowodzeń. Należy dalej stwierdzić, że aczkolwiek zaskoczenie, duży atut w działaniach wojsk lotniczo-desantowych, było zawsze bardzo korzystną ich stroną z punktu widzenia ogólnego efektu, to jednak masowość działania, tj. poparcie zaskoczenia siłą materialną, które było niezbędnym warunkiem wykorzystania jego efektu, najczęściej zawodziło, napotykając na trudności zrealizowania. Wreszcie lekkie, siłą rzeczy, uzbrojenie tych wojsk było czynnikiem poważnie redukującym ich siłę uderzeniową.

Niemieckie wojska lotniczo-desantowe dowodzone przez generała Studenta, weszły po raz pierwszy do akcji w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. w Polsce. Działały one wówczas w bardzo małych grupach, których zadanie polegało na wykonywaniu napadów dywersyjnych na tyłach przeciwnika, w zakresie bardzo ograniczonym. Po raz drugi, w skali znacznie szerszej, uczestniczyły one w kampanii norweskiej, a szczególnie błyskotliwe sukcesy odniosły w maju 1940 r. na froncie zachodnim. Na wzmiankę zasługują działania takie jak opanowanie fortu Eben-Emael w Belgii, jak dezorganizowanie tyłów armii holenderskiej wywołane desantem lotniczym, jak spotęgowanie skutków sforsowania Mozy przez operacje desantów lotniczych, wprowadzonych pod Amiens i Abbeville.

Wymienione działania, uwieńczone powodzeniem, były niewątpliwie cenną pomocą z punktu widzenia całości operacji naziemnej i wykazały możliwości wojsk lotniczo-desantowych. Należy jednak zaznaczyć, że chociaż opłaciły się one w stosunku do środków zaangażowanych dla ich przeprowadzenia, to jednak w dowództwie nie-

mieckim zdawano sobie sprawę z możliwości osiągnięcia takich samych, jeżeli nie lepszych rezultatów w podobnych wypadkach — bez udziału wojsk lotniczo-desantowych, drogą bezpośredniej akcji wojsk pancernych i lotnictwa szturmowego.

Dopiero Kreta była pierwszym przykładem oryginalnej w swoim rodzaju operacji, będącej wyłączną domeną wojsk lotniczo-desantowych i zarazem szczytem osiągnięć niemieckich w tej dziedzinie w czasie minionej wojny. W operacji kreteńskiej na uwagę zasługuje fakt przezwyciężenia przez desant lotniczy obrony brytyjskiej dzięki opanowaniu i utrzymaniu zdobytego terenu oraz dzięki zasilaniu i zaopatrywaniu desantu drogą powietrzną. Jednocześnie i bez wielkiego trudu wywalczyli Niemcy panowanie w powietrzu i przepędzili lotnictwem Royal Navy, zadawszy jej dotkliwe straty. Jednak okolicznością niemniej zasługującą na uwagę jest fakt, że operacja ta była nieomal jednakowo kosztowna dla obu stron i że rezultaty, osiągnięte przez Niemców, nie były proporcjonalne do poniesionych przez nich strat w życiu ludzkim i materiale wojennym. Wskazuje na to zupełne wyrzeczenie się przez Niemców stosowania desantów lotniczych na tyłach przeciwnika w wojnie z ZSRR. Ostatnim poważniejszym wyczynem niemieckich wojsk lotniczo - desantowych były desanty w Tunisie, wysadzane w okresie, kiedy Luftwaffe panowała w powietrzu nad centralnym obszarem Morza Śródziemnego. Desanty te przedłużyły czas trwania kampanii w Afryce Północnej, ale powodzenie ich działania należy w dużej mierze przypisać nieudolności dowództwa strony przeciwnej. Wreszcie ostatni niemiecki desant lotniczy w II wojnie światowej, którego celem było sterroryzowanie ludności miejscowej w czasie ofensywy w Ardennach w grudniu 1944 r., nie miał żadnego wpływu na przebieg operacji wojsk naziemnych.

Tyle na temat niemieckich wojsk lotniczo-desantowych. Przejdźmy z kolei do charakterystyki tych wojsk i ich działań w wydaniu anglosaskim. Pierwsza brytyjska dywizja lotniczo-desantowa ujrzała światło dzienne w jesieni 1941 r. w składzie 2 brygad spadochronowych i jednej brygady, przewożonej na szybowcach. Podobnie zorganizowana amerykańska dywizja powstała w 1942 r. i weszła do akcji w listopadzie tegoż roku w czasie wysadzenia desantu morskiego w Afryce Północnej.

Operacjom anglosaskich desantów lotniczych, przeprowadzonym najpierw w śródziemnomorskim obszarze wojennym, towarzyszyło zmienne szczęście. Wysadzenie w lipcu 1943 r. desantu jednej amerykańskiej dywizji lotniczo - desantowej na Sycylii okazało się bardzo kosztownym przedsięwzięciem. W inwazji Normandii w czerwcu 1944 r. uczestniczył brytyjski korpus i dwie amerykańskie dywizje lotniczo-desantowe. We wrześniu tegoż roku zorganizowano anglo-amerykańską armię lotniczo-desantową, która weszła w skład całości sił brytyjskich i amerykańskich, zaangażowanych w Holandii. Bardzo ważna operacja tej armii pod Arnhem, do której wyniku naczelne dowództwo przywiązywało zasadniczą wagę, zakończyła się

tylko połowicznym sukcesem, a dla elementów brytyjskich armii, zdziesiątkowanych przez Niemców, zupełną klęską.

Rekompensatą za Arnhem było powodzenie anglosaskich wojsk lotniczo-desantowych w operacji forsowania Renu w marcu 1945 r. W czasie trzydniowego natarcia lotniczego, przeprowadzonego bezpośrednio przed natarciem armii lotniczo-desantowej, wyrzucono na komunikacje niemieckie na odcinku natarcia 8500 bomb. Dnia 24 marca weszła do akcji armia lotniczo-desantowa, zasilona jedną dywizją pancerną i licznymi jednostkami artylerii i saperów. Siła desantu spadochronowego i szybowcowego wynosiła 14.365 ludzi, 695 pojazdów mechanicznych, 113 dział polowych i 109 ton amunicji. Przed wysadzeniem desantu średnie i lekkie bombowce neutralizowały ogień niemieckiej artylerii plot. W ciągu całego dnia lotnictwo anglo-amerykańskie wykonało 7000 samoloto-lotów, współdziałając bezpośrednio z wojskiem lądowym, uderzając na komunikacje, stanowiska artylerii i umocnione pozycje Niemców. Z ogólnej liczby 2800 samolotów, które uczestniczyły w akcji bojowej, Niemcy zestrzelili 55. Straty desantu w czasie wysadzania nie przekroczyły 2% skoczków spadochronowych i 3% szybowców.

Amerykańskie jednostki lotniczo-desantowe brały udział w operacjach na wyspach Oceanu Spokojnego: w r. 1943 na Nowej Gwinei, w r. 1944 na wyspie Noemfoor w Zatoce Geelvink (płnc-zach obszar Nowej Gwinei) i w r. 1945 na wyspie Luzon (Filipiny), gdzie odniosły dość znaczny sukces w postaci opanowania fortecy Corregidor. Na uwagę zasługuje wysadzenie, a następnie zasilanie i zaopatrywanie drogą powietrzną w ciągu 6 miesięcy dywizji lotniczo - desantowej, która działała na tyłach japońskich w Birmie. Kampania w Birmie obfitowała w szereg przykładów zasilania, zaopatrywania i ewakuacji wojsk lądowych wyłącznie drogą powietrzną; np. zaopatrywanie 16 Armii, która w kwietniu 1945 r. liczyła 356 tysięcy ludzi, polegało na transportowaniu samolotami przeciętnie 1700 ton żywności i materiału wojennego dziennie.

* * *

W ocenie wspomnianych wyżej działań wojsk lotniczo-desantowych w czasie II wojny światowej na pierwszym miejscu wymienić należy moment zaskoczenia, jako bardzo charakterystyczny i ważny pod względem efektu. Działaniu zaskoczenia przypisać należy fakt, że jednostki spadochronowe i przewożone ponosiły minimalne straty w czasie lądowania, kiedy ich wrażliwość na ogień obrony była największa. Również podczas krytycznej fazy zbiórki elementów, rozproszonych w terenie, obrona nie interweniowała przez czas dłuższy. Ten specyficzny bezwład bynajmniej nie charakteryzował wyłącznie Holendrów, Francuzów lub Belgów. Desanty amerykańskie i brytyjskie na tyłach niemieckich w Holandii były atakowane często po upływie kilku godzin, a nawet całego dnia po wylądowaniu. Dowództwo niemieckie najczęściej posiadało wiadomości z rozpoznania

lotniczego o niebezpieczeństwie desantu lotniczego (duże skupienia szybowców i samolotów transportowych) i awizowało je, wydając zarazem zarządzenia obrony przeciwdesantowej. Świadczyły o tym pola minowe i rozmaite przeszkody, które znajdowano w Normandii i południowej Francji na przypuszczalnych terenach lądowania desantów. Z czasem dowiedziano się również o niemieckiej organizacji ruchomych odwodów, przeznaczonych do czynnej obrony przeciwdesantowej. Jeżeli mimo tych czynnych i biernych środków desanty były zaskoczeniem dla obrony, to przede wszystkim dzięki stosunkowo dużym wymiarom zagrożonej strefy. Rozpoznanie koncentracji samolotów i szybowców transportowych oraz jednostek myśliwskich eskorty w jakimś rejonie na froncie długości około 500 km było wykryciem zamiaru i przygotowań, ale nie dawało żadnych danych co do przypuszczalnego odcinka działania. Bywały wypadki koncentrowania lotnictwa, biorącego udział w desancie lotniczym, nieomal w ostatniej chwili przed jego wyruszeniem. Szybowce, których użyto do wysadzania desantu na Sycylii, były przez czas dłuższy skoncentrowane w jednym rejonie na wschodnim wybrzeżu Anglii, wywołując u Niemców przypuszczenia o zanoszącej się akcji na wybrzeża bądź Kanału La Manche, bądź też Morza Północnego. W ciągu jednej nocy przerzucono szybowce z owego rejonu w Anglii drogą powietrzną do Maroka, skąd bezpośrednio po załadowaniu powędrowały na Sycylię. W wypadkach niewielkich szans zaskoczenia starano się blokować za pomocą lotnictwa komunikacje, wyprowadzające do obranego rejonu wysadzania desantu. Mimo podziału niemieckich odwodów przeciwdesantowych na lokalne i strategiczne, praktyka wykazała, że lokalne osiągały rejon desantu po dłuższym marszu, częstokroć nocnym i bez ciężkiego sprzętu, a strategiczne zdążały z dużym opóźnieniem. W tych warunkach najskuteczniejsza byłaby obrona w postaci kontrdesantów lotniczych, nadających się szczególnie jako strategiczny odwód przeciwdesantowy. Jednak ten sposób obrony nie miał zastosowania w II wojnie światowej wskutek małej częstotliwości operacji desantowych.

Przechodzę z kolei do analizy użycia wojsk lotniczo-desantowych w minionej wojnie. Wśród szeregu możliwości i sposobów zarysowały się dwie zasadnicze formy użycia tych wojsk: do działań nękających i do operacji zaczepnych na szerszą skalę. Działania nękające polegały na stwarzaniu na tyłach przeciwnika, na pewnym obszarze lub w kilku obszarach jednocześnie, stanu niepewności i zagrożenia. Wartość tych działań i zarazem trudności przeciwnika w przeciwstawieniu się im wzrastały proporcjonalnie do wielkości zagrożonego przez desanty powietrzne obszaru, zmuszały bowiem obronę do rozproszenia sił i zarazem do angażowania ich w dużej ilości. Faktem jest, że ani Niemcy, ani Anglo-Amerykanie nie stosowali działań nękających w szerszym zakresie. Dowództwo radzieckie pierwsze zrozumiało wielką ich wartość i wykorzystało je w dużej mierze do systematycznego dezorganizowania niemieckich tyłów. Niewielkie desanty radzieckie, wysadzane w starannie dobranym, trudnym do

spenetrowania terenie, walczyły przez wiele miesięcy, żyjąc z zasobów miejscowych i zaopatrując się w broń i amunicję ze zdobyczy wojennej. W zachodniej Europie dowództwo anglo - amerykańskie nie wykorzystało analogicznych możliwości. Niosło wprawdzie ograniczoną pomoc materiałową ruchom oporu w krajach okupowanych, nigdy jednak nie angażowało własnych sił żywych, aczkolwiek powodzenie ich działania było bardzo prawdopodobne, jeżeli nie zupełnie pewne. Dowodem tego jest choćby powrót tysięcy zestrzelonych lotników angielskich i amerykańskich, którzy przy pomocy organizacji oporu we Francji, Holandii, Belgii i innych krajach przedostawali się z powrotem do swoich. Anglicy i Amerykanie zaniedbali również taką sposobność, jak wysadzanie niewielkich desantów w pobliżu granic Szwajcarii i Szwecji, państw neutralnych; po wykonaniu dywersji desanty mogły wycofać się w stronę granicy i przekraczać ją celem oddania się w ręce władz neutralnych. Ryzykując w ten sposób stratą kilku tysięcy ludzi, można było Niemców zmusić do unieruchomienia znacznych sił wzdłuż granic wymienionych państw, a nawet do zorganizowania specjalnej linii obronnej.

Jeżeli chodzi o operacje lotniczo-desantowe na szerszą skalę, przeprowadzane przez jednostki anglo-amerykańskie, to należy stwierdzić, że kończyły się one na ogół niepowodzeniem, głównie z powodu niedostatecznej ilości użytych do akcji ludzi i środków. W organizowaniu działań lotniczo-desantowych przyświecała Anglosasom ta sama myśl przewodnia, którą kierowali się we wszystkich działaniach wojennych, polegająca na dążności do maksymalnego zaoszczędzenia żywej siły przez zastąpienie jej maszyną. Taka polityka w walce z przeciwnikiem, który nie przebierał w środkach, była w istocie swej nieekonomiczna i absurdalna, a zgoła nonsensowna w momentach krytycznych, które były głównym uzasadnieniem takiego działania wojennego, jakim jest operacja lotniczo-desantowa. U podłoża tej polityki leżała niewątpliwie chęć wyzyskania sytuacji, polegającej wszak na tym, że główne ognisko wojny było na wschodzie Europy i że główny ciężar jej prowadzenia spoczywał na barkach Armii Radzieckiej. O słuszności tego twierdzenia świadczy zbyt wiele faktów. Np. w operacjach desantowych morskich w Afryce, czy we Włoszech można było skądinąd podziwiać walkę kilku zaledwie wysadzonych na brzeg dywizji. Ale w konkretnym wypadku północno-afrykańskiego desantu morskiego nie ma najmniejszej wątpliwości, że wysadzenie dalszych dwu lub trzech dywizji przyczyniłoby się do uniknięcia przewlekłej kampanii w Tunisie i do łatwego wypierania do morza niemieckich oddziałów lotniczo-desantowych, wysadzanych codziennie w sile 1—2 tysięcy żołnierzy w ciągu pierwszych dwu tygodni listopada 1942 r.

Jeżeli stosowanie w odniesieniu do desantów morskich polityki maksymalnego oszczędzania żywej siły szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie skończyło się w efekcie katastrofą, to w odniesieniu do desantów lotniczych skutki jej były fatalne, szczególnie w wypadku Arnhem. Podobno jeńcy niemieccy w osobach rozmaitych generałów

i wyższych oficerów zeznawali po skończnoej wojnie, że odparcie desantu powietrznego pod Arnhem nie byłoby możliwe i że opanowany przez Anglików przyczółek mostowy byłby się utrzymał w ich ręku, gdyby rozporządzali nieco większymi siłami. A przecież powodzenie operacji desantowej pod Arnhem oznaczało możliwość sforsowania Renu we wrześniu 1944 r., a nie dopiero w marcu 1945 r. i znacznie wcześniejszego wtargnięcia do północnych Niemiec.

Na uwagę zasługuje również rażąca dysproporcja między przygotowaniem lotniczym desantu, a jego wielkością, jako zjawisko, które charakteryzowało poczynania lotniczo-desantowe Anglo-Amerykanów. Aby wysadzić dywizję lotniczo-desantową albo korpus, a nawet armię — związki o szumnych nazwach, lecz nieporównanie mniejszych stanach bojowych, niż w wypadku zwykłych związków o takiej samej nazwie — niszczono w postaci przygotowania lotniczego dziesiątki tysięcy kilometrów kwadratowych w ciągu dziesiątków tysięcy samoloto-lotów. Takie przygotowanie, noszące w anglosaskiej gwarze technicznej nazwę operacji „rozmiękczającej" (softening up operation) tłumaczy się chyba tylko ślepym aplikowaniem polityki zastępowania człowieka maszyną, nieliczącym się zupełnie z celowością i ekonomią wysiłku. W wypadku operacji Arnhem wysadzono „armię" lotniczo-desantową w sile 38.000 żołnierzy, po przygotowaniu lotniczym, które polegało na niszczeniu komunikacji, lotnisk i obrony plot przeciwnika na obszarze około 50.000 km². Do przewozu desantu użyto 5.000 samolotów i 2.000 szybowców transportowych. Gdyby ta masa transportu powietrznego była choćby w części użyta do zasilenia wysadzanych oddziałów w ciągu następnych dni, kiedy wyjaśniło się, że walczą z przewagą, możliwe byłoby odwrócenie klęski. Na przeszkodzie temu stała błędna wiara w skuteczność owego lotniczego „rozmiękczania", jak gdyby działanie bombowców mogło zastąpić żywą siłę piechoty, jedynego elementu, zdolnego do utrzymania pozycji.

3. Przykład doktryny użycia

Poglądy na użycie wojsk lotniczo-desantowych w siłach zbrojnych państw, które uczestniczyły w II wojnie światowej, opierają się na doświadczeniach wojennych oraz na postępach w dziedzinie organizacji, wyekwipowania, uzbrojenia i transportu lotniczego.

Wojska lotniczo-desantowe uważa się zasadniczo za odwód dowódcy wysokiego szczebla, koordynującego działania wojenne wojsk lądowych, lotniczych i ew. marynarki wojennej. Dowódca ten decyduje o miejscu, czasie i sposobie przeprowadzenia operacji na szerszą skalę i ustala współdziałanie desantu z armią, na której froncie przewidziane jest jego działanie. Operacje nękające kierowane są na szczeblu dowództwa frontu albo armii.

Użycie wojsk lotniczo-desantowych opiera się według poglądów amerykańskich na następujących zasadach:

a) panowanie w powietrzu jest podstawowym warunkiem powodzenia desantu powietrznego;

b) wysadzenie desantu winno być zupełnym zaskoczeniem przeciwnika;

c) wojska lotniczo-desantowe winny być użyte w położeniu, w którym ich działanie na danym odcinku frontu może przyczynić się do wydajnego wsparcia głównego wysiłku wojsk lądowych.

Panowanie w powietrzu jest niezbędne przez okres całej operacji desantowej, tj. wszystkich jej faz. Jego zadaniem jest: zapewnienie bezpieczeństwa koncentracji środków transportu powietrznego; wywalczenie swobody przygotowania lotniczego, obejmującego szczegółowe rozpoznanie rejonu działania desantu i operacje lotnictwa bombowego; ubezpieczenie transportu powietrznego, lądowania i zbiórki desantu; osłona działań wysadzonych wojsk; ubezpieczenie transportu powietrznego, służącego do zasilania i zaopatrywania desantu; osłona wycofania wojsk desantowych.

Zaskoczenie jest w dużej mierze funkcją panowania w powietrzu. Jego efekt trwa jednak stosunkowo krótko, jeżeli siła uderzeniowa desantu jest mała. Konieczna jest masowość działania, którą osiąga się dwoma sposobami jednocześnie: przez wysadzenie desantu w sile gwarantującej wykonanie zadania — bądź jednorazowo, bądź stopniowo, zależnie od zadania i położenia na froncie oraz przez skoordynowanie w czasie i przestrzeni akcji desantu na tyłach przeciwnika z działaniem wojsk na froncie.

Trzecia wspomniana wyżej zasada dotyczy ekonomii działania, która w zastosowaniu do desantu powietrznego ma aspekt podwójny: używania desantu na głównym kierunku działania wojsk lądowych i wyznaczania mu jedynie takich zadań, które jest w stanie wykonać lepiej i szybciej, niż inne rodzaje wojsk. Angażowanie desantu powietrznego na głównym kierunku wiąże się logicznie z zasadą koncentrowania na tym kierunku lotnictwa, dla zapewnienia swobody działania wojskom lądowym.

* * *

Skala typowych zadań, wyznaczanych wojskom lotniczo-desantowym jest dość duża; zalicza się do nich:

— opanowanie, utrzymanie wzgl. wyzyskanie we wskazany sposób punktów lub rejonów, taktycznie ważnych, do czasu przybycia innych sił wojska lądowego albo na czas z góry ustalony;

— atakowanie tyłów przeciwnika i współdziałanie w przełamywaniu frontu;

— blokowanie odwodów przeciwnika albo opóźnianie ich przez opanowanie i utrzymanie ważnych przedmiotów i linii terenowych;

— opanowanie lotnisk przeciwnika;

— opanowanie albo niszczenie ważnych instalacji i urządzeń, neutralizujące system dowodzenia, łączności i zaopatrywania przeciwnika;

— przeprowadzenie działań dywersyjnych;

— opóźnianie odwrotu przeciwnika celem wystawienia go na uderzenie głównych sił pościgu;

— zasilenie zagrożonych lub okrążonych oddziałów własnych wojsk;

— opanowanie rejonów, niedostępnych dla innych rodzajów wojsk.

* * *

Wprowadzenie wojsk lotniczo-desantowych do akcji bojowej nie powinno być dorywcze, lecz wynikiem starannego planowania i przygotowania. Improwizowanie desantu powietrznego wyjątkowo tylko przynosi pozytywne rezultaty. Planowania wymaga koncentracja jednostek transportu łotniczego, wojsk lotniczo desantowych i współdziałających jednostek lotnictwa myśliwskiego i bombowego. Przygotowanie polega na wspólnym szkoleniu uczestników desantu w wykonaniu wszystkich szczegółów operacji i na przeprowadzeniu „generalnej próby" w warunkach możliwie zbliżonych do rzeczywistości. Na podstawie wytycznych dowództwa, zarządzającego desant i wyników szkolenia przygotowawczego, powstaje szczegółowy plan wykonawczy, opracowany wspólnie przez dowódców wojsk lotniczo-desantowych, jednostek transportu lotniczego i lotnictwa współdziałającego.

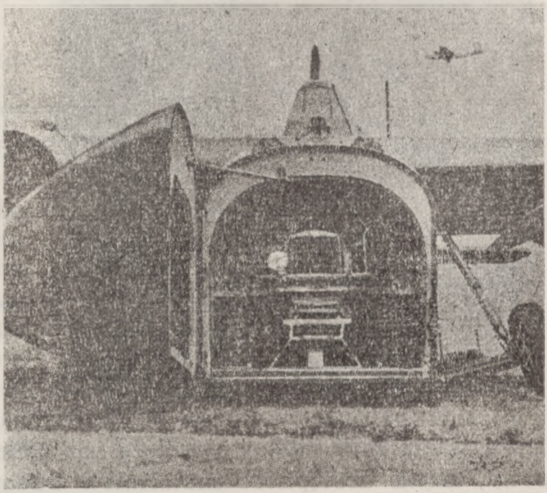
W planowaniu desantu powietrznego dużą rolę odgrywa studium warunków atmosferycznych. Dowódca zarządzający desant winien na wypadek nieodpowiedniej pogody przewidzieć bądź odłożenie go, bądź działanie bez udziału wojsk lotniczo-desantowych.

Operacje desantowe przeprowadza się w dzień lub w nocy. W dzień łatwiejsza jest nawigacja i możliwa jest szybsza zbiórka desantu po wylądowaniu niż w nocy. Natomiast w nocy zaskoczenie przeciwnika jest pełniejsze, a lądowanie odbywa się w warunkach większego bezpieczeństwa przed lotnictwem i ogniem plot przeciwnika, niż w dzień. Lądowanie desantu w dzień przy zastosowaniu zasłon dymnych jednoczy w sobie korzyści operacji dziennej i nocnej, zwłaszcza gdy start wyprawy odbywa się pod osłoną nocy, a lądowanie w bardzo wczesnych godzinach po wschodzie słońca.

Wysadzenie desantu powietrznego w dzień poprzedza normalnie przygotowanie lotnicze polegające na atakowaniu celów w sąsiedztwie rejonu lądowania. Lądowanie jednostek spadochronowych i szybowcowych winno odbywać się bezpośrednio po przygotowaniu lotniczym. Desant nocny przeprowadza się zazwyczaj bez przygotowania lotniczego.

4. Wnioski na przyszłość

Na podstawie dotychczasowych rozważań można w odniesieniu do przyszłości desantu powietrznego wnioskować, że jego ewolucja jako formy działania bojowego wojsk lądowych pójdzie przede wszystkim po linii zwiększenia zakresu jego możliwości przeprowadzania samodzielnych działań w szerszej skali. W związku z tym wnioskiem nasuwa się przypuszczenie, że główny wysiłek twórczy dotyczyć będzie spotęgowania siły uderzeniowej desantu, tzn. przysposobienia go do masowego działania i zarazem wydoskonalenia uzbrojenia wojsk lotniczo - desantowych. Jakie są szanse urzeczywistnienia tego przypuszczenia?



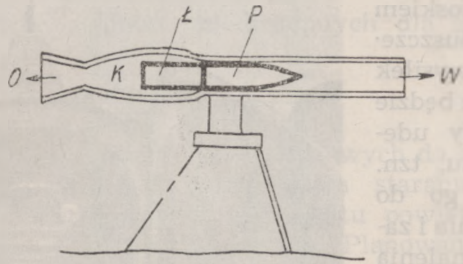
Rys. 1.

Techniczna strona masowego działania desantu powietrznego zależy od postępu w dziedzinie pojemności transportu powietrznego i nawigacji powietrznej.

Pojemność transportu samolotowego wykazuje w latach powojennych duży postęp. Pomijając fantastyczne słuchy o samolotach transportowych, rozsiewane przez propagandę anglosaską, należy stwierdzić, że wojenna pojemność pojedynczego transportowca, wynosząca około 30 uzbrojonych żołnierzy, zwiększyła się kilkakrotnie i że w obecnym rozwoju konstrukcji samolotowej daje się zauważyć silnie zaakcentowana tendencja budowania samolotów o bardzo dużych wymiarach i dużym tonażu. Na uwagę zasługuje również szybki postęp w konstrukcji helikopterów, polegający nie tylko na dużym wydoskonaleniu startu i lądowania, ale na znacznym powiększeniu jego pojemności, szybkości w locie poziomym i zasięgu. Dla orientacji przypominam, że helikopter transportowy z r. 1945 miał pojemność 12 ludzi, szybkość poziomą 150 km/godz., zasięg około 600 km i lądował na przestrzeni około 5 metrów.

Brak konkretnych wiadomości o powojennym rozwoju szybowca transportowego. Typy z r. 1945, budowane seryjnie, ważyły maksymalnie 15—18 ton i były kolosami o rozpiętości skrzydeł około

30 metrów i długości kadłuba około 20 metrów. Mieściły do 25 uzbrojonych żołnierzy i poza tym umożliwiały cały szereg wersji ładunkowych, polegających na kombinacji pewnej ilości żołnierzy z lekkim czołgiem, działem polowym, zmienną ilością działek, małymi samochodami terenowymi, motocyklami itp. Były wyposażone w silniki umożliwiające im po wyładowaniu desantu samodzielny start



Rys. 2.

i lot z szybkością około 190 km/godz. w promieniu około 500 km. Dużą zaletą tych szybowców była ich taniość, szybka produkcja masowa, łatwa dostępność materiałów budowlanych, łatwość konserwacji i remontu oraz właściwości taktyczne takie, jak ciche podejście i lądowanie i mała szybkość lądowania (rys. 1).

W dziedzinie uniezależnienia nawigacji od warunków atmosferycznych należy podkreślić duży postęp od czasu zastosowania radaru. Na szczególną uwagę zasługują urządzenia radarowe na samolotach, umożliwiające nawigację, niezależną od instalacji naziemnych i odnalezienie punktu docelowego w locie bez widoczności.

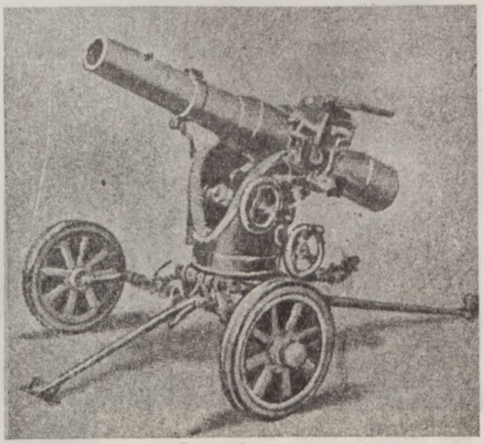
Spotęgowanie siły ogniowej desantu powietrznego zależy nie tylko od zwiększenia pojemności i tonażu samolotów i szybowców transportowych, ale też od wydoskonalenia uzbrojenia wojsk lotniczo-desantowych i przystosowania go do specyficznych warunków ich działania. Pierwsze zdobycze w tej dziedzinie, wśród których przede wszystkim wymienić należy działo bezodrzutowe, pojawiły się pod koniec minionej wojny.

Zasada działa bezodrzutowego jest prosta. Wyobraźmy sobie, że w rurze otwartej u obu końców (rys. 2), tkwi nabój, którego pocisk P, skierowany w stronę wylotu W, przylega szczelnie do zwężonej, wylotowej części rury. Łuska Ł zaopatrzona jest w urządzenie, dzięki któremu przeważająca część gazów spalinowych, powstających przy detonacji ładunku prochowego, wydostaje się na zewnątrz do komory K, a tylko nieznaczna część przenika do wylotu. Gazy

w komorze K rozprężają się w stronę otworu O i wydobywają na zewnątrz w kierunku wprost przeciwnym do kierunku pocisku P. Oznaczmy przez V — szybkość wylotową pocisku, v — szybkość wydobywania się gazów przez O, M — masę pocisku, m — masę ładunku prochowego. Jeżeli stworzymy warunki, w których

M x V = m x v

tzn. wartość ruchu gazów równa się wartości ruchu pocisku, wówczas wyeliminujemy (a w praktyce zredukujemy do minimum) reakcję tych ruchów, czego wynikiem będzie, że ani rura, ani podstawa, na której ona spoczywa, nie drgną, czyli wyeliminujemy odrzut. Tymi warunkami są z jednej strony wspomniane wyżej urządzenie łuski, z drugiej — zwężenie rury przed O, które powoduje, że gazy, wydobywające się z łuski, najpierw zgęszczają się, wskutek czego wzrasta ich ciśnienie, następnie z tym większą siłą rozprężają się w kierunku O.



Rys. 3.



Rys. 4.

Niemieckie jednostki lotniczo-desantowe były wyposażone w bezodrzutowe działo 75 mm LG-40 z r. 1940, którego ciężar całkowity (rys. 3) wynosił 147 kg, długość lufy — 1,14 m, szybkość początkowa pocisku—365 m/sek., donośność — 6700 m. Na wyposażeniu niemieckich wojsk lotniczo-desantowych był również granatnik bezodrzutowy 105 mm LG-40, którego ciężar wynosił 388 kg, szybkość początkowa pocisku — 346 m/sek., donośność około

6000 m, oraz ulepszona wersja granatnika tego samego kalibru donośności 7800 m.

Sprzęt bezodrzutowy wojsk lotniczo - desantowych przeszedł w ciągu wojny bardzo pomyślną ewolucję. Świadczą o tym dwa typy dział z r. 1945 — M-18, działo 57 mm (rys. 4), którego ciężar wynosił 20 kg, długość lufy — 1,55 m, ciężar pocisku — 1,35 kg, donośność — 3200 m; M-20, działo 75 mm, którego ciężar wraz z podstawą wynosił 50 kg, długość lufy — 2,08 m, donośność — 6 km, ciężar pocisku — 6,3 kg (rys. 5).





Rys. 5.

Wreszcie zapoczątkowany w II wojnie światowej rozwój broni rakietowej upoważnia do przypuszczenia, że znajdzie ona szerokie zastosowanie w wojskach lotniczo-desantowych, zarówno w postaci broni ręcznej, jak dział transportowanych w samolotach i szybowcach.

Płk A. RIEDL

DZIAŁANIE ARTYLERII W GÓRACH

I.

OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA UŻYCIA I WALKI ARTYLERII W GÓRACH

1. Ogólne zasady użycia artylerii w górach

Działania artylerii w górach zależne są przede wszystkim od technicznych możliwości wykonania ognia, od możliwości wykonania przez artylerię tak manewru ogniem jak i sprzętem, od czasu potrzebnego artylerii na rozwinięcie oraz od niezawodnej łączności z piechotą.

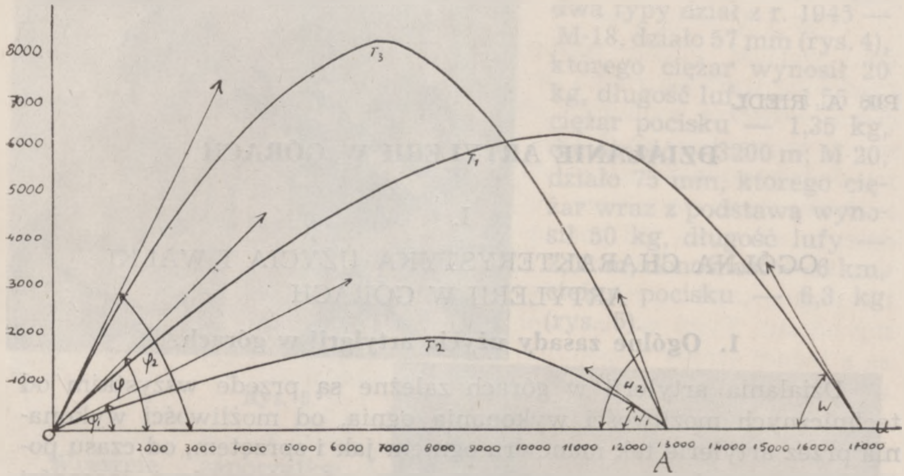
Trudności techniczne wykonywania ognia artyleryjskiego z określonych stanowisk ogniowych do danych celów polegają głównie na tym, iż często między stanowiskiem ogniowym a celem są wysokie grzbiety górskie. W tym wypadku należy ustalić przed rozpoczęciem strzelania (biorąc pod uwagę rozrzut), czy wierzchołkowa toru lotu pocisku oraz wysokość toru lotu pocisku w poszczególnych punktach są wyższe czy też niższe od napotykanych przeszkód. Jeśli przeszkody leżące na linii toru lotu pocisku są wyższe niż tor lotu pocisku, wówczas strzelanie na dany cel z danego stanowiska ogniowego danym torem jest niemożliwe.

Artylerzysta ma możność pewnej gry torem lotu pocisku dobierając odpowiedni ładunek prochowy oraz przechodząc ewentualnie na strzelanie górną grupą kątów.

Należy tutaj przypomnieć, iż największą donośność strzału uzyskuje się przy kącie podniesienia 45°. Przy dalszym powiększaniu kąta podniesienia donośność strzału kolejno maleje.

W balistyce istnieje prawo, które mówi, że każdy punkt, leżący na poziomie wylotu pomiędzy wylotem lufy a punktem upadku toru największej donośności, może być osiągnięty co najmniej dwoma torami — jednym płaskim i jednym stromym.

Rys. 1 przedstawia tor największej donośności T_1. Punkt np. A można osiągnąć tak torem płaskim T_2, jak również torem stromym T_3. Podobnie można osiągnąć dwoma torami każdy inny punkt leżący na poziomie wylotu OU. T_2 i T_3 przedstawiają tor lotu pocisku przy ładunkach najsilniejszych — T_2 dla dolnej grupy kątów, T_3 — dla górnej grupy kątów.*)



Rys. 1.

T_1 — tor największej donośności. Kąt podniesienia $\varphi = 45°$; kąt upadku $\Omega = 60°12'$.

T_2 — tor przechodzący przez pkt A przy strzelaniu dolną grupą kątów. Kąt podniesienia $\varphi_1 = 26°42'$; kąt upadku $\Omega_1 = 37°3'$.

T_3 — tor przechodzący przez pkt A przy strzelaniu górną grupą kątów. Kąt podniesienia $\varphi_2 = 63°54'$; kąt upadku $\Omega_2 = 70°33'$.

Właściwości konstrukcyjne niektórych dział, a przede wszystkim dział radzieckich, które posiadamy na uzbrojeniu, odpowiadają w znacznym stopniu temu prawu.

122 mm hb i 152 mm hb a. są tak skonstruowane, że można z nich strzelać również kątami większymi od 45°, a więc górną grupą kątów (rys. 2 przedstawia strzelanie górną grupą kątów).

Dzięki tej właściwości sprzętu możemy w wypadkach, gdy strzelanie przy kątach podniesienia mniejszych od 45° staje się niemożliwe (a może to być albo z powodu niemożności przestrzelenia

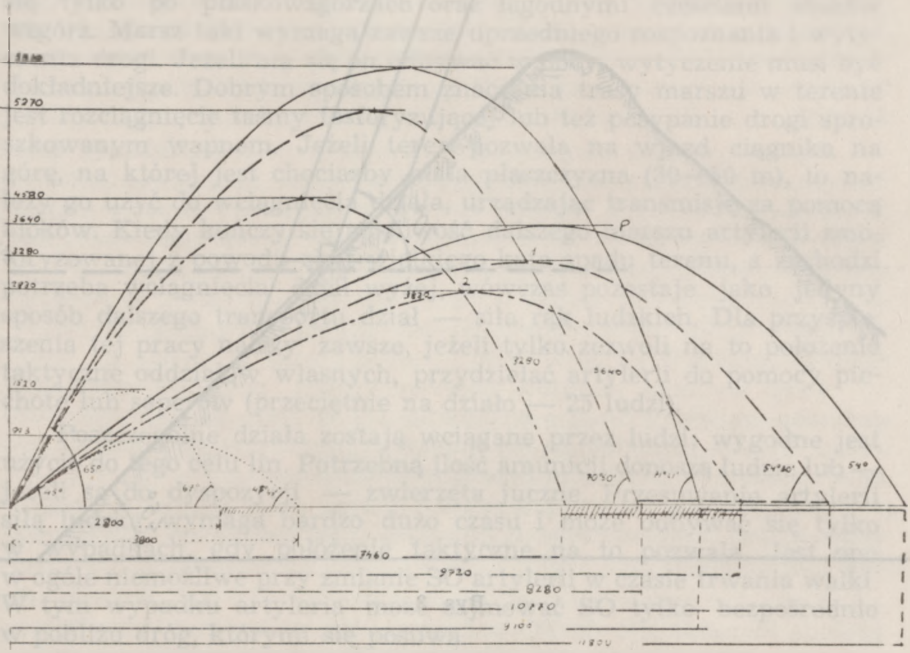
*) Pod pojęciem „strzelanie dolną grupą kątów" rozumie się strzelanie, przy którym kąt podniesienia nadany działu jest zawarty w granicach do 45°. Pod pojęciem „strzelanie górną grupą kątów" rozumie się strzelanie, przy którym kąt podniesienia nadany działu przekracza 45°.

Moździerze będące na uzbrojeniu pułków piechoty mogą strzelać tylko górną grupą kątów.

grzbietu, albo z powodu zbyt małego kąta upadku), przejść do ognia górną grupą kątów i uzyskać tory bardzo strome i bardzo duże kąty upadku.

Rys. 3 pokazuje, że przy ostrzeliwaniu przeciwstoków kąt upadku musi być większy niż kąt spadu terenu.

Z rozważań tych wynika, iż w górach łatwiejsze będzie użycie sprzętu artyleryjskiego o torze bardziej stromym, dalej — sprzętu, który zezwala na jak największą grę ładunkami o rozmaitej sile oraz sprzętu, który zezwala również na strzelanie górną grupą kątów.



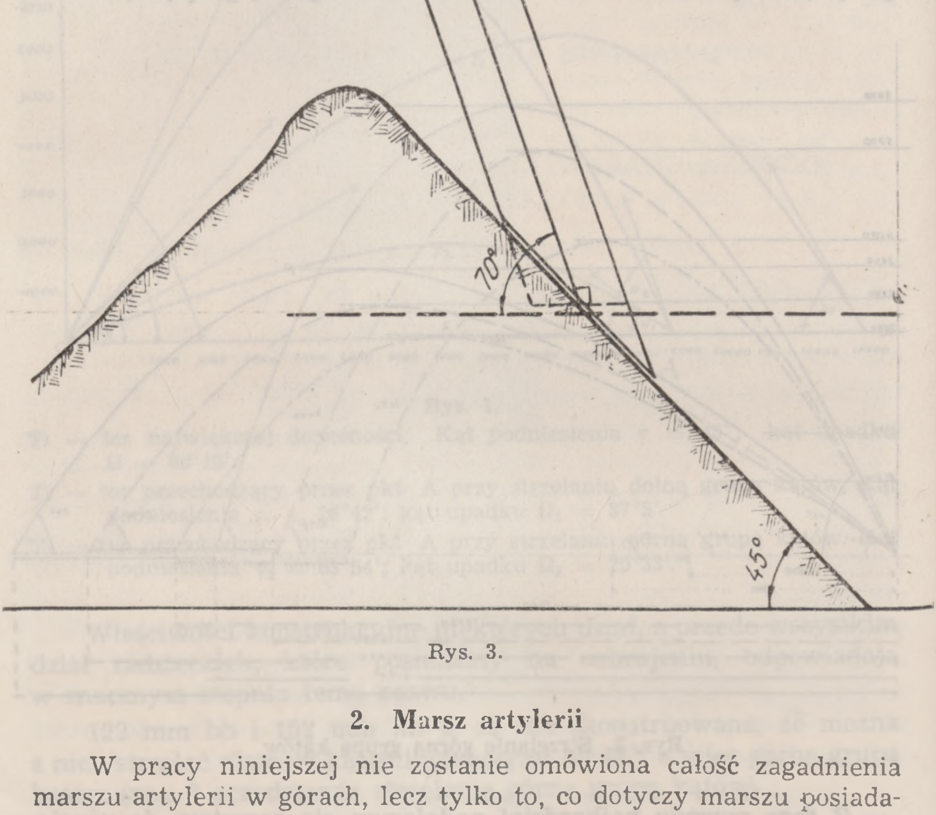
Rys. 2. Strzelanie górną grupą kątów.

Z tego powodu najbardziej nadającym się sprzętem do użycia w górach są przede wszystkim moździerze i haubice, najmniej zaś armaty. Jeżeli chodzi o położenie ognia w głębokie doliny i jary, przewaga sprzętu stromotorowego nad płaskotorowym jest również jasna. Dalszym zagadnieniem, które wpłynie decydująco na całość użycia artylerii w górach, jest kwestia czasu potrzebnego artylerii na rozwinięcie tak punktów obserwacyjnych jak i stanowisk ogniowych. Wpływa na to zazwyczaj słabo rozwinięta drożnia, duże różnice wzniesień, a co za tym idzie — częsta potrzeba posuwania się zwiadów artylerii pieszo oraz przesuwanie sprzętu siłą rąk ludzkich.

granatu, albo z powodu zbyt małego kąta upadku, przejść do ognia górną grupą kątów i uzyskać tory bardzo strome i bardzo duże kąty upadku.

Rys. 3 pokazuje, że przy ostrzeliwaniu przeciwstoków kąt upadku musi być większy niż kąt spadu terenu.

Z rozważań tych wynika, iż w górach łatwiejsze będzie użycie sprzętu artyleryjskiego o torze bardziej stromym, dalej — sprzętu, który zezwala na jak największą grę ładunkami o rozmaitej sile oraz sprzętu, który zezwala również na strzelanie górną grupą kątów.



Rys. 3.

2. Marsz artylerii

W pracy niniejszej nie zostanie omówiona całość zagadnienia marszu artylerii w górach, lecz tylko to, co dotyczy marszu posiadanej przez nas artylerii zmotoryzowanej.

Artyleria zmotoryzowana wykonując marsz w górach zasadniczo posuwa się po drogach, albo też, co będzie rzadko, na przełaj terenem. Marsz wykonywany drogami mało się różni od marszu normalnego. Jeżeli odbywa się w dzień, wówczas wymaga tylko normalnej regulacji ruchu oraz dobrze wyszkolonych kierowców. Marsz ten wykonywany w nocy bez świateł wymaga nadzwyczaj starannie zorganizowanej służby regul. ruchu, szczególnie na tych odcinkach drogi, gdzie znajdują się przepaście, jak również na ostrych zakrętach, na których ustawia się szereg regulujących z przyciemnionymi latar-

kami, wytyczającymi linię, której ze względu na niebezpieczeństwo nie należy przekraczać.

Prócz tego należy bielić wapnem bariery, kamienie i drzewa przydrożne.

Odstępy między wozami przy stromych wjazdach należy powiększać, by samochód mógł posuwać się z odpowiednią szybkością dla danego biegu i by nie zaszła konieczność hamowania pojazdów z powodu braku miejsca. Kierowcy powinni prowadzić wozy na biegach wystarczających do pokonania wzniesienia z pewnym zapasem siły. Przy zjazdach należy zawsze jechać z włączonymi silnikami.

Poza drogami artyleria zmotoryzowana będzie mogła poruszać się tylko po płaskowzgórzach oraz łagodnymi częściami stoków wzgórz. Marsz taki wymaga zawsze uprzedniego rozpoznania i wytyczenia drogi. Jeżeli ma się on odbywać w nocy, wytyczenie musi być dokładniejsze. Dobrym sposobem znaczenia trasy marszu w terenie jest rozciągnięcie taśmy fosforyzującej lub też posypanie drogi sproszkowanym wapnem. Jeżeli teren pozwala na wjazd ciągnika na górę, na której jest chociażby mała płaszczyzna (30—50 m), to należy go użyć do wciągnięcia działa, urządzając transmisję za pomocą bloków. Kiedy kończy się możliwość dalszego marszu artylerii zmotoryzowanej z powodu zbyt wielkiego kąta spadu terenu, a zachodzi potrzeba wciągnięcia dział wyżej, wówczas pozostaje jako jedyny sposób dalszego transportu dział — siła rąk ludzkich. Dla przyśpieszenia tej pracy należy zawsze, jeżeli tylko zezwoli na to położenie taktyczne oddziałów własnych, przydzielać artylerii do pomocy piechotę lub saperów (przeciętnie na działo — 25 ludzi).

Poszczególne działa zostają wciągane przez ludzi; wygodne jest użycie do tego celu lin. Potrzebną ilość amunicji donoszą ludzie lub — jeżeli są do dyspozycji — zwierzęta juczne. Przesuwanie artylerii siłą ludzką wymaga bardzo dużo czasu i może odbywać się tylko w wypadkach, gdy położenie taktyczne na to pozwala. Jest ono w ogóle niemożliwe przy zmianie SO artylerii w czasie trwania walki. W tym wypadku artyleria może zajmować SO tylko bezpośrednio w pobliżu dróg, którymi się posuwa.

Ugrupowanie artylerii w marszu w przewidywaniu boju spotkaniowego nie odbiega od zasad obowiązujących w terenie nizinnym z tym, iż marsz artylerii po osobnej osi równoległej do osi marszu piechoty jest ze względu na brak dróg najczęściej niemożliwy.

3. Rozpoznanie

Teren górski pomimo posiadania dużej ilości PO ogranicza poważnie obserwację tak w głąb jak i wszerz. PO, leżące wysoko, często bywają zakryte mgłą lub chmurami, wykonywanie więc obserwacji w tych warunkach staje się niemożliwe. Dlatego też punkty obserwacyjne należy wybierać starannie, a przy rozbudowie systemu obserwacji dowódcy wszystkich szczebli muszą zwró-

cić dużą uwagę na to, by zasięgi obserwacji punktów obserwacyjnych wzajemnie się uzupełniały. Przy organizacji systemu obserwacji należy posługiwać się szkicami pól niewidocznych sporządzonymi z poszczególnych PO. Przez porównanie tych szkiców można stwierdzić, które wycinki terenowe nie są objęte zasięgiem obserwacji. Następnie system obserwacji uzupełnia się dodatkowymi PO rozmieszczonymi w takich punktach, by pola martwe obserwacji zlikwidować względnie zmniejszyć do minimum. Duże kompleksy leśne zmuszają często do rozmieszczenia punktów obserwacyjnych na drzewach a czasem na specjalnie w tym celu budowanych wieżach.

Teren górzysty pod względem obserwacji odznacza się tym, że nawet przy bardzo dalekiej obserwacji stwarza szereg pól niewidocznych. Celem uzyskania wglądu w te pola powstaje często konieczność rozmieszczenia PO poza pasem działania danej jednostki.

Należy również zorganizować zawsze współpracę między artylerią sąsiednich dywizji. Współpraca ta będzie obejmować zarówno wymianę uzyskanych danych rozpoznania, jak i wzajemne wykorzystywanie punktów obserwacyjnych do przeprowadzenia rozpoznania wstrzeliwań i do prowadzenia ogni skutecznych. Wykorzystanie obserwacji artylerii sąsiednich dywizji do wykonania zadań ogniowych będzie wymagało zwykle przydziału środków do dodatkowej rozbudowy łączności.

Przy wyborze punktów obserwacyjnych powstaje normalnie potrzeba zejścia z drogi i wspinania się w górę, co zajmuje dużo czasu. Trzeba pamiętać, że nie należy się wspinać wyżej, aniżeli jest to niezbędne do uzyskania dobrej widoczności.

Ponadto nie należy umieszczać PO na samych liniach grzbietowych. PO rozmieszczone w ten sposób są trudne do zamaskowania i łatwo mogą być wykryte przez obserwację npla.

Dużo korzystniejsze jest rozmieszczenie PO na stokach. Co prawda komunikacja do PO położonego na stoku jest utrudniona, ale samo ukrycie PO jest łatwiejsze. Sprawę komunikacji można rozwiązać przez należytą dyscyplinę ruchu, budowę na niektórych odcinkach rowów łączących, względnie przez ograniczenie całości ruchu tylko do godzin nocnych. Korzyść zaś rzutowania się PO nie na tle nieba, lecz na tle stoku, jest bardzo duża, gdyż utrudnia obserwacji nieprzyjacielskiej rozpoznanie ugrupowania własnych PO.

Mimo największych wysiłków ze strony dowódcy artylerii teren górski często nie pozwoli objąć obserwacją ze stałych PO całego pasa działania danych jednostek artylerii. Celem zaradzenia tej niedogodności artyleria działająca w górach stosuje często ruchome PO wyznaczone do rozpoznania jakiegoś kierunku, obiektu lub celu czy celów. Ruchomy punkt obserwacyjny składa się zwykle z dowódcy oficera lub podoficera oraz 2—3 zwiadowców i patrolu

radiotelefonistów z silną radiostacją. Zwiadowcy powinni być wyposażeni w sprzęt opt.-mier. (lornetki, busole itp.).

Ruchomy punkt obserwacyjny wysyła się w celu wykonania jednego określonego zadania albo w celu wykonania kilku różnych zadań. W tym wypadku dla lepszego wyzyskania ruchomego punktu obserwacyjnego wysyła się go na czas dłuższy — na jeden do dwóch dni. Wówczas ruchomy punkt obserwacyjny po wykonaniu jednego zadania przesuwa się natychmiast (nie tracąc czasu na drogę powrotną do jednostki) na inne miejsce do wykonania zadania następnego.

Warunki walki w górach umożliwiają często przenikanie ruchomych punktów obserwacyjnych w głąb ugrupowania nieprzyjacielskiego. Wysyłanie ruchomych punktów obserwacyjnych na tyły przeciwnika w ramach zwiadu piechoty jest szczególnie wskazane celem rozpoznania i prowadzenia ognia na artylerię i moździerze nieprzyjaciela.

Doświadczenia Armii Radzieckiej nabyte w czasie walk w Karpatach podczas ostatniej wojny wykazały, że użycie ruchomych punktów obserwacyjnych było celowe a praca ich bardzo wydajna.

Ruchomy punkt obserwacyjny jednego z pododdziałów artylerii wykrył w krótkim czasie 45 punktów ogniowych npla. Na niektórych zaś odcinkach frontu do 80% wszystkich celów rozpoznanych na przednim skraju obrony npla wykryły ruchome punkty obserwacyjne.

Przy organizacji obserwacji dwubocznej, która oddaje duże usługi w rozpoznaniu npla, należy pamiętać o tym, że wiele celów widocznych z jednego PO będzie niewidocznych z drugiego PO. Można temu częściowo zaradzić organizując obserwację dwuboczną za pomocą kilku punktów obserwacyjnych, z których — w zależności od położenia celu i jego widoczności — pracować będą dwa, położone w miarę możności na tej samej wysokości.

Skomplikowana rzeźba terenu górskiego stwarza duże trudności dla dobrej oceny odległości. Z tego powodu przy pomiarze odległości należy, jeśli to jest tylko możliwe, posługiwać się dalmierzem, względnie — jeśli dalmierzy nie ma — obliczać odległość za pomocą podstawy bocznej.

Dużą pomocą dla artylerii w jej pracy rozpoznawczej jest należycie zorganizowana współpraca z lotnictwem artylerii i zwiadu. Lotnictwo winno być używane nie tylko do kierowania ognia, ale również do rozpoznania za pomocą wzroku i zdjęć lotniczych. Lotnictwo artylerii działa eskadrami na poszczególnych kierunkach a jego loty przydziela się dowódcom artylerii WJ (korpusom i dywizjom) działającym na tych kierunkach.

Zadania dywizjonów artylerii rozpoznania pomiarowego są takie same w górach jak i w terenie nizinnym. Praca ich jest jednak znacznie utrudniona. Ze względu na górzysty teren duże kompleksy

leśne i jeziora jest trudno często uniknąć zniekształcenia dźwięków, co w następstwie daje mniej dokładne wyniki pomiarów.

Trudności organizacji pomiarów wzrokowych są identyczne jak przy organizacji obserwacji naziemnej zwykłej i dwubocznej.

Wykonanie prac topograficznych zajmie ze względu na trudności posuwania się w terenie dużo więcej czasu.

4. Organizacja dowodzenia

Brak dróg, poprzecinany teren, trudności w wyborze SO i PO ograniczają w znacznym stopniu możność manewru artylerii tak ogniem jak i sprzętem. Z tego powodu działanie ogniowe artylerii z jednej doliny do drugiej, czyli wzajemne wsparcie oddziałów walczących w dwóch dolinach rozdzielonych górami staje się utrudnione. Wymaga to przydziału artylerii do oddziałów działających na oddzielnych kierunkach i samodzielnego dowodzenia artylerią na tych kierunkach.

Słabo rozwinięta drożnia i najczęściej brak dróg rokadowych powoduje, iż początkowo przyjęta organizacja dowodzenia ma decydujący wpływ na przebieg i wynik walki.

W natarciu w miarę możności zachowuje się dowodzenie scentralizowane, z tym jednak że część baterii powinna być podporządkowana dowódcom pułków baonów. Artyleria przydzielona jednostkom wykonywającym manewr na skrzydło z reguły decentralizuje się.

Centralizację dowodzenia artylerii należy zachować na:
— okres przygotowania artyleryjskiego,
— okres walki o punkty oporu na przednim skraju obrony npla, których opanowanie zapewnia następnie bardziej swobodny manewr w strefie taktycznej obrony npla.

W miarę przesuwania się własnych oddziałów w głąb ugrupowania nieprzyjaciela walka ich staje się bardziej samodzielna, często zostaną zawiązane oddzielne ogniska walki i wówczas scentralizowane dowodzenie całości artylerii staje się bardzo trudne a często nawet niemożliwe. W tym okresie większość artylerii podporządkowuje się pułkom, baonom a nawet kompaniom piechoty. Trzeba jednak pamiętać, iż w walce w górach scentralizowane dowodzenie artylerią pozwala jej na należyte rozwinięcie siły i potęgi ognia. Dlatego też, jeśli w górach powstaną warunki umożliwiające scentralizowane dowodzenie, należy od zdecentralizowanego dowodzenia odstąpić. Sprzyjające warunki terenowe dla scentralizowanego dowodzenia artylerią mogą występować w czasie walki na płaskowzgórzach oraz przy przekraczaniu szerokich dolin.

Ustalenie momentu początku decentralizacji dowodzenia musi być bardzo ostrożnie i dokładnie przekalkulowane, zależnie od stanu dróg oraz ich przebiegu i różnicy wzniesień, które artyleria będzie musiała przezwyciężyć. Początek decentralizacji musi być tak wy-

znaczony, by nie dopuścić do oderwania się piechoty od przydzielonej artylerii. Tym łatwiej i pewniej w terenie górskim artyleria nadąży za piechotą, im jej sprzęt będzie lżejszy i zwrotniejszy. Sprzętem najlepszym w terenie górskim są moździerze i te w pierwszym rzędzie należy przydzielać piechocie.

Część artylerii, szczególnie ciężkiej i dalekonośnej, pozostaje scentralizowana w rękach wyższego dowódcy artylerii. Zostanie ona użyta do osłony skrzydeł, styków i zwalczania artylerii nieprzyjacielskiej oraz jako odwód ogniowy dowódcy, który może on rzucić tam, gdzie wymagają tego warunki pola walki.

Przesunięcia tej części artylerii muszą być tak zgrane w czasie, by była ona zawsze gotowa do działania na takie rejony, w których dowódca przewiduje zorganizowany i silniejszy opór nieprzyjaciela. W razie silniejszego oporu nieprzyjaciela, którego złamanie wymaga zorganizowanego silnego działania większych oddziałów. dowódca artylerii winien przeprowadzić powtórne scentralizowanie dowodzenia artylerią, jeśli warunki terenowe i drogi na to pozwolą.

Organizacja dowodzenia artylerią w obronie będzie zależała od możliwości, które narzuci teren oraz szerokość bronionego przez daną dywizję odcinka.

Teren poprzecinany i pokryty, który uniemożliwia współdziałanie artylerii sąsiednich jednostek, zmusza artylerię do decentralizacji jej dowodzenia. Poza tym dywizja piechoty w obronie otrzymuje w górach często odcinek szerszy niż na nizinach. To powiększenie szerokości odcinka dywizji wpływa również na utrudnienie centralizacji dowodzenia artylerią. Jeżeli jednak warunki terenowe w górach tylko pozwolą, należy dążyć do dowodzenia scentralizowanego.

Często może być zastosowana w organizacji dowodzenia na szczeblu dywizji częściowa decentralizacja dowodzenia. Występować ona będzie wówczas, gdy część odcinka obronnego dywizji jest bierna a przez ukształtowanie terenu niejako wydzielona z odcinka dywizji, na pozostałym zaś odcinku dywizji są odpowiednie warunki do zorganizowania dowodzenia scentralizowanego. Gdy współdziałanie artylerii wspierającej poszczególne pułki będzie z powodu warunków terenowych w ogóle wykluczone, powstaje często potrzeba kompletnej decentralizacji dowodzenia. Jednak nawet i w tych wypadkach, jeśli tylko dywizja dysponuje wystarczająco silną artylerią, należy formować dywizyjną grupę artylerii, z tym iż oprócz zadań ogólnych, jak dalekie wzbranianie, zwalczanie moździerzy i artylerii npla, należy jej gros nastawić na kierunek lub kierunki najbardziej prawdopodobnych natarć npla.

5. Ugrupowanie artylerii

Ze względu na łatwość dojazdu artyleria zmotoryzowana będzie dążyć do zajmowania stanowisk ogniowych wzdłuż dróg w dolinach. Niemniej, jeśli tylko czas na to pozwala, można też artylerię usta-

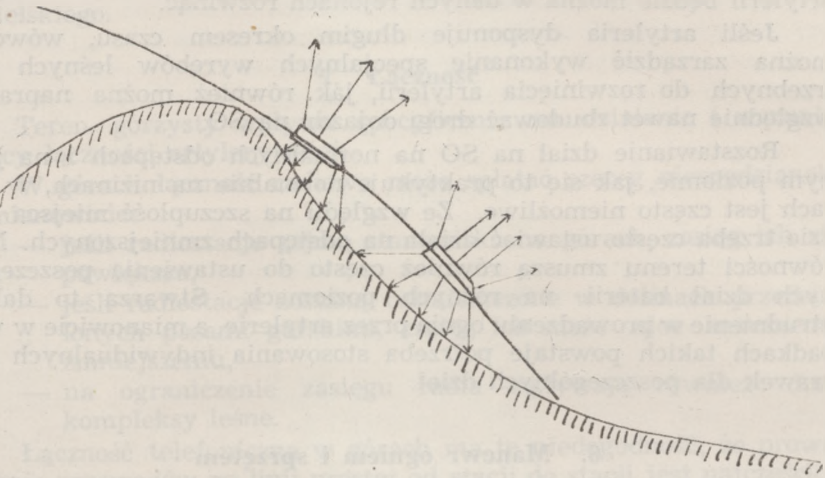
wić w terenie bardziej oddalonym od dróg. Wymaga to jednak zużycia dłuższego okresu czasu i jest możliwe tylko w działaniach zorganizowanych.

Dalszą trudnością ugrupowania artylerii w oddaleniu od dróg będzie kwestia zastosowania manewru sprzętem w czasie walki. Częste przesunięcie sprzętu nawet na niedużą odległość od drogi (500—1000 m) wymagać może kilku godzin. Jest jasne, że, w chwili gdy taktyczne położenie pola walki będzie wymagało zmiany SO artylerii, należy zmianę wykonać w czasie najkrótszym. Z tego powodu, zanim dowódca artylerii zdecyduje się na rozmieszczenie SO artylerii z dala od dróg, powinien on przeprowadzić dokładną kalkulację czasu potrzebnego artylerii na przebycie przestrzeni od drogi do SO i z powrotem.

Jak już było zaznaczone powyżej, największą trudnością w wyborze SO dla artylerii są duże najmniejsze celowniki i duża ilość pól martwych, jak również konieczność przezwyciężenia dużych wzniesień terenowych. Gdy chodzi o zmniejszenie najmniejszych celowników artylerii, to najlepsze warunki mają działa stromotorowe i to stromotorowe strzelające górną grupą kątów jak moździerze. Należy więc przy sprzęcie dostosowanym do strzelania górną grupą kątów stosować strzelanie górną grupą kątów, a przy sprzęcie zaś niedostosowanym do tego rodzaju strzelania przeprowadzać strzelanie najsłabszym z możliwych do użycia ładunków. Prowadząc strzelanie w ten sposób osiąga się również zmniejszenie powierzchni pól martwych. W ten sposób można wymiary pól martwych zmniejszyć, nie można jednak w ogóle ich zlikwidować. Dalszym krokiem naprzód do zmniejszenia martwych pól jest odpowiednie ugrupowanie artylerii. Często martwe pole artylerii ugrupowanej w jednym rejonie może być ostrzelane przez artylerię stojącą w innym rejonie. Powstaje więc potrzeba odpowiedniego wyznaczenia rejonów SO w ten sposób, by martwe pola jednych jednostek artylerii mogły ostrzeliwać inne jednostki artylerii, zajmujące SO w innym rejonie. Dla ułatwienia celowego ugrupowania artylerii wskazane jest sporządzenie wykresów pól martwych z różnych możliwych stanowisk ogniowych, by następnie przez porównanie tych wykresów wybrać taką kombinację rozmieszczenia artylerii, która da najmniejszą ilość pól martwych. Pola martwe, które pozostaną, można ostrzeliwać ogniem rozpryskowym (sposób wykonania tego strzelania przedstawia rys. 4). Dalsze jeszcze zmniejszenie martwych pól ognia artylerii jest możliwe przez szerokie zastosowanie dział strzelających na wprost. Ogień dział strzelających na wprost będzie szczególnie skuteczny na cele położone blisko własnych oddziałów, jakkolwiek może być również z powodzeniem stosowany i na rejony dalsze.

Bardzo dogodnymi SO artylerii w górach będą stanowiska ogniowe położone jak najbliżej linii grzbietowej na przeciwstokach

i na takich odległościach od grzbietu, które dają możność w razie potrzeby prowadzić ogień po własnym przednim skraju przy odpowiednio najmniejszym celowniku. Naturalna odległość stanowisk ogniowych od linii grzbietowej zależy również od wielkości ukrycia dział. Jak wiadomo, wielkość ukrycia powinna wynosić w za-



Rys. 4.

leżności od sprzętu i kalibru od 6—20 m, a przy strzelaniu w nocy od 12—40 m.

Ustawienie bateryj jak najbliżej linii grzbietowych daje tę wielką dogodność, że często na stromych przeciwstokach rejon SO własnej artylerii może leżeć w martwym polu artylerii nieprzyjacielskiej. Ponadto takie SO daje możność prowadzenia ostrzału wszerz, często w granicach od 90° — 180°.

Przed przystąpieniem do wyznaczenia rejonów SO należy zawsze starać się przeprowadzić tzw. ogólne rozpoznanie SO. Ogólne rozpoznanie SO ma na celu stwierdzenie w terenie, czy dane dotyczące rejonów SO odczytane z mapy są zgodne z rzeczywistością oraz czy drogi dojazdowe pozwalają na zajęcie SO. Zasadniczo działa można wyciągnąć prawie wszędzie, jeśli tylko dysponujemy dużą ilością czasu i możemy sobie pozwolić na wyciąganie dział na stanowiska siłą mięśni ludzkich. Wyciąganie dział na góry było regułą w czasie pierwszej wojny światowej. Obecnie przy działach nowoczesnych dostosowanych do strzelania górną grupą kątów potrzeba ta najczęściej odpada.

Jeżeli chodzi o stwierdzenie, czy rejony wybrane z mapy nadają się faktycznie do rozwinięcia artylerii, to niespodzianki mogą być duże, tak przyjemne jak i przykre. Dotyczy to w pierwszym rzędzie gór pokrytych lasami. W lasach można rozwijać artylerię tylko na polanach lub wyrębach leśnych. Wyręby leśne będą tymi

niespodziankami przyjemnymi, które pozwalają rozwinąć artylerię w rejonach dla nas nieoczekiwanych, polany leśne zaś mogły zarosnąć i wobec tego możliwości rozwinięcia artylerii się zmniejszają. Zwiad ogólny SO ma właśnie za zadanie ustalić w terenie faktyczne możliwości rozwinięcia artylerii oraz określić, jakie ilości i jakiej artylerii będzie można w danych rejonach rozwinąć.

Jeśli artyleria dysponuje długim okresem czasu, wówczas można zarządzić wykonanie specjalnych wyrębów leśnych potrzebnych do rozwinięcia artylerii, jak również można naprawić względnie nawet zbudować drogi dojazdu na SO.

Rozstawianie dział na SO na normalnych odstępach i na jednym poziomie, jak się to praktykuje normalnie na nizinach, w górach jest często niemożliwe. Ze względu na szczupłość miejsca będzie trzeba często ustawiać działa na odstępach zmniejszonych. Nierówności terenu zmuszą również często do ustawienia poszczególnych dział baterii na różnych poziomach. Stwarza to dalsze utrudnienie w prowadzeniu ognia przez artylerię, a mianowicie w wypadkach takich powstaje potrzeba stosowania indywidualnych poprawek dla poszczególnych dział.

6. Manewr ogniem i sprzętem

Znana jest powszechnie zasada, iż artyleria chcąc wykonać swe główne zadanie na polu walki — zadanie wsparcia piechoty lub czołgów — musi stosować szeroko manewr ogniem i sprzętem. Wykonanie manewru ogniem zależy od jak największego pola ostrzału dział z danego stanowiska ogniowego. W walce w górach stanowiska ogniowe artylerii będą najczęściej rozmieszczane w dolinach rzek i potoków, często w dolinach bardzo wąskich, tak iż większe zmiany kierunku strzelania będą niemożliwe. Wykonanie więc manewru ogniem będzie ograniczone możliwością wykonywania zmian kierunków strzelania. Im bardziej stromym torem działo może strzelać, tym większe są możliwości wykonania z danego SO manewru ogniem. Największe więc możliwości manewru sprzętem osiągnie się sprzętem dostosowanym do strzelania górną grupą kątów. W wypadku jednak, gdy artyleria zajmie SO nie w dolinach, lecz w pobliżu linii grzbietowych, możliwość wykonania manewru ogniem znacznie się powiększy. Czynnikiem, który wpływa jednak i w tym wypadku na ograniczenie możliwości wykonania manewru ogniem, będzie pionowe ukształtowanie terenu, głębokie jary i doliny, utrudniające artylerii położenie ognia na wszystkie dowolne punkty w granicach jej donośności. Szybkie wykonanie manewru sprzętem w górach wymaga, by SO artylerii znajdowały się jak najbliżej dróg, a więc najczęściej w dolinach. Widać z tego, iż dowódca artylerii wyznaczając rejony SO artylerii musi sobie postawić jasno pytanie, na czym mu bardziej zależy: na jak najdogodniejszych warunkach manewru ogniem czy też na manewrze sprzętem. Musi on sobie na to pytanie odpowiedzieć, gdyż w górach SO do-

godne dla manewru ogniem będą niedogodne dla manewru sprzętem i odwrotnie. Manewr ogniem dowódca artylerii musi postawić na pierwszym miejscu w obronie, gdy normalnie dysponuje małą ilością artylerii. Manewr zaś sprzętem wysunie się na pierwsze miejsce w natarciu ze względu na konieczność nadążania artylerii za piechotą w miarę posuwania się jej w głąb ugrupowania nieprzyjacielskiego.

7. Łączność

Teren górzysty wpływa specyficznie na działanie i warunki pracy łączności artyleryjskiej.

W górach łączność radiowa może spłatać szereg niespodzianek, a mianowicie:

— jeśli radiostacje zajmą stanowiska na górach, zasięg ich się powiększa,

— jeśli radiostacje zostaną rozmieszczone w dolinach przedzielonych pasami górskimi, zasięg ich może ulec znacznemu zmniejszeniu,

— na ograniczenie zasięgu radia wpływają również duże kompleksy leśne.

Łączność telefoniczna w górach ma tę niedogodność, że prowadzenie przewodów po linii prostej od stacji do stacji jest najczęściej, z powodu mało dostępnego terenu, niemożliwe. Powstaje więc konieczność prowadzenia przewodów drogami okrężnymi, co wymaga rozbudowy bardzo długiej linii. Długość linii telefonicznych wymaga często dodatkowego zaopatrzenia oddziałów artylerii w kabeł, gdyż normy wyposażenia oddziałów artylerii są przewidziane dla działań w normalnym, nizinnym terenie. Dalszą dużą niedogodnością (strata czasu) jest zagadnienie naprawy przerwanych w czasie działań przewodów. Trzeba dodać, że w górach nie tylko odłamki pocisków niszczą przewody, ale również i powstałe przy wybuchu odłamki skał. Niedogodność ta wynika na skutek dużej długości przewodów. W ciągu wojny z dużym powodzeniem stosowano na długich liniach stacje pośrednie, które w razie uszkodzenia przewodów wysyłały od siebie patrole naprawcze na linię w kierunku stwierdzonego uszkodzenia.

W górach można stosować z powodzeniem łączność wzrokową, z tym jednak zastrzeżeniem, iż stacje korespondencyjne muszą się wzajemnie widzieć, gdyż tworzenie stacyj pośredniczących zbytnio opóźnia przekazywanie rozkazów. Najdogodniejsze są aparaty sygnalizacji świetlnej.

By jednak łączność wzrokowa działała sprawnie, personel obsługujący ją musi być odpowiednio wyszkolony. Dobrze wyszkolony sygnalista może przekazać w minucie około 60 znaków. Ilość ta wystarcza zupełnie, zwłaszcza przy zastosowaniu odpowiednich skrótów (szyfrów) do przekazywania tak rozkazów taktycznych jak i ogniowych artylerii.

Znacznym utrudnieniem w utrzymaniu łączności wzrokowej jest często panująca mgła i niskie chmury, które mogą nawet na dłuższy okres czasu uniemożliwić korzystanie z niej.

W związku z tym wydaje się, że radio należy uważać za podstawowy środek łączności w górach.

Wychodząc jednak z założenia, że nie ma dobrego działania artylerii bez sprawnie działającej i niezawodnej łączności, musi się stosować w terenie górzystym w artylerii równolegle wszystkie rodzaje łączności, by w miarę możliwości zabezpieczyć się przed wszystkimi przykrymi niespodziankami, które mogą artylerzystów spotkać.

8. Obrona ppanc

Teren górzysty nie sprzyja co prawda użyciu większych mas czołgów, niemniej jednak z możliwością ich użycia przez nieprzyjaciela musimy się zawsze liczyć.

W górach będziemy mieli zawsze część terenu, który wyklucza użycie czołgów nieprzyjacielskich. Dlatego przystępując do organizacji obrony ppanc należy zawsze wyłączyć po wnikliwej analizie terenu te jego odcinki, które ze względu na swoją konfigurację pionową oraz ze względu na swe pokrycie terenowe wykluczają użycie czołgów. Czołgi będą mogły występować w pierwszym rzędzie wzdłuż dolin i dalej poza dolinami w terenie, którego wielkość spadu nie stanowi przeszkody w ich posuwaniu się. Teren górski nadaje się stosunkowo łatwo do zorganizowania sztucznych przeszkód ppanc, czy to w postaci zawał na duchtach i w głębi lasów, czy też przez wysadzanie w powietrze skał, mostów nad głębokimi jarami i strumieniami. Organizując obronę ppanc na odcinkach, które na podstawie analizy terenu uznaliśmy za odcinki aktywne dla działania broni panc, musi się przystąpić do rozmieszczenia dział ppanc w poszczególnych wyznaczonych rejonach i ośrodkach ppanc. Musimy tutaj pamiętać, że działo pancerne jest wtedy najskuteczniejsze, gdy może zwalczać nacierające czołgi nie punktem upadku swego pocisku, ale torami (tor odległości strzału bezwzględnego, wysokość wierzchołkowa toru równa się wysokości czołga dla działa 76 mm 600—700 m). Wymaga to ustawienia dział ppanc na tym samym poziomie, po którym będą się posuwać czołgi. Inaczej mówiąc, jeżeli chcę zamknąć obroną ppanc jakąś dolinę, to działa przeciwpancerne, które mają tę dolinę zamykać, muszą być ustawione w tej dolinie, a nie na otaczających ją wzgórzach. Na wzgórzach tych natomiast ustawimy te działa ppanc, które otrzymają za zadanie zwalczanie czołgów posuwających się tymi wzgórzami, naturalnie, jeśli kąt spadu terenu pozwala w ogóle na posuwanie się czołgów. Sama zasada organizacji obrony ppanc w górach, na odcinkach, które zostaną uznane, jako odcinki czynne dla czołgów, nie odbiega od zasad stosowanych w terenach nizinnych. Organizuje się rejony i ośrodki ppanc oraz wydziela się ruchome odwody ppanc. Użycie jednak ruchomych odwo-

dów ppanc musi być szczególnie w obronie bardzo dokładnie przygotowane i ściśle związane z drożnią. Chodzi tutaj w pierwszym rzędzie o dokładne rozpoznanie dróg dojazdu do przewidzianych rejonów SO ppanc. Najczęściej samo rozpoznanie nie wystarczy, trzeba będzie jeszcze poprawić a czasem nawet zbudować drogi dojazdowe, by skrócić do minimum czas zajęcia SO, tak by rejon SO ppanc mógł być bez żadnych wątpliwości zajęty na czas. Bardzo wskazane będzie, jeśli czas pozwoli, przeprowadzić próbę zajęcia SO celem praktycznego ustalenia potrzebnego czasu. Określenie rejonów martwych dla działania czołgów nieprzyjacielskich powinien przeprowadzić dca AD wspólnie z dcą czołgów wsparcia lub własnych. działających w ramach dywizji.

9. Zaopatrzenie w amunicję

Normalnie słabo rozwinięta w górach sieć drożna oraz częsta potrzeba zejścia z dróg w teren górzysty stwarza specjalne trudności w zaopatrzeniu artylerii w potrzebne ilości amunicji. W górach często się może zdarzyć, iż na terenie dywizji a nawet dwóch do trzech dywizji będzie tylko jedna droga, którą trzeba będzie dowozić całość zaopatrzenia. Chcąc mieć pewność, że w czasie samej walki artyleria nie zostanie bez amunicji, należy na SO bateryj złożyć odpowiednie ilości amunicji. W wypadku gdy ze względu na brak miejsca na SO złożenie potrzebnej ilości amunicji jest niemożliwe, należy organizować na szczeblu baterii, dyonu czy grupy magazyny amunicyjne, leżące jak najbliżej SO.

Na szczeblu dywizji piechoty powinno się organizować wysunięte punkty amunicyjne na każdym oddzielnym kierunku.

Jeśli dowozu amunicji z tych wysuniętych punktów amunicyjnych do SO bateryj nie da się przeprowadzić samochodami, to muszą być one zaopatrzone w kolumny zwierząt jucznych, by móc dostarczyć amunicję aż do SO bateryj. Może zajść również potrzeba zasilenia oddziałów artylerii oddziałami roboczymi, które zostaną użyte do donoszenia amunicji.

W związku z trudnościami dowozu amunicji, która stanowi poważną część tonażu zaopatrzenia. — zużycie amunicji powinno być bardzo oszczędne, a zadania ogniowe muszą być wykonane przy ograniczonym zużyciu amunicji.

II
NATARCIE ARTYLERYJSKIE

W terenach nizinnych (z wyjątkiem forsowania rzek i walk w terenie lesistym) natarcia artyleryjskie dzielą się zawsze wyraźnie na trzy okresy: na okres przygotowania artyleryjskiego, okres wsparcia natarcia i okres zabezpieczenia natarcia w głębi obrony nieprzyjaciela.

W terenie górskim, gdzie widoczność jest często ograniczona tylko do pierwszego rowu npla, może zajść często wypadek, iż drugiego okresu natarcia artyleryjskiego, okresu wsparcia natarcia właściwie nie będzie.

Dokładniej mówiąc okres ten będzie, ale sposób, w jaki artyleria zadanie wsparcia wykona, będzie pod względem wykonania artyleryjskiego zbliżony lub nawet identyczny z okresem zabezpieczenia natarcia w głębi obrony. Szczególnie często może się to zdarzyć w górach zalesionych, w których po opanowaniu pierwszego rowu nieprzyjaciela nacierające oddziały wyjdą z zasięgu własnej obserwacji artyleryjskiej. W tym wypadku warunki będą te same co w natarciu w lesie z tym jednak, że teren jest górzysty, pofałdowany.

1. Przygotowanie artyleryjskie

Artyleryjskie przygotowanie natarcia prowadzi się na kierunku głównego uderzenia celem wykonania przejść w przeszkodach oraz zniszczenia względnie obezwładnienia źródeł ognia.

Artyleryjskie przygotowanie przeprowadza się zależnie:

— od terenu w rejonie podejść do przedniego skraju obrony,
— od ilości rozporządzalnej artylerii i możnościześrodkowania ognia na określonym odcinku natarcia,
— od charakteru przeszkód i umocnienia,
— od stanu moralnego npla.

Trzeba pamiętać, że niespodziewane uderzenie w górach często może doprowadzić do większego skutku aniżeli długotrwałe przygotowanie artyleryjskie.

Sposoby wykonania przygotowania artyleryjskiego są w swych zasadach te same co w terenach nizinnych. Trzeba jednak uwzględnić pewne cechy charakterystyczne, a mianowicie:

A. Kalkulując czas trwania przygotowania artyleryjskiego w normalnych warunkach nizinnych, bierze się pod uwagę, ile czasu potrzeba na obezwładnienie sił żywych npla, a więc przez ile minut należy wykonywać nawały i ogień ciągły oraz ile czasu potrzeba na wykonanie żądanych zniszczeń. Suma tych czasów da czas trwania przygotowania artyleryjskiego. Przy natarciach w górach należy przed ustaleniem czasu trwania przygotowania artyleryjskiego wziąć pod uwagę jeszcze jeden czynnik, a mianowicie odległość między obecnie zajmowanymi pozycjami przez własną piechotę a podstawą wyjściową do natarcia, a co za tym idzie czas, jaki musi zużyć piechota do pokonania tej przestrzeni.

W górach często pozycje własne znajdują się na znacznej odległości od pozycyj nieprzyjacielskich; pozycje obu stron przebiegają często na dwóch wzgórzach oddzielonych od siebie głęboką doliną lub jarami. Jest jasne, że przebycie tej przestrzeni przez nacierające oddziały musi być wykonane pod przykryciem ognia artylerii. Jeśliby więc obliczenie czasu trwania przygotowania artyleryjskiego dało czas

krótszy niż czas potrzebny dla oddziałów nacierających do pokonania przestrzeni od pozycji wyjściowej do podstawy do natarcia, to wówczas trzeba czas trwania przygotowania artyleryjskiego przedłużyć zgodnie z czasem potrzebnym piechocie do przebycia tej przestrzeni. Przy obliczaniu tego czasu należy naturalnie obliczyć czas potrzebny piechocie zgodnie z warunkami rzeczywistymi, a więc należy go obliczać w zależności od kąta spadu terenu, który piechota ma przebyć.

B. W terenach nizinnych przeprowadza się obezwładnienie obrony npla równocześnie na głębokości całej pierwszej pozycji, a czasem nawet i głębiej. W górach obezwładnienie obrony nieprzyjaciela na takiej głębokości jest często niemożliwe, a częściej jeszcze niecelowe! Może ono być niemożliwe, gdyż często zasięg obserwacji własnej jest tak płytki, iż ogień obserwowany może być położony tylko na pierwszy rów nieprzyjaciela. Może ono być niecelowe, gdyż czas potrzebny oddziałom nacierającym na przebycie np. przestrzeni do trzeciego rowu nieprzyjaciela może być zależnie od ukształtowania terenu tak długi, iż npl może mieć dosyć czasu na zreorganizowanie swej obrony w tym czasie, a nawet na wprowadzenie świeżych sił z odwodu. W tym więc wypadku obezwładnienie równoczesne całej pierwszej pozycji byłoby niepotrzebnym trwonieniem amunicji, gdyż tak i tak obezwładnienie trzeciego rowu będzie musiało być przeprowadzone powtórnie w tym czasie, gdy posuwająca się naprzód piechota przybliży się na taką odległość, że nieprzyjaciel po obezwładnieniu trzeciego rowu nie będzie miał czasu na przeprowadzenie reorganizacji swej obrony. W szeregu wypadków przygotowanie artyleryjskie będzie przeprowadzane w formie ześrodkowań ogniowych wykonywanych na linie terenowe i wzgórza, które będą bezpośrednimi przedmiotami natarcia piechoty.

Obezwładnienia środków ogniowych trzeba będzie przeprowadzać często w znacznie szerszym pasie niż pas natarcia wspieranej jednostki. Jest to niezbędne z tego powodu, iż w terenie górskim będzie można często nawiązać łączność ogniową wszerz na stosunkowo dużą odległość. Natomiast warunki nawiązania łączności ogniowej w głąb są w górach często gorsze niż na nizinach, wobec tego obezwładnienie na głębokość może być często w górach płytsze niż na nizinach.

Przy obronie nieprzyjacielskiej zorganizowanej w kilka tarasów wszystkie kondygnacje powinny być zwalczane równocześnie, z tym iż natężenie ognia na kondygnację najniższą powinno być pełne. Natężenie ognia do dalszych (wyższych) kondygnacji nie powinno być niższe niż 50% normy.

C. Bardzo duże znaczenie ma dobra organizacja strzelania na wprost. Szczególnie dobre wyniki przy strzelaniu na wprost daje ogień boczny. Należy dążyć do użycia jak największej ilości dział do ognia na wprost. Szczególnie dobre wyniki przy strzelaniu na wprost daje ogień na wprost i to nawet dział ciężkich. W miarę potrzeby

i możliwości można wysunąć działo strzelające na wprost nawet przed przednie własne pozycje. Często będzie stosowane kilkutarasowe rozmieszczanie dział strzelających na wprost na stokach wzgórz.

D. Wielkość pasa niebezpiecznego w górach jest inna niż w terenie nizinnym (zależy ona od kąta spadu terenu). Będzie ona mniejsza na stokach, a większa na przeciwstokach. Gdy piechota przechodzi pas niebezpieczny, może ją skutecznie osłonić artyleria sąsiada wykonywająca ogień boczny.

E. Stosunkowo łatwo przeprowadzać oślepienie PO nieprzyjaciela, które będą w większości rozmieszczane na wzgórzach. Oślepianie to przeprowadza się pociskami dymnymi.

F. Ze względu na małą ilość dróg, jakimi zwykle w górach rozporządza npl, przeprowadzanie wzbraniania daje szczególnie dobre wyniki. Nieduża ilość miejsc, na które je należy skierować, zezwala na stosowanie ogni ciągłych. Dobrze zaplanowane i dobrze przeprowadzone wzbranianie w górach może doprowadzić przy użyciu małej stosunkowo ilości artylerii do znacznego utrudnienia ruchu dofrontowego nieprzyjaciela, a więc do ograniczenia możliwości manewru odwodem i dostarczania zaopatrzenia.

2. Wsparcie natarcia

Ze względu na ukształtowanie terenu silne spady i wzniesienia oraz ze względu na często występujące lasy wsparcie natarcia sposobem wału ogniowego jest praktycznie biorąc w górach niewykonalne. Pozostaje do zastosowania raczej tylko sposób K Z O, lecz jak już powyżej było wspomniane okres wsparcia natarcia często może w górach w ogóle nie występować.

3. Zabezpieczenie natarcia w głębi

Zabezpieczenie natarcia w głębi obrony nieprzyjaciela przeprowadza normalnie artyleria przydzielona oddziałom piechoty. Część tej artylerii będzie użyta jako artyleria towarzysząca. Jako artylerię towarzyszącą należy używać sprzętu zdatnego do posuwania się w tempie nacierającej piechoty. Najlepszym do tego sprzętem będzie artyleria górska oraz moździerze, które ze względu na ich mały ciężar stosunkowo łatwo przenosić ludźmi. Z naszego etatowego sprzętu artyleryjskiego najlepiej do zadań towarzyszenia nadaje się sprzęt 76 mm arm, wz. 43. Druga część artylerii będzie zabezpieczać natarcie w głębi obrony nieprzyjaciela ogniem pośrednim. Z chwilą opanowania grzbietu działa towarzyszące wysuwają się na grzbiet dla zniszczenia npla na przeciwstoku. Powodzenie walki w głębi w dużym stopniu będzie zależeć od umiejętności artylerzystów w organizowaniu obserwacji i natychmiastowej reakcji ogniem na cele hamujące

ruch własnej piechoty lub na rejony, skąd wychodzi przeciwuderzenie.

Największa trudność polega na takim opracowaniu planu przesunięć, by piechota nie oderwała się od ognia artylerii. Stanowiska ogniowe muszą być zajmowane tylko jak najbliżej dróg i na poziomie dróg, tak by na zajmowanie i opuszczanie SO baterie traciły jak najmniej czasu.

Ze względu na małą ilość dróg i — co za tym idzie — z powodu dużego zagęszczenia ruchu na istniejących drogach plan przesunięć artylerii musi być zgrany z ruchem po drogach innych rodzajów broni i służb.

Płk dypl. F. SKIBIŃSKI

BROŃ PANCERNA W FORSOWANIU PRZESZKODY WODNEJ

Mówiąc o broni pancernej mamy na myśli broń pancerną przydzieloną dywizji piechoty. Mówiąc o forsowaniu — przebycie poważnej przeszkody wodnej w obliczu nieprzyjaciela.

Siła broni pancernej wynosić może od batalionu do wzmocnionej brygady czołgów i w działaniu połączonym z forsowaniem przeszkody wodnej mogą jej przypaść następujące rodzaje zadań:

Likwidacja przyczółka nieprzyjacielskiego na własnym brzegu

Forsowanie przeszkody wodnej z marszu.

Wspieranie ogniem z własnego brzegu przeprawy piechoty.

Walka o utrzymanie lub o rozszerzenie przyczółka uchwyconego przez piechotę.

Zanim przystąpimy do rozwijania każdego z wyszczególnionych typów działania, musimy zapoznać się z technicznymi sposobami stosowanymi przy przeprawianiu czołgów i z wynikającymi z nich konsekwencjami taktycznymi.

Czołgi pływające

Nie ulega wątpliwości, że idealnym sprzętem pancernym do wsparcia forsowania przeszkody wodnej przez piechotę byłby pełnowartościowy czołg pływający, który by posiadał zdolność samodzielnego zejścia do rzeki, przepłynięcia jej własnym napędem i natychmiastowego wkroczenia do walki, bezpośrednio po wyjściu z wody. Przy tym — pod słowem „pełnowartościowy" rozumiemy wszystkie te cechy taktyczne, które stanowią o zaletach czołga w jego walce na suchym lądzie, to jest odpowiednie opancerzenie, przede wszystkim zaś możność prowadzenia ognia w ruchu, to znaczy w czasie przepływania rzeki. Taka broń pancerna mogłaby wspierać piechotę w czasie przekraczania rzeki w taki sam sposób, w jaki wspiera jej natarcie — to jest posuwając się przed pierwszą falą desantową piechoty lub bezpośrednio pomiędzy łodziami piechoty.

Niestety jednak wymagania taktyczne stoją często w kolizji z możliwościami technicznymi i z tego powodu, pomimo licznych — mniej lub więcej udanych prób, żadna z armii walczących w czasie drugiej wojny światowej nie zdołała wyprodukować czołgów odpowiadających przedstawionemu przez nas ideałowi [1]). Należy jednak liczyć się z niewątpliwym pojawieniem się takiego sprzętu w niedalekiej przyszłości, a w związku z tym przygotować się na przemiany, jakie ten fakt przyniesie w dziedzinie taktyki forsowania przeszkód wodnych.

Przeprawa po dnie

W poszukiwaniu metod, które pozwoliłyby czołgom na uniezależnienie się od ciężkiego sprzętu przeprawowego, stosowano w czasie drugiej wojny światowej próby forsowania głębokich rzek po dnie — bez względu na głębokość przeszkody. Nie znamy przykładu masowego wykorzystania tego sposobu, znane są natomiast zarówno sporadyczne wypadki skutecznego sforsowania przeszkody przez pojedyńcze czołgi (małe pododdziały), jak też wszystkie trudności związane z omawianą metodą. Bardzo dużą trudność stanowi utrzymanie kierunku przez czołg, posuwający się po dnie na oślep, zanurzony w wodzie wraz z wieżą. Zdarzało się więc, że czołgi zamiast przecinać przeszkodę w poprzek skręcały nieświadomie i szły wzdłuż koryta rzeki, co się niejednokrotnie kończyło utratą czołga.

W każdym razie nie jest to sposób pozwalający na wspieranie fali desantowej, ani nawet na natychmiastowe wkroczenie do walki na brzegu nieprzyjacielskim. Do przeprawy po dnie bowiem należy wozy uprzednio przygotować, a mianowicie uszczelnić je oraz sporządzić „kominy" do rur wydechowych wyzierające ponad lustro wody (zanurzenie „komina" powoduje zduszenie pracy silnika i utratę czołga). Prace nad przygotowaniem czołgów trwają od kilku do kilkunastu godzin, a co ważniejsze — z punktu widzenia wsparcia piechoty — po wylądowaniu na brzegu nieprzyjacielskim czołgi muszą również zużyć pewien czas na odzyskanie pogotowia do walki (pozbycie się uszczelnień). Z czego wniosek, że nawet po uzyskaniu niezawodnych sposobów uszczelniania, wyprowadzania rur wydechowych ponad wodę i utrzymywania kierunku, forsowanie po dnie, uniezależniając wprawdzie czołgi od sprzętu przeprawowego, nie stanie się jednak sposobem bezpośredniego i natychmiastowego wsparcia walki piechoty o przeprawę, będzie zawsze wymagało czasu na przygotowanie przeprawy i istnienia przyczółka na brzegu nieprzyjacielskim.

---

[1]) Zostało natomiast rozwiązane pomyślnie zagadnienie samochodów-amfibji, które pojawiły się po raz pierwszy w czasie drugiej wojny światowej.

Przeprawa w bród

Pozornie sądząc przeprawa w bród umożliwi najczęściej wsparcie piechoty przez czołgi, poruszające się w jej szykach lub nawet przed nią. Przypominamy jednak, że założyliśmy z góry forsowanie przeszkody poważnej, a na takiej poważnej rzece nawet bród będzie z zasady wymagał co najmniej dokładnego rozpoznania i wytyczenia, a bardzo często i przygotowania przez saperów. Te zaś czynności z reguły będą mogły być wykonane w sposób odpowiedni jedynie pod osłoną własnego przyczółka na brzegu przeciwnym. Przy dużych zdolnościach przekraczania brodów przez nowoczesny sprzęt pancerny (około 1.60 m) czołgi wymagają jednak pewnego minimum warunków, tj.: dogodnego zjazdu, twardego dna i wyjazdu na brzeg nieprzyjacielski nie przekraczającego 35 stopni.

Typową ilustrację warunków forsowania nietrudnej stosunkowo przeszkody wodnej stanowią działania N Brygady Zmotoryzowanej radzieckiej nad Sanem, na płnc od Jarosławia, w czerwcu 1944 r. Szerokość rzeki wynosiła w tym miejscu 90 do 100 m, jej głębokość od 1,2 m do 1,5 m. Dno piaszczyste, miejscami z lekka zamulone. Brzegi urwiste, choć niewysokie. Zjazd z brzegu własnego możliwy, wyjazd na brzeg nieprzyjacielski wymagał skopania.

W najdogodniejszym do forsowania miejscu, pod własnym brzegiem znajdowały się dwie dziury o głębokości około 2,5 m. Po stwierdzeniu tych warunków brodu dowódca brygady ocenił, że przeprawa czołgów musi zostać uprzednio przygotowana. Skutkiem czego w ciągu nocy odbyło się zasypanie wspomnianych jam kamieniami oraz wytyczenie części brodu przez saperów. Sama przeprawa odbyć się mogła dopiero rano, po uchwyceniu przez czołową falę piechoty brzegu, co pozwoliło saperom (idącym z pierwszą falą piechoty) na błyskawiczne skopanie stromej szkarpy. Wtedy dopiero czołgi szybko i sprawnie przebyły rzekę, dołączyły do piechoty i mogły w najbardziej bezpośredni sposób wesprzeć ją w dalszej walce.

Znane są również przykłady forsowania przez radzieckie jednostki pancerne brodów, przekraczających normalną, dopuszczalną głębokość, jak forsowanie Desny jesienią 1943 roku, w miejscu gdzie szerokość rzeki wynosiła około 300 m, głębokość brodu tylko 0,70 do 1,20 m — ale... na środku rzeki, na przestrzeni kilku metrów głębokość sięgała 2,00 m. Dowódca jednostki, który zdecydował się na forsowanie rzeki w bród, musiał jednak przygotować czołgi tak, jak do przeprawy po dnie, to jest uszczelnić je i wyprowadzić na zewnątrz rury wydechowe. Jedyną — ale zasadniczą — różnicę stanowiło prowadzenie czołgów przez dowódców wozów, siedzących na wieżach i dających wskazówki kierowcom przez czołgowe urządzenia telefoniczne.

Oczywiście, również i w tym wypadku brzeg zachodni musiał być poprzednio zdobyty przez piechotę, tym razem w celu umożliwienia czołgom pozbycia się uszczelnień i „kominów".

Przeprawa członami saperskimi

Jak wiadomo, z etatowego sprzętu parków saperskich można budować pewną określoną ilość członów przeprawowych z tym, że w miarę zwiększania tonażu budowanych członów maleje równocześnie ich ilość. A więc — z materiału jednego i tego samego parku możemy zbudować np. 6 członów do przeprawienia czołgów 30 t, ale np. tylko 3 człony 50 t lub np. 2 człony 70 t.

Stojąc przed zagadnieniem przeprawienia samych tylko czołgów (dział pancernych) średnich, ciężkich lub jednostki złożonej z obydwu rodzajów, mamy do wyboru decyzję przeprawiania naszych wozów bojowych bądź przy pomocy członów mniejszych, zdolnych do jednorazowego zabrania jednego czołga, organizując natomiast jednocześnie parę punktów przeprawowych, bądź — dokonanie przeprawy na większych członach, z jednego punktu przeprawowego, przewożąc za każdym obrotem członu dwie lub trzy maszyny. Każdy z tych sposobów posiada swe dodatnie i ujemne strony — z punktu widzenia czasu zużytego przez saperów na budowę większej lub mniejszej ilości członów i punktów przeprawowych oraz czasu załadowania czołgów, z drugiej zaś strony — z uwagi na zagadnienie skupienia lub rozproszenia przeprawy. Skupienie przeprawy — w sensie posiadania jednego tylko punktu przeprawowego i jednoczesnego ładowania po dwa lub trzy czołgi — zwiększa jednocześnie ryzyko utraty większej ilości cennego sprzętu bojowego w wypadku skutecznego działania ognia nieprzyjacielskiego (artyleryjskiego lub lotniczego).

Teoretycznie szybkość przeprawy członami jest duża. Praktycznie — kalkulacja oparta na podstawieniu odpowiednich wartości pod odnośne znaki wzoru: $T = \frac{2s}{v}(1 + kc) + t$ [1]) staje się zawodną w obliczu ogniowego przeciwdziałania nieprzyjaciela i tę prawdę należy zawsze brać pod uwagę.

Pouczający przykład stanowi np. przeprawa 1 Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte, dokonana w sierpniu 1944 roku przez Wisłę na przyczółek Magnuszewski uchwycony przez 8 Gwardyjską Armię Radziecką.

Otóż przeprawa dwóch pułków czołgów, każdy o składzie trzech kompanii, dokonana przy pomocy dwóch członów przeprawowych 30-tonowych ciągnęła się skutkiem wytężonego działania lotnictwa niemieckiego od godzin popołudniowych dnia 9 sierpnia do rannych godzin dnia 11 sierpnia, czyli zajęła prawie dwie doby. Wypadek ten nie jest odosobniony i na potwierdzenie reguły bylibyśmy w stanie przytoczyć szereg doświadczeń, gdy przeprawa jednej kompanii czołgów zajmowała całą noc lub brygady pancernej — trzy doby.

Głównym wnioskiem z powyższych przykładów historycznych jest konieczność starannej organizacji czynnej i biernej obrony przeciwlotniczej przeprawy oraz zabezpieczenie jej przed obserwowanym ogniem artylerii przeciwnika (teren i rozmiary przyczółka).

---

[1]) Instrukcja forsowania rzek. Zał. 1, str. 123.

Przeprawa mostem

Jest to oczywiście najszybszy i najdogodniejszy sposób przeprawy, który jednak można wykorzystać jedynie pod warunkiem posiadania:

— parku saperskiego wystarczającego do budowy mostu o potrzebnej długości i wytrzymałości;

— oddziałów saperskich;

— przyczółka na brzegu nieprzyjacielskim, pozwalającego na zbudowanie mostu.

Najczęściej, nawet w wypadku dysponowania odpowiednią ilością i rodzajem sprzętu mostowego, staniemy w obliczu konieczności stworzenia przez walkę taktycznych warunków do budowy mostu, skąd — w największej ilości wypadków — trzeba było stosować następującą kolejność w wykorzystaniu sprzętu mostowego:

Po uchwyceniu przez piechotę niewielkiego przyczółka, pozwalającego co najwyżej na przeprawę czołgów przy pomocy członów przeprawowych, przerzucano na nieprzyjacielski brzeg mniejszą część dyspozycyjnych czołgów. Przy ich wsparciu piechota rozszerzała przyczółek do rozmiarów, które dopiero stwarzały warunki do budowy mostu. A gdy już jego budowa była ukończona, przeprawiała się pozostała większość czołgów, ruszając do zmasowanego uderzenia.

Z przedstawionych wyżej technicznych warunków przeprawy broni pancernej wypływa jeden zasadniczy wniosek: dowódca dysponujący bronią pancerną nie może żądać od niej dokonania przeprawy przez poważną przeszkodę wodną środkami improwizowanymi, z materiału podręcznego, jak to można czasami skutecznie nakazać piechocie. Broń pancerna w żadnym wypadku nie będzie w stanie wykonać tak postawionego zadania. Ciężar maszyn pancernych domaga się bezwzględnie odpowiednich saperskich środków przeprawowych i pododdziałów saperskich do ich budowy i uruchomienia. Od tego twierdzenia będzie można odstąpić w przyszłości, po skutecznym i pewnym rozwiązaniu techniki przeprawy czołgów po dnie, która jednak również nie będzie wykonalną w każdych okolicznościach (dno, brzegi).

* *
*

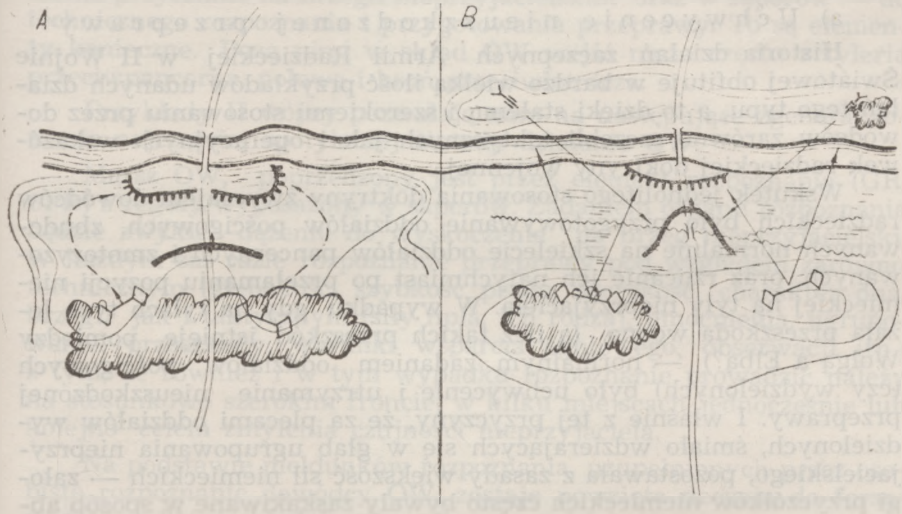
Likwidacja przyczółka nieprzyjacielskiego na własnym brzegu

Rys. 1.

Działanie takie nie należy wprawdzie do zagadnienia forsowania przeszkody wodnej, jest jednak czynnością przygotowawczą do takiego działania, częstokrotnie je poprzedzającą, jak np. likwidacja przyczółka na płd od Nowgorodu Siewierskiego w 1943 roku, gdy właśnie przyczółek niemiecki stał się rejonem forsowania Desny natychmiast po jego likwidacji przez wojska radzieckie, przy wykorzy-

staniu momentu zaskoczenia nieprzyjaciela przez wybór kierunku forsowania.

Wydawałoby się na pozór, że użycie broni pancernej w natarciu celem likwidacji przyczółka nieprzyjacielskiego pokrywa się w całej rozciągłości z zasadami użycia broni pancernej w normalnym natarciu. Jakkolwiek istotnie ogólne zasady oczywiście obowiązują, to jednak wypadek natarcia na przyczółek stwarza pewne szczególne warunki, które w dużym skrócie naszkicujemy.



Rys. 1.

Pierwszym z nich jest charakterystyczny, półkolisty zwykle, kształt przyczółka, nasuwający sposobność do użycia broni pancernej do uderzenia na skrzydła przyczółka, o ile istnieją ku temu odpowiednie warunki taktyczne, a przede wszystkim — teren i organizacja ogni nieprzyjacielskich.

Przyczółek bowiem nigdy nie jest celem samym w sobie i służy albo jako podstawa do natarcia, albo też jest jednym ze sposobów obrony przeszkody, w każdym zaś wypadku obrońca przyczółka dążyć będzie do stworzenia warunków najskuteczniejszej jego obrony. Stąd — skrzydłowe użycie czołgów może być często uniemożliwione przez organizację ogni przeciwpancernych flankujących z brzegu nieprzyjacielskiego (rys. 1-B), często zaś przedpole przyczółka stanowić będzie teren nie nadający się do działania broni pancernej. W pierwszym wypadku wsparcie piechoty przez czołgi trzeba będzie ograniczyć do natarcia czołowego. W drugim — polegać będzie na podprowadzeniu piechoty do podstaw wyjściowych, po czym — na prowadzonym z miejsca, z dogodnych stanowisk, ogniu na wprost.

* * *

Uchwycenic przez broń pancerną przeprawy z marszu

Działanie, które może przyjąć formę bądź uchwycenia niezniszczonej przez nieprzyjaciela przeprawy, bądź też samodzielnego sforsowania przez broń pancerną słabo bronionej przeprawy — i to w zasadzie — brodu. Zawsze zaś przydzielona do dywizji piechoty broń pancerna będzie odgrywała w takim działaniu rolę oddziału wydzielonego.

a) U c h w y c e n i e n i e u s z k o d z o n e j p r z e p r a w y

Historia działań zaczepnych Armii Radzieckiej w II Wojnie Światowej obfituje w bardzo wielką ilość przykładów udanych działań tego typu, a to dzięki stałemu i szerokiemu stosowaniu przez dowódców zarówno szczebli taktycznych jak i operacyjnych wskazówek radzieckiej doktryny wojennej.

Wskutek jednolitego stosowania doktryny zwyczajem dowódców radzieckich było przygotowywanie oddziałów pościgowych, zbudowanych normalnie na szkielecie oddziałów pancernych i zmotoryzowanych, oraz rzucanie ich natychmiast po przełamaniu pozycji niemieckiej na tyły nieprzyjaciela. W wypadku gdy na tyłach tych leżała przeszkoda wodna (a ileż takich przeszkód istnieje pomiędzy Wołgą a Elbą?) — normalnym zadaniem oddziałów pościgowych (czy wydzielonych) było uchwycenie i utrzymanie nieuszkodzonej przeprawy. I właśnie z tej przyczyny, że za plecami oddziałów wydzielonych, śmiało wdzierających się w głąb ugrupowania nieprzyjacielskiego, pozostawała z zasady większość sił niemieckich — załogi przyczółków niemieckich często bywały zaskakiwane w sposób absolutny nagłym pojawieniem się czołgów radzieckich i wahały się z decyzją odpalenia podminowanej przeprawy, co kończyło się jej uchwyceniem, rozbrojeniem i utrzymaniem.

Jest to jeden z najbardziej typowych i najbardziej skutecznych sposobów użycia broni pancernej przez dowódcę dywizji piechoty w obliczu przeszkody wodnej przed frontem na kierunku natarcia i stanowi niezwykle wdzięczne pole do popisu dla broni pancernej. Wielokrotnie działanie drobnego nawet oddziału wydzielonego zamieniało w rezultacie drobny sukces taktyczny w powodzenie o skali operacyjnej.*)

b) S a m o d z i e l n e f o r s o w a n i e p r z e s z k o d y p r z e z b r o ń p a n c e r n ą.

(W roli oddziału wydzielonego)

Jest to działanie przypominające w dużym stopniu działanie samodzielnej broni pancernej. Różnicę stanowić będzie mniejsza odległość, na jaką wyrzucana bywa broń pancerna przydzielona do dywizji piechoty, oraz krótszy czas jej izolacji od sił głównych piechoty.

---

*) Patrz „Bellona" Zesz. 3/1949. „Kilka uwag o broni pancernej w pościgu" — przykład uchwycenia przeprawy na rz. Wielikaja.

Jak powiedzieliśmy wyżej, zadaniem oddziału wydzielonego może być w zasadzie sforsowanie przeszkody wodnej brodem. Forsowanie bowiem głębokiej przeprawy wymagać będzie zarówno czasu, jak wyposażenia w park mostowy i saperów. Najczęściej więc suma wszystkich okoliczności przekraczać będzie wówczas rozmiary i możliwości oddziału wydzielonego. Nawet jednak w obliczu forsowania brodu oddział wydzielony składający się w zasadzie z broni pancernej musi być koniecznie wzmocniony przez piechotę potrzebną do zapewnienia przyczółka na brzegu nieprzyjacielskim oraz w saperów — do technicznego rozpoznania i przygotowania przeprawy. To są elementy konieczne. Poza nimi w skład OW wejść może często artyleria przeciwpancerna, polowa i broń przeciwlotnicza.

Przykłady II wojny pozwalają nam na następujące zgeneralizowanie najczęściej spotykanej metody działania OW:

Marsz OW, poprzedzony jest przez element rozpoznania (GR, SPR) z reguły wyposażony w saperów. Zadaniem organu rozpoznania będzie zwykle dążenie do wyskoczenia na brzeg nieprzyjacielski. W każdym zaś razie rozpoznanie przeprawy pod względem zarówno technicznym (głębokość, szybkość prądu, szerokość, charakter dna, brzegi) jak i taktycznym (siły npla, ich rodzaj, umocnienia, ugrupowanie, przeszkody, warunki wsparcia ogniowego, obserwacji itp.) z tym, że również i w tym wypadku rozpoznanie prowadzić należy na stosunkowo szerokim froncie, w kilku miejscach jednocześnie lub kolejno celem zmylenia czujności nieprzyjaciela.

Na podstawie meldunków rozpoznania, uzupełnionych przez osobiste rozpoznanie dowódcy OW, zostaje powzięta decyzja do forsowania, na którą składają się następujące działania:

1) Uchwycenie przyczółka

Zadanie typowe dla przydzielonej piechoty. Należy określić, kto, kiedy, z jakich podstaw wyjściowych ma uchwycić przyczółek. Muszą być wskazane dokładnie cele do opanowania na przeciwległym brzegu. Przygotowanie i wsparcie samego natarcia na przyczółek oraz walki o jego utrzymanie.

2) Przygotowanie przeprawy broni pancernej

Zadanie saperów. Należy określić, co i jak przygotować. Kiedy mają rozpocząć swą pracę, gdzie się posuwać w czasie walki o przyczółek.

3) Przeprawa broni pancernej

Decyzja ma określić: rejon wyjściowy broni pancernej, drogi dojścia od rejonu wyjściowego do przeprawy, ustalić kolejność przepraw, zorganizować ogniowe wsparcie przeprawy oraz zadania po przeprawieniu kolejnych pododdziałów pancernych.

Wsparcie ogniowe wykonane być może przez lotnictwo, przez artylerię oraz przez grę kolejnych pododdziałów pancernych. Dla ilustracji przytaczam wypadek z własnego doświadczenia bojowego: przebycie przez pułk pancerny głębokiego pola minowego, którego

przeciwległy „brzeg" uchwycony został przez piechotę i w ciągu nocy wykonane zostało przez saperów przejście szerokości 10 metrów. Gra rzutami pancernymi polegała na tym, że z rejonu wyjściowego podeszły do pola minowego dwie kompanie czołgów, ustawiając się na stanowiskach ogniowych z prawej i lewej strony przeszkody, biorąc pod ogień „brzeg" nieprzyjacielski. Pod tą osłoną trzecia kompania pełną szybkością przeskoczyła przez pole minowe na wyznaczone jej z góry stanowiska ogniowe po stronie nieprzyjacielskiej. Pod osłoną tej kompanii oraz pierwszej kompanii, pozostałej na własnej stronie, kompania druga wykonała zwrot w prawo, przebyła pole minowe i ustawiła się na upatrzonych dla siebie stanowiskach. Ostatnia kompania przebywała przesmyk już pod osłoną ognia dwóch kompanii, znajdujących się po stronie nieprzyjacielskiej.

4) Działanie po opanowaniu przyczółka

Może nim być: rozszerzenie przyczółka, obrona zdobytego terenu lub nawet dalszy marsz oddziału wydzielonego. Odpowiednia decyzja zależy oczywiście od zadania postawionego oddziałowi wydzielonemu przez dowódcę DP.

Przykład forsowania brodu przez OW
(rys. 2)

Wrócimy do wspomnianej poprzednio Brygady Zmotoryzowanej N pod Jarosławiem, wysłanej w roli OW z zadaniem uchwycenia i utrzymania przeprawy przez bród na płnc od Jarosławia. Przebieg działania tej brygady odpowiadał właśnie przedstawionej przez nas kolejności:

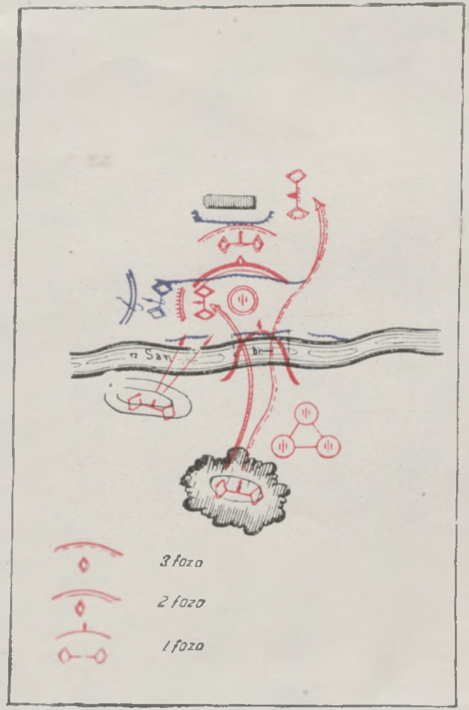
O zmierzchu 6 czerwca 1944 grupa rozpoznawcza (z plutonem saperów) wyszła na San, nie zdołała się przeprawić, lecz dostarczyła wiadomości:

— o rzece: podane poprzednio, przy opisie przebywania brodu,

— o nieprzyjacielu: (z obserwacji i od jeńca schwytanego na własnym brzegu). Bród był broniony przez około dwie kompanie piechoty z moździerzami. Umocnienia składały się z trzech linii rowów (przerywanych), ugrupowanych na głębokość 3 km.

W ciągu nocy przeprowadzono rozpoznanie dowódców, powzięto decyzję i wydano rozkazy, na skutek których pododdziały zajęły stanowiska wyjściowe, saperzy zaś wykonali prace, zdążające do zapewnienia przeprawy (zasypanie wspomnianych jam przy własnym brzegu, wytyczenie części brodu, przygotowanie tratw pod ciężką broń piechoty).

Walka o zdobycie przyczółka rozpoczęła się 15-minutowym przygotowaniem artyleryjskim. Jedna kompania czołgów wykorzystała wzgórze na własnym brzegu, leżące na lewym skrzydle natarcia, a górujące nad brzegiem nieprzyjacielskim, do wspierania natarcia ogniem na wprost. Po czym przeprawił się pierwszy rzut piechoty, przeciągając ze sobą na tratwach działa i moździerze. Wraz z pierwszą falą przebyli rzekę saperzy, którzy w czasie walki przygotowali



Rys. 2.

dla czołgów wyjazd pod stromy brzeg nieprzyjacielski. Wtedy dołączyła do piechoty jedna kompania czołgów z dwiema bateriami dział pancernych, pojawiając się właśnie w sam czas, aby krwawo odrzucić wraz z piechotą przeciwuderzenie około baonu piechoty z 5 czołgami, idące na lewe skrzydło natarcia. Następnie czołgi wyprowadziły piechotę na drugi rów nieprzyjaciela, gdzie natarcie stanęło, wobec tego, że trzeci rów oparty był o zabudowania wsi.

Dowódca OW zdecydował się wówczas na wprowadzenie pozostałych dwóch kompanii pancernych samodzielnie, na prawym skrzydle, podczas gdy kompania, która przeprawiła się jako czołowa, nacierała dalej w szykach piechoty.

Natarcie uwieńczone zostało powodzeniem. Brygada przystąpiła do organizacji obrony zdobytego przyczółka, który utrzymała do nadejścia piechoty.

* * *

Broń pancerna wspierająca ogniem przeprawę piechoty

Broń pancerna powinna ułatwiać piechocie wykonanie zadań. Jest to trudne do spełnienia z chwilą, gdy w czasie przebywania przez broń wspieraną przeszkody wodnej czołgi nie są w stanie płynąć przed nią lub w jej szykach oraz towarzyszyć jej na brzegu nieprzyjacielskim natychmiast po przebyciu rzeki przez piechotę.

W tych warunkach jedynym skutecznym sposobem wspierania piechoty w najbardziej wrażliwym momencie forsowania, jakim jest przebywanie przeszkody przez pierwsze fale desantowe i walka o przyczółek, jest dopomaganie jej ogniem czołgów i dział pancernych z własnego brzegu.

Taki rodzaj wsparcia opłaca się wówczas, gdy nie posiadamy dostatecznej ilości dział polowych strzelających na wprost, gdy istnieją ku temu sprzyjające warunki terenowe (jak to miało miejsce w przytoczonym wypadku forsowania Sanu brodem) oraz gdy działanie jest odpowiednio przygotowane przez wybór i okopanie stanowisk ogniowych, wybór celów i zapewnienie danych ogniowych, gdy przygotowano szybkie zaopatrzenie w amunicję przed przystąpieniem do przeprawy czołgów.

Broń pancerna w walce o utrzymanie (rozszerzenie) przyczółka zdobytego przez piechotę

Omówimy obecnie zasady użycia i działania broni pancernej, występującej w czasie forsowania nie **przed** Dywizją Piechoty, lecz razem z nią — i w zasadzie po uchwyceniu mniejszego lub większego przyczółka przez piechotę, bez względu na to, czy sama przeprawa broni pancernej odbywa się brodem, członami, mostem, czy też przy kolejnym użyciu różnych środków przeprawowych.

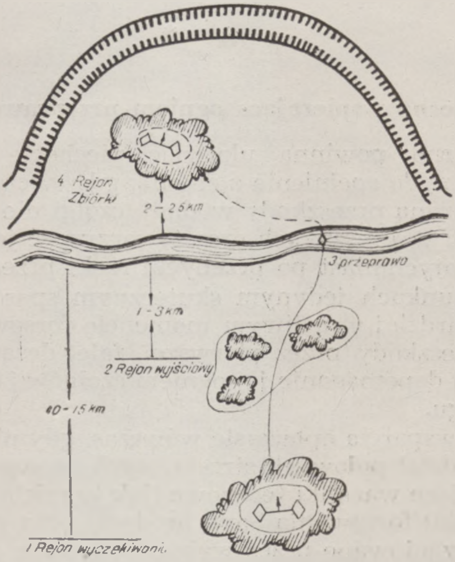
Decyzja kto, kiedy i jakimi środkami ma się przeprawiać należy oczywiście do dowódcy dywizji, zależy zaś od zadania, od siły

i ugrupowania nieprzyjaciela, od terenu — to znaczy w szczególności od samej przeszkody i terenu przyległego na obydwu brzegach. Powzięta zaś zostaje m. in. na podstawie propozycji dowódcy broni pancernej i sapera.

Przypominamy o kolejności, która — jak wynika z doświadczeń wojny — bywała bardzo często stosowana:

1) wsparcie piechoty przez czołgi, ogniem z własnego brzegu,
2) przeprawa części czołgów członami,
3) rozszerzenia przyczółka przy ich pomocy,
4) budowa mostu i przeprawa większości czołgów mostem.

Elementy terenu wchodzące w grę przy tym rodzaju działania (rys. 3):



Rys. 3.

Całkowite przygotowanie taktyczne, techniczne i kwatermistrzowskie odbywa się w rejonie wyczekiwania, odsuniętym poza zasięg ognia artylerii nieprzyjaciela, a więc leżącym w odległości około 15 km od przeszkody.

Po zakończeniu przygotowań, a bezpośrednio przed przystąpieniem do przeprawy, broń pancerna przesuwa się (całością lub kolejno pododdziałami) do rejonu wyjściowego, położonego w takiej odległości, która pozwala na obserwację przeszkody oraz na ostateczne uzgodnienie na miejscu szczegółów współdziałania broni, lecz odsuniętej poza zasięg przeciwpancernych dział nieprzyjaciela, a więc leżącego — w zależności od rodzaju terenu — w odległości 1 — 3 km od przeszkody.

W rejonie wyjściowym następuje rozdzielenie pododdziałów i skierowanie ich na punkty przeprawy, drogami poprzednio wybranymi i wytyczonymi.

Po dokonaniu przeprawy broń pancerną kierujemy najczęściej do rejonu zbiórki, z którego wyrusza ona do wykonania zadań, postawionych jej przez dowódcę dywizji. Rejon taki powinien oczywiście stanowić maskę terenową o odpowiednich rozmiarach, dawać wgląd i łatwe wyjście w kierunku nieprzyjaciela, być odsunięty od rzeki na odległość około 2 km celem zabezpieczenia go od ognia nieprzyjaciela leżącego na przeprawach, a zarazem celem zwolnienia terenu leżącego w pobliżu przepraw.

W związku z taką kolejnością czynności zadanie postawione organom rozpoznania będzie wymagało od nich odpowiedzi na następujące zagadnienia:

— siła i ugrupowanie nieprzyjaciela, jego umocnienia,

— podejścia do przeszkody,

— charakter przeszkody wodnej — przeszkody sztuczne, stworzone przez nieprzyjaciela,

— rejony wyczekiwania, rejon wyjściowy, drogi pomiędzy tymi rejonami, warunki maskowania,

— rejon zbiórki bojowej po przeprawie (zadanie dla organu rozpoznania, przeprawiającego się pieszo wraz z pierwszą falą piechoty).

Na podstawie otrzymanego od dowódcy DP zadania oraz wiadomości otrzymanych od rozpoznania (przede wszystkim osobistego) dowódca broni pancernej wyda — normalnie w rejonie wyczekiwania — rozkaz bojowy, który powinien uregulować następujące czynności i okoliczności działania:

— Miejsce i czas przeprawy, ilość rzutów, rejon wyjściowy, przemarsz z rejonu wyczekiwania do rejonu wyjściowego, ugrupowanie w rejonie wyjściowym, przejście z rejonu wyjściowego na punkty przeprawy, rejon zbiórki po przeprawie.

— Sprecyzować zadania oddziałów (pododdziałów), tj. określić: kolejny numer rzutu, czas przybycia do rejonu wyjściowego, numer punktu przeprawowego dla każdego rzutu, kolejność przeprawy i wreszcie — co robić po dokonaniu przeprawy.

— Zapewnić ubezpieczenie bojowe przeprawy przez ogień artylerii i czołgów z własnego brzegu (gra rzutów), przy pomocy lotnictwa i oddziałów chemicznych. Ustalić wewnątrz swej jednostki oraz z innymi broniami czas i sygnały wywołania ognia artylerii i lotnictwa oraz zasłony dymnej (Nie trzeba przypominać, że zastosowanie tej ostatniej wymaga zezwolenia dowódcy organizującego całość forsowania).

— Wreszcie zarządzenia tyczące się łączności i zaopatrzenia bojowego.

Uzupełnieniem i syntezą rozkazu bojowego jest — jak i dla innych broni — tabela przeprawy.

Wejście broni pancernej do walki na brzegu nieprzyjacielskim

Zamiarem dowódcy DP po sforsowaniu przeszkody wodnej może być — w zależności od wyznaczonego mu zadania — utrzymanie lub rozszerzenie zdobytego przyczółka. Wypadek pierwszy wymagać będzie wykonania walki obronnej. Konsekwencją zamiaru rozszerzenia przyczółka jest oczywiście — natarcie.

Jak we wszystkich innych formach działania taktycznego, tak i tu najbardziej celowym użyciem broni pancernej, pociągającym za sobą najpełniejsze wykorzystanie jej cech taktyczno - technicznych, będzie użycie jej masowo, pod jednym dowództwem, na najbardziej wydajnym kierunku działania. Zatem — przy decyzji obrony przyczółka — w roli odwodu pancernego dowódcy DP. Przy zamiarze rozszerzenia go — dla wsparcia natarcia skupionym uderzeniem na najważniejszym kierunku. Zawsze zaś konsekwencją decyzji centralnego użycia broni pancernej musi być uprzednie skupienie jej, wzięcie do ręki po dokonaniu przeprawy w rejonie zbiórki.

Nie zawsze jednak położenie i teren pozwolą dowódcy piechoty na takie właśnie użycie broni pancernej i często możemy się znaleźć w położeniu, które będzie wymagało wyrzeczenia się zamiaru zebrania naszej broni pancernej i rzucenia jej na nieprzyjaciela w formie zwartego i jednolitego młota, trzeba będzie natomiast wprowadzać do walki poszczególne pododdziały kolejno, w miarę przekraczania przez nie przeszkody wodnej.

Dla zilustrowania różnych metod użycia broni pancernej po opanowaniu przyczółka przez piechotę przytaczamy dwa charakterystyczne przykłady bojowe z II wojny światowej:

Przykład pierwszy

Radziecki Korpus Zmotoryzowany, mający zadanie sforsowania Dniepru na płnc od Kijowa, rozszerzenia przyczółka i utrzymania go celem umożliwienia przeprawy Armii, wykonał swe zadanie w następujący sposób:

1 faza: 25 i 26 września 1943 r.: Sforsowanie rzeki przez dwie brygady piechoty, uchwycenie przez nie niewielkiego przyczółka.

2 faza: 27 i 28 września. Przeprawa brygady pancernej członami przeprawowymi. Zebranie jej po przeprawie w rejonie zbiórki na zachodnim brzegu Dniepru.

3 faza: Skoncentrowane uderzenie celem rozszerzenia przyczółka. Po osiągnięciu zamierzonego horyzontu — przegrupowanie do obrony. W tym — wycofanie brygady pancernej do odwodu pancernego dowódcy korpusu.

Jest to przykład najbardziej regulaminowego wykorzystania broni pancernej do rozszerzenia, a później utrzymania przyczółka przez użycie jej w całości, po uprzednim zebraniu na zachodnim brzegu rzeki. Podkreślamy również decyzję wycofania broni pancernej do odwodu po zakończeniu natarcia.

Przykład drugi

Stanowi wspomniane już poprzednio działanie 1 Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte na przyczółku Warki w dniach 9 — 17 sierpnia 1944 roku.

Przedmoście na zachodnim brzegu Wisły w tym rejonie opanowane zostało uprzednio przez dywizje 8 Gwardyjskiej Armii Radzieckiej. Nieprzyjaciel doceniając znaczenie przyczółka dążył wszelkimi siłami do jego likwidacji i w tym celu rzucił do przeciwnatarć znaczne siły, szczególnie na południowym skrzydle przyczółka, gdzie wprowadził świeże jednostki ściągnięte z frontu włoskiego, m. in. dywizję pancerną „Hermann Göring".

9 sierpnia polska 1 Brygada Pancerna została oddana dowódcy 8 Armii Gwardyjskiej w rej. Łaskarzewo (15 km na wschód od Wisły) i rozpoczęła przeprawę dwoma promami przy silnym przeciwdziałaniu lotnictwa niemieckiego.

Pierwsza przeprawiona w dniu 9 sierpnia kompania (1k/1 pcz) została wprost z przeprawy skierowana do 57 Dywizji Strzelców Gwardii i z miejsca weszła do walki, wspierając jeden z pułków piechoty.

W dniu 10 sierpnia — 2k/1pcz ruszyła również wprost z wody do dyspozycji dowódcy 57 DS Gwardii, od którego otrzymała zadanie samodzielne, wzmocniona w tym celu fizylierami.

Przeprawiona tego samego dnia 3k/1 pcz została przydzielona do 35 Dywizji Strzelców Gwardii, później zaś dołączyła do tej samej dywizji jeszcze i 1k/2 pcz, biorąc udział w walce wszczętej przez 3k/1 pcz.

W ciągu nocy 10/11 sierpnia nastąpiło przegrupowanie broni pancernej w ten sposób, że 1 pcz bez 3 kompanii pozostał przydzielony do 57 DSG, 3 kompania tego pułku — do 35 DSG, natomiast cały 2 pcz został skoncentrowany w odwodzie dowódcy 4 Korpusu Strzelców Gwardii, mając za zadanie początkowo obronę linii Celinów — Wygoda, zaś w okresie późniejszym był wielokrotnie użyty do przeciwnatarć.

Nawiasem wspomnimy, że walki 1 Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte trwały na przyczółku Warki (inaczej zwanym magnuszewskim) od dnia 9 do 17 sierpnia i że w walkach tych brygada zniszczyła 33 czołgi i 18 dział i moździerzy nieprzyjacielskich, ze stratą własnych 17 czołgów zniszczonych i 10 uszkodzonych.

Analiza wprowadzenia do walki broni pancernej na przyczółku Warki wskazuje na odmienny sposób jej użycia niż w pierwszym przykładzie. Widzimy mianowicie zastosowanie daleko idącej decentralizacji 1 pułku czołgów, przy jednoczesnym zatrzymaniu w ręku dowódcy korpusu drugiego pułku.

Jasne jest, że taki sposób użycia podyktowany był zarówno przez zadanie, jakim było utrzymanie zdobytego przyczółka w obliczu wytężonych wysiłków nieprzyjaciela celem zlikwidowania go, jak i przez teren południowego skrzydła przyczółka silnie zalesiony i podmokły, wykluczający centralne użycie całości broni pancernej.

Widzimy tu, jak w zależności od zadania, położenia i terenu dowódca zastosował „mieszane" rozwiązanie: rzucając część oddanej sobie broni pancernej wprost z wody do dywizji piechoty, które tego wsparcia w danym terenie i w danym położeniu potrzebowały. Pozostałą połowę broni pancernej zebrał po przeprawie i zatrzymał w swym odwodzie, pod wspólnym dowództwem, po czym używał jej centralnie, do skupionych uderzeń na wybranych kierunkach.

* * *

Tyły broni pancernej przy forsowaniu przeprawy

Pierwszą regułą w tym zakresie jest, że czołgi i działa pancerne wyruszają na przeprawę z kompletnym wyposażeniem w amunicję, materiały pędne i smary oraz żywność.

Do rejonu wyjściowego broń pancerna nie ciągnie ze sobą całości tyłów, unikając zatłoczenia i skracając w ten sposób swe kolumny. Do rejonu wyjściowego zabiera się jedynie niezbędną część środków remontowo - ewakuacyjnych, sanitarne środki oddziałowe wraz z częścią brygadowych środków sanitarnych. Pozostała część tyłów pozostaje w rejonie wyczekiwania.

Doświadczenia wojny wskazały, że przeprawę tyłów broni pancernej wykonuje się zwykle w dwóch rzutach:

W pierwszym rzucie, po odsunięciu się brygady pancernej na odległość 5 — 6 km od rzeki, przeprawia się amunicję, środki sanitarne i remontowo - ewakuacyjne.

W drugim rzucie przechodzi pozostała część tyłów po odsunięciu się brygady pancernej na odległość 15 — 20 km od przeprawy.

W początkowej fazie walki ewakuacja sanitarna odbywa się na pustych promach powracających do własnego brzegu.

* * *

Wyruszenie broni pancernej do natarcia z przyczółka

Całość zagadnienia nie zostałaby wyczerpana bez poruszenia choćby powierzchownie tego tematu, bowiem przygotowanie się do natarcia na przyczółku oraz wyruszenie do natarcia w tych warunkach posiada szereg cech szczególnych, różniących się znacznie od normalnego natarcia.

Takimi szczególnymi warunkami są:

1) Dążenie nieprzyjaciela do likwidacji zdobytego przez nas przyczółka (który przecież nie stanowi celu sam dla siebie i zawsze zagraża nieprzyjacielowi poważnymi konsekwencjami). Stąd obowiązek dla broni pancernej, znajdującej się w rejonach wyczekiwania na przyczółku, szczególnie starannego okopania wozów bojowych i żołnierzy celem uniknięcia skutków ognia artylerii i lot-

nictwa, maskowania oraz ubezpieczenia rejonu przed możliwymi napadami spadochroniarzy.

2) Zagęszczenie, jakie zawsze panuje na ograniczonej przestrzeni przyczółka, na której zbierają się własne siły przeznaczone do wykonania natarcia. Wniosek: jedynie drobiazgowa i przemyślana w szczegółach organizacja wszystkich poruszeń oraz jak najściślejsze współdziałanie wszystkich broni pozwoli na uniknięcie zatorów i wszystkich ujemnych — a często katastrofalnych — konsekwencji, które z nich mogą wyniknąć.

3) Natarcie wyruszające z przyczółka posuwa się w pierwszej fazie z otwartymi skrzydłami. Stąd wniosek: głębokie ugrupowanie nacierającej z przyczółka broni pancernej.

4) Wreszcie — ostatnia z konsekwencji — nieuniknione oderwanie tyłów wkłada na barki dowódców broni pancernej szczególną troskę takiego przygotowania działania, aby czołgi i działa pancerne wyruszyły do walki co najmniej z pełnym zapasem amunicji, materiałów pędnych, smarów, żywności oraz z niezbędnymi elementami remontowo - ewakuacyjnymi i sanitarnymi.

Ppłk int. dypl. D. BAŃSKI

WARUNKI PRACY TYŁÓW W NOWOCZESNEJ WOJNIE

WSTĘP

Już w okresie między pierwszą a drugą wojną światową w literaturze wojskowej, szczególnie w radzieckiej, podkreślano, że lotnictwo, broń pancerna i motoryzacja będą wywierały wielki wpływ na działania wojsk nie tylko przez bezpośrednie oddziaływanie na linię bojową, lecz również i przez działanie na tyły. Twierdzenia te sprawdziły się w okresie drugiej wojny światowej, która wykazała, że tam, gdzie tyły nie były należycie przygotowane i zabezpieczone, zostały one przytłoczone przez lotnictwo nieprzyjacielskie, a działalność ich została zupełnie sparaliżowana. Przykładem takiego, zupełnego przerwania pracy tyłów jest kampania wrześniowa w Polsce 1939 r., podczas której Niemcy, wyzyskując swą znaczną przewagę lotnictwa, uniemożliwili zarówno bliskim jak i dalekim tyłom jakąkolwiek planową pracę zabezpieczenia materiałowego i obsługi wojsk. Stało się to dlatego, że ówczesny Polski Sztab Generalny nie doceniał niebezpieczeństwa i nie przedsięwziął żadnych środków dla obrony tyłów, co dawało zupełną bezkarność lotnictwu nieprzyjacielskiemu, które mogło dowolnie zniżać się i niszczyć wszystko, cokolwiek znajdowało się na tyłach, a w szczególności unieruchamiać komunikację i transport dowożący zaopatrzenie.

Tam natomiast, gdzie to niebezpieczeństwo należycie oceniono i wprowadzono właściwe środki zabezpieczenia, jak to uczyniono w Związku Radzieckim, lotnictwo nie zahamowało pracy tyłów i wojska były stale zaopatrywane i obsługiwane bez względu na sytuację bojową, nawet pomimo czasowej przewagi lotnictwa oraz wielkiej ilości broni pancernej użytej przez wojska niemieckie w pierwszych latach wojny.

Druga wojna światowa wykazała również, że wojska dla wykonania postawionych im zadań są coraz bardziej utechniczniane, coraz intensywniej motoryzowane i mechanizowane, a tym samym coraz bardziej uzależniane od materiałowego zabezpieczenia i technicznej obsługi.

Do działań wojska są grupowane w olbrzymich masach na decydujących odcinkach frontu, szybkość działania zaś i zasięg operacji

przekroczył wszystkie znane z poprzednich wojen wielkości. Stawia to zwiększone wymagania tyłom, których zadaniem jest materiałowe zabezpieczenie i obsługa wojsk walczących. Biorąc pod uwagę, że w nowoczesnej wojnie będą oddziaływały takie czynniki, jak: lotnictwo, broń pancerna i zmotoryzowana, broń rakietowa oraz desanty przeciwnika, należy przypuszczać, że warunki pracy tyłów będą znacznie trudniejsze, niż były w wojnach dotychczasowych. Praca niniejsza ma na celu przeanalizowanie warunków, w jakich będą pracowały tyły wojska we współczesnej wojnie, oraz wpływów, jakie mogą wywrzeć na pracę tyłów nowoczesne środki walki.

1. LOTNICTWO

Zasadniczą cechą lotnictwa jest jego możność poruszania się w trzecim wymiarze. Może ono pojawiać się w dowolnym miejscu i czasie nad linią bojową lub tyłami przeciwnika, działać z powietrza lub przez desanty wojsk powietrznych na całej głębokości jego ugrupowania i wywierać wpływ nie tylko na oddziały liniowe, lecz i na cały aparat żywiący walkę.

Z drugiej strony, samolot to nie tylko precyzyjne narzędzie walki, bombardowania, rozpoznania i łączności, ale i bardzo sprawny środek transportowy, nadający się do przewozu wojsk, materiałów zaopatrzenia i ewakuacji rannych z pola walki. Jego zasięg w przestrzeni i czasie jest prawie nieograniczony, praca zaś, jak dowodzi druga wojna światowa, wydajna i skuteczna.

Są wszelkie dane do tego, że lotnictwo będzie rozwijało się nadal i osiągało coraz wyższy stopień doskonałości i ważności.

Analizując system zaopatrywania stwierdziliśmy [1]), że musi on, bez względu na organizację wojska, być dostosowany do dowozu z głębokich tyłów i do wykorzystania zasobów miejscowych z tym, że dla uniknięcia trudności, jakie mogą być spowodowane czasowymi przerwami w dowozie, utrzymuje się pewne zapasy materiałów zaopatrzenia niezbędnego do prowadzenia walki. Zapasy te są rozmieszczone przeważnie na stykach ogniw dowozu poszczególnych szczebli, a wielkość ich jest dostosowana do zamierzeń taktycznych i operacyjnych oraz do faktycznych potrzeb przewidywanych w trakcie wykonywania tych zamierzeń.

Należałoby zastanowić się teraz, w jakim stopniu lotnictwo nieprzyjaciela może wywrzeć ujemny wpływ na system zaopatrywania i przeszkodzić w materiałowym zabezpieczeniu wojsk walczących. Podobnie wypada przeanalizować wpływy, jakie może wywrzeć lotnictwo na wykonanie obsługi wojsk walczących, a więc: ewakuacji rannych i chorych ludzi i koni oraz naprawy wszelkiego sprzętu będącego w użyciu wojsk walczących.

Na podstawie rozwoju techniki lotniczej, nośności samolotu, jego rozwoju i precyzji bombardowania wydaje się, że można przyjąć za

---

[1]) Patrz Bellona zeszyt 10 — 11, 1948 r.

uzasadnione przewidywanie, że lotnictwo współczesne może zniszczyć amunicję, materiały pędne, żywność oraz wszelki inny materiał przed dowiezieniem go do strefy tyłów armii; może przerwać dowóz do strefy tyłów przez unieruchomienie linii kolejowej oraz innych środków dowozu między składnicami dowództwa frontu a strefą tyłów armii lub między bazą zaopatrywania armii a wojskami walczącymi; może zniszczyć zapasy armii oraz źródła zaopatrywania organizowane przez armię dla wielkich jednostek; może dezorganizować transport i ruch na tyłach oraz przekazywanie materiałów ze środków transportowych szczebla wyższego na środki transportowe szczebla niższego; może uszkodzić lub zniszczyć amunicję, materiały pędne i środki przewozowe wielkiej jednostki po pobraniu ich z armijnych źródeł zaopatrywania; może zniszczyć zapasy znajdujące się już w posiadaniu oddziałów oraz utrudnić poszczególnym jednostkom tyłowym armii i wielkich jednostek wykonywanie pracy mającej na celu obsługę wojsk.

Zniszczenie zapasów zgromadzonych na szczeblu dowództwa frontu

Zniszczenie zapasów, zwłaszcza zaś amunicji i materiałów pędnych, znajdujących się jeszcze na szczeblu dowództwa frontu spowoduje konieczność ograniczania ich zużycia w poszczególnych armiach i wielkich jednostkach pozaarmijnych. Ograniczenie będzie konieczne dla przetrzymania okresu krytycznego, wywołanego brakiem materiałów zaopatrzenia dla bezpośredniego dowozu do stref tyłów armii. Dowództwo frontu musi w takim wypadku otrzymać nowe zapasy z kraju albo z sąsiedniego dowództwa frontu. Tak pierwszy jak i drugi wypadek uzupełnienia strat wymaga poważnego czasu i przy najlepszej organizacji trwać może co najmniej kilka dni. Jeżeli do tego dodamy możliwość ponawiania nalotów i ponownego niszczenia dowożonych zapasów, to zauważymy, że przerwa ta może przedłużyć się jeszcze o kilka dni.

W sumie brak zapasów na szczeblu frontu może trwać nawet do tygodnia. Jest to już okres czasu mogący wywrzeć wpływ operacyjny. Ograniczenie bowiem zużycia amunicji w okresie intensywnej walki przełamującej lub zużycia materiałów pędnych w okresie pościgu może utrudnić lub zupełnie przeszkodzić w wykonaniu zadań przez wojska. Widzimy przeto, że takie działanie lotnictwa, które doprowadziłoby w skutkach do zniszczenia zapasów na szczeblu dowództwa frontu, wywrzeć może wpływ ujemny na zamierzenia dowództwa frontu i uniemożliwić osiągnięcie postawionych sobie celów operacyjnych. Nasuwa się jednak pytanie, czy takie zniszczenie materiałów na głębszych tyłach jest możliwe i czy może ono być brane pod uwagę w każdej sytuacji. Z punktu widzenia techniki lotniczej wydaje się, że nic nie stoi na przeszkodzie wykonania takiego zniszczenia. Zarówno odległości, jakie wchodzą w grę, jak i ilości materiałów nie stanowią wielkiego problemu. Problemem jest tylko, czy

nieprzyjaciel może sobie pozwolić na użycie do takiego celu lotnictwa, którego nigdy, przy najbogatszym nawet wyposażeniu, nie ma za dużo. Otóż wydaje się, że przy współczesnym rozwoju techniki produkcyjnej przeciwnicy będą mogli rozporządzać taką ilością samolotów, że będą w stanie organizować naloty dla zniszczenia zapasów znajdujących się na głębszych tyłach wojska, tj. na szczeblu frontu. Praktycznie przeto, jeżeli znane jest miejsce rozmieszczenia zapasów, jeżeli przeciwnik zdecyduje się je zniszczyć, to z punktu widzenia techniki zniszczenie to jest możliwe, o ile nie będzie takich przeszkód, których lotnictwo nie będzie mogło pokonać. Co może przeszkodzić lotnictwu w wykonaniu tego zniszczenia? W pierwszym rzędzie należy utrudnić mu stwierdzenie, gdzie znajdują się zapasy oraz uniemożliwić ścisłe rozpoznanie rozmieszczenia poszczególnych składów zaopatrzenia. Wykonanie tego zadania wymaga uświadomienia sobie niebezpieczeństwa ze strony lotnictwa przez te organa, które organizują zaopatrywanie oraz wykonania przez nie szeregu czynności ochronnych. Najgłówniejszą z tych czynności jest maskowanie. Im większa składnica, im dłużej ma znajdować się w danym miejscu oraz im więcej materiałów ma utrzymywać, tym staranniej powinna być zamaskowana, tym większy wysiłek winien być włożony w jej ukrycie i zmylenie nieprzyjaciela. Wiedza o maskowaniu oparta na głębokiej obserwacji przyrody i właściwości oświetlenia jest tak rozwinięta, że, stosując ją w praktyce, można zupełnie dobrze ukryć nawet bardzo duże składnice i urządzenia na tyłach.

Najlepsze nawet ukrycie może być niedostateczne, jeżeli zdradzi je intensywny ruch i wykonywanie czynności charakterystycznych dla czynności wykonywanych tam, gdzie są składnice i urządzenia tyłowe. Dlatego też krycie i maskowanie nie może być jednostronne. Musi ono obejmować wszystkie czynniki mogące zdradzić lotnictwu nieprzyjaciela obecność ważnych urządzeń tyłowych. Przy wykonywaniu krycia i maskowania oraz mylenia należy pamiętać, że lotnictwo do rozpoznania przedmiotów na ziemi posługuje się nie tylko obserwacją wzrokową, ale, i to przede wszystkim, fotografią, która jest bardziej czuła aniżeli oko ludzkie. Fotografia tego samego obiektu, wykonywana wielokrotnie, w różnych odstępach czasu może wykazać takie elementy, które pozwolą wydedukować obecność obiektów poszukiwanych — z drobnych braków lub niedociągnięć w maskowaniu. Narzuca to konieczność bardzo dużej ścisłości w wykonywaniu maskowania, czego bez znajomości zasad, jakie kierują maskowaniem, wykonać nie można. Stąd wniosek dla kwatermistrzostwa, że organa kierujące urządzeniem składnic na dalekich tyłach wojsk walczących muszą być dobrze wyszkolone w maskowaniu i kryciu obiektów przed obserwacją lotniczą. Wydaje się, że konieczna tu również jest współpraca tych organów z wojskami inżynieryjno-saperskimi, którym przypaść musi główne zadanie wykonania techniki maskowania oraz instruowania służby kwatermistrzowskiej w tej dziedzinie.

Przerwanie dowozu do strefy tyłów armii

Przerwanie dowozu do strefy tyłów armii może nastąpić przez unieruchomienie linii kolejowej oraz innych środków dowozu działających między składnicami dowództwa frontu a bazą zaopatrywania armii. Krótkie przerwy w dowozie nie będą miały zasadniczo wpływu na wykonanie zadań operacyjnych, gdyż posiadane zwykłe przez armię środki zaopatrzenia, umożliwią jej przetrwanie momentu niebezpiecznego, czy to przez zastosowanie manewru zapasami, czy też przez czasowe zmniejszenie posiadanych zapasów, ruchomych i półruchomych. Przerwy trwające dłużej, zwłaszcza w okresach, w których intensywny dowóz zaopatrzenia jest warunkiem uzyskania przewagi i pokonania przeciwnika, mogą odbić się na działaniu armii. Jak często mogą być powodowane przerwy w dowozie i jak długo będą one trwały? Rozważając możliwości lotnictwa dochodzimy do wniosku, że przerwanie dowozu kolejowego jest możliwe nawet na czas dłuższy — przez jednorazowe silne zniszczenie linii kolejowej, na której opiera się dowóz, a następnie utrzymywanie tego zniszczenia drogą ponawiania co pewien czas nalotów na te same punkty. Jeżeli dowóz do armii opiera się tylko na jednej linii kolejowej, a linia ta będzie w ten sposób systematycznie niszczona, to przerwa w dowozie będzie mogła trwać nawet kilka dni.

Jakie są w takich wypadkach możliwości zapobiegnięcia skutkom przerwania dowozu kolejowego? W takich wypadkach musi i powinien być wykorzystany drugi doskonały środek transportowy, jakim jest samochód. Dla zapobiegnięcia kryzysowi trzeba będzie skierować odpowiednie kolumny z zaopatrzeniem do armii i dostarczyć najbardziej potrzebne materiały. W praktyce najprawdopodobniej będzie to jedyna możliwość zapobiegnięcia skutkom wywołanym przerwami w dowozie. Trzeba jednak liczyć się z usiłowaniem nieprzyjaciela przerwania również dowozu samochodowego. Wprawdzie dowóz samochodowy jest elastyczniejszy i trudniejszy do przerwania niż dowóz kolejowy, tym bardziej, że kolumny samochodów łatwiej mogą objechać zniszczony odcinek drogi i kontynuować swój ruch, jednak i na drogach są pewne punkty szczególnie ważne, trudne do wyminięcia, których zniszczenie lub tylko uszkodzenie może powstrzymać ruch na pewien przeciąg czasu. Będą to w szczególności różne ciaśniny i mosty oraz ważne węzły dróg. Wydaje się, że najbardziej nawet wielkie usiłowania ze strony nieprzyjaciela nie osiągną tak długiej przerwy w dowozie samochodowym, aby odbiła się ona szkodliwie na działaniach operacyjnych armii.

Nasuwa się tu wniosek, że na szczeblu tak wysokim, jakim jest dowództwo frontu, konieczne jest stałe posiadanie pewnej rezerwy samochodowych środków transportowych dla uruchomienia dowozu na okres odbudowy kolei. Dla tej ostatniej muszą być specjalne oddziały odbudowy, które będą kierowane w miejsca przerwania i powinny być zdolne do szybkiego i sprawnego usuwania skutków zniszczenia. Takie same oddziały musi posiadać dowództwo frontu

do odbudowy i usuwania zniszczeń dróg kołowych i mostów na tych drogach na głębokich tyłach.

Dalszym wnioskiem jest konieczność elastyczności dowozu, który nie może opierać się tylko na jednym rodzaju środków transportowych, lecz na większej ilości różnorodnych rodzajów transportu — w dostosowaniu do każdorazowej sytuacji i warunków wytworzonych przez działanie nieprzyjaciela.

Zniszczenie zapasów znajdujących się na szczeblu armii

Armia jak wiadomo utrzymuje pewne zapasy zaopatrzenia w swoich składach polowych. Z zapasów tych pobierają wielkie jednostki i oddziały względnie armia własnymi środkami transportowymi dowozi im zaopatrzenie. Lotnictwo nieprzyjaciela, jak to już wyżej omówiono, może zniszczyć te zapasy przez wykonanie skutecznych nalotów na składy zaopatrzenia. Bezpośrednie skutki zniszczenia mogą być dla armii bardzo poważne tylko w tych wypadkach, w których od natychmiastowego dowozu zaopatrzenia do wielkich jednostek zależy rozstrzygnięcie boju. Będą to raczej wypadki rzadkie — w okresie prowadzenia intensywnych walk. Zwykle jednak wskutek zniszczenia zapasów armijnych nastąpi poważne zamieszanie na tyłach i wiele trudności w materiałowym zabezpieczeniu operacji.

W wypadku gdy dowództwo frontu posiada odpowiednie rezerwy środków transportowych oraz materiałów zaopatrzenia, może ono dopomóc armii, oddając najpotrzebniejsze ilości zapasów do jej dyspozycji w jak najkrótszym czasie. Dowództwo frontu może nawet zarządzić pobranie przez armię pewnych ilości zaopatrzenia z sąsiedniej armii, jeśli posiada ona możliwości ku temu. Gdyby jednak dowództwo frontu nie było w możności natychmiastowego przyjścia poszkodowanej armii z pomocą, to skutki zniszczenia jej zapasów mogą wywrzeć wpływ na wykonanie zadań operacyjnych armii. Dla uniknięcia lub jak najdłuższego odsunięcia ujemnego wpływu zniszczenia zapasów dowódca armii może kontynuować walkę według pierwotnego planu, licząc się z szybkim wyczerpaniem zapasów, a więc perspektywą osiągnięcia tylko ograniczonego celu, albo zarządzić manewr zapasami przez odebranie zapasów tym wielkim jednostkom, które nie wykonują głównego zadania celem wzmocnienia wielkich jednostek wykonujących zadanie główne: w obu wypadkach, w razie braku dowozu z dowództwa frontu, zniszczenie zapasów znajdujących się na szczeblu armii odbić się może ujemnie na zdolności bojowej armii i osłabić jej wysiłek.

Jak widać z powyższego, utrata zapasów na szczeblu armii może wywrzeć ujemny wpływ na wykonanie zadania operacyjnego armii, wobec czego konieczne jest zabezpieczenie się przed tego rodzaju ciosem ze strony nieprzyjaciela. Jak to uczynić? Ogólnie należy stosować się do zasad podanych wyżej przy omawianiu skutków zniszczenia zapasów na szczeblu dowództwa frontu. Trzeba

stosować się do przepisów krycia i maskowania urządzeń w terenie. W szczególności składy polowe należy tak rozmieszczać, ażeby nie mogły one być zniszczone działaniem lotnictwa nieprzyjacielskiego. Muszą one być rozproszone na większej przestrzeni i posiadać możliwie skryte dojazdy oraz naturalne maskowanie urządzeń i czynności dokonywanych w związku z przyjmowaniem, magazynowaniem, segregowaniem i wysyłaniem zapasów. Dostosowanie się do tych warunków nie jest łatwe. W praktyce jest ono trudniejsze niż wydaje się teoretycznie. Składy polowe są przeważnie związane ze stacjami kolejowymi, do których pociągami przybywa zaopatrzenie. Stacja jest zwykle obiektem bardzo łatwo zauważalnym z powietrza. Zamaskowanie przeto czynności wyładowywania, dowożenia do składu, a następnie wydawania ze składu jest trudne i wymaga dobrego wyszkolenia oraz żelaznej dyscypliny od komendantów składów i urządzeń oraz od personelu obsługującego stację i składy.

Wydaje się, że w niektórych warunkach konieczne będzie wyznaczenie pewnej ilości jednostek do czynnej obrony przeciwlotniczej składów i urządzeń tyłowych armii.

Jak wiadomo, armia bądź własnymi środkami transportowymi dowozi zaopatrzenie aż do dywizyjnych punktów zaopatrywania, bądź też dostarcza je do wysuniętych składów w terenie, z których pobierają wielkie jednostki. W pierwszym wypadku rozmieszczenie środków transportowych i zapasów jest bardziej rozproszone w terenie i trudniejsze do zniszczenia w całości. Zniszczenie może dotyczyć tylko niektórych wielkich jednostek. W wypadku drugim, wysunięte przez armię zapasy obejmują już większą ilość zapasów, których zniszczenie może wpłynąć na działanie armii. Przy dowozie przez armię bezpośrednio do dywizyjnych punktów zaopatrywania czas trwania styczności armijnych środków transportowych z dywizyjnymi środkami transportowymi jest na ogół krótki, a ilość pojazdów zgromadzonych w danym miejscu i czasie jest stosunkowo niewielka. Łatwiej je przeto ukryć i zamaskować w terenie, a więc trudniej wykryć i zbombardować przez lotnictwo nieprzyjacielskie. Niemniej lotnictwo, zwłaszcza to, które jest przeznaczone do działania przeciwko najbliższym tyłom, będzie starało się zauważyć a następnie zniszczyć zgromadzone w dywizyjnych punktach zaopatrywania zapasy i środki transportowe. Skutki zniszczenia będą o tyle dotkliwe, że będą dotyczyły nie tylko danej wielkiej jednostki, lecz również i armii, której środki transportowe zmniejszą się na skutek zniszczenia i uszkodzenia ich przez lotnictwo w dywizyjnych punktach zaopatrywania. Osłabi to ogólną wydajność transportu armii i zmniejszy jej możliwości dowozowe. Stąd też warunkiem narzuconym przez działalność lotnictwa jest konieczność ukrytego i szybkiego przekazywania materiałów zaopatrzenia dowożonego przez armię do wielkiej jednostki. Punkty przekazania należy wybierać w miejscach dających naturalną osłonę przed obserwacją z góry. Samo zetknięcie się środków transportowych musi trwać jak najkrócej, przy czym bez względu na ilość jednorazowo przybywających środ-

ków transportowych muszą one być rozpraszane w terenie, aby w razie nalotu straty były jak najmniejsze. W miarę możności przybycie armijnych środków transportowych i przekazanie materiałów powinno odbywać się w nocy, podczas niepogody, mgły itp. warunków utrudniających działanie lotnictwa nieprzyjaciela.

Wysunięte przez armię zapasy w pobliże frontu stanowią bardziej poważny cel dla działania lotnictwa, gdyż zapasów tych zwykle jest znacznie więcej niż na dywizyjnym punkcie zaopatrywania, a ruch związany z pobieraniem zaopatrzenia przez wielkie jednostki będzie intensywniejszy i trudniejszy do ukrycia, gdyż przeważnie godziny nocne nie wystarczą dla wydania zaopatrzenia wszystkim wielkim jednostkom i oddziałom i pewna ich ilość będzie musiała pobierać w dzień. Również i ilość środków transportowych armii dowożących zaopatrzenie z bazy będzie musiała tu być znacznie większa niż w wypadku dowozu tylko do jednej wielkiej jednostki. W razie wykonania nalotu w chwili zgromadzenia wielkich ilości środków transportowych i zapasów wyniki bombardowania mogą być w skutkach bardzo dotkliwe. Dla uniknięcia nalotów konieczne będzie wykorzystanie do maksimum nocy dla wykonania dowozu i pobierania, rozproszenie w terenie punktów z poszczególnymi materiałami, krycie i maskowanie wszelkich ruchów i czynności oraz, jeśli zajdzie tego potrzeba, udzielenie środków czynnej obrony przeciwlotniczej.

Jeszcze większe środki ostrożności, krycia, maskowania i wykorzystania pracy nocnej trzeba będzie stosować tam, gdzie dowóz do wielkich jednostek lub do wysuniętych przez armię źródeł zaopatrywania będzie dokonywany przy pomocy kolei, którą z natury rzeczy trudniej jest zamaskować.

Przerwanie dowozu pomiędzy źródłami zaopatrywania armii a wielkimi jednostkami

Zapasy materiałów zaopatrzenia mogą być, jak to wyżej wyjaśniliśmy, dowożone do wielkich jednostek bezpośrednio albo do wysuniętych składów armii, skąd wielkie jednostki własnymi środkami pobierają i dowożą do swoich punktów zaopatrywania; w pewnych warunkach, jak wiemy, wielkie jednostki mogą same pobierać zaopatrzenie w bazie zaopatrzenia. Niewątpliwie lotnictwo nieprzyjaciela może przeszkodzić lub utrudnić wielkim jednostkom wykonanie dowozu od bazy lub wysuniętych źródeł zaopatrywania armii do pasów tyłowych wielkich jednostek. Należy spodziewać się tego szczególnie w terenie o skąpej drożni. Jeżeli dowóz odbywa się koleją, to wystarczy unieruchomienie jej na odcinku między bazą lub wysuniętym składem zaopatrzenia a wielkimi jednostkami, aby dowóz musiał ulec przerwie na taki okres, jaki będzie niezbędny dla naprawy kolei. W wypadku gdy dowóz odbywa się tylko środkami samochodowymi, zupełne przerwanie dowozu będzie możliwe tylko w razie istnienia na drogach dowozu ciaśnin łatwych do uszkodzenia,

a trudnych do odbudowy oraz w razie braku objazdów. Tego rodzaju sytuacja zdarza się jednak bardzo rzadko, gdyż wszędzie, gdzie tylko sieć drogowa jest mocniej rozwinięta — będzie można znaleźć lub szybko dostosować mniej dogodne objazdy miejsc uszkodzonych i kontynuować dowóz. Przerwanie dowozu zaopatrzenia od bazy do wysuniętych składów oraz do wielkich jednostek wprowadzić może poważną dezorganizację w systemie zaopatrywania przyjętym dla danej operacji, a gdyby wznowienie dowozu nie było możliwe w ciągu czasu dłuższego niż jedna doba, zdolność wielkich jednostek do działań mogłaby być poważnie zahamowana, zwłaszcza w okresie decydujących walk na linii bojowej. Posiadane zapasy wyczerpałyby się bardzo szybko, wobec tego zużycie musiałoby ulec zmniejszeniu. to zaś mogłoby ograniczyć rozmach i siłę działania jednostek walczących. Z uwagi na to, że takie przerwanie dowozu jest możliwe, należy szukać odpowiednich środków zapobiegawczych przeciwko jego skutkom. Jeżeli planujemy dowóz opierając się na kolei, to musimy mieć w rezerwie pewną, dostateczną ilość samochodowych środków transportowych po to, aby uruchomić je bezwłocznie po stwierdzeniu, że transport kolejowy został unieruchomiony. Gdybyśmy rozporządzali tylko samochodowymi środkami transportowymi, to musimy zapewnić sobie możliwość objazdów miejsc uszkodzonych dla kontynuowania dowozu. Tam zaś, gdzie znajdują się mosty lub ciaśniny, których uszkodzenie mogłoby przerwać lub zahamować dowóz na czas dłuższy, trzeba będzie dawać czynną obronę przeciwlotniczą. W wypadkach dłużej trwających przerw w dowozie będzie musiał być zastosowany transport lotniczy dla dowozu zaopatrzenia. Ewentualność tę należałoby brać pod uwagę w planach zaopatrywania i dowozu — tam, gdzie są przewidywane przerwy w dowozie.

Dezorganizowanie i utrudnianie pracy tyłów

Działanie lotnictwa nawet w wypadku, gdy nie może ono zniszczyć naszych zapasów, ani przerwać dowozu, może odbić się niekorzystnie na pracy tyłów, na wykonywaniu zabezpieczenia materiałowego i obsługi wojsk. Chodzi mianowicie o to, że działaniem swym będzie ono dezorganizowało pracę we wszystkich ośrodkach zaopatrywania, punktach styku i miejscach przekazywania materiałów, będzie utrudniało pracę polowych składów zaopatrywania, warsztatów oraz innych jednostek, urządzeń i zakładów tyłowych. Już same alarmy lotnicze utrudniają normalne wykonywanie czynności, jeżeli zaś alarmy te będą połączone z bombardowaniem, to zdezorganizują pracę, która musi być wykonywana według ściśle określonego planu. Ciągłe zagrażanie napadami lotniczymi wywołać może dla jednostek tyłowych następujące skutki:

a) dla uniknięcia napadu konieczne będzie organizowanie i dokonywanie czynności dowozu, wydawania i pobierania w nocy, zaś

b) w razie pobierania i wydawania w dzień, jednostki i organa wykonujące te czynności będą musiały być przygotowane na działanie lotnictwa nieprzyjacielskiego i przestrzegać pilnie warunków obrony przeciwlotniczej biernej i czynnej.

Praca nocna męczy bardziej niż dzienna, trwa znacznie dłużej, wymaga więcej ludzi do wykonania poszczególnych czynności, narzuca konieczność bardzo ścisłej i sprężystej organizacji oraz może być połączona ze stratami materiałowymi z powodu większej możliwości wypadków, zwłaszcza w trudnym i mało sprzyjającym terenie, jak również z powodu niedokładności w pracy.

Uwzględniając fakt, że ilość personelu kwatermistrzowskiego w jednostkach tyłowych jest przeważnie dosyć szczupła w stosunku do zadań oraz że praca planowa nie znosi odchyleń w czasie i w przestrzeni, musimy przyznać, że wyżej omówione trudności są poważne i muszą być zawsze brane pod uwagę przy organizowaniu pracy nocnej.

Przy ścisłej analizie warunków pracy tyłów musimy sobie powiedzieć, że wykonanie tej pracy tylko w nocy nie będzie możliwe. Zarówno dowóz jak i pobieranie będą musiały odbywać się również w dzień. Zwłaszcza w okresie letnim okres ciemności będzie zbyt krótki, aby wszystkie jednostki mogły pobrać i dowieźć zaopatrzenie w nocy i z konieczności pewna ilość wielkich jednostek oraz oddziałów przybędzie do armijnego źródła zaopatrywania w dzień, a pewna ilość środków transportowych będzie musiała wykonać dowóz podczas dnia. Dla uniknięcia skutków napadu musimy: wyszukiwać dla przeładowywania zapasów ze środków transportowych szczebla wyższego na środki transportowe szczebla niższego miejsca najbardziej ukryte przed obserwacją z powietrza, nawet gdyby te miejsca nie były pod innymi względami dogodne do wykonania czynności przeładowczych (nadłożenie drogi itp.); maskować dojazdy do tych miejsc i dojazdy środków transportowych, co wytworzy duże trudności organizacyjne i opóźnienia czynności; kryć i maskować wszelkie czynności przeładowywania zapasów w miejscach przekazywania ich ze środków transportowych szczebla wyższego na środki transportowe szczebli niższych.

Wszystkie powyższe trudności będą musiały być pokonane przez organa kierownicze oraz przez jednostki tyłowe, to zaś stawia im większe wymagania i żąda większych wysiłków na wszystkich szczeblach pracy kwatermistrzowskiej.

W szczególności wymagana będzie wielka odporność moralna i fizyczna od całego składu osobowego tyłów. Szeregowi i oficerowie tyłów muszą przetrwać moralnie i nie ulec panice w czasie nalotów lotnictwa, szybko usuwać skutki nalotów, odnawiać środki przewozowe i materiały oraz organizować pracę bez względu na warunki. Wykonanie tego zadania w warunkach dużej izolacji od całości wojsk, w warunkach stałego zagrożenia, będzie możliwe tylko przy wybitnych wartościach politycznych, moralnych i fizycznych całego personelu służby tyłów.

Działanie na bliskie tyły jednostek walczących

Wszystkie wyżej wymienione wpływy ujemne lotnictwa na szczeblach od dowództwa frontu do dywizyjnych punktów zaopatrywania będą miały miejsce również od dywizyjnych punktów zaopatrywania aż do linii wojsk walczących. Na każdym ze szczebli w obrębie wielkiej jednostki, a więc na dywizyjnym punkcie zaopatrywania oraz na pułkowych i batalionowych punktach zaopatrywania, może nastąpić zniszczenie zapasów przez lotnictwo; środki transportowe wielkiej jednostki wiozące zapasy do pułków oraz pułkowe dostarczające materiały do batalionów, a te ostatnie wiozące zaopatrzenie do swoich pododdziałów będą mogły być napadnięte i poważnie uszkodzone przez lotnictwo nieprzyjaciela. Z uwagi na to, że zapasy na szczeblu od dywizji w dół są ruchome, a więc znajdują się przeważnie na środkach transportowych danego szczebla, niszczenie tych zapasów będzie zwykle połączone z uszkodzeniem odpowiedniej ilości środków transportowych.

W pewnych wypadkach może to mieć fatalne skutki dla poszkodowanej jednostki, a mianowicie wtedy, gdy zapasy są bezzwłocznie potrzebne na polu walki. W takich wypadkach kwatermistrz będzie musiał wykonać odpowiedni manewr zapasami niezniszczonymi dla zażegnania kryzysu i złagodzenia skutków napadu.

Wnioski

Powyższa analiza wykazała, że tyły mogą podlegać poważnym ujemnym wpływom lotnictwa nieprzyjacielskiego i muszą być na to przygotowane. Lotnictwo współczesne ma możność oddziaływania tak na bliskie jak i na dalekie tyły, co zmusza te ostatnie do stałej czujności i do przestrzegania zasad obrony przeciwlotniczej biernej, tam zaś, gdzie jest to niezbędne, również i obrony czynnej. Im większy jest skład, warsztat lub inny zakład tyłowy, tym bardziej będzie on narażony na wykrycie przez lotnictwo i napad z jego strony. Szczególnie narażone będą punkty styków środków transportowych szczebla wyższego ze środkami transportowymi szczebla niższego, stacje zaopatrywania, stacje wyładowcze, polowe składy zaopatrzenia oraz kolejne i ważne z punktu widzenia dowozu drogi i mosty, jak również wszelkie ciaśniny, zwłaszcza trudne do objazdu — przy skąpej sieci dróg.

Stwierdziliśmy również, że dla zapobiegnięcia skutkom wpływów lotnictwa każdy szczebel kwatermistrzowski musi w swym planowaniu brać je pod uwagę i przewidzieć z góry środki zaradcze, zmierzające do wykonania zadań materiałowego zabezpieczenia i ewakuacji bez względu na warunki. Wymagać to będzie trafnej oceny zagrożenia lotnictwem oraz posiadania poważnych rezerw środków transportowych i materiałów na wyższych szczeblach kwatermistrzowskich dla uruchomienia ich w razie trudności wywołanych przez lotnictwo na szczeblach niższych.

Wszystko to powoduje, że praca tyłów będzie wymagała dobrego, wszechstronnego wyszkolenia oraz specjalnych cech charakteru szeregowych i oficerów pełniących służbę w jednostkach tyłowych.

2. BROŃ PANCERNA

W drugiej wojnie światowej broń pancerna ujawniła swoje wielkie zalety i możliwości. Zwłaszcza tam, gdzie (np. w Polsce podczas kampanii wrześniowej) nie spotkała równego sobie pod względem ilości przeciwnika, potrafiła przedzierać się przez linię bojową i niszczyć tyły wojsk walczących. Wprawdzie przy końcu wojny, na skutek rozwoju broni przeciwpancernej, już trudniej było o wielkie sukcesy samych tylko wojsk pancernych, jednak po przełamaniu linii bojowej przez piechotę z saperami broń pancerna wdzierała się w lukę i niosła zniszczenie jednostkom i urządzeniom tyłowym, które znalazły się na jej drodze.

Tam, gdzie chodziło o zaopatrywanie wojsk, z którymi połączenie było tylko przez wąską przerwę w linii bojowej, broń pancerna mogła zabezpieczać ruch kolumn zaopatrywania przed niszczeniem ich przez nieprzyjaciela.

Przed drugą wojną światową uważano na ogół, że broń pancerna będzie służyła do przełamywania linii obronnej przeciwnika i wdzierania się na jego tyły celem ich dezorganizowania i załamywania linii frontu. Początek wojny wydawał się potwierdzać te przewidywania. Wielkie jednostki pancerne rzeczywiście wdzierały się przez linię frontu i parły szybko naprzód, załamując moralnie nie tylko linię bojową, lecz i całe tyły. Trwało to tak długo, dopóki napastnik niemiecki nie spotkał potężnego przeciwnika, który nie załamał się psychicznie i potrafił we właściwy sposób zareagować na działanie broni pancernej. Przeciwnikiem tym była Armia Radziecka, która jedyna była zdolna pobić i pobiła hordy hitlerowskie.

Wojna wykazała, że broń pancerna nie może być ściśle uważana za broń przełamującą linię obronną frontu. Nawet najcięższe czołgi nie mogą tego dokonać same. Przełamania linii obronnej dokonuje piechota, wsparta artylerią, wojskami saperskimi i bronią pancerną, zaś ta ostatnia, wykorzystując przełamanie, wdziera się w zrobiony przez piechotę wyłom, posuwa się w głąb poza linię przeciwnika i niszczy ostatecznie jego siły.

Wykonanie głębszego zagonu na tyły nieprzyjaciela broń pancerna może przeprowadzić tylko po przełamaniu pozycji obronnej. W takim wypadku wielka jednostka pancerna będzie miała za cel obiekty co najmniej o znaczeniu operacyjnym, a więc ważne węzły dróg, bazy zaopatrywania i węzły kolejowe. Małe natomiast jednostki i obiekty tyłowe będą przedmiotem działania broni pancernej tylko w wypadku znalezienia się na drodze jej działania. Zostaną one wtedy zmiecione jej działaniem, a zapasy zniszczone względnie (jak np. materiały pędne) wykorzystane przez nią dla własnego zaopatrzenia. Takie wielkie zagony broni pancernej będą jednak

na ogół rzadkie, gdyż nie zawsze teren będzie umożliwiał ich wykonanie, ilość wielkich jednostek pancernych jest przeważnie ograniczona a stanowią one tak cenny element operacyjny w rękach wyższego dowódcy, że będą używane tylko przy istnieniu dogodnych warunków ich użycia. Niemniej działanie broni pancernej na głębokie tyły jest możliwe i należy brać je pod uwagę w rozważaniu na temat warunków pracy tyłów w nowoczesnej wojnie. Z punktu widzenia kwatermistrzowskiego zagon broni pancernej na tyły może przerwać linię kolejową i wstrzymać dowóz, zniszczyć zasadnicze stacje kolejowe i składy w bazie zaopatrywania armii oraz te jednostki i urządzenia tyłowe armii, które znajdzie na swej drodze (warsztaty, piekarnie itp.). Pierwsze dwa z powyższych działań mogą wywrzeć skutek operacyjny, działanie trzecie będzie miało skutek mniejszy, dotyczy tylko danej służby, a nie całego kwatermistrzostwa.

Nie jest jednak wykluczone działanie na tyły małych jednostek pancernych, wtedy gdy będą one miały warunki do wdarcia się na bliskie tyły poprzez luki w linii bojowej frontu. Działaniom małych jednostek pancernych będą podlegały przede wszystkim tyły oddziałów, a nawet i wielkich jednostek piechoty. Małe jednostki pancerne mogą napadać na pułkowe i batalionowe punkty amunicyjne i żywnościowe, na dywizyjne punkty zaopatrywania oraz na inne urządzenia znajdujące się w rejonach tyłowych pułków, w pasach tyłowych wielkich jednostek piechoty, jak również na tyły jednostek wsparcia. Nie we wszystkich formach walki zagrożenie tyłów przez broń pancerną będzie jednakowe. Przy istnieniu ciągłej linii obronnej, w obronie stałej, przeniknięcie tych jednostek na tyły będzie możliwe dopiero w drugiej fazie walki, gdy nieprzyjacielowi uda się porobić wyrwy w naszym ugrupowaniu, gdy obrona nie może zamknąć całej linii bojowej. Najbardziej prawdopodobne będą napady małych jednostek pancernych w walce ruchomej, w szczególności w obronie ruchomej, gdyż wtedy nie będzie właściwie ścisłej linii frontu. W tych formach walki nigdy nie będzie ostatecznej pewności, że napad nie nastąpi, a uniknięcie napadu będzie na ogół trudne. Jednostki pancerne będą miały przeważnie dużą swobodę w wyborze kierunku uderzenia i dużą możność zaskoczenia. Stąd w obronie ruchomej stała czujność i gotowość na niespodziane pojawienie się broni pancernej będzie koniecznością dla wszystkich jednostek tyłowych.

Mniej niebezpieczną formą walki będzie natarcie, marsze ubezpieczone i postoje ubezpieczone. Jednak i w tych rodzajach walki musimy liczyć się z możliwościami broni pancernej. Dlatego musimy zawsze oceniać sytuację, teren i możliwości broni pancernej — przy rozwiązywaniu zagadnień rozmieszczenia jednostek tyłowych w terenie. Jeżeli ocena nasza wskazuje, że istnieje możliwość wdarcia się na nasze tyły wielkich jednostek lub oddziałów pancernych nieprzyjaciela, musimy przedsięwziąć wszystkie możliwe środki i sposoby uniknięcia skutków ich napadu. Ogólnie biorąc zalecany jest następujący sposób postępowania na szczeblu jednostek i wielkich jednostek: tę część jednostek i urządzeń tyłowych, która jest

niezbędna dla żywienia walki w danym dniu — podsunąć pod bezpośrednią ochronę wojsk walczących, jak najbliżej linii frontu. Będzie to dotyczyło przede wszystkim punktów opatrunkowych i punktów amunicyjnych. Resztę jednostek i urządzeń, nie żywiących bezpośrednio walki, na odwrót — odsunąć od linii frontu i pozostawić daleko w tyle, za naturalną, trudno dostępną dla czołgów przeszkodą terenową. Najlepiej nadają się do tego celu: lasy, błota, bagna, duże jeziora i rzeki, duże ogrody i cmentarze z murowanym ogrodzeniem oraz duże murowane miejscowości. Niejednokrotnie trzeba będzie przeszkody te wzmacniać urządzeniami sztucznymi i chronić przy pomocy rusznic, działek i min przeciwpancernych, które powinny wchodzić w wyposażenie jednostek tyłowych wszystkich szczebli.

Składy polowe zaopatrzenia winny być umieszczane w rejonach niedostępnych dla broni pancernej. Najlepiej rozmieszczać składy w terenie pokrytym, w pobliżu linii kolejowych lub dróg, którymi zaopatrzenie może być dostarczane pod osłoną nocy.

Kolumny zaopatrywania w ruchu muszą być zawsze gotowe do zjechania w teren, ukrycia się za przeszkodami naturalnymi i do obrony przed napadem. W tym celu dowódca musi prowadzić stałe rozpoznanie osi marszu i mieć zawsze gotowy plan postępowania na wypadek napadu broni pancernej. Wszelkie urządzenia tyłowe, punkty zaopatrywania i punkty styku oraz miejsca postoju środków transportowych muszą być bronione i ciągle ubezpieczane przez obserwację z powietrza i naziemną oraz przez przeszkody naturalne i sztuczne.

Wielką rolę w obronie przeciwpancernej odgrywają pory roku oraz pory doby. Zima, późna jesień i wczesna wiosna stwarzają warunki ukrycia ruchu i pracy tyłów. Sprzyjają temu długie noce, deszcze, śniegi, roztopy i błota. Jednak niektóre rejony są w zimie dla czołgów bardziej dostępne, niż w innej porze roku, na przykład zamarznięte jeziora, błota i rzeki.

Z uwagi na to, że najbardziej nawet wzorowe wykorzystanie warunków obrony i dzielności żołnierzy może nie ochronić jednostek tyłowych przed rozjechaniem ich przez broń pancerną, konieczne jest posiadanie na szczeblu wielkiej jednostki i armii co najmniej jednego odwodowego oddziału przeciwpancernego na szybkich środkach transportowych (ewentualnie terenowych) dla obrony przeciwpancernej najbardziej zagrożonych jednostek tyłowych. Wykorzystanie takiego oddziału wymaga doskonałego utrzymywania łączności i trafnych przewidywań co do jego użycia.

Przy użyciu przez armię linii kolejowej do zaopatrywania wielkich jednostek i przy zagrożeniu tej linii przez oddziały pancerne może okazać się korzystną eskorta pociągu z zaopatrzeniem przez pociąg pancerny w czasie ruchu od bazy do stacji wyładowczych lub do wysuniętego składu armii. Przypadki takiego eskortowania będą na ogół dość rzadkie i uzależnione przede wszystkim od zadań, ja-

kie ma do wykonania broń pancerna w danej sytuacji, jednak, gdy powstaje potrzeba, winny być brane pod uwagę.

Wszystkie jednostki tyłowe muszą posiadać broń przeciwpancerną dającą im możność czynnej obrony przeciwpancernej zarówno na postoju jak i w marszu, ponadto muszą one być do tej walki przygotowane i wyszkolone.

3. BROŃ RAKIETOWA

Jedną z nowych broni, które pojawiły się w drugiej wojnie światowej, jest broń rakietowa. W szczególności bomby rakietowe typu V1 i V2 zastosowane przez Niemców przeciwko Anglii mogą być w przyszłej wojnie użyte nie tylko do nękania wielkich miast, lecz również przeciwko tyłom przeciwnika. Bomby te mogą wywrzeć poważny wpływ na tyły, wskutek czego muszą być brane pod uwagę przy analizie warunków pracy tyłów w nowoczesnej wojnie. Sądząc z prób dokonanych przez armię niemiecką przeciwko Londynowi, broń ta może być z powodzeniem skierowana na większe ośrodki tyłowe znajdujące sią w jej zasięgu — prawdopodobnie w granicach strefy tyłów armii a nawet i obszaru tyłów frontu. Może ona niepokoić i utrudniać pracę bazy zaopatrywania oraz innych urządzeń tyłowych a zwłaszcza tych rejonów i ośrodków tyłowych, które są dla armii najżywotniejsze. Są to składy polowe w bazie oraz wysunięte składy armii, warsztaty i wielkie stacje oraz linie kolejowe. Przeciwko bombom rakietowym typu V1 i V2 wydaje się, że najlepszą obroną będzie utrudnianie nieprzyjacielowi stwierdzenia, gdzie znajdują się składy i urządzenia tyłowe.

Wydaje się, że przy większym udoskonaleniu będzie możliwe również użycie tych bomb przeciwko bliższym tyłom wojsk walczących i wskutek tego należy liczyć się z możliwością ponoszenia przez te tyły strat od broni rakietowej. Najważniejszym czynnikiem będzie wyrobienie w żołnierzach odporności moralnej i duchowej, gdyż bomby rakietowe działają przede wszystkim w kierunku osłabienia duchowych wartości żołnierzy.

4. DESANTY POWIETRZNE

Pomimo niepowodzenia, jakiego doznał desant angielski pod Arnhem, trzeba przyznać, że możliwości wykonania desantów powietrznych istnieją i że wskutek tego tyły wojska mogą być przez nie zagrożone.

Desanty mogą być: wielkie, obliczone na efekt operacyjny, a nawet strategiczny, jak na przykład desant niemiecki dla zdobycia Krety w 1941 roku, oraz desanty małe, mające na celu czynienie zamieszania na tyłach i utrudnianie pracy jednostkom tyłowym. Tam gdzie desanty takie mogą liczyć na pomoc i współpracę ludności

miejscowej, działalność ich może mieć jeszcze bardziej skuteczny efekt.

Obydwa rodzaje desantów będą niebezpieczne dla jednostek i urządzeń tyłowych zwłaszcza w wypadku zaskoczenia. Nasuwa się pytanie, czy desanty mogą mieć za cel niszczenie zapasów i urządzeń na bliższych i dalszych tyłach wojsk walczących. Biorąc pod uwagę znaczenie, jakie dla działań bojowych mają zapasy oraz urządzenia tyłowe, możemy przypuszczać, że nieprzyjaciel będzie używał desantów powietrznych dla ich niszczenia. Zwłaszcza małe grupki wyrzucane skrycie z samolotów i wyszkolone specjalnie w niszczeniu urządzeń tyłowych mogą okazać się bardzo groźne i niebezpieczne dla tyłów. Przebywając bowiem w terenie przez pewien czas będą mogły wybrać moment najodpowiedniejszy do wykonania napadu, przy czym ze względu na stosowane metody napady mogą być bardzo trudne do odparcia, zwłaszcza jeżeli żołnierze tyłów nie będą znać tych metod, nie będą wyszkoleni w obronie przeciwko takim napadom i nie będą stale przygotowani do walki z nimi.

Jak widzimy, zasadniczym sposobem zapobiegania ujemnym wpływom desantów lotniczych jest wyszkolenie żołnierzy tyłów do walki z nimi oraz zaostrzenie czujności i stałe ubezpieczenie każdego urządzenia tyłowego.

5. MOTORYZACJA

Motoryzacja wywarła wpływy w dwóch kierunkach, tj.:

1) na charakter walki — przez poważne zwiększenie ruchliwości wojsk;
2) na sposoby zaopatrzenia i ewakuacji oraz obsługi wojsk walczących przez tyły — dzięki zmotoryzowaniu organów, urządzeń i jednostek tyłowych.

Doświadczenia drugiej wojny światowej potwierdziły, że:

a) użycie samochodu do dowozu powoduje dużą oszczędność w ludziach i zwierzętach pociągowych używanych do zaopatrywania wojsk walczących;
b) posiadanie tyłów zmotoryzowanych umożliwia wielkim jednostkom odsuwanie się od linii kolejowych na odległość ponad 100 km, która przy taborach konnych, tworzących szereg ogniw dowozu, jest nieprzekraczalna;
c) transport samochodowy usprawnia znacznie czynności zaopatrywania;
d) transport samochodowy wymaga dobrych dróg i tam gdzie dróg nie ma lub warunki klimatyczne, albo pora roku nie sprzyjają, samochód może okazać się gorszym środkiem transportowym od taboru konnego, chyba że zastosujemy samochody terenowe.

Wybitną cechą usiłowań taktyki jest dążenie do podniesienia ruchliwości piechoty. Wielkie jednostki piechoty otrzymują w tym celu szybkie i ruchliwe oddziały zmotoryzowane (kompanie i bata-

liony czołgów, pułki rozpoznawcze) oraz jednostki zmotoryzowane (saperów, łączności, artylerii, obrony przeciwlotniczej i przeciwpancernej), które ułatwiają czynności rozpoznania i przygotowania walki. Sama zaś piechota, której wydajność i szybkość marszowa zależna jest od siły nóg piechura, może być przewożona na samochodach lub samolotach — w przypadkach, gdy trzeba, aby weszła w bój jak najwcześniej. Takie przewozy charakteryzuje przeważnie ta okoliczność, że obejmują one tylko wojska liniowe, tyły natomiast muszą wykonać przemarsz pieszo lub na swoich organicznych środkach, co w razie braku zmotoryzowanego taboru trwa dość długo i może znacznie utrudnić utrzymanie ciągłości zaopatrywania i obsługi. W związku z takimi dążeniami wojsk służby muszą nastawiać swój aparat pracy na większą ruchliwość oraz na wykonywanie czynności zaopatrywania i obsługi wojska w czasie stosunkowo krótkim. Tyły powinny być zasadniczo ruchliwsze od wojsk, w przeciwnym razie nie nadążą za nimi i nie potrafią zabezpieczyć ich walki.

W związku z ruchliwością wojsk i wpływami lotnictwa oraz innych omówionych wyżej czynników należy liczyć się z trudnością zgrania styków ogniw zaopatrywania szczebla wyższego z ogniwami zaopatrywania szczebla niższego. Przybycie poszczególnych ogniw do określonego punktu w ściśle oznaczonym czasie wydaje się bardzo trudne lub nawet niemożliwe, oczekiwanie zaś w punkcie styku środków transportowych wyższego szczebla na przybycie środków transportowych szczebla niższego byłoby wielką stratą w zakresie ich wyzyskania, nie mówiąc już o tym, że oczekujące na drogach kolumny mogą być łatwo spostrzeżone i zniszczone przez lotnictwo nieprzyjaciela, o czym już była mowa poprzednio. Okoliczność ta nasuwa potrzebę składania dowiezionych przez wyższy szczebel zapasów na ziemi, w czasowych składach terenowych, znajdujących się w zasięgu środków transportowych szczebla wielkiej jednostki. Pobieranie z takich czasowych składów terenowych musi odbywać się pod kierownictwem wyższego szczebla kwatermistrzowskiego, zwłaszcza przy korzystaniu z tych składów przez kilka wielkich jednostek. Narzuca to potrzebę zwiększenia ilości personelu pracującego na tyłach, co nie jest pożądane z uwagi na dążenie do wykorzystania jak największej ilości ludzi do walki w linii bojowej i co wydaje się koniecznością nie do uniknięcia.

Użycie samochodowych środków transportowych stawia kwatermistrzostwu większe wymagania w dziedzinie utrzymywania dróg i mostów oraz regulacji ruchu. Zwłaszcza tam gdzie sieć drogowa jest skąpa i gdy z poszczególnych dróg korzysta kilka wielkich jednostek, zagadnienie regulacji ruchu staje się jednym z zagadnień podstawowych, zaniedbanie zaś rozwiązania tego zagadnienia prowadzi do chaosu na tyłach i nasuwa trudności w wywiązaniu się z zadań poszczególnym służbom. Duży ruch na drogach przyfrontowych będzie wymagał ścisłego podporządkowania się tyłów ogólnemu kierownictwu regulacji ruchu i dostosowania ruchu swoich kolumn do ogólnego planu ruchu.

Gdyby takiego kierownictwa regulacji ruchu nie było — zadanie sporządzania planu i kierowania jego realizacją obciąży kwatermistrzostwo, które jest odpowiedzialne za całość pracy tyłów. Zagadnienia te wymagają bardzo gruntownego rozpracowania, a sposoby ich rozwiązywania muszą być studiowane na wszystkich szczeblach kwatermistrzowskich.

W analizie powyższej nie brałem pod uwagę działania chemicznych środków walki, gdyż nie były one użyte w drugiej wojnie światowej i trudno jest czynić jakiekolwiek przypuszczenia na przyszłość. Niemniej jednak jednostki tyłowe muszą znać zasady obrony przeciwchemicznej nie tylko ludzi i koni, lecz również i materiału zaopatrzenia oraz posiadać urządzenia, sprzęt i wyszkolenie dla odkażania oraz przywracania zdatności użytkowej materiałom, które uległy skażeniu.

6. WYZYSKANIE MOTORYZACJI I LOTNICTWA DLA ZAOPATRYWANIA I EWAKUACJI

Mówiliśmy o wpływach ujemnych nowoczesnych środków walki na działalność tyłów wojska. Wypada jednak zastanowić się nad odwrotnym zagadnieniem, czy i jakie korzyści dla pracy tyłów mogą być wyciągnięte z omawianych czynników? Oczywiście, że niektóre czynniki mogą być i są wykorzystane oraz znakomicie ułatwiają pracę tyłów. Czynnikami tymi są: lotnictwo i motoryzacja.

1) Użycie samolotu jako środka transportowego dla dowozu zaopatrzenia oraz dla ewakuacji rannych zostało już przed drugą wojną światową stwierdzone i uznane. Podczas wojny uznano zaopatrzenie drogą powietrzną za sposób normalny i stosowano wszędzie tam, gdzie zaopatrzenie drogą naziemną było niemożliwe. Transport lotniczy daje w porównaniu z innymi środkami transportowymi duże korzyści. Samolot transportowy może przewozić ładunek od 3 ton w górę i wykonać w ciągu dnia 3—4 obrotów od lotniska załadowania do lotniska wyładowania względnie miejsca zrzutu. Przeciętnie — jedna maszyna w razie potrzeby zdolna jest dostarczyć 6—9 ton materiału, przy czym odległość prawie nie odgrywa roli. Przyjmując że wielka jednostka piechoty potrzebuje średnio 200 ton zaopatrzenia dziennie, dla którego przewiezienia potrzeba około 70 samochodów 3 tonowych, stwierdzimy, że dla przewiezienia tego materiału wystarczy 22—33 samolotów transportowych, które przy tym mogą wykonać znacznie dłuższą drogę niż samochody i nie wymagają kilkakrotnych przeładowań.

Ujemną cechą transportu lotniczego jest trudność wylądowania samolotów w dowolnie wybranym miejscu dla wyładowania dostarczonego materiału. Wprawdzie trudność tę zwalcza się przez wyrzucanie zaopatrzenia na spadochronach lub w specjalnym opakowaniu zabezpieczającym materiały od zniszczenia, jednak wymaga to posiadania spadochronów, specjalnego opakowania oraz narzuca konieczność wykonania skomplikowanej pracy pakowania, przytwier-

dzania spadochronów, umocowywania na samolotach i wyrzucania zaopatrzenia. Jednocześnie zmniejsza to efektywną ilość użytecznego ładunku przewiezionego samolotem o wagę opakowania. Chociaż ilość ludzi użytych do wykonania zaopatrzenia drogą powietrzną będzie praktycznie mniejsza niż przy zaopatrywaniu drogą naziemną, to jednak porównując wszystkie wymienione tutaj trudności ze znaczeniem, jakie ma samolot dla celów operacyjnych, trzeba uznać, że w obecnej fazie transport samolotowy nie może zastąpić dowozu naziemnego i będzie mógł być wykorzystany tylko jako uzupełnienie tego ostatniego. W szczególności przy pomocy samolotów można zaopatrywać oddziały i nawet wielkie jednostki odcięte od dowozu naziemnego lub działające na tyłach nieprzyjaciela. W tym względzie transport lotniczy jest jedynym środkiem dla dostarczenia zaopatrzenia do wojsk walczących. Przy pomocy transportu lotniczego można będzie dostarczać pilnie potrzebne części zapasowe do pojazdów i mechanizmów używanych przez wojska walczące, materiały sanitarne i środki lecznicze, personel fachowy oraz ewakuować rannych, wymagających leczenia na głębokich tyłach. Samolot okaże się również doskonałym środkiem transportowym w wypadku braku dróg dowozu oraz przy wielkiej odległości od źródeł zaopatrywania.

W razie potrzeby można przy pomocy transportu lotniczego przewozić większe masy materiałów, zwłaszcza gdy istnieją w pobliżu frontu lotniska wyładowcze. Jednostki piechoty powietrznej działając jako desanty lotnicze na tyłach nieprzyjaciela będą mogły być zaopatrywane tylko drogą powietrzną i muszą posiadać do tego celu odpowiednio wyszkolone pododdziały zaopatrywania.

Biorąc pod uwagę stały wzrost lotnictwa oraz korzyści, jakie płyną z jego zastosowania do dowozu zaopatrzenia, należy przypuszczać, że w przyszłej wojnie zaopatrywanie i ewakuacja drogą powietrzną będzie częściej stosowanym sposobem zaspokajania potrzeb wojsk walczących. Zwłaszcza przy masowym użyciu helikopterów, mogących lądować w każdym punkcie terenu, transport lotniczy może stać się korzystniejszy od jakiegokolwiek innego rodzaju transportu. Nie wymaga bowiem utrzymania szeregu jednostek i urządzeń tyłowych na przestrzeni pomiędzy lotniskami załadowania, które mogą znajdować się o 300—400 km od linii bojowej frontu. Nie stawiając kropki nad i, możemy jednak stwierdzić, że powyższe nie jest już sferą fantazji, lecz opiera się na realnych możliwościach lotnictwa. Zastosowanie tego systemu pociągnęłoby za sobą przestawienie się i zmianę systemu szkolenia oraz przygotowania tyłów do wykonywania zadań w polu. Musiałyby powstać jednostki lub zespoły pod jednym kierownictwem przeznaczone tylko do zaopatrywania drogą powietrzną. Jednostki te musiałyby posiadać personel wykwalifikowany w pakowaniu zaopatrzenia, w załadowywaniu i umocowywaniu materiałów na samoloty oraz w wyładowywaniu względnie wyrzucaniu ładunków w miejscach przeznaczenia jak również doskonałe połączenia radiowe z organami kierowniczymi, z lotnictwem i jednostkami zaopatrywania.

Zwiększone odległości dzielące linię bojową od źródeł zaopatrywania drogą powietrzną wymagałyby bardzo gruntownego uregulowania systemu łączności, systemu meldowania o potrzebach i wskazywania miejsc dostawy. Konieczne też byłoby ścisłe ustalenie i rozdzielanie odpowiedzialności między lotnictwo, dowództwo wojsk zaopatrywanych, a kierownictwo zespołu jednostek wykonujących zaopatrywanie drogą powietrzną.

Wszystkie te trudności nie są nie do pokonania i dlatego wydaje się, że zaopatrywanie drogą powietrzną zwłaszcza w terenie płaskim, mającym dużo miejsc nadających się do lądowania samolotów, będzie w przyszłej wojnie miało szerokie zastosowanie.

Wprowadzenie zaopatrywania drogą powietrzną byłoby zrealizowaniem podstawowych wymagań stawianych tyłom przez nowoczesną wojnę. Wymagania te dadzą się sprowadzić do następujących: a) tyły muszą się dostosować do działań wojsk, które zaopatrują i obsługują, b) działalność tyłów musi być elastyczna, łatwo przestawiająca się i przystosowująca się do nowych sytuacji, c) zasięg tyłów musi być tak wielki, aby nie hamował działania wojsk i d) zaopatrywanie i obsługa wojsk muszą być zapewnione bez względu na warunki i trudności, jakie stoją na przeszkodzie w wykonywaniu tych czynności. Użycie transportu lotniczego, w szczególności zaś samolotów - helikopterów, może w znacznym stopniu ułatwić tyłom sprostanie tym wymaganiom.

2) O ile rozważania na temat użycia lotnictwa do zaopatrywania i ewakuacji opierają się na pewnych przypuszczeniach, na danych, które zależą od spełnienia niektórych częstokroć trudnych do spełnienia warunków produkcji lotniczej. o tyle zagadnienie motoryzacji można stawiać jako osiągnięcie konkretne, które weszło w życie i odbija się na systemie dowozu i ewakuacji. Samochód jako środek transportowy wykorzystano znakomicie zarówno w pierwszej jak i w drugiej wojnie światowej. Koń jako środek pociągowy pozostał zasadniczo tylko tam, gdzie wprowadzenie zmotoryzowanych środków transportowych odbiłoby się ujemnie na wykonaniu zadań przez tyły. Do zalet samochodu należą: jego szybkość — około 15—20 km/godz., pojemność — 1,5—10 ton, mniejsza uchwytność dla lotnictwa, duża elastyczność w użyciu, zużywanie paliwa tylko w czasie pracy, podczas gdy koń musi otrzymywać paszę bez względu na to, czy pracuje, czy stoi bezczynnie. Wadami samochodu jest skomplikowany mechanizm silnika, co wymaga fachowej, dobrze wyszkolonej obsługi, zależność od dróg, stanu mostów, pory roku oraz przede wszystkim od posiadania materiałów pędnych. Technika dąży do wyprodukowania samochodów, które mogłyby poruszać się w każdym terenie i po każdej drodze. Samochody terenowe są jednak droższe w produkcji i trudniej jest wyprodukować je w odpowiedniej ilości. Technika usiłuje również osiągnąć przy transporcie samochodowym jak największą szybkość użyteczną, ładowność i wyzyskanie samochodu jako ciągnika. Usiłowania te uzyskują coraz to nowe sukcesy i w zakresie przystosowania samo-

chodu do pracy w terenie oraz powiększenia jego możności i szybkości wcale nie powiedziano jeszcze ostatniego słowa.

Z uwagi na związanie samochodu z drogami nasuwają się pewne trudności przy całkowitej motoryzacji tyłów jednostki. Jest bowiem wiele takich rejonów, w których nie wszędzie, gdzie przejdzie zaprzęg konny, potrafi przejechać samochód. Szczególnie w jesieni, w zimie i w czasie roztopów wiosennych drogi polne są dla samochodu trudne do pokonania. Najgorszą pod tym względem jest gleba gliniasta, której jest dość dużo w naszym kraju. Poza tym wspomnieć należy, że samochód ulega uszkodzeniom, psuje się i wymaga troskliwej opieki technicznej, musi być przeto naprawiany, a w razie wyjścia z użytku zastąpiony innym samochodem. W związku z tym powstaje konieczność posiadania dobrze wyszkolonego personelu technicznego, ruchomych warsztatów naprawczych, ruchomych składów, części zapasowych oraz odpowiedniego zapasu samochodów nowych na zmianę tych, które nie mogą być naprawione w warsztatach wielkich jednostek i oddziałów.

W sumie jednak zalety transportu samochodowego przewyższają jego wady i samochód jest i będzie długo jeszcze jedynym i zasadniczym środkiem transportowym zdolnym nie tylko zastąpić wszystkie inne środki transportowe, ale nawet wykonywać tę pracę sprawniej niż one.

Zauważyliśmy już, że zmotoryzowane tyły wielkich jednostek i oddziałów czynią je bardziej ruchliwymi i uniezależniają od przerw w dowozie. Na wyższych szczeblach kwatermistrzowskich samochodowe środki transportowe dają jeszcze większe korzyści. W rozmiarach wpływów ujemnych lotnictwa widzieliśmy, jak często może być przerwana komunikacja kolejowa, jak mogą być zniszczone nawet poważne zapasy w bazach dowództwa frontu. Posiadanie odpowiedniej rezerwy samochodowych środków transportowych na szczeblu frontu i armii umożliwi wyjście z najbardziej dotkliwego kryzysu.

Załadowanie kolumn samochodowych zaopatrzeniem i skierowanie ich do miejsc, w których to zaopatrzenie jest potrzebne, jest znacznie prostsze i szybsze, niż wysłanie zaopatrzenia koleją i mniej zależne od działania nieprzyjaciela. Kolumny wiozące zaopatrzenie mogą być skierowane już z drogi w dowolnym, zależnym jednak od istnienia dróg, kierunku, podczas gdy transporty kolejowe przywiązane są ściśle do linii kolejowej. Stąd transport samochodowy należy uważać za najelastyczniejszy i najskuteczniejszy na wszystkich szczeblach dowozu i ewakuacji.

3) Z powyższego rozważania wynika, że lotnictwo i motoryzacja wpływają dodatnio na działalność tyłów i dają im poważne możliwości w wykonywaniu ich zadań współczesnej wojny przez wszystkie służby zainteresowane w pracy tyłów w polu. W szczególności należy studiować wydajność środków transportowych i możliwości samochodu i samolotu oraz te wszystkie zagadnienia, które wiążą się z racjonalnym i prawidłowym wykorzystaniem tych

środków transportowych dla wykonania poszczególnych służb w polu. Służba samochodowa zaś winna studiować nie tylko same zagadnienia przewozów materiałów i ludzi, lecz również i zagadnienia obrony kolumn zaopatrywania w marszu oraz na postoju, zagadnienia naprawy i przywracania zdolności użytkowej pojazdom uszkodzonym oraz ewakuacji i wymiany tych, którym tej zdolności przywrócić nie można. Zagadnienie dostarczania części zapasowych jest jednym z podstawowych w tym kierunku zagadnień, związanych z transportem samochodowym.

WNIOSKI KOŃCOWE

Analiza warunków, w jakich pracować będą tyły wojsk w nowoczesnej wojnie, nasuwa nam następujące wnioski:

1) Możliwość działania nieprzyjaciela na tyły narzuca tyłom konieczność ciągłej czujności oraz wymaga:

a) stałego przestrzegania obrony przeciwlotniczej, przeciwpancernej i przeciwdesantowej, co znacznie zwiększa ilość czynności, zużywa więcej wysiłku personelu i utrudnia zgranie pracy właściwej jednostce czy urządzeniu tyłowemu z zapewnieniem bezpieczeństwa tej pracy;

b) organizowanie najbardziej (pod względem rozchodu sił ludzkich i środków przewozowych) ekonomicznych źródeł zaopatrywania i punktów zaopatrywania oraz znacznego nakładu pracy przy organizacji obsługi wojsk walczących jak również przemarszu i działalności jednostek tyłowych;

c) posiadania na wszystkich szczeblach odpowiedniego zapasu materiałów zaopatrzenia i środków transportowych przeznaczonych do pokrywania potrzeb w wypadku, gdy zawiedzie normalny dowóz na skutek działania nieprzyjaciela.

2. Wyższy szczebel kwatermistrzowski dla zapewnienia ciągłości zaopatrywania powinien zawsze posiadać poważną rezerwę środków transportowych, zdolnych dostarczyć potrzebne zaopatrzenie na czas niezależnie od przerw w dowozie kolejowym.

3. Wszystkie jednostki tyłowe muszą znać zasady maskowania i stosować je wszędzie celem zapewnienia obrony przeciwlotniczej biernej.

4. Z uwagi na to, że praca tyłów będzie bardzo skomplikowana i trudna i będzie różniła się znacznie od pracy pokojowej poszczególnych służb, konieczne jest wprowadzenie już w czasie pokoju takich momentów wyszkoleniowych do pracy personelu służb, aby był on we właściwy sposób przygotowany do wykonywania swych zadań w polu. Łączy się to z koniecznością przeszkolenia tego personelu w zakresie posługiwania się bronią przeciwlotniczą i przeciwpancerną oraz wyrobienia zaciętości i uporu w walce przeciwko wszelkiego rodzaju przeszkodom, jakie wyłonić się mogą przy wykonywaniu zadań przez służby w polu.

5. Szczeble kierownicze kwatermistrzostwa i poszczególnych służb muszą doskonale zdawać sobie sprawę z warunków, w jakich będą pracowały tyły w nowoczesnej wojnie, i dostosować do nich swoje planowanie w taki sposób, aby zadania tyłów były wykonalne i wykonane.

6. J e d n y m z p o d s t a w o w y c h c z y n n i k ó w w p r z y g o t o w a n i u i p r a c y t y ł ó w b ę d z i e i c h m o c n a p o s t a w a i d e o l o g i c z n a o r a z g ł ę b o k i e p o c z u c i e i ś w i a d o m o ś ć r o l i, j a k ą s p e ł n i a j ą w o g ó l n y m w y s i ł k u w o j s k a w p r o w a d z o n e j w o j n i e i w t y m k i e r u n k u m u s z ą b y ć s t a l e s z k o l o n e.

7. Konieczne są studia zagadnień obrony przeciwlotniczej, przeciwpancernej i przeciwdesantowej tyłów zarówno teoretycznie jak i praktycznie. Wszystkie jednostki tyłowe muszą znać zasady maskowania i potrafić je stosować w różnych warunkach terenowych. Wielki nacisk należy położyć na umiejętność organizowania obrony naziemnej przez każdą jednostkę tyłową. Obrona powinna być oparta na zapewnieniu sobie wiadomości przez ubezpieczenie i rozpoznanie, na zabezpieczeniu sobie możności prowadzenia walki obronnej dookoła danej miejscowości, zapewnieniu kierowców do każdego pojazdu i na posiadaniu odwodu do działania w kierunku najbardziej zagrożonym.

Kolumny zaopatrywania w marszu muszą być tak zorganizowane i przygotowane, aby mogły obronić się przed napadem z każdego kierunku. Broń przeciwpancerna i przeciwlotnicza musi być stałym wyposażeniem zarówno kolumn samochodowych jak i wszelkich innych jednostek tyłowych.

NA MARGINESIE ARTYKUŁU „REAKCJA ALIANTÓW NA KONTROFENSYWĘ RUNDSTAEDTA W ARDENACH"

(„Bellona", maj 1948)

Drukujemy wyjaśnienie płk dypl. F. Skibińskiego w odpowiedzi na końcową część artykułu gen. bryg. Melenasa „Za kulisami drugiego frontu" („Nasza Myśl", czerwiec 1949 r.).

Wyjaśnienie to, stanowiące samokrytyczne oświetlenie artykułu, zamieszczonego w „Bellonie" w maju ub. r. — pozwoli czytelnikowi uzyskać właściwy pogląd na operację ardeńską w związku z sytuacją na całości frontów walki z hitlerowską machiną wojenną.

Redakcja.

Artykuł ten posiada zasadniczą wadę: rozpatruje on mianowicie bitwę w Ardenach w zupełnym oderwaniu nie tylko od politycznej strony zagadnienia, ale nawet od całości położenia strategicznego na obydwu frontach europejskiego teatru wojennego, w ramach którego kontrofensywa Rundstaedta wraz z jej przyczynami, przebiegiem i skutkami stanowiła tylko drobny fragment.

Z przyczyny tego błędu treść artykułu mogła wywołać u czytelników mylne wrażenie i stać się źródłem mylnego poglądu na przebieg operacji. Jakkolwiek bowiem celem artykułu było wydobycie na jaw taktycznej i operacyjnej nieudolności anglosaskich dowódców, to istotnie, omawianie oderwanego fragmentu, szczegółowe analizowanie go wyłącznie z taktycznego i operacyjnego punktu widzenia, w oderwaniu od całości zagadnienia, może oddziałać na omawiany temat jak szkło powiększające, skierowane na małą część rozpatrywanego przedmiotu. W takim wypadku bowiem część przedmiotu, na którą spoglądamy poprzez szkło, nabiera rozmiarów przesadnie wielkich, zupełnie nieproporcjonalnych do jej istotnej wartości, zniekształcając pogląd na całość.

Celem nadania memu artykułowi charakteru obiektywnej prawdy historycznej należy uzupełnić go w sensie umieszczenia bitwy w Ardenach pośród całości rozgrywających się na teatrze wojennym wydarzeń, we właściwym miejscu i we właściwej proporcji, w szczególności przez uwypuklenie wzajemnego oddziaływania wypadków frontu wschodniego i zachodniego.

Polityczny aspekt drugiego frontu oraz motywy polityczne, skłaniające Hitlera do użycia odwodu strategicznego właśnie w Ardenach i właśnie w grudniu 1944 r., zostały w sposób dostatecznie jasny oświetlone w artykule gen. Melenasa „Za kulisami drugiego frontu" (Nasza Myśl. Czerwiec 1949).

Postaramy się z kolei o uzupełnienie w sposób właściwy tła operacyjnego i strategicznego metodą rozszerzania zagadnienia bitwy

w Ardenach i związania jej z całością wydarzeń w czasie i w przestrzeni.

Pierwszym punktem uzupełnienia jest rozszerzenie poglądu na plany i zamierzenia niemieckie. Zasadniczym momentem koniecznym do zrozumienia całości bitwy jest fakt, że uderzenie grupy armii „B" w składzie 5 armii pancernej, 6 armii pancernej SS i 7 armii nie stanowiło jeszcze całości zamierzonej operacji niemieckiej. Uderzenie to było bowiem pierwszą częścią manewru operacyjnego, którego powodzenie naczelne dowództwo zamierzało wyzyskać i uzupełnić przez natarcie 15 armii, wzmocnionej 12 korpusem pancernym SS, skierowane na północ od pasa ofensywy grupy armii „B" (na Maastricht), z chwilą gdy odwody anglosaskie zostaną już związane na froncie Ardenów i front nad Mozą ulegnie jeszcze większemu osłabieniu, co, jak wiadomo, nastąpiło z chwilą zaangażowania nie tylko XXX korpusu brytyjskiego, ale również:

1) ściągniętych z odwodu i użytych do obrony wewnątrz „worka" — wypoczywających i kompletujących się po operacji spadochronowej pod Arnhem — 82 i 101 dywizji spadochronowych USA;

2) ściągniętych alarmowo z W. Brytanii 6 dywizji pancernej i 6 dywizji spadochronowej brytyjskich, 11 dywizji pancernej i 87 dywizji piechoty USA.

Data drugiego uderzenia ustalona była na 22 stycznia i dopiero zestawienie tej daty i całości zamiaru dowództwa niemieckiego rzuci właściwe światło na niezmiernie ciężkie położenie frontu zachodniego i pozwoli snuć najbardziej pesymistyczne przypuszczenia co do losów całej kampanii na zachodzie w wypadku, gdyby grupa armii „B" nawet nie sforsowała Mozy, a jedynie umocniła się w zdobytym terenie, wiążąc zaangażowane naprzeciwko niej siły anglo-amerykańskie — i gdyby w tym położeniu spadło na północną, rozciągniętą część 21 grupy armii uderzenie 15 armii niemieckiej.

(Skutki stopniowego wyciągania sił z północnej części frontu i przerzucanie ich do nienasyconego „worka" miałem okazję odczuć dobitnie na własnej skórze, gdy w grudniu i w styczniu broniłem odcinka o szerokości do 30 km siłami trzech baonów piechoty, jednym pułkiem pancernym i dwoma pułkami artylerii polowej. Na 1 km frontu przypadało: 1/10 baonu piechoty, 1,6 działa i 1 czołg, podczas gdy na północnym brzegu Mozy meldowano koncentrację 5—7 dywizji niemieckich. Jedyną przyczyną faktu, że zdołałem utrzymać powierzony mi odcinek, było to, że nieprzyjaciel nie natarł!)

Dopiero więc na tle całości zamiaru niemieckiego występuje w sposób właściwy decyzja odwrotu z Ardenów, powzięta przez naczelne dowództwo niemieckie. Decyzja, która była — jak widzimy wyraźnie — rezygnacją z poszukiwania rozstrzygnięcia na froncie zachodnim, wymuszoną przez przebieg wypadków na froncie wschodnim.

Dopiero na tle całości zamiaru niemieckiego występuje wyraźnie fakt, że same tylko — nieudolne, jak wykazaliśmy, przeciw-

działanie anglo-amerykańskie nie mogło być przyczyną zaniechania całości zamierzonej dwutaktowej operacji.

Prowadzone przeciwko grupie armii „B" prostackie, czołowe przeciwdziałanie mogło — jak wynika z przedstawionego poprzednio przebiegu bitwy w Ardenach — doprowadzić co najwyżej do przejściowego zahamowania jej ruchu na Mozę, do czasu rozpoczęcia drugiego uderzenia niemieckiego, nawet wobec absolutnej przewagi lotnictwa alianckiego. To ostatnie — bo nie wojska lądowe — stanowiło zasadniczy aktywny czynnik przeciwdziałania i w ten tylko sposób należy rozumieć określenie użyte pod adresem lotnictwa, w omawianym artykule.

Przeprowadzona analiza wykazuje, że omówione wypadki połączone są ze sobą nierozerwalnymi ogniwami przyczyn i skutków, których wzajemną zależność należy sobie uświadomić, aby posiąść właściwy pogląd na zagadnienie.

W łańcuchu tym: odwrót grupy armii „B" jest lokalnym zjawiskiem operacyjnym, którego przyczyny można rozumieć i objaśnić różnorodnie do chwili, dopóki się go nie zwiąże przyczynowo z generalną decyzją zaniechania przez naczelne dowództwo niemieckie zamiaru poszukiwania rozstrzygnięcia na zachodzie.

Z chwilą gdy odpadła możliwość wykonania uderzenia 15 armii, ruch Modela na Mozę, a nawet pozostawanie jego wojsk w „worku" Ardenów przestało być potrzebne, co więcej — stało się nawet obciążające w obliczu faktu, że dywizje tej grupy armii były pilnie oczekiwane zupełnie gdzie indziej.

I właśnie poszukiwanie następnego ogniwa, wyjaśniającego przyczynę strategicznej decyzji niemieckiej, przenosi nas myślą na front wschodni, który w tych dniach ciągnął się od granicy Prus Wschodnich, wzdłuż Narwi i Wisły, poprzez Karpaty do równiny Węgierskiej i opierał się lewym skrzydłem o Adriatyk. Po olbrzymim skoku, który w wyniku kampanii letnich i jesiennych 1944 r. doprowadził armie radzieckie do tej linii, całość położenia można by (w ogromnym skrócie myślowym) scharakteryzować jako przegrupowanie strategiczne do następnego uderzenia. Czynnym — w pełnym znaczeniu tego słowa — był jedynie front węgierski, gdzie toczyła się bitwa o Budapeszt.

W tym położeniu Oberkommando oceniło, że na froncie wschodnim istnieje gwarancja 2—3-miesięcznego zastoju, w czasie którego można zastosować manewr po liniach wewnętrznych i zadać decydujący cios na zachodzie, który — poza aspektami czysto operacyjnymi — posiadał przede wszystkim cel polityczny: dostarczenia aliantom zachodnim pretekstu wycofania się z wojny.

Jak wiemy, rachuby te zawiodły, przede wszystkim ze względu na fałszywą ocenę terminu gotowości armij radzieckich. Na skutek decyzji generalissimusa Stalina wyruszyła 12 stycznia 1945 roku olbrzymia ofensywa, od Bałtyku do Karpat, w terminie przyśpieszonym w odpowiedzi na osobisty apel Churchill'a o ratunek w ciężkim położeniu na zachodzie.

Dalszy ciąg jest znany. Ambitne plany decydującego ciosu nad Mozą zostały zniweczone przez ofensywę wyruszającą znad Wisły, ofensywę, która w jednym skoku doprowadziła armie radzieckie do ostatniej niemieckiej rubieży obronnej nad Odrą i Nysą.

Z drugiej zaś strony nieudolny manewr anglo-amerykański nad Mozą utrudnił w pewnym sensie walkę wojsk radzieckich nad Dunajem. Tam bowiem pojawiła się w pełni sił, wycofana z Ardenów 6 armia pancerna SS i znalazła wreszcie koniec w marcu 1945 r. w bitwie pomiędzy jeziorami Balaton i Velenče.

* * *

Przypuszczam, że takie powiązanie wydarzeń, ich wzajemnych przyczyn i skutków, rzuca dość wyraźne oświetlenie na mój poprzedni artykuł, pozwoli na wyciągnięcie właściwych wniosków i na uzyskanie pełniejszego poglądu na zagadnienie bitwy w Ardenach, usuwając przyczyny do zrozumienia artykułu w sposób bardzo daleki od myśli przewodniej autora, którą było: wydobycie na jaw nieporadności operacyjnej i taktycznej dowódców anglosaskich na przykładzie jednej z bitew frontu zachodniego kampanii 1944/45.

Płk dypl. F. SKIBIŃSKI

PRZEGLĄD ZACHODNIEJ PRASY WOJSKOWEJ

DINTOJRA

Jeśli uwierzyć Ralphowi Ingersollowi, autorowi słynnej książki pt. „Top Secret" (Ściśle tajne), to generał Eisenhower powiedział w swoim czasie o sobie, że ma naturę raczej człowieka interesu niż generała.

Nie wątpimy w to, że honorarium w wysokości miliona dolarów, nawet za tak objętościową książkę jak „Crusade in Europa" (Krucjata w Europie) — 582 stronice, to interes przerastający możliwości pierwszego lepszego businessmana. Cóż jednak znaczy milionowy interes wobec olśniewającej perspektywy zarabiania miliardów na III Wojnie Światowej. Przypatrzmy się bliżej, jaka rola przypada generałowi Eisenhowerowi w dążeniu do realizacji tej perspektywy.

Tematem jego książki ma być historia II Wojny Światowej na froncie europejskim i tu nie popełnimy chyba błędu stwierdzając, że, jak na historyka, zbyt często doznaje autor rozkosznego zawrotu głowy, graniczącego z upojeniem, gdy opowiada o swoich czynach i osiągnięciach.

Samochwalstwo generała Eisenhowera budzi politowanie, ale do żartów bynajmniej nie usposabia. Nie ma ono w sobie nic z finezji, nic z dowcipu. Prymitywna, żeby nie powiedzieć prostacka, autoreklama według najgorszych wzorów amerykańskich, oparta na nie mających żadnego uzasadnienia superlatywach — oto jego forma. Przemilczanie lub pomniejszanie roli Związku Radzieckiego w dziele pogromu hitlerowskich Niemiec, fałszowanie rzeczywistości historycznej, komplementy pod adresem reakcji, oszczerstwa i wrogość w stosunku do postępu i demokracji — oto jego treść. Powstaje pytanie, w jakim celu i w imię jakiego interesu zdecydował się generał Eisenhower na zastosowanie podobnych metod. Posłuchajmy, co mówi o nim nienajgorszy znawca amerykańskich stosunków wojskowych w czasie II Wojny Światowej, Ralph Ingersoll. „Na tle generałów amerykańskich, Eisenhower wyróżniał się bystrością umysłu i zimną obojętnością w stosunku do wszystkiego, co nie łączyło się z obowiązkiem służenia zarówno generałowi Marshallowi jak też nowym niezwykłym osobistościom brytyjskim, które miały wpływ na kształtowanie jego przyszłości. Inni generałowie amerykańscy podniecali się walką, kierowali się uprzedzeniami i osobistymi sympatiami. Eisenhower umiał wciągać walki staczane przez innych do swego rejestru, obce mu były gorące emocje, zakłócające spokój, wzrok zaś zawsze miał utkwiony w główną szansę powodzenia osobistego. Tak więc, w osobie Eisenhowera, Brytyjczycy znaleźli człowieka, którego potrzebowali do odgrywania kierowniczej roli w gorących sytuacjach politycznych".

Gdy przypomnimy sobie, że Churchill potrzebował odpowiedniego człowieka przede wszystkim do torpedowania lub przynajmniej opóźnienia inwazji Europy od zachodu, aby doprowadzić do możliwie największego wykrwawienia Związku Radzieckiego w samotnej walce z całą potęgą Niemiec hitlerowskich i ich satelitów, rola generała Eisenhowera w II Wojnie Światowej i jego metody odtwarzania historii tej wojny staną się zupełnie

jasne. „Krucjata w Europie" to przede wszystkim odskocznia do kariery osobistej. Ocena Ralpha Ingersolla nie pozostawia pod tym względem najmniejszych wątpliwości. Ponieważ zaś o karierze tej decydowały „osobistości brytyjskie", trzeba się było im wysługiwać. W czasopiśmie „Nowoje Wremia" z dnia 27 kwietnia 1949 czytamy o tym, co następuje: „Jak wiadomo, rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych zobowiązały się do uruchomienia drugiego frontu przeciw faszystowskim Niemcom jeszcze w roku 1942. Reakcyjne koła obu krajów miały jednak własne pojęcie o tym, co to jest zobowiązanie sojusznicze i w ogóle nie zamierzały jego dotrzymać. Aby ukryć swą prawdziwą politykę i uzasadnić bezczynność, zastosowały całą serię chwytów i wykrętów. Najwięcej wprawy i inwencji w tej brudnej robocie wykazał Churchill, jednym zaś z najbardziej posłusznych i gorliwych wykonawców okazał się jego protegowany — generał Eisenhower. Godny swego mistrza uczeń nie żałował wysiłków w walce przeciwko uruchomieniu drugiego frontu".

A oto co pisze na ten temat sam generał Eisenhower:

„W końcu czerwca 1942 prasa Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii podjęła w ślad za Rosjanami kampanię o drugi front. Było to kłopotliwe dla żołnierza zawodowego nie ze względu na niezgodność poglądów co do słuszności idei jako takiej, ale dlatego, że niecierpliwa postawa społeczeństwa świadczyła o całkowitym braku zrozumienia problemu w ogóle, a konieczności rozporządzania odpowiednim czasem do uruchomienia podobnej operacji w szczególności".

Wartość tych i wielu innych nad wyraz obłudnych wywodów demaskuje Ingersoll w następujących słowach: „Brytyjczycy pozytywnie dążyli do tego, aby cały ciężar połączonych anglo-amerykańskich sił rzucić na Bałkany. W tym samym czasie, ku końcowi 1943, stało się również jasne, że mieli oni także poważne powody natury negatywnej, aby nie pragnąć sforsowania kanału. Tym razem przynajmniej nie byli pozbawieni przyjaciół po amerykańskiej stronie stołu konferencyjnego. Inwazja przez kanał jako taka, miała potężnych wrogów na wysokich stanowiskach, zarówno w Ameryce jak i w Wielkiej Brytanii".

Wiemy już dziś, aż nadto dokładnie, o jakich to „poważnych powodach natury negatywnej" mówi autor „Top Secret". Znamy też na wylot „potężnych wrogów" inwazji zarówno w Ameryce jak i w Stanach Zjednoczonych. Istnieją oni nadal w obu krajach i są nadal potężni przynajmniej w tym sensie, że władza państwowa dotąd spoczywa w ich rękach. Wystarcza to w zupełności generałowi Eisenhowerowi, który widocznie nie uważa swej kariery za zakończoną i idąc utartą w czasie II Wojny Światowej drogą, w dalszym ciągu wysługuje się rekinom kapitału monopolistycznego ponownie planującym krwawe „Interesy", na skalę światową. W tym celu wydał swoją politowania godną książkę, w tym celu fałszuje historię II Wojny Światowej, w tym celu najzupełniej niedwuznacznie nawołuje do III Wojny Swiatowej i w tym celu wreszcie zrzucił togę uniwersytecką ukazując się ponownie na arenie militarystycznej Stanów Zjednoczonych.

Jest jednak rzeczą ciekawą, czy generał Eisenhower istotnie ma „nosa" do interesów i czy trafnie wyczuł koniunkturę, rzucając się w wir knowań podżegaczy wojennych. Pozornie zdawałoby się, że raczej tak. Rzucono mu

kiesę z milionem dolarów, rozreklamowano wrzaskliwie jego arcydzieło, ale... łaska pańska na pstrym koniu jeździ. Oto trzy kolejne notatki z „United States News and World Report", oznaczone datami 13 maja, 3 czerwca i 10 czerwca 1949.

13 maja: „Dwight Eisenhower, Naczelny Wódz w Europie w czasie wojny, nie jest już zadowolony z roli doradcy Połączonych Szefów Sztabów i jest rzeczą możliwą, że powróci na stanowisko prezydenta uniwersytetu w Kolumbii".

3 czerwca: „Generał Dwight Eisenhower, Naczelny Wódz w Europie w czasie wojny, przekonał się, że jego pomysły, które tak żywo zainteresowały Ministerstwo Obrony Narodowej niewiele tygodni temu, straciły obecnie na aktualności".

10 czerwca: „Dwight Einsenhower, Naczelny Wódz w Europie w czasie wojny twierdzi, że zdaniem niektórych wybitnych przedstawicieli partii republikańskiej, jego przyszłość polityczna powinna być związana z tą partią. Zwrócił on uwagę poważnych osobistości wypowiadając się na temat niebezpieczeństw płynących z niesłychanej biurokracji, jaka panoszy się w Waszyngtonie".

Jak widać, notatki, dość charakterystyczne i symptomatyczne.

Znowu jednak powstaje pytanie, o co tu chodzi i jak pogodzić objawy wspaniałomyślności monopolistycznych protektorów generała Eisenhowera z rozczarowaniami, jakich ostatnio doznał na terenie Pentagonu*).

Ciekawe światło rzuca na ten zawiły problem artykuł niejakiego Hoffmana Nickersona, zamieszczony w majowo-czerwcowym zeszycie dwumiesięcznika „Ordnance", będącego wspólnym organem kół militarystycznych i wielkiego przemysłu Stanów Zjednoczonych. Hoffman Nickerson, oficer rezerwy wywiadu amerykańskiego, członek stowarzyszenia Świętego Mikołaja i innych, jeden z najskrajniejszych reakcjonistów, nie kryje ponurej prawdy pod korcem i nie usiłuje nawet maskować istotnych celów wojennych, do jakich dążyła reakcja anglo-saska w okresie II Wojny Światowej. Z jego artykułu można się domyśleć, że sprawę generała Eisenhowera potraktowano ostatecznie po kupiecku i za zasługi dla imperializmu odpowiednio go wynagrodzono, ale chyba tylko tytułem odczepnego. Zbyt ciężkie bowiem w mniemaniu imperialistów są jego grzechy z poprzedniej wojny, aby mu powierzyć kierownicze stanowisko w przygotowywaniu i prowadzeniu planowanej przez nich przyszłej wojny. Za te zbrodnie dokonuje autor w omawianym artykule „dintojry" na osobie generała Eisenhowera. Nickerson sądzi przede wszystkim, że byłoby wprawdzie przesadą twierdzić, jakoby Ameryka przegrała wojnę, można jednak powiedzieć z całą pewnością, że nie tylko nie wywalczyła rzeczywistego pokoju, ale znalazła się w stanie jeszcze większego naprężenia zbrojnego niż przed wojną. Dlaczego tak się stało, zapytuje i stwierdza z goryczą, że poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie w książce generała Eisenhowera byłoby tragicznym błędem. Przede wszystkim nie zgłębił on należycie znanego powiedzenia Clausewitza, że wojna jest narzędziem polityki, i twierdzi wykrętnie, jakoby nigdy nie był odpowiedzialny za politykę na szczeblu najwyższym. Podlegał przecież zjed-

*) Pentagon — budynek, w którym mieszczą się centralne władze wojskowe Stanów Zjednoczonych.

noczonym amerykańskim i brytyjskim szefom sztabów, którzy z kolei podlegali prezydentowi Rooseveltowi i premierowi Churchillowi. Wielokrotnie powtarza, że podstawy, na jakich opierał swe decyzje, miały charakter czysto strategiczny i militarny. Na nieszczęście, powyżej pewnego szczebla hierarchii wojskowej nie może być, zdaniem Nickersona, decyzji czysto militarnych, jeśli zaś chodzi o generała Eisenhowera, to zajmował on stanowisko znacznie wyższe od tego krytycznego szczebla.

A na czym polegają osobiste zbrodnie generała Eisenhowera? Oto w grudniu 1942 mianowano go szefem oddziału planowania wojny w Sztabie Generalnym. W końcu marca 1943 pozostając na tym stanowisku odegrał główną rolę w opracowaniu planu lądowania na wybrzeżu francuskim. Plan ten zatwierdził najpierw generał Marshall, następnie pozostali połączeni szefowie sztabu, wreszcie w dniu 1 kwietnia — prezydent Roosevelt. W ciągu niespełna miesiąca plan zyskał także aprobatę brytyjską. Ale w tym właśnie okresie, stwierdza groźnie Nickerson, uczyniono także pierwszy krok w kierunku umożliwienia Związkowi Radzieckiemu „opanowania" Wschodniej Europy.

Brytyjskie stanowisko w tej sprawie, jak wiadomo, polegało na pozornej aprobacie inwazji Zachodniej Europy, przy równoczesnym forsowaniu wszelkimi sposobami jak najbardziej intensywnych działań w basenie śródziemnomorskim. Motywy podobnego stanowiska są dla Nickersona najzupełniej jasne. W pojęciu brytyjskich imperialistów wielkie sukcesy radzieckie we Wschodniej Europie a zwłaszcza na Bałkanach nie tylko utrwalały idee socjalizmu i komunizmu na całym świecie, ale zagrażały także brytyjskiej imperialnej „linii życia" na morzu Śródziemnym, z czego zdawał sobie rzekomo sprawę każdy Anglik, cywilny lub wojskowy. W tym punkcie Nickerson daje pełny wyraz swemu oburzeniu stwierdzając, że „nieszczęśliwi" Anglicy nie mogli w owym czasie liczyć na zrozumienie swoich praw ze strony prezydenta Roosevelta i zwolenników „nowego ładu". Najgorsze jednak w pojęciu Nickersona było to, że propaganda w połączeniu z niezaprzeczalną dzielnością radzieckiego żołnierza wzbudziła wśród większości Amerykanów entuzjazm dla Związku Radzieckiego. Pomimo tych „fatalnych" przeciwności Brytyjczycy poczynając od Churchilla stale i konsekwentnie podtrzymywali swój punkt widzenia. Nickerson stwierdza, że wprawdzie wyrazili początkowo zgodę na forsowanie kanału, ale uczynili to bez entuzjazmu i tylko dlatego, aby Stany Zjednoczone nie zaangażowały się zbyt wcześnie przeciwko Japonii, pozostawiając Europę na łaskę losu.

W takich oto okolicznościach odbyła się konferencja w Casablance (styczeń 1943). Podczas konferencji rozeszły się pogłoski, jakoby Anglicy zamierzali storpedować plan forsowania kanału. Wprawdzie Churchill zapewnił Eisenhowera, że tak nie jest, ale twierdził równocześnie, że nie można pomijać „wspaniałej okazji", jaka się nastręczała na teatrze śródziemnomorskim, wobec czego postanowiono w następnej kolejności opanować Sycylię. W końcu maja, przed rozpoczęciem inwazji Sycylii, odbyła się jeszcze jedna konferencja z udziałem Churchilla, Marshalla i szefa sztabu imperialnego Brooke'a. Podczas konferencji, na której Roosevelt nie był obecny, Churchill ponownie nalegał, aby wykorzystać wszystkie dalsze możliwości, które mogłyby się wyłonić po opanowaniu Sycylii. W prywatnej rozmowie

z Eisehowerem. Brooke posunął się jeszcze dalej twierdząc, że operacji przez kanał należy zaniechać i ograniczyć się tylko do działań morskich i powietrznych bez ofensywy na lądzie z wyjątkiem wąskiego stosunkowo frontu we Włoszech. Na konferencji ustalono, że wykorzystanie ewentualnego sukcesu na Sycylii w kierunku północnym pozostawia się inicjatywie generała Eisenhowera.

W czasie przygotowań do anglo-amerykańskiej konferencji, która odbyła się w listopadzie 1943 w Cairo, Churchill po raz pierwszy przyłączył się otwarcie do brytyjskich przeciwników inwazji przez kanał, motywując swe stanowisko obawą o zbyt wielkie straty. A cóż na to generał Eisenhower? W wyjątku, który Nickerson cytuje z oburzeniem, pisze, że w Cairo żywił „gorące współczucie" dla Churchilla jako polityka w jego troskach o przyszłość Bałkanów. „Jako żołnierz jednak", mówi dalej, „zastosowałem szczególną ostrożność, aby wykluczyć podobne względy z własnych moich wniosków". I tu generał Eisenhower beznadziejnie pogrąża się w oczach Nickersona oświadczając, że niektórzy Amerykanie byli wzruszeni argumentacją Brytyjczyków, ale jego sztab, nie wyłączając członków brytyjskich, podtrzymywał go w domaganiu się inwazji północno-zachodniej Francji, co też ostatecznie postanowiono.

Nickerson podkreśla, że w sierpniu 1944, gdy Amerykanie rozpoczęli swój ruch poprzez Francję, Churchill dążył do tego, aby francusko-amerykańską grupę armii generała Deversa, przebywającą wówczas na teatrze śródziemnomorskim, wyładować na północnym wybrzeżu Adriatyku i pchnąć na północny wschód w dolinę Dunaju, zamiast jak to pierwotnie postanowiono, skierowywać ją na południowo-wschodnie wybrzeże Francji, a następnie w dolinę Rodanu. Bardzo ciekawą i niezwykle charakterystyczną dla osobowości generała Eisenhowera jest jego argumentacja w dyskusji z Churchillem na ten temat. W skróconym wyciągu z jego książki brzmi ona, jak następuje: „Odniosłem wrażenie, że premiera obchodziła raczej strona polityczna. a nie militarna. Miał on bowiem dojść do wniosku, że gdyby większe siły sprzymierzeńców zachodnich znalazły się na Bałkanach, stabilizacja świata powojennego byłaby znacznie łatwiejsza niż w wypadku, gdyby Rosjanie opanowali ten obszar. Powiedziałem mu, że jeśli wyznaje podobny pogląd, niech się zwróci do prezydenta i przedstawi mu zarówno fakty jak też własne wnioski. Gdyby prezydent i premier zadecydowali, że opłaci się przedłużyć wojnę, zwiększając w ten sposób jej koszta w ludziach i pieniądzach, aby osiągnąć konieczne w ich pojęciu cele polityczne, wówczas dostosowałbym odpowiednio do tego swoje plany. Dopóki jednak premier prowadził dyskusję w płaszczyźnie militarnej, nie mogłem przyznać słuszności jego argumentom". Zgorszony Nickerson zaopatruje te kapralskie wywody uszczypliwą uwagą i dodaje od siebie, że plan Churchilla prawdopodobnie przedłużyłby wojną, zwiększenie strat natomiast, według jego opinii byłoby bardziej wątpliwe.

Do jakich wniosków dochodzi nasz amerykański hitlerowiec? Tragicznie brzmią w jego ustach słowa ostatecznej oceny niefortunnego generała Eisenhowera. „Niewdzięczne to zadanie", mówi z emfazą „wyrażać się ujemnie o żołnierzu, na którym ciążyła olbrzymia odpowiedzialność, który wielokrotnie wykazał moralną odwagę i który odniósł wspaniałą serię prawie

nieprzerwanych zwycięstw. Niestety, wyniki mówią same za siebie. Jak dotąd. zwycięstwa odnoszone, dzięki jego dowodzeniu i heroicznym poświęceniu naszych poległych, nie dały nam nic, oprócz nie kończącej się perspektywy bezowocnych wysiłków... Patrzylibyśmy w przyszłość z większą nadzieją, gdybyśmy znaleźli w książce generała Eisenhowera choćby najmniejszą wskazówkę, że w swoim czasie miał on przebłysk czy przeczucie nieszczęść, które mogłaby ściągnąć na kraj i cały świat niekomunistyczny jego katastrofalna, pod kątem widzenia politycznym strategia. Według własnych jego wynurzeń, pomysł desantu w północno-zachodniej Francji nie ulągł się w głowach ani Franklina Roosevelta, ani Marshalla, Kinga czy Arnolda. On to właśnie, jako naczelny kierownik planowania u Marshalla, zaproponował i przeforsował ten projekt a następnie, jako Naczelny Wódz, w nieugięty sposób podtrzymywał go".

Tak oto wygląda bez obsłonek i załganej ornamentacji czarna, niska, podstępna i tchórzliwa istota polityki amerykańskiego imperializmu. Pan Hoffman Nickerson ma tylko jedną niewątpliwą zasługę wobec historii. Zaoszczędził bowiem swymi wynurzeniami dużo trudu historykom obozu postępowego w demaskowaniu niezliczonych fałszerstw historycznych, jakich stale dopuszczają się w celu tumanienia swoich narodów „bohaterscy" wodzowie anglosascy, wyspecjalizowani w odnoszeniu zawrotnych zwycięstw nad doszczętnie pobitym przez kogo innego nieprzyjacielem. Co się tyczy generała Eisenhowera, nie możemy wyrazić mu współczucia wobec ataków pana Nickersona, albowiem i jeden i drugi, pomimo pozornych różnic, reprezentują ten sam obóz zdrady, którego wymarzonym celem było dokonanie zbrodni w stosunku do Związku Radzieckiego. Co do tego zaś, jakim narzędziem posługuje się zbrodniarz, jest to sprawa raczej drugorzędna. W roku 1944 Niemcy byli już zdecydowanie pobici, zadanie zaś generała Eisenhowera polegało nie na udzieleniu pomocy Armii Czerwonej, lecz na zapewnieniu sobie jak najbardziej korzystnej odskoczni do późniejszych targów na konferencji pokojowej. Nie jego winą jest, że Związek Radziecki nie tylko nie upadł pod ciosami hitleryzmu, ale wyniósł z tych zmagań jeszcze większą potęgę i jeszcze większy autorytet na całym świecie. Zbrodnia nie udała się, a więc wchodzi w grę prawo „dintojry". Klasyczny przykład takiej „dintojry" mamy przed sobą. Wydaje się jednak, że nie tylko generał Eisenhower według wszelkiego prawdopodobieństwa interesu już nie zrobi, bo nie pozwolą na to siły postępu i pokoju, ale i pan Nickerson nie będzie mógł „patrzeć w przyszłość z większą nadzieją", albowiem przyszłość kapitalizmu jest już przesądzona.

SKANDAL W RODZINIE

Najpierw kilka faktów. Oto na początku roku bieżącego usunięto w dość niezwykłych okolicznościach sekretarza (ministra) obrony narodowej Stanów Zjednoczonych Jamesa Forrestala. Wkrótce po opuszczeniu stanowiska Forrestal znalazł się w szpitalu wariatów, gdzie popełnił samobójstwo, wyskakując przez okno z 17 piętra. Nie bez znaczenia jest także fakt, że przed wprowadzeniem w życie ustawy o unifikacji władz naczelnych Sił Zbrojnych, Forrestal zajmował stanowisko sekretarza (ministra) sił morskich Stanów Zjednoczonych. Ustawa o unifikacji znana pod nazwą „National

Security Act of 1947" miała położyć kres gorszącej walce, którą prowadziły ze sobą poszczególne resorty sił zbrojnych (siły lądowe, morskie i powietrzne) na tle rozdziału kredytów z budżetu państwowego, a tym samym, możliwości mniejszych lub większych zysków dla koncernów przemysłowych, kryjących się za kulisami tych resortów. Forrestal ściśle związany z grupą bankową Dillon, Real and Company oraz osobiście zainteresowany w uprzywilejowaniu pod względem zamówień ministerstwa sił morskich, w ciągu roku 1948 usiłował dokonać istotnej unifikacji sił zbrojnych, która w jego pojęciu miała polegać na uznaniu supremacji sił morskich pod kątem widzenia przydziału sum budżetowych. Konferencje w Key West i Newport, jakie się odbyły w ciągu roku 1948, robiły wrażenie zebrań międzynarodowych, zwołanych celem pogodzenia sprzecznych interesów różnych państw nie zaś resortów wojskowych tego samego mocarstwa. W wyniku tych konferencji Forrestal osiągnął Phyrrusowe zwycięstwo, wywalczywszy dla sił morskich najpoważniejszą pozycję budżetową i uzyskawszy pozorną zgodę na to pozostałych resortów. W okresie budżetowym 1948/49 podział sum przyznanych poszczególnym resortom przedstawiał się następująco: siły morskie 4.500.000.000 dolarów, siły powietrzne 3.300.000.000 dolarów, siły lądowe zaś 3.700.000.000 dolarów. Jak wspomnieliśmy, „zwycięstwa" Forrestala ograniczały się tylko do pozorów, w rzeczywistości zaś walka międzyresortowa rozpoczynała się po każdej konferencji ze wzmożoną siłą, skutkiem czego tak zwana unifikacja naczelnych władz sił zbrojnych stała się kompletną fikcją, rozrastając się do rozmiarów skandalu na skalę światową.

W takich oto warunkach objął po Forrestalu stanowisko sekretarza obrony narodowej Louis A. Johnson, dotychczasowy dyrektor i doradca koncernu lotniczego pn. „Consolidated Vultee Aircraft Corporation" człowiek „wielkiego ryzyka i silnej ręki", który po uzyskaniu nominacji oświadczył, co następuje: „Nasza polityka obronna będzie polegała na skoncentrowaniu maksimum siły, w granicach możliwości naszej gospodarki i demokracji, aby poprzeć naszą politykę zagraniczną i zapewnić Ameryce bezpieczeństwo, odstraszając każdego potencjalnego napastnika. Aby wykonać to zadanie, musimy osiągnąć niezbędny stopień siły we wszystkich trzech działach obrony państwa. Działy te będą połączone w jedną całość poświęconą służbie państwa. Naród amerykański spodziewa się tego i będzie to miał".

Takie jest brzmienie słów, a jak wyglądają fakty? Pierwszym posunięciem Louisa Jonhsona na nowym stanowisku było podpisanie zamówienia na znaczną ilość bombowców B-36, wyrabianych przez koncern Consolidated Voltee Aircraft Corporation. Aby w dotychczasowych ramach budżetowych uzyskać na to zamówienie odpowiednie fundusze, obcięto zamówienia samolotów w innych firmach. Ponadto wstrzymano dalszą budowę olbrzymiego lotniskowca o wyporności 65.000 ton, zamówionego przez ministerstwo sił morskich. Do tego trzeba dodać że Johnson, jak się zdaje, uważa się za upoważnionego do tak bezceremonialnego, łagodnie mówiąc, postępowania, albowiem jesienią 1948, podczas kampanii wyborczej, podtrzymał beznadziejną pozornie kandydaturę Trumana, zbierając na ten cel 1.500.000 dolarów oraz wpłacając osobiście 250.000 dolarów. Operacji finansowych mających na celu poparcie chwiejącej się kandydatury demokratów dokonano przy

pomocy grupy bankowej pn. Atlas Corporation, na której czele stoi niejaki Floyd B. Odlum, będący równocześnie prezesem rady dyrektorów Consolidated Vultee Aircraft Corporation. Osoba pana Floyda B. Odlum także odgrywa, jak się później przekonamy, wybitną rolę w zmianach kursu polityki obronnej Stanów Zjednoczonych. Tymczasem przedstawiciele firm „pokrzywdzonych" nie zasypiali gruszek w popiele i oto w końcu maja poseł James E. Van Zandt z partii republikańskiej zażądał powołania specjalnej komisji w celu dokonania szczegółowego dochodzenia w sprawie państwowych zamówień na samoloty bombowe B-36. Dochodzenie ma pójść w kierunku wyjaśnienia wszystkich aspektów obecnego stanu obrony państwa, trudności w dziedzine unifikacji naczelnych władz sił zbrojnych oraz kontrowersji co do tego, czy bombowiec B-36 jest najlepszym samolotem, jak również co do przyczyn jego „rehabilitacji" po zdyskwalifikowaniu rok temu. Otoczenie sekretarza Johnsona utrzymuje, że decyzję dotyczącą B-36 powzięto przed objęciem przez niego urzędowania, jakkolwiek nie zaprzecza, że musiał on wiedzieć o zamierzonej transakcji. Poza tym twierdzi, że po roku prób, doświadczeń i eksperymentów, ministerstwo sił powietrznych zdecydowało się bezapelacyjnie na wybór bombowca B-36, poprzednik zaś Johnsona. Forrestal wybór ten zatwierdził. W związku z tym, dyskusję na temat tego, czy bombowiec B-36 jest rzeczywiście najlepszy spośród obecnie znanych samolotów, sekretarz Johnson zamierza pozostawić ministerstwu sił powietrznych, które wypowiada opinię, że samolot ten może dowieźć bombę atomową do dowolnego punktu kuli ziemskiej, a następnie powrócić do Stanów Zjednoczonych.

Kongres jednak nie ukrywa niepokoju wobec perspektywy oparcia losu całego państwa tylko na tym samolocie, zwłaszcza że niektórzy twierdzą, jakoby myśliwce strumieniowe mogły przychwytywać i niszczyć bombowiec B-36 już po upływie kilku lat, jeśli nawet nie zdołają tego dokonać w chwili obecnej.

Związek sekretarza Johnsona z Odlumem także jest przedmiotem zmartwień Kongresu. Odlum bowiem jest finansistą, który jako kierownik grupy Atlas Corporation dorobił się fortuny w latach trzydziestych bieżącego stulecia, skupując dotknięte kryzysem firmy przemysłowe i łącząc je w jedną całość. W związku z tym członkowie Kongresu chcieliby wiedzieć, ile jest prawdy w pogłoskach, że istnieje zamiar dokonania fuzji wielu lotniczych zakładów przemysłowych i że zamówienie na bombowce B-36 ma ułatwić tę fuzję osłabiając finansowo inne firmy i wzmacniając równocześnie Consolidated Vultee Aircraft Corporation. Tygodnik amerykański „U. S. News and World Report" twierdzi, że Johnson jest przygotowany do obrony swej długoletniej przyjaźni z Odlumem i do złożenia dowodów rezygnacji ze stanowiska doradcy i dyrektora Consolidated Vultee Aircraft Corporation przed objęciem funkcji sekretarza obrony państwa. Pismo zapytuje jednak melancholijnie, czy jest w granicach możliwości człowieka zerwanie tak dawnych stosunków drogą zwykłej rezygnacji ze stanowiska dyrektora firmy.

Jakkolwiek więc organa propagandy amerykańskiej podkreślają, że stanowiska rządowe w Stanach Zjednoczonych są nisko opłacane, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nowego ministra obrony narodowej, podobnie jak i poprzedniego, można zaliczyć do kategorii tak zwanych „one dollar men".

czyli dostojników, którzy nie dbają o pobory rządowe, ciągnąc olbrzymie zyski, związane z zamówieniami na sprzęt wojenny.

Pozostawiając bez komentarzy czystość atmosfery, w jakiej odbywają się nominacje i wybory na najwyższe stanowiska w państwie typu „demokracji zachodniej" oraz poziom etyczny poszczególnych dygnitarzy i parlamentarzystów, przyjrzyjmy się bliżej, jakie konsekwencje dla koncepcji obronnej Stanów Zjednoczonych może mieć ostatnia zmiana na stanowisku sekretarza obrony państwa. W zeszytach „U. S. News and World Report" z dnia 6 maja i 10 czerwca 1949 sprawę tę omawiają bezimienni autorzy. Przytaczamy ich rozważania w streszczeniu. W koncepcji obrony Stanów Zjednoczonych na wypadek wojny zaszła zasadnicza zmiana. Polega ona na innym stosunku wzajemnym sił morskich, powietrznych i lądowych. W ciągu długiego czasu siły morskie oceniano jako „pierwszą linię obrony" podczas pokoju. Obecnie jednak nie istnieje potęga morska, która by potrafiła zaatakować Stany Zjednoczone od morza. Przewiduje się natomiast niebezpieczeństwo z powietrza. W tych warunkach siły powietrzne powinny zastąpić marynarkę wojenną i jako „obsada pierwszej linii obronnej" i jako uprzywilejowany rodzaj sił zbrojnych. Tę zmianę zafiksowano obecnie odbierając siłom morskim zaczepną broń powietrzną (lotniskowce). Przezydent Truman, sekretarz obrony narodowej Johnson oraz czołowi przedstawiciele Kongresu zapewnili, że w przyszłości stan posiadania sił morskich nie będzie więcej uszczuplony, w szczególności piechota morska nie będzie przyłączona do sił lądowych, lotnictwo zaś morskie — do sił powietrznych. Admirałowie jednak nie bardzo wierzą w podobne zapewnienia. W ich pojęciu decyzja sekretarza Johnsona oznacza, że rola sił morskich ograniczy się do zwalczania okrętów podwodnych i do obrony szlaków morskich, skutkiem czego nie wezmą one udziału w działaniach zaczepnych przyszłej wojny. Kierownictwo sił morskich nie rezygnuje jednak z walki i ma zamiar użyć wszystkich sposobów, aby utrzymać w swym posiadaniu środki zaczepne, jak wielkie bombowce, nowe okręty z pociskami kierowanymi oraz uderzeniowy korpus piechoty morskiej wraz ze wspierającym lotnictwem.

Jeśli chodzi o siły lądowe, to mają one na ogół utrzymać swe pozycje w okresie pokoju. Kłopoty ich w związku ze zmianą ciężaru gatunkowego sił powietrznych także są niemałe. Co się bowiem stanie, jeśli siły powietrzne, popierane przez Kongres i społeczeństwo jako „pierwsza linia obronna" Stanów Zjednoczonych, skierują główną uwagę na rozbudowę ciężkich bombowców? Stratedzy powietrzni, którym podlega lotnictwo współdziałania sił lądowych, w silnym stopniu redukują stany tego lotnictwa w celu wzmocnienia ciężkiego lotnictwa bombowego. Jakie mogą być skutki podobnej polityki w pojęciu sfer kierowniczych sił lądowych? W wypadku jeśli samo przez się bombardowanie nie wygra wojny przyszłości, amerykańskie siły lądowe znajdą się w bardzo ciężkiej sytuacji wobec braku lotnictwa współdziałania, którego kosztem rozbudowuje się lotnictwo strategiczne. Według opinii gen. Omar Bradleya w wojnie z ZSRR będzie to oznaczać szybką porażkę na lądzie a w szczególności utratę Europy w pierwszej rundzie i ponowny desant na tym kontynencie dopiero po wieloletnim odtwarzaniu możliwości współpracy ziemi z powietrzem. Ważność wsparcia lotniczego podkreśla kierownictwo sił lądowych tak silnie, jak jeszcze nigdy. Podczas

manewrów i na kursach taktycznych lansuje się zasadę, że żadnego poważniejszego problemu taktycznego nie da się rozwiązać bez dużej ilości wspierających samolotów, które by zapewniły przewagę powietrzną w pasie natarcia, unieruchomiły nieprzyjacielskie urządzenia oraz zaopatrywały i przewoziły oddziały do punktów o znaczeniu strategicznym. Od samego zakończenia wojny celem kierownictwa sił lądowych jest stworzenie wojska lądowego o lekkim wyposażeniu, całkowicie przewożonego powietrzem, zaopatrywanego podczas bitwy przez samoloty oraz wspartego znaczną liczbą szybkich myśliwców i lekkich bombowców. W tym celu poddano rewizji ciężkie typy sprzętu, zastępując stopniowo średnią artylerię lekkimi rakietnicami, a nawet dążąc do wprowadzenia 25-tonowego czołga, pomyślanego jako sprzęt nadający się do przewożenia powietrzem. Minimalnym celem planowania sił lądowych w chwili obecnej jest przewożone powietrzem zgrupowanie do zadań specjalnych w składzie czterech dywizji, wspartych odpowiednią ilością artylerii, saperów, broni przeciwlotniczej i jednostek rozpoznawczych. Zgrupowanie takie można by wystawić już teraz, z wyjątkiem lekkich czołgów i samolotów. Przewiezienie jednak powietrzem takiego zgrupowania na odległość zaledwie dwustu czy trzystu mil wymagałoby użycia pełnej wydajności „berlińskiego mostu powietrznego" w ciągu sześciu tygodni, nie licząc służb i magazynów, które byłyby przewiezione morzem lub lądem. Szanse sił lądowych, aby uzyskać potrzebne lotnictwo współdziałania, stają się coraz bardziej znikome. Zainteresowania myślowe bowiem dowództwa sił powietrznych idą w całkiem innym kierunku. Znajdujemy o tym charakterystyczną wzmiankę w wiosennym zeszycie „Air University Quarterly Review" za rok 1949.

„...Utrzymywanie w czasie pokoju specjalnego lotnictwa taktycznego kosztem siły i skuteczności rozstrzygających rodzajów lotnictwa jest nieuzasadnione. Słuszność tej koncepcji jest już szeroko uznana w siłach powietrznych". Wynika z tego, że wielkie bombowce, a nie samoloty wsparcia zyskały sobie aprobatę kół oficjalnych. W tych warunkach sytuację sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych można by zreasumować w sposób następujący:

Siły lądowe wykazują coraz mniej entuzjazmu do programu zaopatrzenia sił powietrznych w bombowce B-36 i zaczynają poważnie myśleć o zapewnieniu sobie własnego lotnictwa. W końcowym wyniku można by się spodziewać utworzenia trzech lotnictw w ramach amerykańskich sił zbrojnych, a mianowicie:

— Samodzielne siły powietrzne zorganizowane wyłącznie do wykonywania bombardowań strategicznych.

— Lotnictwo sił morskich do zwalczania okrętów podwodnych i wspierania działań ziemnowodnych.

— Lotnictwo sił lądowych do wspierania działań na lądzie.

W tym miejscu można by sobie pozwolić na następujące uwagi. Zmiana koncepcji obronnych w Stanach Zjednoczonych, jak widać, nie napotyka na większe trudności, co może być najlepszym chyba potwierdzeniem znanej na całym świecie prawdy, że nikt nie zamierza tego państwa atakować. Gdyby zagrożenie wojenne było istotnie poważne i realne, jak na przykład w roku 1941, rozbudowy sił zbrojnych nie uzależniano by w tak silnym stopniu

od chłonności kieszeni tego czy innego rekina monopolistycznego, a to ze względu na wspólne dla wszystkich rekinów danego mocarstwa imperialistycznego niebezpieczeństwo. O wartości tych koncepcji nie warto mówić bardziej szczegółowo. Zarówno wygranie wojny przy pomocy samego bombardowania strategicznego jest niemożliwe, czego wymownym chyba potwierdzeniem są hitlerowskie Niemcy, jak też tworzenie elitarnych zgrupowań do zadań specjalnych nikogo chyba nie nastraszy. Podobne koncepcje nie mogą także pocieszyć wspólników europejskich paktu Atlantyckiego, trzęsących spodniami w oczekiwaniu na zbawienie spoza Oceanu. Najbardziej godne uwagi w tym skandalu familijnym jest to, że stanowi on jeszcze jeden przykład coraz bardziej intensywnego gnicia ustroju kapitalistycznego. Przekupstwo panów sekretarzy czy ministrów, coraz dalej posuwająca się monopolizacja przemysłu, coraz większe zespalanie się potentatów przemysłowych z biurokracją militarystyczną Stanów Zjednoczonych, są to objawy nie mogące budzić żadnych wątpliwości co do ostatecznego wyniku.

MENAŻERIA

W brytyjskiej Izbie Gmin odbyła się w dniu 10 marca 1949 debata nad preliminarzem budżetowym sił lądowych. W kwietniowym zeszycie 1949 „The Army Quarterly" znajdujemy następujący opis tej debaty: „Minister Shinwell złożył zwięzłe oświadczenie wstępne, które według opinii brygadiera Head zawierało wartościową treść. Minister wykazał zrozumienie problemów, lecz ogrodziwszy się barierą nie przedostał się już przez nią. Wysiłek, jakiego użył, aby wykazać umiar i opanowanie podczas wstępnego przemówienia, stał się zbyt uciążliwy dla niego i dla Izby w miarę rozwoju dyskusji. Nie dopuszczając, aby mu przerywano starł się najpierw z lordem Wintertonem, który po bezskutecznych próbach zadawania pytań zawołał: „Nie możemy mu przerywać, albowiem wielce czcigodny gentleman odczytuje swe przemówienie. Byłoby to równoznaczne z przerywaniem kazania w kościele". Shinwell zrewanżował się nazywając lorda Wintertona polityczną papugą. Tę zoologiczną formę znieważania zapożyczono z poprzedniej debaty nad preliminarzem budżetowym sił morskich, kiedy p. Dugdale przemawiając w imieniu rządu, porównał p. Brendan Brackena do gadatliwego szympansa. Pan Shinwell ma przyjaciół i przeciwników także na gruncie osobistym. Przemówienie p. Emrys Hughesa z Labour Party bawiło Izbę ponad pół godziny, ale było również silnym oskarżeniem p. Shinwella jako ministra, jak też bolesnym atakiem osobistym. Wysiłki ministra na polu rekrutacji dotkliwie wyśmiano. W m. Aberystwyth pozyskał on rzekomo dwu rekrutów płci żeńskiej do pomocniczej służby kobiet, ale ma zawdzięczać ten sukces nie tyle swemu krasomówstwu, ile sex appeal'owi.

Niemniej jednak poza kilkoma wyjątkami, przemówienia dotyczyły zagadnień aktualnych. P. Paget z Labour Party dokonał przeglądu wymagań strategicznych stawianych siłom lądowym pod kątem widzenia obrony Europy Zachodniej. Jeśli w dostrzegalnej przyszłości wojna ma wybuchnąć, może to być, zdaniem mówcy, tylko wojna z Rosją. Oświadczenie to wywołało szereg banalnych uwag ze strony innych posłów Labour Party, którzy wolą chować głowę do piasku. Lord Winterton był jak zwykle zupełnie szczery.

Zadaniem sił lądowych, jakkolwiek może się to wydać dziwne, jest walka, oświadczył. Nawiązując do obrony Unii Zachodniej powiedział, że gotowość do walki powinna polegać na zorganizowaniu, uzbrojeniu i zdyscyplinowaniu odpowiednio licznych sił w ciągu następnego roku i dodał, że siły te powinny wynosić od jednego do trzech korpusów. Jeśli nie zdobędziemy się na ten wkład, obrona wojskowa Europy Zachodniej stanie się farsą.

Nie znalazło odpowiedzi pytanie interesujące większość posłów, w jaki sposób siły lądowe dostarczą bojowych dywizji o dostatecznej gotowości bojowej. Obecnie istniejący system bowiem szkoli ludzi, lecz nie szkoli wielkich jednostek" itd., itd.

Sprawozdanie kończy się ironicznym zwrotem pod adresem ministra Shinwella, który wyśmiał posłów domagających się znacznego zwiększenia liczby żołnierzy zawodowych w siłach lądowych i nazwał ich amatorami w strategii. Autor sprawozdania zarzuca ministrowi, że woli w ogóle nie znać strategii i dodaje, że odpowiedzialność ministra i kontrola parlamentu nie będą miały żadnego znaczenia, jeśli p. Shinwell nie nauczy się trochę strategii i nie poda do wiadomości posłów kilku niezbędnych faktów.

Nie sądzimy, aby trzeba było coś dodawać do opisu tego posiedzenia, jak gdyby żywcem wziętego z „Klubu Pickwicka". Znaną jest przecież rzeczą, że o wszystkim decyduje „boss" zza oceanu, niezależnie od tego, czy minister Shinwell „wykazał zrozumienie problemu" czy też nie. Niepotrzebna też jest panu ministrowi znajomość strategii, albowiem inscenizacja „farsy atlantyckiej" na razie tego nie wymaga. Co będzie dalej, zobaczymy, ale horoskopy nie są dla imperializmu brytyjskiego zbyt różowe, zważywszy że nawet wyjątkowo atrakcyjny „sex appeal" nie wystarczy, aby przekonać masy brytyjskie o realności niebezpieczeństwa zagrażającego jakoby Wielkiej Brytanii. Niepoważna atmosfera, w której odbywają się debaty nad budżetem Sił Zbrojnych, jest bardzo symptomatyczna.

M. S. R.

LEGENDA „BITWY O ANGLIĘ"

Dlaczego po klęsce Francji w 1940 r. Hitler nie uderzył na Anglię? Dlaczego pomimo poczynionych na wielką skalę przygotowań do inwazji, pomimo bitwy powietrznej stoczonej nad Anglią, bitwy, która miała stanowić pierwszy akt podboju W. Brytanii, zaniechał dalszych działań zaczepnych, nie wykonał żadnej próby postawienia stopy na Wyspach Brytyjskich, pomimo że ich opanowanie stanowiłoby ogromny sukces strategiczny?

Te pytania interesują historyków — i nie tylko historyków, odpowiedzi zaś na nie są tak sprzeczne, splątane i niejasne, że okres jesień 1940 r. — wiosna 1941 r. staje się jakimś ciemnym i tajemniczym zakamarkiem historii drugiej wojny światowej.

W Anglii odpowiedź na te pytania daje — fałszywa jak zobaczymy w dalszym ciągu — churchillowska legenda „bitwy o Anglię", która głosi, że Niemcy stracili w walkach powietrznych z lotnictwem brytyjskim swe siły powietrzne, nie mogli więc bez nich zaryzykować w następstwie inwazji na Anglię.

W inny sposób ujmują te sprawy zachodni pisarze wojskowi.

Autor książki pt. „Błędy strategiczne Hitlera“ F. O. Miksche pisze, że „celem strategicznym, do którego zmierzała w tej bitwie powietrznej Luftwaffe było zużycie brytyjskiej floty powietrznej. Chodziło o walkę o panowanie w powietrzu, panowanie, które w oczach niemieckiego sztabu generalnego było podstawowym warunkiem niezbędnym dla pomyślnego przeprowadzenia inwazji. Lotnictwo niemieckie nie zdołało w bitwie powietrznej nad W. Brytanią osiągnąć tego wyniku“.

Ale autor nie jest pewny, czy to właśnie było istotną przyczyną zaniechania inwazji. Przypuszcza, że być może, odegrały rolę inne czynniki — natury psychologicznej. Niemcy, jego zdaniem, jako mocarstwo kontynentalne, o świeżych jeszcze tradycjach morskich, nie posiadały doświadczenia w prowadzeniu operacji amfibijnych — stąd ich niechęć do tego rodzaju działań. Poza tym Niemcy nie potrafili nigdy improwizować, akcja zaś na Anglię nie była zawczasu zaplanowana i zorganizowana. Na jej organizację zużyli wiele czasu, kiedy zaś ukończono przygotowania — było już za późno.

W inny sposób — również niejasny i nie przekonywający — tłumaczy zaniechanie inwazji angielski autor Liddel Hart w książce pt. „Po drugiej stronie wzgórza“. Wskazuje on na niechęć Hitlera do wojny z Anglią. Z tego jakoby powodu Hitler mało interesował się planami inwazji i wbrew swym zwyczajom nie przyśpieszał przygotowań. Hitler sądził, że Anglia przyjmie w końcu propozycje pokojowe. Kiedy nie osiągnięto powodzenia w bitwie powietrznej, Hitler skorzystał z pretekstu, aby zaniechać planu uderzenia na Anglię. Zdaniem Liddel Harta Anglię uratował Hitler, nie zaś „Bitwa o Anglię“.

Żeby wskazać ogromną rozpiętość poglądów na tę sprawę, przytoczymy jeszcze wypowiedź Raedera, Raeder w okresie procesu norymberskiego zapytany przez dziennikarza francuskiego, przeprowadzającego ankietę, dlaczego Hitler zaniechał inwazji na Anglię, odpowiedział, że przyczyny były natury... prestiżowej! Raeder uważał bowiem, że w tego rodzaju operacji amfibijnej warunkiem koniecznym jest podporządkowanie lotnictwa marynarce, silna zaś pozycja Goeringa wykluczała możliwość podobnego rozwiązania. W tych warunkach marynarka niemiecka nie mogła zabezpieczyć przerzucenia sił lądowych na Wyspy Brytyjskie.

Oczywiście te i inne tego rodzaju wypowiedzi nie oświetlają, a przeciwnie zaciemniają bądź co bądź interesujące zagadnienie.

Dopiero artykuł M. Gusa na łamach zeszytu nr 26/1949 r. „Nowoje Wremia“ pod tytułem „Legenda bitwy o Anglię“ daje pełną, potwierdzoną zestawieniem dokumentalnym odpowiedź na pytanie, dookoła którego powierzchownie i tendencyjnie, bez próby sięgnięcia w głąb, dreptali zachodni pisarze wojskowi.

Artykuł ten jest tak ciekawy, że podajemy go w obszernym streszczeniu, z małymi jedynie skrótami.

1.

Kiedy po zawarciu przez Hitlera zawieszenia broni z rządem Pétaina we Francji w dn. 22 czerwca 1940 r., w dniu 25 czerwca zaprzestano walk — nazajutrz półoficjalny biuletyn niemiecki „Dienst aus Deutschland“ pisał:

„Z zaprzestaniem wojny we Francji kończy się jedynie jeden rozdział — wielki i decydujący — tej wojny. Spojrzenie Niemiec kieruje się dzisiaj ku Wielkiej Brytanii. Walka przeciwko Anglii jest nowym i ostatnim rozdziałem

wojny, rozdziałem, do którego Niemcy przystępują w sposób najbardziej zdecydowany".

Tegoż dnia angielski minister wojny Eden oświadczył:

„Zbliża się czas, kiedy wróg rozpocznie ofensywę przeciwko naszemu własnemu krajowi".

Historiografowie imperializmu angielskiego ochrzcili okres po kapitulacji Francji pompatyczną nazwą „Bitwy o Anglię". Churchill i jego zwolennicy mówią o nim jako o okresie „bohaterskiej izolacji" Wielkiej Brytanii w latach 1940 — 41.

Legenda ta rozwiewa się całkowicie z chwilą skonfrontowania jej z faktami.

Bowiem okres od dnia 22 czerwca 1940 r. do dn. 22 czerwca 1941 r. nie jest okresem „Bitwy o Anglię", ale przygotowaniem agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Groźba inwazji Anglii była jedynie próbą Niemiec faszystowskich skłonienia sfer rządzących Wielkiej Brytanii do wspólnej napaści na ZSRR. Uregulować zaś rachunki z Anglią, Hitler zamierzał po odniesieniu zwycięstwa na Wschodzie.

Co do celu wojny — pobicia Wielkiej Brytanii — nie było różnic poglądów pomiędzy dygnitarzami faszystowskimi Niemiec. Na tajnej konferencji w naczelnym dowództwie Hitler dn. 23 maja 1939 r. przedstawił swój plan wojny, w którym rozbicie sił militarnych i politycznych Anglii zajmowało poczesne miejsce. Co do tego faszyści niemieccy byli całkowicie zgodni.

Ale plany przedstawione przez Hitlera w czerwcu 1940 r. zrodziły obiekcje.

Roztrząsano zagadnienie, gdzie należy zadać kolejny cios: na wschodzie czy na zachodzie. Czy uderzyć na Anglię, ażeby następnie napaść na Związek Radziecki, czy odwrotnie — wspólnie z Anglią uderzyć najprzód na ZSRR. a później skończyć z Anglią?

Goering w Międzynarodowym Trybunale Wojskowym dn. 15 marca 1946 r. oświadczył, że, zaraz po zakończeniu kampanii we Francji, Hitler zakomunikował mu swój zamiar zaatakowania Związku Radzieckiego. Goering przeciwstawił mu swój plan zmierzający do uprzedniego skończenia z Zachodem:

„Plan mój szybkiej okupacji Gibraltaru, Casablanki, Afryki Północnej i Suezu był szczegółowo przygotowany.... Sugerowałem Hitlerowi odroczenie ataku przeciwko Rosji... Wielka Brytania pod ciężarem naszych ciosów wciąż powtarzanych zrezygnowałaby i zawarła z nami pokój kompromisowy".

Admirał Raeder oświadczył się również za wojną na Zachodzie.

Hitler odrzucił jednak te propozycje i w rozmowie z Raederem sformułował swój pogląd: „Najmniejsza nawet możliwość podobnej groźby (ze strony Związku Radzieckiego) powinna być od samego początku wykluczona. Jeżeli uda nam się uchylić groźbę rosyjską, będziemy mogli kontynuować wojnę przeciwko Anglii w dobrych warunkach".

A więc strategia Hitlera zamierzała zgnieść militarnie Związek Radziecki, uważając to za warunek uprzedni i konieczny do pokonania Wielkiej Brytanii. I jeśli Hitler mówił o „groźbie rosyjskiej", było to jedynie po to, ażeby przewrotnie zamaskować swe prawdziwe zamiary, nawet w rozmowach ze swymi najbliższymi współpracownikami.

Po kapitulacji Francji pogląd Hitlera przeważył: zdecydowano uderzyć na Wschód i spróbować wciągnąć do tej wojny Wielką Brytanię po stronie Niemiec.

W czerwcu 1940 r. Hitler poruczył Hessowi porozumienie się z Anglią i powierzył realizację tego porozumienia Ribbentropowi.

2.

Posunięcia Hitlera w czerwcu i lipcu 1940 miały za podstawę właśnie ten plan militarny i polityczny.

Z jednej strony rozpoczęły się przygotowania do agresji na ZSRR, z drugiej — próbowano porozumieć się z Anglią.

Bezpośrednio po podpisaniu zawieszenia broni z Francją w Compiègne Franco usiłował wykazać Samuelowi Hoare, nowemu ambasadorowi Anglii w Hiszpanii, że Wielka Brytania przegrała wojnę i powinna zaprzestać jej prowadzenia „w imię zbawienia cywilizacji europejskiej". Według wypowiedzi Ciano—Ribbentrop dn. 18 i 19 czerwca mówił mu w zawoalowanej formie również o kontakcie Anglii i Niemiec w Szwecji.

W swych pamiętnikach Ciano pisze, że na propozycję, uczynioną w końcu czerwca przez Mussoliniego, udziału lotnictwa i oddziałów włoskich w inwazji na Anglię, Hitler nie odpowiedział. A w dwa tygodnie później dn. 16 lipca Hitler zawiadamiając Mussoliniego o swej decyzji zaatakowania Anglii odrzucił stanowczo ofertę wysłania włoskiego korpusu ekspedycyjnego. Tego samego dnia Hitler podpisał dyrektywę tzw. „Lew morski". Pisał w niej: „Postanowiłem przygotować i, jeśli trzeba będzie, zrealizować inwazję Anglii".

Z punktu widzenia wojskowego mógł on przedsięwziąć tę inwazję z wielkimi szansami powodzenia. Z punktu widzenia politycznego w ogóle o niej nie myślał. Dlatego też odrzucił włoską propozycję współdziałania w operacji „Lew morski". W trzy dni po podpisaniu owej dyrektywy wygłosił mowę, w której proponował Anglii pokój i porozumienie. Swój apel do „rozsądku" imperialistów angielskich postanowił poprzeć imponującą demonstracją swych sił zbrojnych, ażeby groźba inwazji nabrała realnych kształtów.

Dyrektywa „Lew morski" nie była zwykłym bluffem, takim jakim były przygotowania wojenne przed reokupacją Nadrenii w 1936 r. lub w 1938 r. w przededniu Monachium.

Po Dunkierce lotnictwo brytyjskie mogło przeciwstawić 1990 samolotom bombardującym i 1530 myśliwcom niemieckim zaledwie 450 samolotów bombardujących i 600 myśliwców (wg danych angielskich). Stany Zjednoczone zaś dn. 1 września 1940 rozporządzały 53 bombowcami najnowszego typu i 187 nowoczesnymi myśliwcami.

Na tajnym posiedzeniu Izby Gmin dn. 23 kwietnia 1942 r. Churchill oświadczył, że „w 1940 r. armia inwazyjna w sile 150 000 wyborowych żołnierzy mogła dokonać u nas śmiertelnych zniszczeń". Flotylla 4 000 statków zgromadzona przez Hitlera mogła przewieźć w dwóch rzutach 13 dywizji (około 260 000 ludzi). Następnie miano przerzucić do Anglii drugich 13 dywizji.

A więc dowództwo niemieckie opracowało i przygotowało plan całkowicie realny. Siły brytyjskie były zbyt szczupłe do obrony. Prawdziwa „bitwa o Anglię", gdyby ją wszczęto, mogła stać się nowym wielkim sukcesem Hitlera.

Ale Hitler nawet nie usiłował dokonać inwazji. Bitwa powietrzna nad Wielką Brytanią w sierpniu i wrześniu 1940 r. była wstępem do operacji politycznych, nie zaś wojskowych.

3.

Pozorując wciąż w lipcu 1940 r. przygotowania do inwazji na Anglię celem wywarcia na nią nacisku, Hitler rozpoczął jednocześnie rzeczywiste przygotowanie agresji przeciwko ZSRR.

29 lipca 1940 r. Jodl podał do wiadomości swego pomocnika Warlimonta dyrektywę Hitlera, który polecił opracować plan wojny na Wschodzie i przygotować tę wojnę. W tym samym czasie Jodl wskazał swym podwładnym, że zdaniem Hitlera Związek Radziecki jest ostatnim już krajem, który mógłby wesprzeć Wielkę Brytanię. W planach Hitlera napaść na Związek Radziecki była niezbędnym warunkiem rozgromienia Wielkiej Brytanii. W czasie kiedy sztab generalny sił lądowych kreślił pierwsze kontury przyszłego planu „Barbarossa", dowództwo lotnictwa opracowywało plan ofensywy powietrznej przeciwko Anglii, która miała się rozpocząć dn. 10 sierpnia.

Prawdziwym celem tych operacji lotniczych była nie inwazja Anglii, ale kapitulacja jej sfer rządzących. List z dnia 8 sierpnia skierowany z Madrytu przez Hoare'a do ministra spraw zagranicznych Halifaxa jest tego dowodem. Hoare podaje do wiadomości, że radca ambasdy francuskiej zakomunikował radcy ambasady angielskiej o rozmowie „z Sunerem, który przedstawił niemiecki plan wojny przeciwko W. Brytanii i wyraził całkowite swe przekonanie, że plan ten będzie w ciągu trzech dni uwieńczony powodzeniem".

Hitler liczył na psychologiczny skutek ofensywy lotniczej przypuszczając, że monachijczycy Halifax, Hoare, Chamberlain i ich szef Churchill skapitulują. I to stałoby się niewątpliwie, gdyby nie twarda wola ludu angielskiego oparcia się agresji faszystowskiej.

Dn. 9 sierpnia w wigilię „dnia orłów" dowództwo hitlerowskie wydało rozkaz tzw. „Aufbau-Ost". Dokument ten wyszczególniał przygotowania, jakie należy przeprowadzić na teatrze wschodnim do wiosny 1941 r. (reperacja i budowa mostów, dróg, lotnisk, składów itd). W tym właśnie rozkazie, a nie w dyrektywach Goeringa dotyczących uderzenia lotnictwa na wyspę brytyjską, wyrażał się prawdziwy plan wojny Hitlera.

Z powodu warunków atmosferycznych „dzień orłów" był odroczony do 15 sierpnia. Goering podsumowując w dn. 19 sierpnia dotychczasowe wyniki pisał w swym rozkazie:

„Osiągnęliśmy decydujący moment w wojnie powietrznej przeciwko Anglii. Trzeba nam użyć wszystkich sił, jakimi dysponujemy, ażeby zdruzgotać siły powietrzne nieprzyjaciela".

Ale ten rozkaz był również parawanem służącym do zamaskowania rzeczywistych zamiarów Hitlera. W dalszym przebiegu operacji lotnictwo brytyjskie poniosło niezwykle ciężkie straty. Goering prawie osiągnął cel, do którego dążył, ale dowództwo niemieckie nawet nie pomyślało, aby powodzenie wykorzystać.

W szeregach lotnictwa brytyjskiego pozostało już tylko 125 myśliwców Głównodowodzący angielskiego lotnictwa myśliwskiego w raporcie opubliko-

wanym na jesieni 1946 r. oświadczył, że już nie było czym uzupełniać lotnictwa i że zdolność bojowa lotnictwa myśliwskiego słabła. Ale dowództwo niemieckie — jak pisał dalej — nie zdawało sobie sprawy z rozmiarów sukcesów niemieckich operacji powietrznych. Tą właśnie nieświadomością dowództwa niemieckiego historycy brytyjscy tłumaczą nagły rozkaz Goeringa przerwania bitwy mającej na celu zniszczenie brytyjskiego lotnictwa myśliwskiego i skierowania począwszy od 7 września ataków powietrznych na Londyn. Mówią oni, że gdyby Goering nie popełnił tego błędu, Hitler po złamaniu obrony przeciwlotniczej mógłby zagarnąć Anglię.

W rzeczywistości dowództwo niemieckie znało rezultaty bitwy powietrznej i Goering wcale nie popełnił „niespodziewanego błędu". Przeciwnie, hitlerowcy działali zgodnie z głęboko przemyślanym planem. Hałas podniesiony wokół „bitwy o Anglię" miał na celu zamaskowanie transportów wojsk na Wschód. W ten sposób dn. 27 sierpnia nakazano wysłanie do Polski 10 dywizji piechoty i dwóch dywizji pancernych. Rozkaz ten był włączony w serię dokumentów tyczących się operacji „Lew morski", ponieważ Hitler ukrywał swe prawdziwe zamiary przed swymi pomocnikami i sojusznikami. Oświadczył on Raederowi, że transporty wojska na wschód były „środkami w wielkim stylu mającymi na celu zamaskowanie operacji „Lew morski". I zawiadomił w końcu sierpnia Ciano, że „uchylił propozycję mediacji króla Szwecji".

Zmiana taktyki w operacjach powietrznych i ataki na Londyn pochodziły stąd, że dowództwo niemieckie pragnęło jeszcze lepiej zamaskować swe operacje na Wschodzie. Z drugiej strony Hitler chciał za pomocą tych zagonów terrorystycznych wykończyć swój manewr polityczny zmierzający do kapitulacji rządu Anglii. Wynika to z konfrontacji faktów. Dn. 3 września Hitler ustala datę inwazji — oczywiście fikcyjnie — na dzień 21 września. I tego samego dnia angielski minister wojny Eden oświadcza:

„Istnieje wiele oznak, które zmuszają nas mieć się szczególnie na baczności w ciągu kilku tygodni". W tym samym czasie lord Lothian ambasador W. Brytanii w Stanach Zjednoczonych zapewniał prezydenta Roosevelta, że sytuacja Anglii jest rozpaczliwa i że trzeba będzie przenieść rząd do Kanady. Amerykański sztab generalny przyłączył się do tych wniosków. Podobny nacisk wywierano również w Hiszpanii na Hoare'a. Zakomunikowano mu, że Suner powiedział, że został zaproszony przez Hitlera do Londynu na cocktail na 15 września. Łatwo można wywnioskować stąd, że rozkaz Hitlera określający datę inwazji „był znany" w Anglii.

Po tej akcji prewencyjnej zostały przeprowadzone dwa wielkie naloty na Londyn w ciągu dnia 7 i w nocy 7/8 września.

4.

W przeddzień tych nalotów naczelne dowództwo niemieckie wydało dyrektywę nr 33264/40 dla kontrwywiadu sekcji spraw zagranicznych (Abwehr III) rozwijającą instrukcję sztabu generalnego z dn. 2 września 1940 r. Historycy brytyjscy chętnie nazywają dzień 6 września „dniem krytycznym". Sądzą, że dzień ten odwrócił całkowicie bieg wojny na skutek oporu angielskiego i błędu dowództwa niemieckiego. W rzeczywistości dzień ten pamiętny jest tym tylko, że w ciągu tego dnia Hitler wydał wytyczne wielkiej wagi, dotyczące intensyfikacji przygotowań na Wschodzie.

„W ciągu przyszłych tygodni terytorium wschodnie otrzyma znaczne wzmocnienia.... Przegrupowania te nie powinny wywrzeć wrażenia w Rosji, że my przygotowujemy ofensywę na Wschodzie“.

Następują wskazówki, w jaki sposób kontrwywiad niemiecki ma wprowadzić w błąd Związek Radziecki wytwarzając wrażenie, że oddziały niemieckie koncentrują się nie na północy, a na południu Polski.

W ten sposób dyrektywa z dn. 6 września i naloty dn. 7 września na Londyn były ściśle związane ze sobą wspólnym planem.

Hitler sądził, że sterroryzowany naród angielski nie przeciwstawi się kapitulującemu rządowi.

Ostateczne zaś pozyskanie tego zamierzał osiągnąć przez propozycję udziału w kampanii wschodniej.

Dn. 10 września Hess mając odpowiednie dyrektywy od Hitlera rozpoczął odpowiednie kroki. Jego pomocnik Haushofer posiadający liczne stosunki w profaszystowskich kołach Anglii, zapytany przez Hessa o radę, powiedział, że Hess może bezpośrednio spotkać się w Lizbonie z księciem Hamilton lub lepiej działać przez jednego z trzech germanofilskich ambasadorów brytyjskich, przede wszystkim Hoare'a, ambasadora brytyjskiego w Hiszpanii.

W połowie września Hitler sądząc, że teren został już w dostatecznym stopniu przygotowany, postanowił skoncentrować wszystkie swe wysiłki na zakulisowych rozmowach. W ścisłym związku z tym był rozkaz jego z dn. 17 września: odroczyć bezterminowo operację „Lew morski“. Zauważmy jeszcze jeden dający wiele do myślenia „zbieg okoliczności“: dn. 19 września Hess otrzymał odpowiedź od Haushofera dotyczącą sposobów nawiązania łączności z kołami profaszystowskimi Anglii i tegoż dnia rozpoczęła się dekoncentracja kilku tysięcy statków przygotowanych do napadu na W. Brytanię.

Oczywiście zaniechanie operacji powietrznych przeciwko Anglii wynikało również stąd, że były one zbyt kosztowne. Lotnicy brytyjscy zadawali wielkie straty niemieckim siłom powietrznym. Licząc się z tym i uważając, że wywarł już na koła profaszystowskie Anglii dostateczny nacisk, Hitler zdecydował się przerwać sławetną „bitwę o Anglię“.

5.

Jesienią i w zimie 1940—41 opracowano plan „Barbarossa“ i prowadzono wszelkie przygotowania związane z agresją na Związek Radziecki.

Plan hitlerowski w stosunku do Anglii, to znaczy szantaż groźby inwazji nie powiódł się. Zakulisowe machinacje nie dały rezultatów, bowiem monachijczykom angielskim nie udało się złamać woli walki narodu angielskiego z faszystowskim najeźdźcą.

Pomimo to Hitler, nawet po uświadomieniu sobie w końcu 1940 r., że nie da się pozyskać Anglii przeciwko Związkowi Radzieckiemu, nie porzucił swego planu: najprzód zaatakować ZSRR, a następnie dopiero Wielką Brytanię. Przeciwnie myśl, że najpewniejsza droga do Londynu prowadzi przez Moskwę, jeszcze bardziej utrwaliła się w jego umyśle. Dnia 27 grudnia w rozmowie z admirałem Raederem, który był zdania, że przede wszystkim należy ukończyć wojnę z Anglią, Hitler powiedział: „W każdym wypadku zanim się zmierzyć z Anglią, trzeba usunąć ostatniego wroga na kontynencie“.

W końcu stycznia 1941 r. przygotowania na wschodzie były tak daleko posunięte, że Hitler zarządził odprawę w dn. 3 lutego w naczelnym dowództwie, ażeby przeanalizować osiągnięte wyniki. Swym histerycznym głosem wykrzyknął: „Kiedy „Barbarossa“ rozpocznie się, cały świat wstrzyma oddech“.

Plan przedstawiony przez sztab generalny był zatwierdzony. Postanowiono, że „koncentracja strategiczna w myśl planu „Barbarossa“ będzie zamaskowana przez operację „Lew morski“.

Jednocześnie Hitler wyjaśnił, że „obecnie nie może być ona prowadzona aż do końca“.

Dowództwo niemieckie w następstwie stosuje szeroko te operacje dla zamaskowania planu „Barbarossa“. Propaganda niemiecka rozprzestrzenia słuchy o bliskiej inwazji na Anglię. Naczelne dowództwo nakazuje bezzwłocznie wzmocnić „już istniejące wrażenie nieuniknionej inwazji Anglii“ i „popełnić“ w okresie masowych transportów wojskowych na Wschód „największe kłamstwo w historii wojen“ przedstawiając te operacje za „ostatnie przygotowania do inwazji W. Brytanii“. Miała być utrzymana pewność, nawet wśród własnych oddziałów, że inwazja odbędzie się na wiosnę.

W lutym biuletyn Dienst aus Deutschland rozprzestrzeniał materiały dezinformacyjne dotyczące przygotowania „śmiertelnego ciosu“ i ofensywy bezpośrednio na Anglię.

Propaganda ta przyniosła spodziewane rezultaty. W Anglii i Stanach Zjednoczonych oczekiwano uderzenia na Wyspy Brytyjskie. Halifax, który tymczasem został mianowany ambasadorem w USA oświadczył, że, jego zdaniem, Niemcy wkrótce zaatakują Anglię. Dn. 12 lutego większość dzienników angielskich wydrukowała na widocznym miejscu obwieszczenia. uprzedzające ludność o bliskiej próbie inwazji ze strony Niemców. Codziennie pojawiały się artykuły pisane przez specjalistów wojskowych — lądowych, morskich i powietrznych na temat prawdopodobnych rejonów i środków lądowania, taktyki obrony przed inwazją i jej szansach powodzenia.

New York Times w drugiej połowie lutego zamieścił telegram swego korespondenta z Vichy, zawierający wiadomość ze źródeł prywatnych o intensywnie prowadzonych przygotowaniach do inwazji na Anglię. „Ze źródeł prywatnych!“ Bowiem kontrwywiad niemiecki zręcznie wykorzystał do swych celów kontakty Stanów Zjednoczonych z francuskim rządem w Vichy!

Dn. 6 marca w czasie debat nad kredytami wojskowymi w Izbie Gmin minister wojny Margesson, następca Edena oświadczył, że groźba inwazji jest zupełnie realna.

W ten sposób angielska i amerykańska prasa i angielskie sfery rządzące szły na rękę Hitlerowi, pomagając zamaskować gorączkowe przygotowania do wojny na Wschodzie i utrzymując tak potrzebne Niemcom pozory, że na wiosnę Anglia zostanie zaatakowana.

6.

Hitler był całkowicie przekonany, że wojna na wschodzie najdalej w ciągu dwóch miesięcy skończy się całkowitym zwycięstwem niemieckim. Toteż na początku sierpnia 1941 r. podał do wiadomości dyrektywy dotyczące

dalszego prowadzenia wojny po zakończeniu kampanii na Wschodzie. Ze swej strony Raeder dn. 8 sierpnia 1941 komunikuje poufnie swym admirałom zasadnicze podstawy tej dyrektywy skierowanej przeciwko Anglii.

Przede wszystkim miano wykonać już w 1941 r. operację „Felix" — okupację Gibraltaru, co do której Hitler porozumiał się z Franco we wrześniu 1940 r. Na jesieni 1940 Hitler odroczył tę operację z dwóch powodów: po pierwsze zamierzał zwrócić się przeciwko Anglii po zakończeniu wojny ze Związkiem Radzieckim, po drugie Hiszpania nie była gotowa do wzięcia udziału w tym działaniu. Franco w zimie i na wiosnę 1941 r. dokładał wszelkich starań, aby uzyskać pomoc materialną od Niemiec i aby te niezwłocznie uderzyły na Gibraltar. Wynika to z tajnych dokumentów niemieckich zawartych w zbiorze opublikowanym pod tytułem „Polityka niemiecka i Hiszpania (1936—1943)" przez archiwum ministerstwa spraw zagranicznych Związku Radzieckiego. Niemieccy eksperci wojskowi uważali, że można opanować Gibraltar bez większych trudności, Hitler jednak sądził, że będzie to można uczynić z większą korzyścią po odniesieniu zwycięstwa na Wschodzie.

Dokument Raedera z dn. 8 sierpnia 1941 r. mówił również o potrzebie zaatakowania Syrii, Palestyny i Egiptu poprzez Kaukaz i Turcję. Planowano na początek 1942 r. uderzenie w kierunku Zatoki Perskiej i Iraku.

Widzimy, że dowództwo niemieckie przygotowywało na koniec lata 1941 r. na szeroką skalę zakrojony plan operacji przeciwko Anglii w najważniejszych kierunkach strategicznych. Dodajmy, że we wrześniu 1940 roku Raeder przedłożył Hitlerowi plan operacji morskich na Morzu Śródziemnym a w szczególności projekt opanowania Suezu. Hitler w zasadzie plan ten zatwierdził. Dn. 23 lutego 1941 r. Raeder otrzymał rozkaz, aby był gotowy do okupacji Malty w jesieni 1941 r. po zrealizowaniu planu „Barbarossa".

Jest oczywiste, że gdyby Hitler rozwiązał sobie ręce na Wschodzie i opanował kontynent europejski, skierowałby swe siły główne przeciwko Wyspom Brytyjskim. W tym wypadku inwazja, która miała poważne szanse powodzenia w lecie 1940, oznaczałaby koniec Anglii.

* * *

Jakie wnioski należy wyciągnąć z analizy faktów obiektywnych?

Po kapitulacji Francji śmiertelna groźba zawisła nad Anglią. Nie była to jednak groźba natychmiastowej inwazji, o której w tym momencie Hitler w ogóle nie myślał. Była to groźba hitlerowskiego planu strategicznego: skończyć najprzód z ZSRR przy pomocy Anglii, następnie zaś uregulować rachunki z tą ostatnią. W lecie i na jesieni 1940 r. groźba inwazji stanowiła środek nacisku na W. Brytanię.

Prawdą wydarzeń 1940—41 r. jest, że, po pierwsze Hitler mógł, ale nie chciał pochłonąć Anglii, w odróżnieniu od Napoleona, który w 1805 r. chciał ale nie mógł tego uczynić.

Po drugie, że jedynie Związek Radziecki uratował Anglię stawiając zwycięski opór w heroicznym pojedynku najazdowi hitlerowskich hord, następnie druzgocąc Hitlera i przekreślając jego plany, w szczególności plan zniszczenia Anglii.

Wreszcie prawdą jest, że polityka i strategia imperialistów angielskich z Churchillem na czele odegrała podejrzaną rolę — aby nie powiedzieć więcej — w uratowaniu Anglii, którą polityka antyradziecka i profaszystowska sfer rządzących doprowadziła na brzeg przepaści. Zaślepieni przez nienawiść do Związku Radzieckiego kierownicy Anglii uczynili z faszyzmu niemieckiego potęgę agresywną zagrażającą istnieniu samej Anglii. I jeżeli niebezpieczeństwo to zostało zażegnane, nie stało się to na skutek „bitwy o Anglię" — zwykłej legendy churchillowskiej — ale dzięki dalekowzrocznej polityce Związku Radzieckiego i bohaterstwu jego narodów.

Ppłk dypl. St. Zaleski

WIELKI SPISEK PRZECIWKO ZSRR*)

„Najważniejszą chwilą w moim życiu był czas, gdy przypatrywałem się. jak po długowiekowej tyranii i ucisku światło wolności zabłysło w oczach robotników i chłopów rosyjskich, odpowiadających na apel Lenina i innych przywódców radzieckiej rewolucji.

Rosja Radziecka zawsze pragnęła pokoju na całym świecie. Lenin wiedział, że jego program planowej budowy ulegnie opóźnieniu na wypadek wojny. Naród rosyjski zawsze pragnął pokoju. Oświata, produkcja, eksploatacja rozległego i bogatego terytorium absorbuje wszystkie ich myśli, całą energię i całą nadzieję.

Związek Radziecki nie eksploatuje żadnych kolonii, nie kieruje żadnymi obcymi kartelami i nawet nie pragnie takich korzyści. Wewnętrzna polityka Stalina położyła kres rasowym, religijnym, narodowym i klasowym antagonizmom na terytoriach wchodzących w skład Związku Radzieckiego. Ta właśnie jedność i harmonia narodów radzieckich wskazuje drogę do międzynarodowego pokoju"**).

Cytat powyższy jest wypowiedzią pułkownika Robinsa, jednej z postaci. która występuje w książce Sayersa i Kahna — „Wielki spisek przeciwko ZSRR". Cytat ten charakteryzuje zarazem stosunek autorów do państwa socjalizmu, do kraju Rad — stosunek przyjaźni i zrozumienia walki wielkiego narodu o lepszą dla siebie i pokoleń przyszłość. Autorzy zebrali wszystkie fakty, gruntownie operują wszystkimi dowodami, by wykazać jak najobszerniej perfidną rolę światowej reakcji dążącej wszelkimi sposobami do zahamowania postępu przez obalenie Związku Radzieckiego.

Dlatego nie krępują się ujawnić opinii publicznej tych wszystkich dowodów, które mówią o fantastycznych wprost spiskach antyradzieckich i antydemokratycznych, jakie dojrzewały w podziemnym świecie światowego kapitalizmu i dyplomacji od chwili powstania państwa Rad aż do momentu zakończenia II wojny światowej.

Książka Sayersa i Kahna pod względem formy przypomina najbardziej sensacyjną powieść, pod względem zaś treści jest dokumentem historycznej wagi, jest zbiorem chronologicznie zebranych faktów stanowiących potężny akt oskarżenia przeciwko inspiratorom politycznych i militarnych knowań

---

*) Michał Sayers i Albert Kahn. Wielki spisek przeciwko ZSRR. Wyd. „Czytelnik" 1948 r., str. 452.

**) Str. 449.

skierowanych przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Wskutek tego jest ona znakomitym przyczynkiem do poznania historii współczesnych nam czasów, jest doskonałym źródłem zapoznającym z metodami działań światowego obozu reakcji, który wywieszając na swym szyldzie ideologicznym gromkie hasło — „antybolszewizm" był i jest w rzeczywistości bastionem interesów wielkiego, międzynarodowego kapitału.

Pierwsza część książki obejmuje okres kształtowania się władzy w powstałym państwie radzieckim oraz walki z kontrrewolucją i obcą interwencją. Autorzy odsłaniają w całej jaskrawości intrygi Wielkiej Brytanii, USA i Francji zmierzające bez przebierania w środkach do obalenia władzy radzieckiej. Poszczególne fragmenty spisków i dywersji łączą się w jeden powiązany z sobą system, w jedną wspólną akcję, która przeobraża się w zbrojny najazd 14 państw na terytorium Rosji Radzieckiej (Wielka Brytania, Francja, Japonia, Niemcy, Włochy, Stany Zjednoczone, Czechosłowacja, Serbia, Chiny, Finlandia, Grecja, Polska, Rumunia, Turcja).

Ramię przy ramieniu z najeźdźcami walczyły również kontrrewolucyjne „białe armie", pod wodzą byłych carskich generałów, z zamiarem przywrócenia przywilejów arystokracji feudalnej, odebranych im przez naród.

„Młody rząd radziecki walczył rozpaczliwie o swe życie z przeważającymi siłami wrogów, w niesłychanie ciężkich warunkach. Kraj był zniszczony i ograbiony w czasie wielkiej wojny. Miliony ludzi umierały z głodu i nędzy. Fabryki świeciły pustkami, pola leżały odłogiem, transport przestał istnieć. Zdawało się niepodobieństwem, aby w tych warunkach kraj mógł wytrzymać wściekłe uderzenie nieprzyjaciół posiadających dobrze uzbrojone armie, duże środki finansowe, wielkie zapasy żywności i materiału wojennego"*). Lecz mimo to Armia Czerwona zwycięża „białych" spiskowców na północy, północnym zachodzie, południu i wschodzie, oraz kładzie kres obcej interwencji. „Wojna interwencyjna, rozpoczęta w tajemnicy i kłamstwie**), zakończyła się sromotną klęską. Jej spuścizną była nienawiść i nieufność, które zatruwały pokój Europy przez następne ćwierćwiecze"***).

Celem tej wojny dla „białych generałów" był powrót do dawnej władzy, majątki ziemskie, przywileje klasowe, stanowiska w armii, celem wojennym Aliantów zaś interesy imperialistyczne (np. brytyjski plan federacji zakaukaskiej, który miał oddzielić Rosję od Indii i umożliwić wyłączne panowanie brytyjskie nad terenami Bliskiego Wschodu; japoński plan zdobycia i kolonizacji Syberii, francuski plan uzyskania kontroli nad Zagłębiem Donieckim i wybrzeżem Morza Czarnego; ambitny plan niemiecki przy-

---

*) Str. 99.

**) Winston Churchill kierujący kampanią Sprzymierzonych przeciwko Rosji Radzieckiej pisał w swej książce: „Kryzys światowy: następstwa": „Czy byli oni (Alianci) w wojnie z Rosją? Nigdy w życiu! Strzelali tylko do żołnierzy Czerwonej Armii. Wtargnęli na rosyjskie ziemie, uzbrajali wrogów rządu radzieckiego, blokowali porty i zatapiali jego okręty wojenne; bardzo pragnęli upadku Rosji i przygotowywali go. Ale wojna — nie, tego nie robili. Interwencja — wstyd pomyśleć! Było im obojętne — powtarzali — w jaki sposób Rosja urządza swe domowe sprawy. Byli bezstronni — tylko od czasu do czasu — bang, bang" (wg cytatu z „Wielki spisek przeciwko ZSRR", str. 99).

***) Str. 130.

łączenia krajów bałtyckich i Ukrainy) oraz takie czynniki, jak drzewo północnej Rosji, węgiel doniecki, złoto syberyjskie i nafta kaukaska.

Dlatego też przeciwko Związkowi Radzieckiemu kierują Alianci swe siły zbrojne i popierają wszystkimi środkami kontrrewolucję. Pod nazwą „Aliantów" nie należy oczywiście rozumieć demokratycznych elementów tych państw. Pod nazwą tą występują monopole i trusty, koncerny i banki (Royal Dutch Shell Co., Metro-Vickers, Creusot-Schneider, Russo-Asiatic Corporation, banki — The Hoares, Baring Brothers, Hambros, Crédit Lyonnais, Societé et Comptoir National d'Escompte de Paris itp.), które w realizowaniu swej polityki wobec Rosji nie znajdują dość silnego poparcia opinii publicznej. „We Francji, Anglii, Stanach Zjednoczonych oburzona opinia publiczna sprzeciwiała się zdecydowanie wysyłce ludzi, broni, żywności i pieniędzy na wojnę z Rosją Radziecką. Utworzono specjalne komitety pod hasłem: „precz z wojną przeciw Rosji". Interwencyjna polityka sztabów generalnych wywoływała strajki robotników i bunty wojska. Wielu demokratycznych mężów stanu, dziennikarzy, profesorów i przedstawicieli kół gospodarczych protestowało przeciwko niewypowiedzianej i nieusprawiedliwionej wojnie przeciw Rosji Radzieckiej*)".

Gdy momenty te doda się do niebywałej solidarności i heroizmu ludów radzieckich, walczących w obronie świeżo zdobytej wolności, gdy doda się je do wspaniałych zdolności organizacyjnych i wojskowych ludzi, których wychowała partia komunistyczna, wówczas zrozumiała jest klęska interwencji i kontrrewolucji, która oznaczała nie tylko zwycięstwo Armii Czerwonej, lecz jednocześnie zwycięstwo sił rewolucyjnych na całym świecie.

Partie pierwszej części książki Sayersa i Kahna aczkolwiek dotyczą przede wszystkim momentów politycznych, są interesujące również pod względem wojskowym. Walki bowiem młodej Armii Czerwonej z doświadczonymi i przeważającymi siłami interwencji i kontrrewolucji obfitują we wspaniałe przykłady męstwa, zdolności dowódczych oraz inwencji twórczej w dziedzinie strategii i taktyki. Walki te wykazały całkowicie zmurszałość starych doktryn wojskowych oraz uwypukliły siłę i zdolność bojową armii nowego typu.

Autorzy nie podają co prawda analizy poszczególnych kampanii, nie wdają się w ich szczegółowy, interesujący dla czytelnika wojskowego opis, jednakże już samo ramowe zestawienie przebiegu operacji powiązane w czasie i przestrzeni jest materiałem cennym i wartościowym. Polska literatura historyczna bowiem posiada w tej dziedzinie wiele jeszcze luk. I lukę tę właśnie wypełnia w znacznym stopniu książka Sayersa i Kahna.

Druga część omawianej książki nosi tytuł „Tajemnice kordonu sanitarnego". Autorzy kreśląc w niej sytuację powojenną w Europie udowadniają, że mimo niepokoju, zmęczenia wojną, ogólnego chaosu i anarchii gospodarczej, mimo krwawej lekcji, jaką otrzymali interwenci, nie zaniechano planów zbrojnej inwazji na Rosję Radziecką. Plany te rodziły się pod auspicjami światowej oligarchii finansowej w sztabach Polski, Finlandii, Rumunii, Jugosławii i Niemiec. Rozpętano szaloną propagandę artyradziecką, grupy emigracji rosyjskiej, skupiające w swych szeregach byłych żołnierzy

*) Str. 129

i oficerów Kołczaka, Judenicza, Denikina, Wrangla i Siemionowa, rozlały się po całym świecie, niosąc z sobą pogardę dla demokracji, „ponurą nienawiść, przesądy i neurastenię starej Rosji carskiej“. Przy szczodrym poparciu imperialistów odradzać się zaczyna agresywny militaryzm niemiecki. Powstaje sławetny plan (jednego z generałów niemieckich, Hoffmanna) marszu na Moskwę, plan, który zyskał aprobatę Focha, Pétain'a, Mannerheima, Horthyego, Barry Domville'a i innych. Przewidywał on przymierze Niemiec, Francji, Włoch, Anglii i Polski skierowane przeciwko Rosji Radzieckiej. „Ze strategicznego punktu widzenia — piszą autorzy — plan ten projektował koncentrację nowych armii na Wiśle i Dźwinie na wzór Napoleona; błyskawiczny pochód pod dowództwem armii niemieckiej za odstępującymi bolszewikami, zajęcie Leningradu i Moskwy w ciągu kilku tygodni, wreszcie całkowite oczyszczenie kraju aż do Uralu — przynoszące ocalenie ginącej cywilizacji przez zdobycie połowy kontynentu“*).

Jak z tego wynika, przeciwko ZSRR planowano rzucić pod kierownictwem Niemiec całą Europę. Datę ofensywy wojskowej przeciwko Rosji Radzieckiej wyznaczono na koniec lata 1929 r. lub najpóźniej na lato 1930 r. Nastąpił również podział ról. Polska, Rumunia i Finlandia dostarczyć miały głównych sił wojskowych, Francja — instruktorów. Niemcy — techników i pułki ochotnicze, Anglia zaś — flotę.

„Pierwszego posunięcia miała dokonać Rumunia po sprowokowaniu kilku incydentów granicznych w Besarabii. Później weszłyby do akcji państwa bałtyckie i Polska. „Biała Armia“ Wrangla, oceniana na 100.000 ludzi, dotarłaby drogą przez Rumunię do armii interwencyjnej na południu. Flota Brytyjska wspomagałaby operacje na Morzu Czarnym i w Zatoce Fińskiej. Korpus Kozaków Krasnowa, kwaterujący na Bałkanach od 1921 roku, wylądowałby na wybrzeżu Morza Czarnego w okolicy Noworosyjska; posuwając się wzdłuż Donu wzniecałby powstanie wśród Kozaków dońskich i wkroczyłby na Ukrainę. Celem tej akcji byłoby przecięcie komunikacji między donieckim zagłębiem węglowym a Moskwą, powodując w ten sposób kryzys zaopatrzenia radzieckiego w metale i paliwo. Jednocześnie miała być zaatakowana Moskwa i Leningrad, podczas gdy armia południowa skierowałaby się na Zachodnią Ukrainę operując skrzydłem na prawym brzegu Dniepru. Wszystkie ofensywy miano rozpocząć bez wypowiedzenia wojny z błyskawiczną szybkością. Przewidywano, że pod takim naciskiem Armia Czerwona rozleci się i że upadek reżimu radzieckiego będzie kwestią dni**)“.

Plan więc został ustalony. Z wykonaniem jego sprawa jednak przedstawiała się daleko trudniej. W kołach imperialistycznych powstają nieporozumienia „co do sfer wpływów na uwolnionych terytoriach“. Równocześnie zaś, gdy przygotowania do wojny osiągnęły swój punkt kulminacyjny, wybucha kryzys światowy. „Bezrobocie, głód, demoralizacja mas i niedostatek były nieodłącznymi towarzyszami ekonomicznego kryzysu, który wziąwszy początek na „Wall-Street“ wkrótce rozpowszechnił się na kształt huraganu po całej Europie i Azji nie omijając wszystkich tych krajów, które miały tworzyć „Święte Przymierze“ przeciwko bolszewizmowi***)“.

*) Str. 146
**) Str. 194
***) Str. 194

W tym zaś czasie ZSRR wstępował niedotknięty kryzysem na drogę wspaniałej realizacji planów gospodarczych oraz umacniania władzy pracujących robotników i chłopów, której zagrażała jeszcze dywersja wroga wewnętrznego, będącego na usługach imperializmu anglo-francuskiego i carskiej kontrrewolucji.

Przytoczone przez autorów procesy (proces partii przemysłowej, proces mieńszewików i proces inżynierów Vickersa) wykazują powiązanie działalności wroga wewnętrznego z zagranicznymi kołami antyradzieckimi.

Tymczasem na horyzoncie polityki międzynarodowej wyłoniło się nowe zjawisko — władzę w Niemczech pochwycił Adolf Hitler. Władzę tę oddał mu mit o „niebezpieczeństwie bolszewickim".

„Wabik antybolszewizmu — piszą Sayers i Kahn — jak potężna siła magnetyczna przyciągał na pomoc Adolfowi Hitlerowi siły wszechświatowej reakcji i imperializmu. Ci sami politycy i ci sami wojskowi, którzy niegdyś wspierali wszelkie intrygi i wszystkie spiski „białych" przeciwko Rosji Radzieckiej, teraz pojawili się na nowo jako czołowi apologeci i promotorzy nazizmu*)".

Pod przewodem nazistów dokonywać się poczęła powtórna mobilizacja rozproszonych sił antyradzieckich, antydemokratycznych i białogwardyjskiej kontrrewolucji w jedną międzynarodową potęgę w celu zniszczenia demokracji europejskiej, w celu inwazji Związku Radzieckiego i opanowania całego świata.

„Piętnastoletnia wojna podziemna przeciwko ZSRR zrodziła w sercu Europy nowego Frankensteina, zmilitaryzowanego potwora, który zagrażał pokojowi i bezpieczeństwu wszystkich miłujących wolność narodów**)". Elementy antyradzieckie zaś przeobrażać się poczęły w piąte kolumny nazistowskich Niemiec. „Najpotężniejsza i największa z nich działa na terytorium ZSRR. Kierował nią człowiek, który, być może, był najwybitniejszym renegatem politycznym w historii". Człowiekiem tym był Leon Trocki. „Z chwilą utworzenia Trzeciej Rzeszy Leon Trocki stał już na czele międzynarodowej antyradzieckiej konspiracji, rozporządzającej potężnymi siłami wewnątrz Związku Radzieckiego. Z wygnania planował obalenie rządu radzieckiego, by po nim uchwycić we własne ręce władzę***)".

Trzecia część książki („Piąta kolumna w Rosji") zawiera dokładny opis działalności piątej kolumny w ZSRR, wykazujący ścisłe powiązanie Trockiego z rządem Trzeciej Rzeszy przeciwko władzy i państwu radzieckiemu. Trocki w zamian za pomoc niemiecką w dojściu do władzy trockistów zobowiązywał się:

1. Zagwarantować ogólne przychylne ustosunkowanie się do rządu niemieckiego oraz współpracę z nim w najważniejszych zagadnieniach międzynarodowych.
2. Dokonać ustępstw terytorialnych.
3. Pozwolić przemysłowcom niemieckim w formie koncesji (lub w innej formie) na eksploatację na terytorium ZSRR przedsiębiorstw uzupeł-

*) Str. 215
**) Str. 217
***) Str. 221

niających gospodarkę niemiecką (ruda żelazna, mangan, nafta, złoto, drzewo budulcowe itp.).

4. Stworzyć w ZSRR sprzyjające warunki dla rozwoju działalności prywatnych przedsiębiorstw niemieckich.
5. Na wypadek wojny rozwinąć szeroką działalność dywersyjną w przemyśle zbrojeniowym i na linii frontu. Działalność dywersyjna winna być prowadzona według instrukcji Trockiego, uprzednio uzgodnionych z niemieckim sztabem generalnym.

Był to, jak widać, formalny traktat, w którym Trocki sprzedawał nieprzyjacielowi zdobycze robotnika i chłopa radzieckiego, w którym stawał się śmiertelnym wrogiem socjalizmu. Procesy, jakie wytoczyła sprawiedliwość radziecka zdrajcom Ojczyzny, ujawniły szczegółowe metody działania piątej kolumny. Zdemaskowały w pełni całą technikę faszystowskiej metody ukrytego podboju: propagandę, szpiegostwo, terror, zdradę na wysokich stanowiskach, matactwa quislingów, taktykę zakonspirowanej armii, uderzającej od wewnątrz.

Procesy te nawet dla ludzi, którzy nie zdawali sobie wówczas sprawy z niebezpieczeństwa, jakie gotowała ZSRR piąta kolumna, ukazują się z perspektywy lat zupełnie jasno jako część składowa potężnego i zdecydowanego wysiłku ZSRR w celu obrony nie tylko przed rewolucją wewnętrzną, ale także przed agresją z zewnątrz.

I tu właśnie dużą zaletą omawianej książki jest rzeczowa dokumentacja, wykazująca słuszność postępowania władz radzieckich w walce z wrogami ZSRR, oraz duży umiar w podawaniu sensacyjnej często treści. Umiar ten pozwolił autorom mimo materiału, którym operowali, nie popaść w szablon kryminalnej beletrystyki i przedstawić rzeczywistość w właściwy, spokojny, rzeczowy sposób. Zwykłe, proste podanie faktu, który sam przez się ma swój wymiar i ciężar, potęguje w książce Sayersa i Kahna wartość argumentacji oraz zaufanie czytelnika do autorów.

Przypuszczać z tego względu należy, że ta część książki stanie się wartościowym materiałem historycznym dla tych wszystkich czytelników, którzy pragną uzupełnić w obiektywny sposób swe wiadomości o Związku Radzieckim w okresie międzywojennym, szczególnie zaś o roli Trockiego i piątej kolumny na terenie ZSRR.

Ostatnia część „Wielkiego spisku przeciwko ZSRR" dotyczy okresu drugiej wojny światowej — ściślej zaś — od Monachium do San Francisko.

Zdawałoby się, że w obliczu niebezpieczeństwa, jakie gotowały światu hitlerowskie Niemcy, państwa kapitalistyczne zrozumieją bezsens wystąpień i knowań antyradzieckich. Zdawałoby się, że odpowiedzialni ludzie w tych krajach pojmują, iż jedyną realną siłą, która może przeciwstawić się pochodowi barbarzyństwa, jest Związek Radziecki. Lecz za plecami tych ludzi siedzieli ich władcy. Działalnością ich kierowała Wall-Street, kierowały kartele i trusty. Dlatego też dowództwo angielskie, opanowane przez elementy antyradzieckie, opracowuje plan wysłania korpusu ekspedycyjnego w sile 100.000 żołnierzy na pomoc Finlandii. Równocześnie Weygand czyni przygotowania do uderzenia na Kaukaz. Dlatego też w Stanach Zjednoczonych powstaje szeroko rozgałęziona sieć „antykominternowska", działająca pod hasłem „ratowania Ameryki przed komunizmem".

„Atmosferę nieprzejednanej wrogości w Stanach Zjednoczonych — piszą autorzy — w stosunku do ZSRR sztucznie stwarzała nieliczna, ale wpływowa grupa amerykańskich reakcjonistów obawiając się postępu społecznego i gospodarczego u siebie i za granicą".

Nienawiść reakcji amerykańskiej do Związku Radzieckiego trwała przez cały okres wojny. Mobilizowała ona wszystkie siły wsteczne, nie przerywając ani na chwilę swej zbrodniczej działalności. Była ostoją, stanowiła moralne i materialne oparcie dla elementów reakcyjnych Europy, w tej liczbie i Polski. Dowodzi tego przytoczony przez Sayersa i Kahna proces gen. Okulickiego, dowodzi również działalność „rządu" emigracyjnego.

I mimo tych wszystkich knowań, mimo zorganizowanych akcji światowego obozu wstecznictwa Związek Radziecki oparł się zwycięsko wszelkim siłom wrogim, zwyciężył w II wojnie światowej, zbudował socjalizm, umocnił swą potęgę, stając się ostoją pokoju i postępu, będąc natchnieniem dla innych narodów w ich walce o postęp i demokrację.

* * *

Książka Sayersa i Kahna spełnia swe zadanie. Pokazuje plastycznie metodę działania reakcji, jej nieprzebierającą w środkach robotę. Książka Sayersa i Kahna wzmaga ponadto czujność. Udowadnia na przykładzie Związku Radzieckiego, że siły reakcji działają, że nie rezygnują łatwo ze swych pozycji. Daje dokładny, poparty dowodami obraz zwycięskiej walki Związku Radzieckiego przeciwko sprzymierzonym siłom kontrrewolucji i obcej interwencji, przeciwko światowym siłom reakcji, jako zaś relacja nie daje jednak wyczerpującej odpowiedzi na pytanie, dlaczego Związek Radziecki mógł zwyciężyć, dlaczego mógł pokonać swych wrogów zarówno wewnętrznych jak i tych z zewnątrz.

, *Mjr T. Twarogowski*

JESZCZE O KSIĄŻCE BLACKETTA*)

W „Bellonie" 1—2/49 płk dr M. Muszkat zamieścił interesującą recenzję książki P. M. S. Blacketta — „Wojskowe i polityczne konsekwencje energii atomowej". Ze względu jednak na to, że wiele rozpatrywanych w omawianej książce problemów posiada aspekt wybitnie wojskowy, wydaje się, że pełniejsze omówienie tych zagadnień jest sprawą celową i pożyteczną.

W początkowych rozdziałach (I i II) swej książki rozpatruje Blackett rolę lotnictwa. Daje ocenę znaczenia i wpływu tzw. „strategicznych bombardowań lotniczych" na przebieg przyszłych działań wojennych. W rozważaniach swych oparł się autor na przykładach zaczerpniętych z II wojny światowej. Wyszedł on bowiem ze słusznego założenia, że bez uprzedniego zanalizowania przeszłości nie można mówić o czasach przyszłych. Przed przystąpieniem więc do studium „a t o m o w y c h" środków masowego zniszczenia rozpatruje Blackett tzw. „strategiczne" bombardowanie III Rze-

---

*) Wojskowe i polityczne konsekwencje energii atomowej („Military and Political Consequences of Atomic Energy") — ukaże się nakładem wyd. „Książka i Wiedza".

szy i Japonii przeprowadzane przez lotnictwo USA i Wielkiej Brytanii. Podając skrupulatne oficjalne wyliczenia wykazuje zadziwiająco małą skuteczność bombardowań, skierowanych na dalekie tyły i miasta niemieckie.

Ogólny ciężar bomb, zrzuconych przez lotnictwo brytyjsko-amerykańskie w czasie II wojny światowej, wyniósł około 2,7 miliona ton. Z tej liczby więcej niż połowę, gdyż 1,45 miliona ton zrzucono na miasta III Rzeszy.

Według oświadczeń lorda Teddera, marszałka lotnictwa brytyjskiego, produkcja niemieckiego przemysłu w roku 1943 spadła o 10%, produkcja zaś przemysłu zbrojeniowego — zaledwie o 5%. Produkcja czołgów i samolotów, pomimo bombardowań lotniczych, wzrastała natomiast stale.

Z zestawień tych widać jasno, że pseudo-naukowe doktryny, propagowane dla określonych celów politycznych, nie mogą tworzyć fundamentu naukowej teorii wojennej, w danym wypadku „totalnej wojny powietrznej". Według bowiem oficjalnych danych USA amerykańskie strategiczne lotnictwo bombowe (tylko w roku 1944) zrzuciło na europejskim teatrze wojennym 446 tysięcy ton bomb, brytyjskie zaś 525 tysięcy ton — razem więc około 1 miliona ton! Niemcy jednak walkę kontynuowali.

Po zakończeniu działań wojennych komisje amerykańskie, badające skutki bombardowań strategicznych, udały się natychmiast na tereny walk w Rzeszy i w Japonii. Opublikowały one szereg dokumentów i sprawozdań, z których wynika, że bombardowania strategiczne nie przyniosły oczekiwanych decydujących rezultatów.

Ponadto, propagowane przez wojskową prasę anglo-amerykańską metody, których celem miało być uzyskanie panowania w powietrzu, a polegające w głównej mierze na bombardowaniu fabryk budowy samolotów i lotnisk, również nie dały istotnych wyników. Wbrew stale powtarzanym, długotrwałym atakom powietrznym na te obiekty produkcja samolotów wykazywała stały wzrost. W roku 1939 wynosiła ona 8.925 samolotów, w roku zaś 1942 — 15.596 samolotów. W 1944 r. produkcja bombowców i myśliwców nocnych była jeszcze większa niż w r. 1942.

Zakłady chemiczne nie doznały również poważniejszych strat. Dotyczy to także zakładów, produkujących łożyska kulkowe. W roku 1944 fabryki łożysk kulkowych dały normalną ilość produkcji. Produkcja materiałów wybuchowych (prochu i innych) w roku 1944 wzrosła o 171% w stosunku do roku 1942. Produkcja zaś czołgów w roku 1944 wyniosła 1269%, jeśli produkcję roku 1940 przyjąć za 100%.

Pomimo więc zrzucenia 30% ogólnego tonażu bomb na ośrodki niemieckiego przemysłu rezultaty anglo-amerykańskich „strategicznych bombardowań" były zaiste nader skromne.

Nie można wreszcie pominąć milczeniem podstawowego faktu, że główne siły lotnictwa hitlerowskiego zostały zniszczone nie na lotniskach, położonych na dalekich tyłach, lecz w czasie długotrwałych, uporczywych walk powietrznych na froncie wschodnim. Lotnicy radzieccy zdobyli niepodzielne panowanie w powietrzu, niszcząc 60—70 tysięcy samolotów hitlerowskich. I właśnie te ogromne operacje lotnicze na froncie wschodnim umożliwiły anglo-amerykańskim armiom powietrznym przeprowadzenie owych osławionych „bombardowań strategicznych".

Próby Anglo-Amerykanów prowadzenia wojny wyłącznie drogą lotniczych „bombardowań strategicznych" poniosły zasłużone, strategiczne fiasko. Ponowne wydanie zleżałej faszystowskiej teorii Douheta spoczęło wraz z „Blitzkriegiem" zasłużenie na śmietniku historii. „Analogiczny los czeka również i inne współczesne mity w rodzaju osławionego „push button war"*), które w okresie powojennym mają stanowić fundament nowych „teorii wojennych".

Na podstawie analizy działań II wojny światowej Blackett stwierdza, że nie należy negować roli i wpływu masowego zastosowania lotnictwa w ostatniej wojnie i coraz bardziej wzrastającego znaczenia lotnictwa w przyszłości. Zwycięstwo jednak można osiągnąć tylko przez masowe, połączone użycie w kampaniach wszystkich 3 rodzajów sił zbrojnych, morskich, powietrznych i przede wszystkim lądowych, wyposażonych w najnowsze zdobycze techniki wojennej.

**
*

Jeżeli zaś chodzi o bombę atomową Blackett stwierdza, że jej zrzucenie „było nie tyle ostatnim wydarzeniem II wojny światowej, ile pierwszym aktem zimnej wojny dyplomatycznej przeciwko ZSRR, toczącej się obecnie" (str. 127).

Zagadnieniom wojskowym poświęca autor również dalsze rozdziały swej książki (IV, V, VI). Pisze w nich o bombie atomowej jako środku walki, o przyszłym rozwoju technicznym bomb atomowych, odrzutowych pocisków kierowanych oraz o ich zasięgu, skutkach i sposobach obrony. Ponadto zastanawia się nad możliwościami strategicznymi bomby atomowej w ewentualnej trzeciej wojnie światowej.

Bogata treść, głęboka analiza i przekonujące wnioski tych ze wszechmiar aktualnych problemów wymagałyby odrębnego i szczegółowego omówienia. Zatrzymując się jednak tylko na końcowych wnioskach, należy stwierdzić, zgodnie z autorem, że bomba atomowa nie była, nie jest i nie będzie absolutną bronią przyszłej wojny, dającą agresorowi błyskawiczne, minimalnym kosztem osiągnięte zwycięstwo.

Wspomniane „teorie" w rodzaju „push button war" są również, jak to bezapelacyjnie wykazuje gruntownie podana przez Blacketta analiza, zbieraniną demagogicznych frazesów. Te pseudoteorie jednakże na skutek olbrzymiego nakładu prasy i środków finansowych rozpowszechniły się niestety bardzo szeroko w Stanach Zjednoczonych AP.

Dlatego też Blackett nie szczędzi słusznych argumentów dla wykazania oszukiwanej społeczności amerykańskiej, że wojna między wielkimi mocarstwami nie może być w żadnym wypadku wygrana przez USA, wyłącznie przy pomocy „lotnictwa strategicznego", zrzucającego bomby atomowe na ośrodki przemysłowe, linie komunikacyjne i centra administracyjne przeciwnika. Kłamliwe twierdzenia, iż w wojnie o hegemonię światową siły lądowe okażą się zbyteczne, są zdaniem Blacketta absurdem i co najmniej nieuczciwe.

---

*) Wojna za naciśnięciem guzika

Ile jest zakłamania w teorii „totalnej wojny powietrznej", wskazuje raport komisji, której przewodniczył senator USA Brewster, opublikowany w marcu 1948 r. Raport ten radzi zaprzestać szerzenia naiwnej propagandy o superpotędze i niezwykłych sukcesach technicznych, osiągniętych przez siły powietrzne USA. Rzeczywistość bowiem jak najbardziej kategorycznie przeczy tej oszukańczej gadaninie. Dla udowodnienia zaś szkodliwości oświadczeń Dowództwa Sił Powietrznych USA raport senatora Brewstera, odczytany w senacie, podaje między innymi następujące dane i fakty.

Rekordowe osiągnięcia samolotów odrzutowych, lecących z szybkością ponaddźwiękową, doczekają się prawdopodobnie wykorzystania w działaniach bojowych dopiero po kilkuletnich doświadczeniach i dalszych udoskonaleniach.

Loty samolotów B-29 na odległość 10.000 mil mogą być wykonywane tylko pod warunkiem niezabierania żadnego ładunku. W warunkach natomiast bojowych obciążony samolot B-29 posiada nie większy skuteczny promień działania niż jakieś 1700 mil.

Pozostaje do rozstrzygnięcia sprawa, kto ma rację, czy senator Brewster, czy też Dowództwo Amerykańskich Sił Powietrznych. Można jednakże od razu stwierdzić, że od bredni o „totalnej wojnie powietrznej" do... zwycięstwa ciągnie się długa nie do przebycia droga.

Analizując wreszcie przygotowania kół wojskowych USA do rozpoczęcia tak zwanej „w o j n y b i o l o g i c z n e j", Blackett i w tym wypadku demaskuje zarówno antynaukowość tej doktryny jak i jej antyhumanitaryzm. Pracując bowiem nad zagadnieniami związanymi z „wojną biologiczną" uczeni amerykańscy zetknęli się bezpośrednio ze zjawiskami, mogącymi mieć nader poważne znaczenie dla medycyny i rolnictwa. Na skutek jednakże kategorycznych nakazów amerykańskich władz wojskowych, nie tylko nie ogłoszono wyników tych odkryć i prac, lecz przerwano nawet dalsze ich kontynuowanie.

W taki oto sposób militarystyczne koła USA hamują postęp i rozwój ludzkości, skierowując natomiast cały wysiłek na drogę nowych masowych mordów. Jeśli zaś chodzi o aspekt czysto wojskowy, to tzw. „broń biologiczna" może w pewnych warunkach stać się dla monopolistów USA bardzo niebezpiecznym bumerangiem.

Rozdział VII swej książki Blackett poświęca krytyce lansowanej przez reakcyjno-imperialistycznych polityków USA teorii o przekształceniu ONZ w „Rząd Świata", którego ostrze skierowane by było przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej. Oczywiście możliwość przekształcenia ONZ w „Rząd Świata" bazuje się, o czym Amerykanie nie chcą wspominać, na monopolu bomby atomowej.

W związku z tym Blackett wykazuje, że ONZ może istnieć i spełniać swe zadanie pod jednym tylko warunkiem — jako organizacja niezależnych państw, których głównym celem jest zapewnienie trwałego pokoju. Posiadanie zaś przez USA monopolu na bomby atomowe nie zmienia w niczym ani zasad, ani celowości istnienia ONZ. Co więcej, na skutek wynalezienia bomby atomowej problem obrony pokoju uzyskał jeszcze większe znaczenie i ciężar gatunkowy. Sprostać zaś temu zadaniu może tylko ONZ.

Skoncentrowanie zaś wysiłków wyłącznie dla celów militarnego użycia energii atomowej hamuje normalny rozwój sił wytwórczych, obniża poziom nauki i techniki amerykańskiej, nie dając wzamian najmniejszej nawet gwarancji bezpieczeństwa. Zdaniem Blacketta energia atomowa może być z powodzeniem wykorzystana:

— w medycynie — produkcja elementów radioaktywnych,
— w przemyśle i w nauce — produkcja atomów radioaktywnych.
— w produkcji oraz dla potrzeb osiedli — wykorzystanie energii napędowej i cieplnej.

Wbrew intrygom i machinacjom dyplomacji USA, uniemożliwiającej wykorzystanie energii atomowej dla celów pokojowych, perspektywy takie poza granicami USA, szczególnie zaś w ZSRR, nie tylko istnieją, lecz posiadają poważne szanse rozwojowe. Stany Zjednoczone AP nie dysponują już bowiem obecnie monopolem w dziedzinie energii atomowej, zarówno jeśli chodzi o surowiec i osiągnięcia naukowe jak też o doświadczenia wytwórcze.

Analizując przebieg dotychczasowych międzynarodowych pertraktacji, związanych z kontrolą energii atomowej, Blackett podaje przyczyny, które przyczyniły się do ich niepowodzenia. Analiza ta sprowadza się do następujących wniosków.

Plan Barucha (przedstawiony w imieniu rządu USA w czerwcu 1946 r.):

— Nie tylko nie wpłynąłby na zniszczenie, posiadanych przez USA bomb atomowych, lecz odwrotnie, odroczyłby likwidację broni atomowej na czas nieograniczony.

— Uniemożliwiłby całkowicie pokojowe wykorzystanie energii atomowej poza granicami USA, szczególnie zaś w ZSRR.

— Zatwierdziłby w skali światowej monopol USA na energię atomową, wykorzystując w tym celu utworzony i opanowany przez dyplomację amerykańską międzynarodowy organ jej kontroli.

— Stworzyłby pod szyldem ONZ sieć szpiegostwa przemysłowego i wojennego w ZSRR i krajach demokracji ludowej.

— Nie dawałby żadnej, najmniejszej gwarancji, iż Stany Zjednoczone AP zniszczyłyby posiadaną broń atomową, nawet w tym wypadku, gdyby ZSRR wykonał wszystkie zobowiązania i warunki.

W związku z tym w rozdziale XI Blackett pisze:

> „Jest ważną rzeczą, w związku z kontrolą energii atomowej, zrozumienie dziwnego kompleksu i płycizny myślowej, które wpłynęły decydująco na poglądy przeważającej części amerykańskich kół politycznych i wojskowych.
>
> Istniała zawsze duża grupa społeczeństwa, która w ogóle nie chciała wprowadzenia międzynarodowej kontroli. Grupa ta przeciwstawiała się zaciekle planom Lilienthala jako idealistycznym oraz rezygnującym z bezpieczeństwa. To zaś ostatnie było rzekomo uzależnione od posiadania większej (niż jakiekolwiek inne mocarstwo) ilości najlepszych bomb. Kiedy ONZ przyjęła wreszcie zasadę kontroli międzynarodowej, wyraźna taktyka tej grupy ujawniła się w żądaniu takiej formy kontroli, której stronniczość uniemożliwiałaby całkowicie akceptowanie przez ZSRR. Wobec tego i poparcie dla planu Barucha może mieć również źródło

w chęci storpedowania kontroli w jakiejkolwiek bądź formie (str. 142)".

Dlatego też właśnie w planie Barucha należy szukać, zdaniem Blacketta pierwszych form realizacji doktryny Trumana oraz dążenia do uzyskania hegemonii światowej.

W rozdziale XII Blackett wykazuje, że dyplomatyczni przedstawiciele Związku Radzieckiego mieli całkowitą słuszność odrzucając kategorycznie, po wyczerpaniu wszystkich możliwości dla uzyskania porozumiena, plan Barucha. Ślepa uliczka, w którą zabrnęła komisja, obradująca nad kontrolą energii atomowej, była więc logicznym zakończeniem polityki państw kapitalistycznych, polityki szantażu, podyktowanego przez Departament Stanu USA.

Ostatnie dwa rozdziały omawianej książki poświęca Blackett współczesnej polityczno-militarnej sytuacji oraz perspektywom tak zwanej „dyplomacji atomowej". Plejada podżegaczy wojennych większego lub mniejszego kalibru „pracuje" w dyplomacji atomowej. Wrzaski ich o „prewencyjnej wojnie" przeciwko ZSRR były jednak i są nadal tylko źle ukartowanym szantażem atomowym. Należy bowiem sądzić, mówi Blackett, że koła polityczno-wojskowe USA nigdy nie myślały poważnie i nie myślą nadal o samobójstwie, którym byłaby sprowokowana trzecia wojna.

Koła te zdają sobie bowiem zbyt dobrze sprawę z katastrofalnych skutków tego szaleństwa. USA nie dysponują przecież odpowiednimi siłami lądowymi. Nie posiadają ani jednego poważnego sojusznika. Pojmują więc dobrze, że marzenia o „wojnie prewencyjnej" nie zawsze idą w parze z realnymi możliwościami...

Jednocześnie Blackett podkreśla poważne polityczno-gospodarcze sprzeczności, wzmagające się na domiar stale, między Stanami Zjednoczonymi AP i państwami kapitalistycznymi Europy Zachodniej. Rozwiązania te potwierdziły się dzisiaj w całej rozciągłości. W walce bowiem dolara przeciwko funtowi rozpada się Plan Marshalla i Pakt Atlantycki. Nacisk wywierany przez USA na Wielką Brytanię oraz przeciwakcja podejmowana przez tę ostatnią są najlepszym chyba wyrazem antagonizmów anglo-amerykańskich. Nie pomogą więc żadne obłudne zapewnienia o „jednolitym froncie antykomunistycznym i o trwałości sojuszów". I co gorsze polityka źle ukrywanych przygotowań do agresji i remilitaryzacji Zachodniej Rzeszy jest bardziej niż niepopularna — jest znienawidzona wśród wielomilionowych mas pracujących świata

Toteż najzupełniej słusznie przeciwstawia Blackett agresywnej polityce amerykańskich imperialistów konsekwentnie pokojową, twórczą politykę Związku Radzieckiego. Zaznacza on z naciskiem, że ZSRR nie dał się nie tylko zastraszyć, lecz, odwrotnie, bardzo szybko przejrzał i zdemaskował atomowych szantażystów USA. W rezultacie propaganda dolarowych podżegaczy wojennych o „wszechpotędze śmiercionośnej bomby atomowej oraz o zagrożonej bezbronnej Ameryce" zatoczyła koło i uderzyła wprost w inicjatorów.

Tyle o zaletach, wnioskach bezspornej argumentacji, o wartości naukowej oraz obfitym dokumentalnym materiale książki Blacketta. Potwierdza ona tezę postawioną przez Żdanowa:

„Między dążeniami imperialistów do rozpętania nowej wojny a możliwościami zorganizowania takiej wojny — leży przestrzeń ogromnych rozmiarów“.

Książka Blacketta ma jednak również i wady. A ponieważ trafi ona (w tłumaczeniu polskim) w ręce naszego czytelnika, konieczną więc rzeczą będzie również zwrócenie uwagi i na jej braki.

Otóż dla pełnego zrozumienia skomplikowanych problemów współczesnych konieczne jest przeprowadzenie w skali międzynarodowej analizy gospodarczo-społecznej. Niestety Blackett takiej analizy nie dał. I co więcej, rozpatrując sprzeczności międzynarodowe nie dojrzał zaostrzającej się walki klas. Wprawdzie Blackett nie wierzy w zbytnią naiwność i bezgraniczną cierpliwość milionów szarych obywateli USA. Wątpi, czy zgodzą się oni bez sprzeciwu na rozpętanie nowej wojny. Wspomina on nawet o możliwości „wojny domowej“ w USA. Uczony brytyjski nie jest jednak marksistą. Dlatego też nie mógł on znaleźć gospodarczo-społecznych korzeni rozpatrywanych sprzeczności. Nie dostrzegł on również przyczyn agresywnej polityki USA dążącej do uzyskania hegemonii światowej. Nie zrozumiał wreszcie faktu, że koła monopolistów USA przez stworzenie histerii wojennej, wprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej, przez rozszerzenie do niebywałych rozmiarów programu zbrojeń, chcą stworzyć korzystną atmosferę dla zagarnięcia miliardowych zysków.

Pominięcie tych rzeczy sprowadziło niestety autora do mylnych częściowo wniosków, jak na przykład błędnej oceny możliwości pokojowego wykorzystania energii atomowej, do niezrozumienia istoty i perspektywy rozwojowych krajów demokracji ludowej itd.

Dlatego też tym bardziej znamienny jest fakt, że ten poważny uczony i doskonały fachowiec brytyjski, nie będąc marksistą, stanął jednak zdecydowanie w szeregach obozu postępu, aby walczyć przeciwko reakcji i agresji przeciwko podżegaczom do nowej wojny.

Książka Blacketta jest więc wymownym dowodem rosnącej izolacji i zmniejszenia liczby szantażystów atomowych. Nie było więc zaskoczeniem, iż zjawienie się na półkach księgarskich tej pracy stało się hasłem do nagonki i zajadłego szczucia przeciwko Blackettowi. Nie mówiąc już o Brytyjskim Komitecie Doradczym do Spraw Energii Atomowej, i prasa i radio oraz pseudopatriotyczne koła brytyjskich uczonych w zgodnym porywie świętego oburzenia rzuciły się na człowieka, który uczciwie, obiektywnie i fachowo ośmielił się przedstawić społeczeństwu brytyjskiemu niebezpieczeństwo, zagrażające ze strony agresorów atomowych. Lecz mimo to książka Blacketta znalazła powszechne uznanie w tej ogromnej, przeważającej części postępowej ludzkości, która niezłomnie walczy o trwały pokój, o bezpieczeństwo narodów, o postęp w nauce, rozwój kultury i o szczęście ludzkości.

Dlatego też dobrze się stało, że książka Blacketta, cenne narzędzie w walce o pokój, znajdzie się wkrótce w rękach polskiego czytelnika.

(K. R. Z.)

ORMO W SŁUŻBIE POLSKI LUDOWEJ

„ORMO w służbie Polski Ludowej“ — praca zbiorowa. Nakładem Głównego Inspektoratu ORMO. Warszawa 1949 r.. Str. 408 + 24 wkładki rotograwiurowe.

Książka „ORMO w służbie Polski Ludowej“ — to historia ubiegłego trzechlecia, przypomnienie faktów i wydarzeń tak niedawnych, które jednak już zatarły się w pamięci wielu. Gdy obecnie każdy dzień przynosi coraz to nowe osiągnięcia naszego ustroju i zbiorowego wysiłku ogólnonarodowego. gdy każdy dzień jest dla nas równoznaczny z uruchomieniem nowych fabryk. szkół, szpitali, budową osiedli robotniczych, osiągnięciami w dziedzinie opieki socjalnej, upowszechnienia kultury i zwalczania smutnej spuścizny przeszłości — analfabetyzmu, omawiana książka przypomina, że ład, spokój i bezpieczeństwo, wśród którego dziś żyjemy, zostały utrwalone w Polsce w niemałej mierze, dzięki ofiarnej walce najlepszych synów i córek ludu pracującego, które dobrowolnie w szeregach ORMO walczyły z niedobitkami rodzimej reakcji i wysłannikami obcych agentur, które na ofensywę sił wstecznych i dolarowe czy funtowe dotacje odpowiedziały bezgraniczną ofiarnością i bohaterstwem.

21 lutego 1946 r. z inicjatywy Centralnego Komitetu Polskiej Partii Robotniczej utworzona została ochotnicza, masowa organizacja ludu pracującego miast i wsi, mająca za zadanie udzielanie pomocy oddziałom WP i Milicji Obywatelskiej w zwalczaniu bandytyzmu i sabotażu we wszelkiej formie. Była to prawdziwa samoobrona ludowa wobec ofensywy reakcji, która pod płaszczykiem legalnego PSL przypuściła szturm na utracone pozycje wyzysku i eksploatacji mas ludowych, a łudziła się, że terrorem i rozpętaniem bratobójczej walki odzyska utracone, uprzywilejowane stanowisko, zdobędzie upragnioną władzę, a przez nią możność restauracji kapitalistycznego „porządku“. Lecz i tym razem przewidywania zarówno mocodawców ze zbankrutowanej kliki emigrantów londyńskich jak i wykonawców w osobach rozparcelowanych obszarników, odsuniętych od władzy kapitalistów, wszelkiego autoramentu malkontentów, pospolitych bandytów i wykolejeńców — nie miały się ziścić. Jednolita wola polskich mas ludowych, kierowana przez partie demokratyczne z PPR na czele, odniosła walne zwycięstwo. O tym, że nie było ono bez ofiar, świadczą karty omawianej książki. Jest ona hołdem, złożonym tym, którzy polegli w walce, a równocześnie dokumentem świadczącym o tym, do jakich granic może posunąć się proletariacki patriotyzm i ofiarność w obronie ustroju ludowego i zdobyczy społeczno-polityczno-gospodarczych naszego państwa, którego niezwalczoną siłą jest wysoki poziom ideowy ogółu obywateli.

„ORMO w służbie Polski Ludowej“ przedstawia nam wysiłek szarych ludzi pracy, chłopów, robotników, inteligencji, młodzieży, którzy w potrzebie szybko zmieniają kilof, pług czy pióro na karabin, a których postępowanie jest wyrazem wysokiej świadomości klasowej.

Czym jest ORMO i jaką odegrało rolę — o tym dowiadujemy się ze słów naszych dostojników państwowych, gdyż właściwą treść poprzedzają wypowiedzi o ORMO: Prezydenta RP, Premiera, Marszałka Żymierskiego, ministra Radkiewicza i ówczesnego Komendanta Głównego MO gen. dyw. Witolda. Następnie mamy szkic historyczny organizacji, jej rozwoju, walki i pracy

napisany przez mjr Pruskiego. W dalszych rozdziałach Jerzy Pytlakowski, Krystyna Kobyłecka, Tadeusz Konwicki, Roman Bratny, Jerzy Lau i inni kreślą obrazy z walki, pracy, szkolenia się i odpoczynku ORMO-wców.

Szczególne zainteresowanie u wojskowego musi wzbudzić rozdział pt.: „Walka zawsze ta sama" — Jerzego Piórkowskiego, gdzie znajdzie czytelnik przegląd najważniejszych walk staczanych przez ORMO z bandami UPA, NSZ i WIN. Często nie doceniamy wysiłku i znaczenia ORMO w walce z bandami, lecz w świetle relacyj z pola walki, w świetle epizodów i akcji widzimy, że „ochotnik w cywilu" dzielnie dotrzymał kroku swym umundurowanym towarzyszom. Przykłady obrony Dynowa, Nozdrzca, Niebieszczan — miasteczek położonych w zasięgu działalności band UPA świadczą o tym, że ORMO-wcy byli realną siłą, która przeciwstawiała się bandom w terenie i odnosiła zwycięstwa nad wrogiem przeważającym liczbą, wyposażeniem oraz wyszkoleniem.

Publikację zamyka „Posłowie", które jest swego rodzaju streszczeniem książki, a równocześnie podsumowaniem całej pracy ORMO w aspekcie ideologicznym, dlatego przytoczymy je w całości:

> „Dorobek ORMO za okres trzech lat zakończyliśmy apelem poległych, aby uczcić pamięć tych, którzy jako najbardziej oddani sprawie ludu pracującego wypełnili swoje obowiązki i zadania do końca.
>
> Śmierć ich nie była daremna.
>
> Wszelkie próby rodzimej reakcji i jej imperialistycznych mocodawców zahamowania budowy państwa ludowego zostały złamane dzięki zdecydowanej postawie mas pracujących naszego kraju.
>
> Polska Ludowa rozwija się, rozbudowuje i pod przewodem zjednoczonej klasy robotniczej dąży ku lepszej przyszłości.
>
> Ormowcy świadomi swych obowiązków, zaprawieni w walce z faszyzmem i reakcją kapitalistyczną stoją czujnie na straży demokracji i współuczestniczą w twórczym wysiłku wielomilionowych mas ludu pracującego, wielu zaś z nich — jak bracia Bugdołowie, Stala i inni — zdobyli sławę bohaterów pracy.
>
> Ormowców widzimy wszędzie i wszędzie w pierwszych szeregach. Na wielkich budowach planu trzyletniego i na patrolach w zapadłej wiosce, przy ochronie obiektów przemysłowych i majątku spółdzielni wiejskich. Zimą i latem, w dzień i w nocy, w pracy i służbie buduje Ormowiec zręby nowego ustroju, w którym nie będzie wyzysku człowieka przez człowieka, nie będzie nędzy i głodu.
>
> Walka o socjalistyczne jutro Polski toczy się dalej. Będzie się ona jeszcze zaostrzać, gdyż wróg klasowy bez walki nie opuści swych pozycji, bo wie, że w nowym ustroju nie będzie dla niego miejsca.
>
> Rozpoczynamy wielki marsz ku socjalizmowi, ku lepszej przyszłości naszego narodu.
>
> Jesteśmy silni jednością klasy robotniczej, sojuszem robotnika i chłopa, niezłomną wolą ludu.

Jesteśmy silni sojuszem ze Związkiem Radzieckim, krajami demokracji ludowej.

Jesteśmy silni solidarnością prostych ludzi na całym świecie zdecydowanych przeciwstawić się wszelkim próbom rozpętania nowej wojny.

Dlatego tak pewnie kroczymy naprzód, dlatego osiągniemy zwycięstwo".

Książka jest wydana bardzo starannie. Interesująco dobrany materiał ilustracyjny przedstawia czytelnikowi historię ORMO, jego walki i codzienną służbę, wszechstronność zainteresowań ORMO-wca oraz warunki, w jakich on żyje i pracuje. Opracowanie graficzne Włodzimierza Zakrzewskiego jest oryginalne i odbiega od szablonu tzw. „wydań albumowych". Grafik ten zgromadził i ściśle powiązał ź treścią 523 fotografie w tekście oraz 24 wkładki rotograwiurowe. Wydawnictwo urozmaicają 32 realistyczne rysunki również Włodzimierza Zakrzewskiego o dużej wartości artystycznej.

Mjr W. Bortnowski

BARYKADY PARYSKIE

Witold Łukaszewicz — Barykady Paryskie (1827—1848). Łódź 1949. Wyd. z zasiłku Ogólnopolskiego Komitetu Obchodu 100-lecia Wiosny Ludów. Str. 80.

Barykady były bronią uciskanych, protestujących zbrojnie przeciwko uciskowi klas uprzywilejowanych. Pierwsze tego rodzaju zapory budowane pośpiesznie, przeważnie z beczek (francuskie — les barriques, stąd barykady), w obliczu ataku przeważających sił nieprzyjaciela wzniósł lud paryski występujący przeciwko Henrykowi III w maju 1588 roku. W 70 lat później znów zobaczył Paryż barykady, ale już nie były one symbolem dążeń uciskanych dołów społecznych, lecz narzędziem detronizowanych przez absolutyzm Ludwika XIV decentralistycznych sił arystokratycznych i magnackich, które nie chciały podporządkować się centralistycznej władzy królewskiej. Była to tzw. fronda — ruch zmierzający do ograniczenia władzy królewskiej na rzecz uprzywilejowanego stanowiska magnaterii i zawarowanie dla niej nietykalności osobistej. Po barykadach arystokratycznej frondy następne miał przynieść Paryżowi dopiero wiek XIX — okres, kiedy wystąpił nowy, dotychczas nieznany w historii czynnik społeczny — proletariat przemysłowy, gdyż w czasie Wielkiej Rewolucji (1789—1794) nie wznoszono barykad w Paryżu ani razu.

Dopiero w sto osiemdziesiąt lat po frondzie 19 listopada 1827 r. znów pokrył się Paryż barykadami w związku z dymisją ministra Villél'a. Odtąd staną się one częścią składową każdej rewolucji i będą skuteczną bronia w rękach ludu paryskiego w jego walce z przemocą i terrorem klas posiadających.

Sądząc z tytułu, praca dra Łukaszewicza powinna przedstawiać okres walk barykadowych od 1827 do 1848, kiedy to proletariat występował już jako samodzielna siła i odnosił zwycięstwa np. w lutym 1848 r. Lecz tytuł nie zupełnie odpowiada treści. Autor omawia niezwykle żywo, z dużym zacięciem publicystycznym okres 1827—1848, ale obraz walk barykadowych i rewolucyjnych wystąpień mas paryskich jest potraktowany raczej jako tło, gdyż

treść książki wypełnia właściwie kształtowanie się postępowej, rewolucyjnej myśli francuskiej w latach 1827—1848 oraz tworzenie się ugrupowań politycznych tego okresu. Poznajemy dokładnie, jak rozwijała się myśl rewolucyjna tych czasów oraz jaki przewrót spowodował swym wystąpieniem Marks i Engels, jak bardzo progresywną rolę odegrał Związek Sprawiedliwych, przekształcony w Związek Komunistów. Był on pierwszą partią proletariacką, ożywioną duchem narodowym, a działającą w myśl zasad międzynarodowej solidarności uciskanych przeciwko uciskającym.

Rewolucja 1830 r. we Francji położyła kres próbom odnowienia reżimu feudalnego, ale pomimo zwycięstwa ludu nie zapobiega utworzeniu monarchii konstytucyjnej, w której władzę rzeczywistą miała burżuazja finansowa sprzymierzona z posiadaczami ziemskimi. Przeciwko tej koniunkturalnej koalicji rosła opozycja, obejmująca oprócz burżuazji przemysłowej również inteligencję: adwokatów, lekarzy, dziennikarzy, intelektualistów pozbawionych wpływu na władzę w państwie przez cenzus wyborczy, oraz średnio zamożne mieszczaństwo i zamożne chłopstwo. Był to obóz opozycji legalnej, która nie chciała przebudowy struktury społecznej, a jedynie dopuszczenia do współrządów i kształtowania polityki w myśl swych interesów klasowych — interesów posiadaczy. Obok tej opozycji tzw. legalnej rosły siły prawdziwie rewolucyjne, zwiększały się szeregi proletariatu przemysłowego, który dążył nie tylko do opanowania władzy, lecz i do przebudowy ustroju społecznego. Siłą proletariatu była jego liczba, słabością brak jednolitej partii sprężyście kierowanej oraz brak dostatecznie rozwiniętego uświadomienia klasowego. Proletariat więc tworzył drugi ośrodek opozycyjny przeciwko oligarchii finansowej, który w wyniku lutowych walk rewolucyjnych 1848 r. obalił monarchię i ustanowił republikę. Lecz nie była to republika ludowa, a mieszczańska, gdyż kluczowe stanowiska objęli nie przedstawiciele proletariatu, lecz burżuazji.

Samodzielnym dorobkiem naukowym dr Łukaszewicza jest przedstawienie udziału Polaków w rewolucji lutowej w Paryżu. Demokratyczni emigranci nie pozostawali bowiem bierni wobec rozgrywających się wypadków, ale spora grupa spośród nich stanęła do walki razem z bluzowcami[1], a następnie próbowała utworzyć legion polski. Lud Paryża darzył naszych rodaków wielką sympatią, odbywały się masowe manifestacje na rzecz Polski, a równocześnie rząd starał się usunąć Polaków ze stolicy Francji, uważając ich za niebezpieczny żywioł rewolucyjny.

Największe walki barykadowe w Paryżu widzimy w czerwcu 1848 roku, kiedy to mieszczańska reakcja wystąpiła przeciwko proletariatowi. Niestety i ten fragment walk ludu paryskiego o wyzwolenie społeczne został potraktowany przez autora bardzo fragmentarycznie. Strona wojskowa walk jest w ogóle pominięta, a stanowi ona ciekawy przejaw rewolucyjno-proletariackiej taktyki walk ulicznych. Nie podał autor również planu operacyjnego ludu paryskiego znanego pod nazwą „planu Kerkozie". Plan ten stawiał jako cel opanowanie ratusza miejskiego drogą koncentrycznego ataku czterech kolumn rewolucjonistów, które miały równocześnie rozpocząć natarcie z przedmieść robotniczych w kierunku śródmieścia i opanować po drodze

---

[1]) Bluzowcami nazywano paryskich robotników-rewolucjonistów, nazwa pochodzi od roboczych ubrań noszonych do pracy.

szereg ważnych punktów strategicznych, aby wreszcie okrążyć śródmieście — siedzibę rządu mieszczańskiego, który chciano wziąć do niewoli, i utworzyć rząd proletariacki z siedzibą w ratuszu. Łączność pomiędzy tymi kolumnami głównymi miały utrzymać tzw. „oddziały lotne" działające samodzielnie, których zadaniem było utrzymywanie łączności i ciągłej linii frontu, przenikanie na tyły wroga i szerzenie tam paniki. W wypadku odwrotu plan przewidywał wznoszenie szeregu ulicznych punktów oporu i wycofywanie się z najbardziej czołowego punktu do położonych w tyle. Niestety brak centralnego dowództwa po stronie rewolucjonistów uniemożliwił realizację tego planu, a umożliwił rozbijanie oddziałom wojsk rządowych poszczególnych grup rewolucjonistów, tym bardziej, że działania kolumn nie były skoordynowane. Ataki następowały bezładnie, bez uzgodnienia akcji z sąsiadami, a robotnicy, którzy bohatersko walczyli we własnych dzielnicach, nie chcieli wspierać dzielnic sąsiednich. To umożliwiło Cavaignacowi koncentrowanie przeważających sił tam, gdzie chciał przełamać opór, a po wykonaniu zadania przerzucać je na następny punkt oporu powstańców.

Zamieszczony na stronie 69 plan barykad czerwcowych jest mało przejrzysty. Legendę należało podać w języku polskim, a nie francuskim, zaznaczyć główne punkty koncentracji zarówno rewolucjonistów jak i oddziałów rządowych oraz główne kierunki uderzeń. Bez tych oznaczników plan przedstawia nam jedynie ilość wzniesionych barykad, ale nie daje pojęcia o przebiegu walki.

Dr Łukaszewicz nie wykorzystał niestety w swej publikacji prac Engelsa dotyczących właśnie barykad paryskich[1]). Engels kilkakrotnie zajmował się przebiegiem rewolucji czerwcowej w Paryżu i podał bardzo dokładny przebieg walk, analizę działań i obszerne omówienie przyczyn przegranej. Uwzględnienie wyników jego badań na tym odcinku niewątpliwie przyczyniłoby się do przyswojenia przez czytelnika bardziej jasnego obrazu tych wydarzeń tak ważnych w dziejach walk klasowych.

Książka jest pisana żywo, stylem jasnym i poprawnym. Posiada duże walory literackie, a co najważniejsze daje nam ewolucję francuskiej myśli postępowej na przestrzeni lat 1827—1848 i wykazuje przełomową rolę, jaką odegrali Marks i Engels, którzy socjalizm wznieśli na wyżynę nauki. Zasługą autora jest przedstawienie udziału Polaków w rewolucji lutowej i wykazanie, że i w tym czasie Polska mogła spodziewać się realnej pomocy jedynie od kół radykalno-postępowych, szczerze rewolucyjnych, że możliwość odrodzenia Polski istniała jedynie w wypadku klęski obozu reakcji, a zwycięstwa sił rewolucyjnych w Europie.

W pracy swej dr Łukaszewicz wykorzystał najnowsze opracowania francuskie oraz liczną prasę z okresu Wiosny Ludów. Udział Polaków w rozwoju myśli postępowej tego okresu oraz w rewolucji lutowej jest odtworzony na podstawie materiałów źródłowych.

Całość zamyka skorowidz osób i autorów wymienionych w książce oraz spis rzeczy i zamieszczonych rycin. Ilustracje dobrane starannie, wiele z nich reprodukowanych jest po raz pierwszy w Polsce.

Mjr W. Bortnowski

---

[1]) Patrz Marks i Engels — Sočinienija, tom VI (wyd. Inst. Marksa, Engelsa i Lenina — IMEL).

SŁOWNICTWO WOJSKOWE

KOMUNIKAT SŁOWNICTWA Nr 7 ODDZIAŁU III SZTABU GENERALNEGO

Wykaz terminów wojskowych ustalonych przez Komisję Słownictwa przy Sztabie Generalnym i zatwierdzonych przez Szefa Sztabu Gen.

I. OGÓLNE

L. p	Hasło zatwierdzone	Definicja
1	Ćwiczenia aplikacyjne	Jednostronne ćwiczenie jedno lub dwuszczeblowe oparte na tle operacyjnym lub taktycznym, prowadzone na mapie lub w terenie ze środkami łączności lub bez. Odbywa się ono na podstawie sytuacji początkowej i danych dodatkowych. Rolę przełożonego, sąsiadów i nieprzyjaciela — pełni kierownictwo ćwiczenia i rozjemcy. Czas operacyjny nie zawsze odpowiada czasowi astronomicznemu i nie wyklucza się przerw narzuconych przez kierownictwo oraz skoków w czasie operacyjnym. W zależności od metody może ono być przeprowadzone jako ćwiczenie zespołowe lub grupowe. Ćwiczenie aplikacyjne prowadzone metodą zespołową charakteryzuje się tym, że prowadzi się je w zespołach, gdzie każdy z uczestników pełni wyznaczoną funkcję. Ćwiczenie aplikacyjne prowadzone metodą zespołową przeprowadza się: — z dowódcami, gdy uczestnicy występują w roli dowódców jednostek i rodzajów broni; — ze sztabami, gdy uczestnicy występują w roli określonych oficerów sztabu; — z dowódcami i ich sztabami, gdy uczestnicy występują w roli dowódców ze swoimi sztabami; — z oficerami broni specjalnych i służb, gdy oficerowie danej broni lub służby szkolą się w zakresie swej specjalności, według wyznaczonych funkcji. Ćwiczenia aplikacyjne prowadzone metodą grupową charakteryzują się tym, że prowadzi się je w grupach, gdzie wszyscy uczestnicy występują kolejno w tej samej roli.

L. p.	Hasło zatwierdzone	Definicja
		Rolę przełożonego, podwładnych sąsiadów i nieprzyjaciela pełni kierownictwo ćwiczenia. Celem tego rodzaju ćwiczenia jest kolejne przerabianie jednego lub kilku zagadnień.
2	Gra wojenna	Dwustronne ćwiczenie na mapie, oparte na tle operacyjnym lub taktycznym ze środkami łączności lub bez, które obejmują całość określonego działania bojowego. Odbywa się ono na podstawie początkowej sytuacji podanej przez kierownictwo, a przebieg ćwiczenia zależny jest od decyzji stron. W zależności od celu szkolenia rozróżniamy gry wojenne dla dowódców lub dowódców i sztabów. W ćwiczeniu przyjmuje się polowe tempo pracy, a czas operacyjny odpowiada czasowi astronomicznemu, lecz nie wyklucza to przerw narzucanych przez kierownictwo i skoków w czasie operacyjnym.
3	Ćwiczenie szkieletowe	Wieloszczeblowe ćwiczenie z dowódcami i ich sztabami, oparte na tle operacyjnym lub taktycznym przeprowadzone w terenie w tempie polowym (czas operacyjny równa się czasowi astronomicznemu) — na odległościach rzeczywistych lub skróconych i przy użyciu środków łączności. W roli przełożonego, sąsiadów i nieprzyjaciela występuje kierownictwo ćwiczenia i rozjemcy. Jednostki własne i nieprzyjacielskie mogą być pozorowane.
4	Ćwiczenie epizodyczne	Indywidualne lub grupowe rozwiązanie na mapie, stole plastycznym lub w terenie, krótkiego zadania taktycznego lub operacyjnego w ograniczonym czasie, na podstawie opracowanego założenia, wymagającego powzięcia decyzji (przeważnie zasadniczych decyzji lub czynności).
5	Ćwiczenie z jednostkami	Jedno lub dwustronne ćwiczenie przeprowadzone w terenie z jednostkami wojska o stanach według ustalonej organizacji.
6	Podróż polowa	Trwający dłuższy czas wyjazd w teren dla przerobienia zagadnień operacyjno-taktycznych kwatermistrzowskich i specjalnych oraz studiowanie terenu na szczeblu wielkiej jednostki lub zw. operacyjnego. W czasie ich trwania przeprowadza się w terenie szereg ćwiczeń apikacyjnych (grupowych i zespołowych) lub szkieletowych.
7	Podróż wojskowo-historyczna	Trwający dłuższy czas wyjazd w teren celem przestudiowania jednej z operacji ubiegłych wojen lub jej fragmentu w terenie, w którym się ona odbyła.

L. p.	Hasło zatwierdzone	Definicja
8	Ćwiczenie jednostronne	Definicja zbędna
9	Ćwiczenie dwustronne	" "
10	Ćwiczenie jednoszczeblowe	" "
11	Ćwiczenie wieloszczeblowe	" "
12	Ćwiczenie główne	Nazwa zespołu zajęć obejmującego całość określonego działania taktycznego lub operacyjnego wszystkich rodzajów broni i służb. Ćwiczenie główne składa się z wykładów, seminariów, pracy samodzielnej, ćwiczeń aplikacyjnych (zespołowych lub grupowych) i ogólnego omówienia. Stosuje się je przeważnie w szkolnictwie.
13	Ćwiczenie doskonalące	Nazwa ćwiczeń, których celem jest pogłębienie i uzupełnienie wiadomości i umiejętności nabytych uprzednio. Obejmują one: ćwiczenia aplikacyjne (zespołowe lub grupowe), szkieletowe, epizodyczne i gry wojenne.
14	Ćwiczenie sprawdzające	Nazwa ćwiczeń, których głównym celem jest sprawdzenie opanowania nabytych wiadomości i umiejętności w zakresie przerobionego materiału. Mogą być przeprowadzone w formie ustnej lub pisemnej.
15	Jednostka pancerna	Jednostka walcząca na swoim mechanicznym, etatowym sprzęcie pancernym, a której podstawowym środkiem walki są czołgi.
16	Jednostka zmotoryzowana	Jednostka przewożona etatowymi pojazdami mechanicznymi oraz posiadająca w swoim składzie wozy bojowe.
17	Kolejny pas obrony	Część terenu o określonych granicach wszerz i w głąb, przydzielona wielkiej jednostce w obronie ruchomej. Składa się z 1—3 pozycji obrony.
18	Pośrednia pozycja obrony	Pozycja przewidziana dla krótkotrwałej obrony ułatwiająca przejście jednostkom broniącym z jednego kolejnego pasa obrony na drugi.
19	Placówka łączności z lotnikiem	Zespół żołnierzy o zmiennym składzie, wyposażony w środki do utrzymania łączności z lotnikiem i obserwacji samolotów nieprzyjaciela.
20	Niewybuch	Bomba, mina, pocisk lub granat, w którym na miejscu jego upadku nie nastąpił wybuch materiału kruszącego w nim zawartego.

L. p	Hasło zatwierdzone	Definicja
	II. LOTNICTWO	
21	Droga bojowa (samolotu)	Odcinek trasy bezpośrednio przed celem, który samolot winien przejść dokładnie bez odchyleń.
22	Punkt zmiany kierunku (samolotu)	Punkt na trasie lotu, w którym samolot zmienia kierunek lotu przyjmując nowy kurs.
23	Skręt płaski (samolotu)	Odchylenie od kierunku lotu, wykonane wyłącznie sterem kierunkowym, podczas lotu na drodze bojowej.
24	Ruch kompensowany	Ruch sterów w jedną stronę z kolejnym lekkim odchyleniem w stronę przeciwną dla przeciwdziałania dalszemu samowolnemu odchyleniu się samolotu.
25	Manewr przeciwlotniczy (samolotu)	Ewolucja samolotu dla uchylenia się od ataków samolotów npla.
26	Manewr przeciwartyleryjski (samolotu)	Ewolucja samolotu, polegająca na zmianie kursu, szybkości i wysokości oraz rozluźnienia szyku celem uniknięcia ognia artylerii przeciwlotniczej.
27	Zespół bojowy (lotnictwa)	Zespół samolotów jednego rodzaju lotnictwa wyznaczony jako element współdziałania taktycznego w zespole bojowym jednolitym lub mieszanym.
28	Grupa (lotnictwa)	Kilka zespołów jednego lub różnych rodzajów lotnictwa (zespół mieszany, bombowy, szturmowy itp.), zestawionych do wykonania zadania we wspólnym locie bojowym.
29	Zgrupowanie lotnicze	Doraźnie zorganizowany związek wielkich jednostek lotniczych celem wykonania określonego zadania w ramach przeprowadzonej operacji.
30	Węzeł lotnisk	Zespół lotnisk jednej wielkiej jednostki lotniczej.

III. ZMIANY

Komisja postanowiła:

1) zmienić hasło „Pozycja obronna" na „Pozycja obrony" — definicja bez zmian (komunikat słownictwa nr 3, poz. 29);

2) na wniosek Gł. Insp. Art. zmienić definicję hasła „Uchylenie" (komunikat słownictwa nr 4, str. 8 c) jak następuje: różnica między wielkością teoretyczną, a wielkością otrzymaną (rzeczywistą) lub różnica między dwiema wielkościami otrzymanymi, gdy chodzi o określenie różnicy odległości lub kierunków poszczególnych wybuchów".

Warunki zamieszczania prac w „Bellonie"

1. Prace do opublikowania w „Bellonie" należy przysyłać pod adresem: Redakcja Czasopisma Wojskowego „Bellona", Warszawa, Rakowiecka 4 a, pok. 210.

2. Redakcja „Bellony" przyjmuje wszelkie opracowania, artykuły, sprawozdania treści fachowo-wojskowej (operacyjne, organizacyjne, taktyczne, wyszkoleniowe i techniczne), dotyczące wszystkich rodzajów broni i służb: artykuły o treści ogólnowojskowej i z działów nauki związanych z historią wojen i wojskowości, geografią, statystyką wojskową itd.

3. Prace powinny być przepisane na maszynie po jednej stronie, z pozostawieniem marginesu i odstępu między wierszami dla umożliwienia poprawek.

4. Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia wszelkich poprawek językowych, składniowych i przestankowych oraz skracania względnie uzupełniania nadesłanych artykułów, nie naruszając jednak zasadniczych myśli autora i jego właściwości stylistycznych.

5. Wszelkie przeróbki językowe, terminologiczne, a szczególnie przepisywanie na maszynie, w wypadku niedopełnienia warunków podstawowych z pkt 4, odbywają się na koszt autora, tzn. zostaną pokryte z jego honorarium

6. W razie nadsyłania tłumaczeń należy również przysłać materiał, z którego korzystano, lub przynajmniej podać źródła.

7. Za rysunki, plany, szkice redakcja płaci autorom tylko w wypadku, kiedy są oryginalne lub stanowią podstawę artykułu i są pod względem technicznym opracowane według wymogów redakcji

OD ADMINISTRACJI

W związku z przeprowadzoną w ostatnich miesiącach akcją rozliczeniową z jednostkami i abonentami „Bellony“ Administracja wyjaśnia, co następuje:

1) Administracja domaga się i będzie się nadal domagała należności za **wszystkie** egzemplarze „Bellony“, wysłane na formalne zamówienie jednostki, a nie odwołane z powodu powstałych w międzyczasie zmian personalnych lub nie zwrócone we właściwym czasie do Administracji z odpowiednimi adnotacjami, które by stanowiły dowód, że egzemplarze nie dotarły do adresatów.

   Dlatego też wszystkie egzemplarze, wysłane z Administracji „Bellony“ a nie zwrócone do Administracji, uważamy za właściwie doręczone; należnością za te egzemplarze będziemy obciążali właściwe jednostki wojskowe w przypadku prenumeraty zbiorowej lub poszczególnych oficerów w razie prenumeraty indywidualnej.

2) Zgodnie z zarządzeniem Szefa Sztabu Generalnego z dnia 2.05.1946 r. odpowiedzialność za ściągnięcie i wpłatę należności za „Bellonę“ spoczywa na oficerach finansowych jednostek; są oni również odpowiedzialni za ewentualne nieuregulowanie prenumeraty przez oficerów zdemobilizowanych lub przeniesionych do innych jednostek.

3) Zaniedbania w doręczaniu pisma właściwym adresatom, powstałe na skutek przeniesień czytelników, obciążają szefów kancelarii jednostek, z których przeniesieni oficerowie odeszli. Egzemplarze przeznaczone dla oficerów przeniesionych powinny być albo przesłane pod właściwym adresem przeniesionego, albo zwrócone do Administracji „Bellony“ z ewentualnym podaniem nowego adresu dla ponowienia wysyłki.

4) W razie przeniesienia abonenta do innej jednostki jest on obowiązany z uwagi na dobrze zrozumiany obopólny interes zgłosić do Administracji „Bellony“ swój nowy przydział celem poczynienia odpowiednich poprawek w kartotece abonentów. Niezałatwienie tych formalności utrudnia w wysokim stopniu rozprowadzenie naszego pisma. Co do oficerów zalegających z wpłatą prenumeraty, których adresy nie będą nam znane, zaznaczamy, że co kwartał będziemy sporządzali spisy tych oficerów i rozsyłali je do właściwych jednostek celem wywieszenia w miejscach widocznych i dostępnych dla wszystkich oficerów.